BESTESELLER SPRZEDANY W MILIONACH EGZEMPLARZY

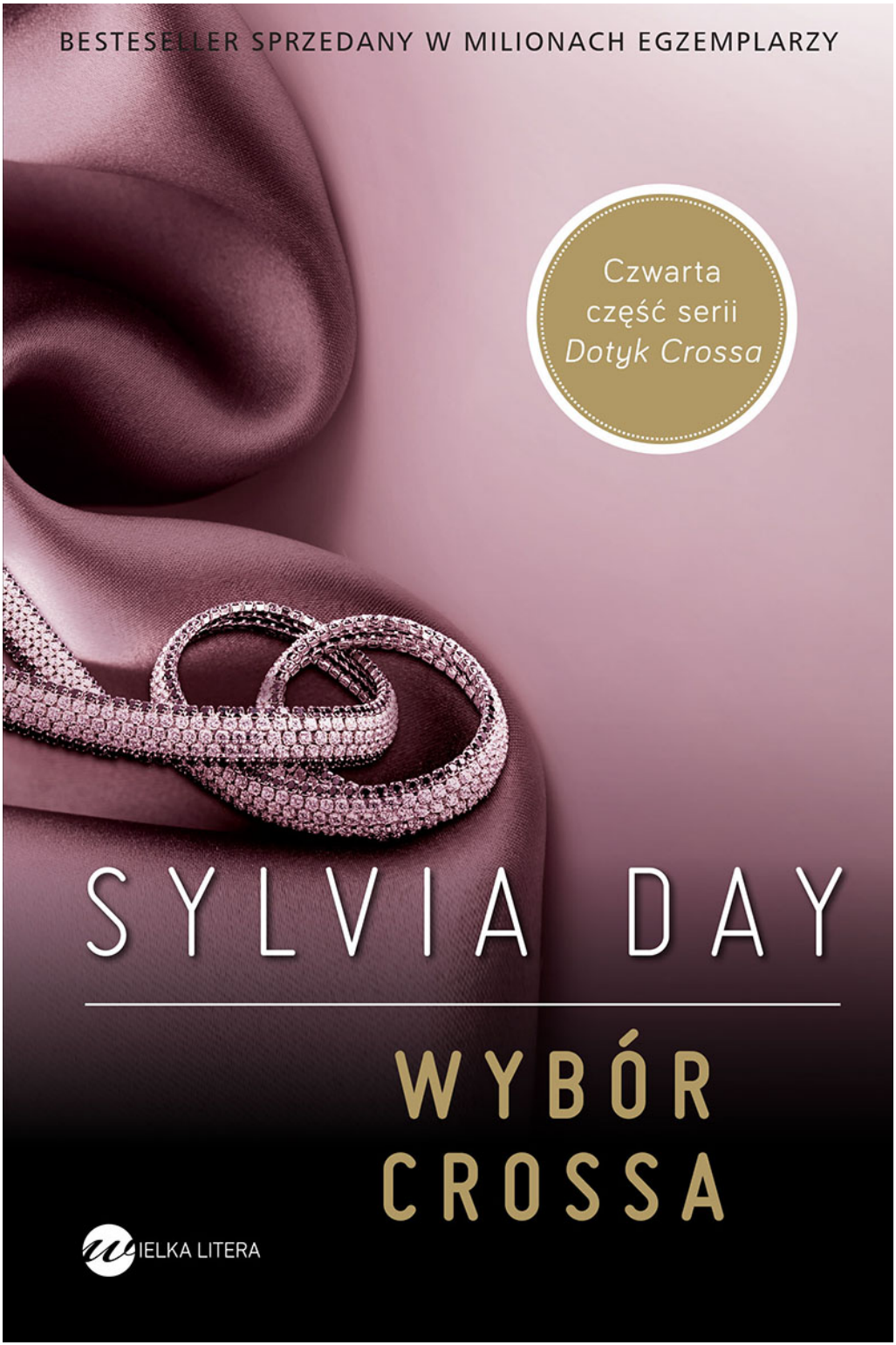

Czwarta część serii *Dotyk Crossa*

SYLVIA DAY

WYBÓR CROSSA

WIELKA LITERA

SYLVIA DAY

WYBÓR CROSSA

Z angielskiego przełożyli
Agnieszka Grodzka i Jan Stecki

WIELKA LITERA

Tę książkę dedykuję wszystkim czytelnikom, którzy cierpliwie czekali na dalszy ciąg opowieści o Evie i Gideonie.
Mam nadzieję, że spodoba się Wam ona tak bardzo jak mnie!

1

Lodowata woda chłodziła moją rozgrzaną skórę, uwalniając mnie od nocnego koszmaru, którego szczegółów nie pamiętałem.

Zamknąwszy oczy, poddałem się masażowi wodnemu, pragnąc, by strach i mdłości spłynęły przez otwór u moich stóp. Wstrząsany dreszczem, pomyślałem o żonie. O moim aniołku, który spał spokojnie w mieszkaniu obok. Pragnąłem Ewy, chciałem się w niej bez reszty zatracić, lecz nie mogłem. Nie mogłem jej przytulić.

Nie mogłem ułożyć się na jej rozłożystym ciele i wejść w nie, pozwalając, by jej dotyk przegnał dręczące mnie wspomnienia.

– Cholera. – Oparłem dłonie o chłodne kafelki i pokornie wchłaniałem przejmujący mnie do szpiku kości chłód. Jestem samolubnym dupkiem. Gdybym był lepszym człowiekiem, nie zbliżyłbym się do Evy, kiedy ujrzałem ją po raz pierwszy.

Lecz ja uczyniłem ją moją żoną. I zamiast utrzymać nasz ślub w tajemnicy, dzieląc się wiadomością jedynie z garstką ludzi, chciałem, żeby informację o nim roztrąbiły wszelkie możliwe media, by dowiedział się o nim cały świat. Na domiar złego nie miałem zamiaru pozwolić Evie odejść – musiałem jakoś zaradzić temu, że przeze mnie nawet nie mogliśmy sypiać w tym samym pomieszczeniu.

Namydliłem się, szybko zmywając z ciała lepki pot. Kilka minut później wróciłem do sypialni, gdzie włożyłem dres, po czym przeszedłem do gabinetu.

Zaledwie kilka godzin temu wyszedłem z mieszkania, które Eva dzieliła ze swoim najlepszym przyjacielem, Carym Taylorem, bo chciałem, by przespała się trochę, zanim pójdzie do pracy. Spędziliśmy razem całą noc, zbyt wygłodniali i spragnieni siebie, by tracić czas na sen. Lecz coś jeszcze nie dawało nam spać. Jakiś narzucony przez Evę pośpiech, który targał mną i sprawiał, że czułem się nieswojo.

Coś zaprzątało myśli mojej żony.

Wyjrzałem przez okno, z którego roztaczał się widok na Manhattan, a potem przeniosłem wzrok na pustą ścianę. W tym samym miejscu w moim gabinecie w naszym penthousie przy Piątej Alei wisiały fotografie Evy i nas obojga. Widziałem je oczyma wyobraźni, bo

w ciągu ostatnich kilku miesięcy spędziłem wiele godzin, przyglądając się im. Dawniej podsumowywałem swoje życie, spoglądając przez okno na miasto. Teraz robiłem to, patrząc na Evę.

Usiadłem przy biurku i poruszywszy myszką, obudziłem komputer. Na widok twarzy żony, która pojawiła się na ekranie, westchnąłem głęboko. Na zdjęciu była nieumalowana, a drobne jasne piegi na jej nosie sprawiały, że wyglądała na mniej niż swoje dwadzieścia cztery lata. Wpatrywałem się w jej rysy – wygięte w łuk brwi, jasnoszare oczy, pełne wargi. Myśląc o jej ustach, niemal poczułem ich dotyk na skórze. Pocałunki Evy były błogosławieństwem, zapewnieniem mego aniołka, że warto żyć.

Zdecydowanym ruchem sięgnąłem po telefon i wybrałem numer Raula Huerta. Pomimo wczesnej pory odebrał szybko i nie był zaspany.

– Pani Cross i Cary Taylor wyruszają dziś do San Diego – powiedziałem, zaciskając na tę myśl dłoń w pięść. Nie musiałem mówić nic więcej.

– Rozumiem.

– Do południa chcę mieć na biurku najnowsze zdjęcie Anne Lucas oraz szczegółowy raport o tym, co robiła ubiegłej nocy.

– Najpóźniej do południa – potwierdził.

Odłożyłem telefon i zapatrzyłem się na urzekająco piękną twarz Evy. Uchwyciłem ją, gdy się tego nie spodziewała, w chwili szczęścia – w stanie, jaki chciałem jej zapewnić przez całe życie. Lecz ostatniej nocy była zrozpaczona na myśl o możliwości starcia z kobietą, którą kiedyś wykorzystałem. Minęło sporo czasu, odkąd miałem do czynienia z Anne, ale jeśli to ona była odpowiedzialna za zdenerwowanie mojej żony, znów mnie zobaczy. I to wkrótce.

Otworzyłem skrzynkę odbiorczą i przejrzałem maile, odpisując krótko na te, które wymagały odpowiedzi, aż dotarłem do wiadomości, która od początku przyciągała mój wzrok.

Wyczułem obecność Evy, zanim ją zobaczyłem.

Podniosłem głowę i wolniej uderzałem w klawisze. Nagły poryw pożądania złagodził zdenerwowanie, jakie odczuwam, ilekroć jestem bez niej.

Odchyliłem się do tyłu, by lepiej ją widzieć.

– Wcześnie wstałaś, aniołku.

Eva stała w drzwiach, trzymając klucze. Jej jasne włosy w seksownym nieładzie opadały na ramiona, policzki i usta były zaróżowione od snu, podkoszulek i szorty opinały zgrabne ciało. Nie miała na sobie stanika, bujne piersi rozpychały prążkowaną bawełnę. Niewysoka i zbudowana tak, że rzucała mężczyznę na kolana, często mi uświadamiała, jak bardzo różni się od kobiety, z którą fotografowałem się przed nią.

– Obudziłam się stęskniona – odparła gardłowym głosem, którego

brzmienie nieodmiennie przyprawiało mnie o wzwód. – Od jak dawna jesteś na nogach?

– Niedługo. – Zasunąłem szufladę z klawiaturą, by zrobić na biurku miejsce dla Evy.

Podeszła cicho, bosa, i bez trudu mnie uwiodła. W chwili gdy ujrzałem ją po raz pierwszy, wiedziałem, że zawojuje mnie bez reszty. Widziałem to w jej oczach, w sposobie, w jaki się poruszała. Gdziekolwiek się pojawiała, mężczyźni pożerali ją wzrokiem. Pożądali jej. Tak jak ja.

Gdy znalazła się wystarczająco blisko, objąłem ją wpół i zamiast na biurku posadziłem ją sobie na kolanach. Pochyliłem głowę i chwyciłem wargami brodawkę piersi. Ssałem ją mocno, słuchając przerywanego oddechu Evy, czułem, jak jej ciałem wstrząsa dreszcz, i uśmiechałem się w duchu. Mogłem z nią zrobić wszystko, co chciałem. Dała mi do tego prawo. Był to najwspanialszy dar, jaki kiedykolwiek otrzymałem.

– Gideonie.

Przesunęła palcami po moich włosach.

Poczułem się nieskończenie lepiej.

Uniosłem głowę i pocałowałem ją, czując smak pasty cynamonowej do zębów oraz zapach właściwy wyłącznie Evie.

– Hm?

Dotknęła mojej twarzy, spoglądając na mnie pytająco.

– Znów śnił ci się koszmar?

Westchnąłem. Zawsze umiała przejrzeć mnie na wylot. Chyba nigdy się do tego nie przyzwyczaję.

Powiodłem kciukiem po wilgotnej bawełnianej koszulce przylegającej do jej piersi.

– Chętniej porozmawiałbym o erotycznych marzeniach, które mnie nawiedzają przy tobie.

– Czego dotyczył ten koszmar?

Zacisnąłem wargi zniecierpliwiony jej uporem.

– Nie pamiętam.

– Gideonie...

– Daj spokój, aniołku.

Eva zesztywniała.

– Po prostu chciałam ci pomóc.

– Dobrze wiesz, jak to zrobić.

– Erotoman – parsknęła.

Przyciągnąłem ją bliżej. Nie umiałem znaleźć odpowiednich słów, by zrozumiała, jak to jest trzymać ją w ramionach, więc pieściłem nosem szyję Evy, wdychając ukochaną woń jej skóry.

– Mistrzu.

Coś w tonie głosu Ewy zaniepokoiło mnie. Odsunąłem się, przyglądając się jej twarzy.

– O co chodzi?

– O San Diego... – Spuściła oczy i przygryzła dolną wargę.

Znieruchomiałem, czekając na dalszy ciąg.

– Będzie tam zespół Six-Ninths – powiedziała wreszcie.

Nie usiłowała ukryć tego, o czym i tak wiedziałem. Odczułem ulgę. Lecz zaraz poczułem inny rodzaj napięcia.

– Chcesz mi powiedzieć, że to jest problem? – spytałem obojętnym tonem, ale wcale nie byłem spokojny.

– Nie. To żaden problem – zapewniła cicho. Ale jej palce nerwowo błądziły po moich włosach.

– Nie okłamuj mnie.

– Nie kłamię. – Westchnęła głęboko i spojrzała mi w oczy. – Coś jest nie w porządku. Jestem zdezorientowana.

– Czym?

– Nie bądź taki – powiedziała cicho. – Nie rób się taki lodowaty i nie zmrażaj mnie swoim chłodem.

– Wybacz. Słuchanie, jak moja żona oznajmia, że jest zdezorientowana z powodu innego mężczyzny, nie wprawia mnie w dobry humor.

Zsunęła się z moich kolan. Pozwoliłem na to, bo dzięki temu mogłem na nią patrzeć i obserwować wyraz jej twarzy z większej odległości.

– Nie wiem, jak to wyjaśnić.

Zignorowałem zimny ucisk w żołądku.

– Spróbuj.

– Po prostu jest coś... – Wbiła wzrok w podłogę, przygryzając dolną wargę. – Coś jest... niedokończone.

Poczułem w piersi palący ciężar.

– Czy on cię pociąga, Evo?

Zesztywniała.

– Nie o to chodzi.

– Chodzi o jego głos? Tatuaże? Jego magicznego kutasa?

– Przestań. Trudno mi o tym mówić. Nie utrudniaj mi tego jeszcze bardziej.

– Mnie też jest cholernie ciężko – warknąłem, wstając.

Zmierzyłem ją wzrokiem od stóp do głów; miałem ochotę się z nią pieprzyć, a jednocześnie ją ukarać. Chciałem ją skrępować, zamknąć przed każdym, kto mógłby mi ją odebrać.

– Cholera, przecież on ci groził, Evo. Czyżbyś zapomniała o tym, oglądając wideoklip do piosenki *Golden*? Czy potrzebujesz czegoś, czego ja ci nie daję?

– Nie bądź głupcem. – Skrzyżowała ramiona na piersi. Ta obronna poza rozjątrzyła mnie jeszcze bardziej.

Potrzebowałem Evy otwartej i łagodnej. Całkowicie mi oddanej. Czasami wściekałem się, że aż tak bardzo mi na niej zależy. Nie

wyobrażałem sobie, że mógłbym ją utracić. A ona właśnie mówiła coś, czego nie mogłem znieść.

– Nie gniewaj się na mnie za to, proszę – wyszeptała.

– Wziąwszy pod uwagę moje obecne gwałtowne uczucia, zachowuję się, jak przystoi człowiekowi cywilizowanemu.

– Gideonie. – Jej szare oczy pociemniały w poczuciu winy, zabłysły w nich łzy.

– Przestań! – Odwróciłem wzrok.

Ale ona jak zawsze przejrzała mnie na wylot.

– Nie chciałam cię zranić. – Na ścianie rozbłysło tysiące ogników, jakie rzucało brylantowe oczko w jej pierścionku, który utwierdzał mnie w moim prawie do niej. – Przepraszam, że cię zdenerwowałam i jesteś na mnie zły. Ja także cierpię z tego powodu, Gideonie. Nie pragnę go. Przysięgam, że nie.

Wyprowadzony z równowagi, podszedłem do okna, starając się uspokoić, aby poradzić sobie z zagrożeniem, jakie stanowił Brett Kline. Zrobiłem przecież wszystko, co w mojej mocy. Złożyłem przysięgę małżeńską, wsunąłem obrączkę na jej palec. Przywiązałem ją do siebie na wszelkie możliwe sposoby. A jednak to nie wystarczało.

Pode mną leżało miasto, przesłonięte przez wyższe budynki. Z penthouse'u na ostatnim piętrze rozciągała się rozległa panorama, lecz z okien apartamentu na Upper West Side, które wynająłem tuż obok mieszkania Evy, widok był ograniczony. Nie widziałem niekończących się wstęg ulic zapełnionych żółtymi taksówkami ani promieni słońca, połyskujących w oknach drapaczy chmur.

Mogłem ofiarować Evie Nowy Jork. Mogłem jej dać cały świat. Nie byłem w stanie kochać jej jeszcze bardziej; ta miłość mnie zżerała. A jednak jakiś dupek z jej przeszłości wysadzał mnie z siodła.

Pamiętałem ją w ramionach Kline'a, całującą go zapamiętale, z uczuciem, jakie powinna żywić wyłącznie do mnie. Możliwość, że nadal może go pragnąć, sprawiała, że miałem ochotę rozerwać coś na strzępy.

Zacisnąłem pięści, aż strzeliły knykcie.

– Czy powinniśmy od siebie odpocząć? Potrzebujesz czasu, by poradzić sobie z poczuciem dezorientacji, jakie budzi w tobie Kline? A może to ja powinienem odpocząć od ciebie i pomóc Corinne poradzić sobie z jej dezorientacją?

Na wzmiankę o mojej byłej narzeczonej westchnęła boleśnie.

– Mówisz poważnie?

Nastąpiło kłopotliwe milczenie.

Wreszcie powiedziała:

– W takim razie gratuluję, ciulu. Zraniłeś mnie bardziej, niż ja kiedykolwiek zraniłam ciebie.

Obróciłem się akurat w chwili, gdy sztywna i napięta wychodziła

z pokoju. Klucze do mego mieszkania leżały na biurku. Na ich widok poczułem rozpacz.

– Stój!

Chwyciłem ją, a ona zaczęła się wyrywać; jakże często zdarzało się to między nami: Eva ucieka, a ja ją gonię.

– Puść mnie!

Zamknąłem oczy i przycisnąłem twarz do jej twarzy.

– Nie pozwolę, by on cię miał.

– Jestem na ciebie tak wściekła, że mogłabym cię uderzyć.

Chciałem, by to zrobiła. Pragnąłem, by zadała mi ból.

– Zrób to.

Wpiła palce w moje przedramiona.

– Puść mnie, Gideonie.

Obróciłem ją i przycisnąłem do ściany w przedpokoju.

– Co mam robić, gdy mi oznajmiasz, że jesteś zdezorientowana z powodu Bretta Kline'a? Mam wrażenie, że osuwam się w przepaść.

– I żeby nie spaść, chcesz się uczepić mnie? Dlaczego po prostu nie zabronisz mi jechać?

Gapiłem się na nią, usiłując znaleźć jakąś sensowną odpowiedź, która poprawi nasze relacje. Dolna warga Evy zaczęła drżeć, a ja...

A ja zupełnie się rozsypałem.

– Powiedz mi, jak mam sobie z tym poradzić – powiedziałem ochryple, wykręcając jej nadgarstki. – Powiedz mi, co robić.

– Masz na myśli, jak sobie poradzić ze mną? – Wyprostowała plecy. – Bo to ja jestem nie w porządku. Brett był moim znajomym, gdy nienawidziłam siebie, ale pragnęłam, by kochali mnie inni. A teraz on zachowuje się tak, jak chciałam wtedy, i to mnie niepokoi.

– Jezu, Eva – przycisnąłem ją mocniej do ściany, napierając ciałem. – Jak mam się w tej sytuacji czuć niezagrożony?

– Powinieneś mi ufać. Powiedziałam ci, co czuję, bo nie chcę, byś wyciągał fałszywe wnioski i snuł zbędne domysły. Chciałam być z tobą szczera, abyś nie czuł się zagrożony. Wiem, że muszę sobie to i owo przepracować. Pójdę w ten weekend do doktora Travisa i...

– Psychoterapeuta nie jest lekarstwem na wszelkie dolegliwości!

– Nie wrzeszcz na mnie.

Opanowałem chęć rąbnięcia pięścią w ścianę. Ślepa wiara mojej żony w uzdrawiającą moc terapii straszliwie mnie irytowała.

– Nie pędzimy do przeklętego konowała z każdym problemem. Tu chodzi o ciebie i o mnie, o nasze małżeństwo. A nie o cholernych psychiatrów!

Uniosła brodę, zaciskając szczęki, co doprowadziło mnie do szaleństwa. Nie ustępowała mi nigdy, chyba że tkwił w niej mój kutas. Wtedy dawała mi wszystko.

– Wyobrażasz sobie, durniu, że nie potrzebujesz pomocy, ale ja wiem,

że jej potrzebuję.

– Potrzebuję cię. – Ująłem jej głowę w dłonie. – Potrzebuję mojej żony. Chcę, aby myślała o mnie, a nie o jakimś innym facecie!

– Żałuję, że ci powiedziałam.

Wykrzywiłem wargi w pogardliwym grymasie.

– Wiem, co czujesz. Widziałem to na własne oczy.

– Boże. Ty zazdrosny głuptasie... – jęknęła cicho. – Dlaczego nie rozumiesz, jak bardzo cię kocham? Brett ci nie zagraża. Ani trochę. Ale szczerze mówiąc, nie mam teraz ochoty być przy tobie.

Poczułem jej opór, chęć odejścia. Czepiałem się jej jak liny ratunkowej.

– Nie widzisz, co mi robisz? Nie rozumiem cię, Gideonie. – Eva zwiotczała w moich objęciach. – Jak możesz pozbawiać mnie swego uczucia, ot tak, jakbyś przekręcał wyłącznik? Jak możesz mówić o Corinne, skoro wiesz, co czuję, gdy o niej myślę?

– Jesteś dla mnie sensem życia, nie mogę tego po prostu wyłączyć. – Musnąłem wargami jej policzek. – Myślę wyłącznie o tobie. Całymi dniami. Codziennie. Nieustannie. Cokolwiek robię, nie opuszczasz moich myśli. Nie ma w nich miejsca dla nikogo innego. Nie mogę znieść, że ty znajdujesz miejsce dla niego.

– W ogóle mnie nie słuchasz.

– Po prostu trzymaj się od niego z daleka, do cholery.

– To byłoby unikanie problemu, a nie rozwiązanie go. – Wbiła mi paznokcie w skórę w pasie. – Jestem rozbitkiem, Gideonie. Usiłuję się pozbierać na nowo.

Kochałem ją taką, jaka była. Dlaczego to nie wystarczało?

– Dzięki tobie stałam się silniejsza niż dawniej – ciągnęła – ale wciąż są we mnie pęknięcia i gdy je znajduję, muszę zrozumieć, co je spowodowało i jak je usunąć. Na zawsze.

– Cóż to ma znaczyć, do cholery?

Wsunąłem dłonie pod jej podkoszulek, szukając nagiej skóry.

Eva zesztywniała i stawiała mi opór, odpychała mnie.

– Nie, Gideonie...

Przywarłem wargami do jej ust. Uniosłem ją i ułożyłem na podłodze. Walczyła, a ja ryknąłem:

– Nie mocuj się ze mną!

– Nie możesz olewać naszych problemów.

– W tej chwili mam ochotę się z tobą rżnąć.

Zgiętymi kciukami zsunąłem z niej szorty. Odczuwałem szaleńczą potrzebę znalezienia się w niej, wzięcia jej w posiadanie, by poczuć, że mi się poddaje. Byłem gotów na wszystko, byleby tylko zagłuszyć głos w mojej głowie, mówiący, że schrzaniłem sprawę. Znowu. I tym razem nie będzie mi przebaczone.

– Puść mnie.

Przeturlała się na brzuch. Otoczyłem jej biodra ramionami, gdy usiłowała się odczołgać. Mogła mnie odtrącić, jak ją uczono podczas terapii dla osób, które były ofiarami przemocy, mogła się mnie pozbyć jednym słowem. Swoim słowem zapewniającym bezpieczeństwo...

– Crossfire – powiedziałem.

Eva zamarła na dźwięk mego głosu i tego słowa, wyrażającego burzę uczuć, którymi kiedyś mnie powaliła.

Raptem, w oku cyklonu, który bez reszty zawładnął nami, niespodziewanie ogarnął mnie upragniony, dobrze znany spokój, uciszając panikę, która pozbawiła mnie pewności siebie. Znieruchomiałem, czując, jak moje wzburzenie mija. Upłynęło wiele wody czasu od chwili, gdy po raz ostatni odczuwałem to oszałamiające przejście od chaosu do poczucia absolutnego panowania nad sytuacją. Tylko Eva mogła mnie tak bardzo wytrącić z równowagi, bym powrócił do czasów, gdy byłem na łasce wszystkiego i wszystkich.

– Przestań się ze mną mocować – powiedziałem stanowczo. – A ja cię przeproszę.

Stopniała w moich ramionach. Jej poddanie się było szybkie i całkowite. Znów byłem górą.

Posadziłem ją sobie na udach. Eva lubiła, gdy panowałem nad sobą. Kiedy się wściekałem, ona traciła głowę, co mnie dodatkowo wkurzało. To było błędne koło i musiałem położyć temu kres.

– Przepraszam.

Za to, że ją raniłem. Za to, że pozwoliłem, by sytuacja wymknęła się spod kontroli. Byłem rozdrażniony po koszmarnym śnie i ona to wyczuła, a mimo to natychmiast dowaliła mi wyznaniem o Klinie, nie pozwoliwszy, bym się pozbierał.

Ale ja sobie z nim poradzę. Będę ją trzymał krótko. Kropka. Nie ma innego wyjścia.

– Potrzebuję twojego wsparcia, Gideonie.

– Musisz mu powiedzieć, że masz męża.

Przytknęła skroń do mego policzka.

– Powiem.

Przesunąłem ją, by usiadła mi na kolanach, i oparłem się o ścianę, tuląc Evę do siebie. Objęła mnie za szyję i mój świat powrócił do normy.

Pogładziła mnie po klatce piersiowej.

– Mistrzu...

Dobrze znałem ten jej przymilny ton. W jednej sekundzie miałem erekcję; gorąca, gęsta krew spłynęła mi do penisa, zmuszając mnie, bym rozruszał Evę. Jej reakcja rozpaliła mnie. Wsunąłem dłoń w jej włosy i zacisnąłem palce na złocistych pasmach, patrząc, jak pod wpływem tej nieco brutalnej pieszczoty jej powieki robią się coraz cięższe. Miałem ją w swojej mocy, a ona to uwielbiała. Potrzebowała

tego tak samo bardzo jak ja.

Nakryłem wargami jej usta.

A potem ją posiadłem.

Podczas gdy Angus wiózł Evę i mnie do pracy, przeglądałem mój terminarz spotkań i myślałem o tym, że żona ma lot o ósmej trzydzieści. Zerknąłem na nią.

– Do Kalifornii polecisz jednym z moich odrzutowców.

Wyglądała przez okno bentleya, jak zwykle pochłaniając miasto wzrokiem. Spojrzała na mnie.

Urodziłem się w Nowym Jorku. Dorastałem w śródmieściu i niedaleko od niego, aż wreszcie Nowy Jork stał się moim miastem. W pewnej chwili przestałem go dostrzegać. Ale zachwyt i fascynacja Evy moim rodzinnym miastem w końcu mi się udzieliły. Nie chłonąłem miasta tak intensywnie jak ona, ale oglądałem je nowymi oczami.

– Tak? – spytała wyzywająco, ale jej oczy zdradzały, jak bardzo ją pociągam. Jej wzrok mówiący „rżnij mnie" budził we mnie niegasnącą żądzę.

– Tak. – Zamknąłem tablet. – Będzie szybciej, wygodniej i bezpieczniej.

– Dobrze – powiedziała, wykrzywiając usta w nieco bezczelnym uśmieszku.

Ta zalotna przekora sprawiła, że zapragnąłem wyprawiać z nią wszelkie niegodziwości, aż mi się podda bez reszty.

– Musisz powiedzieć Cary'emu – ciągnęła, zakładając nogę na nogę i odsłaniając koronkowy rąbek pończochy oraz skrawek podwiązki. Miała na sobie czerwoną bluzkę bez rękawów i białą spódnicę, a na nogach sandałki na wysokich obcasach.

Całkowicie odpowiedni strój bizneswoman, który sprawiał, że tkwiące w nim ciało nieodparcie emanowało seksem. Iskrzyło między nami, rozpoznawaliśmy się instynktownie, czuliśmy, że zostaliśmy dla siebie stworzeni.

– Poproś, żebym poleciał z tobą – powiedziałem, nie mogąc znieść myśli, że nie będzie jej przy mnie przez cały weekend.

Jej uśmiech przygasł.

– Nie mogę. Gdybym zaczęła opowiadać ludziom, że jesteśmy małżeństwem, musiałabym zacząć od Cary'ego, a nie mogłabym tego zrobić przy tobie. Nie chcę, by poczuł, że jest wykluczony z życia, które buduję z tobą.

– Ja także nie chcę się czuć wykluczony.

Splotła palce z moimi.

– Spędzanie czasu z przyjaciółmi nie sprawia, że nie jesteśmy parą.

– Wolę spędzać czas z tobą. Jesteś najbardziej interesująca spośród osób, jakie znam.

Spojrzała na mnie wielkimi oczami. Następnie rzuciła się na mnie i nim zdążyłem się zorientować, zadarła spódnicę i usiadła na mnie okrakiem. Ujęła moją twarz w dłonie i przywarła powleczonymi błyszczykiem wargami do moich ust, całując mnie namiętnie.

– Umm... – jęknąłem, gdy zadyszana odchyliła twarz.

Wpiłem palce w jej rozłożysty tyłek.

– Jeszcze.

– Jestem taka napalona – wydyszała, ocierając moje wargi kciukiem.

– Bardzo mi to odpowiada.

Roześmiała się ochryple.

– Czuję się fantastycznie.

– Lepiej niż wcześniej, w przedpokoju?

Radość Evy była zaraźliwa. Gdybym mógł zatrzymać czas, na pewno bym to wtedy uczynił.

– To inny rodzaj samopoczucia – oznajmiła, przebierając palcami po moich barkach. Gdy była w radosnym nastroju, dosłownie... promieniała, rozświetlając wszystko dookoła. Nawet mnie. – To był najwspanialszy komplement, mistrzu. Zwłaszcza z ust Gideona Crossa. Dzień w dzień spotykasz wielu fascynujących ludzi.

– I marzę o tym, by się ich pozbyć i wrócić do ciebie.

– Boże, kocham cię aż do bólu – odparła, a jej oczy zalśniły ze wzruszenia.

Poczułem, że moje dłonie drżą, i wsunąłem je pod uda Evy, by tego nie spostrzegła. Błądziłem wzrokiem, usiłując znaleźć jakieś oparcie. Gdybyż tylko wiedziała, jak na mnie podziałało to jej wyznanie.

Uściskała mnie.

– Chcę, żebyś coś dla mnie zrobił – wymamrotała.

– Dla ciebie wszystko.

– Wydajmy przyjęcie.

– Doskonały pomysł – zgodziłem się, uszczęśliwiony zmianą tematu. – Zorganizuję ubaw na medal.

Eva trzepnęła mnie w ramię.

– Nie takie przyjęcie, maniaku.

– Koszmar – westchnąłem.

Uśmiechnęła się szelmowsko.

– Co powiesz na to, że zgodzę się na balangę w zamian za prawdziwe przyjęcie?

– Dobra, negocjujmy. – Usadowiłem się wygodnie, co ją wyraźnie uradowało. – Powiedz mi, co masz na myśli.

– Alkohol i przyjaciele, twoi i moi.

– Dobrze – odparłem. – Spędzę trochę czasu z przyjaciółmi przy drinkach i przelecę cię szybko w jakimś ciemnym zakątku.

Przełknęła głośno ślinę, a ja uśmiechnąłem się w duchu. Dobrze znałem mojego aniołka. Jej nieujawniony ekshibicjonizm nie

przestawał mnie zadziwiać, ale nie miałem nic przeciwko temu, by go zaspokajać. Uczyniłbym wszystko, byle tyle wypełnić ją moim kutasem.

– Potrafisz się targować – powiedziała.

– Zamierzam twardo walczyć o swoje.

– A więc w porządku. – Oblizała wargi. – Szybki numerek i popieszczę cię ręką pod stołem.

Uniosłem brwi.

– Przez ubranie – odparowałem.

Zamruczała jak kotka.

– Myślę, że powinien się pan dobrze zastanowić, panie Cross.

– Myślę, że powinna pani być bardziej przekonująca, pani Cross.

Negocjacje z Evą jak zawsze były najbardziej inspirujące.

Rozstaliśmy się na dwudziestym piętrze. Eva wysiadła z windy i poszła do agencji reklamowej Waters Field & Leaman. Byłem zdecydowany umieścić ją w moim zespole, by pracowała dla mnie. Zabiegałem o to dzień w dzień.

Gdy wszedłem do biura, mój asystent już siedział za biurkiem.

– Dzień dobry panu – powitał mnie Scott, wstając na mój widok. – Przed kilkoma minutami telefonowano z działu kreowania wizerunku firmy. Zajmują się pogłoskami o pańskich zaręczynach z panną Tramell. Chcieliby wiedzieć, jakich odpowiedzi mają udzielać.

– Niech je potwierdzają.

Minąłem go i podszedłem do wieszaka na ubranie stojącego w rogu za moim biurkiem.

– Moje gratulacje – powiedział Scott.

– Dziękuję.

Zdjąłem marynarkę i powiesiłem ją na wieszaku. Gdy spojrzałem na Scotta, uśmiechał się szeroko.

Scott Reid załatwiał dla mnie mnóstwo spraw. Nie afiszował się, przez co często bywał niedoceniany i niezauważany. Wnioski, jakie wyciągał z obserwowania ludzi, nieraz okazały się niezwykle cenne, więc płaciłem mu horrendalne pieniądze, aby nie przeniósł się gdzie indziej.

– Panna Tramell i ja pobierzemy się pod koniec tego roku – oznajmiłem. – Wszelkie prośby o wywiady i fotografie należy kierować do Cross Industries. I powiedz to samo strażnikowi na dole. Nikt nie ma prawa zbliżyć się do niej, dopóki nie skontaktuje się ze mną.

– Powiadomię, kogo trzeba – zapewnił mnie Scott. – Pan Madani prosił, by go poinformować, że pan już przyszedł. Chciałby odbyć krótką rozmowę przed dzisiejszym porannym zebraniem.

– W każdej chwili.

– Doskonale – odezwał się Arash Madani, wchodząc. – Dawniej

przychodził pan tutaj przed siódmą. Zaniedbuje się pan, panie Cross.

Posłałem prawnikowi ostrzegawcze, choć niegroźne spojrzenie. Arash żył, by pracować, i robił to cholernie dobrze; dlatego go zatrudniłem, podebrawszy poprzedniemu pracodawcy. Nigdy nie miałem lepszego doradcy.

Wskazałem mu jedno z dwóch krzeseł stojących przed biurkiem, a sam usiadłem na swoim miejscu. Jego prosty granatowy garnitur był szyty na miarę, a czarne faliste włosy starannie ostrzyżone. Ciemnobrązowe oczy wyrażały niezwykłą inteligencję, a uśmiech nie był powitalny, lecz raczej ostrzegawczy. Był w równym stopniu pracownikiem, co przyjacielem; bardzo ceniłem sobie jego rzeczowość.

– Otrzymaliśmy rozsądną cenę na nieruchomość przy Trzydziestej Szóstej – powiedział.

– Tak?

Milczałem przez chwilę, targany emocjami. Znienawidzony przez Evę hotel stanowił problem, odkąd stałem się jego właścicielem.

– To dobrze.

– To dziwne – odparł, kładąc jedną nogę na kolanie drugiej – wziąwszy pod uwagę, że rynek bardzo powoli dochodzi do równowagi. Przekopałem się przez różne dane. Okazuje się, że najwyższą cenę zaoferowała filia LanCorp.

– Faktycznie interesujące.

– Chojrak z niego. Landon wie, że następna co do wysokości oferta jest znacznie niższa. Proponuję, żebyśmy wycofali nieruchomość z oferty i wrócili z nią po roku lub dwóch.

– Nie. – Rozparłem się w fotelu i odrzuciłem jego sugestię ruchem dłoni. – Niech ją kupi.

Arash zamrugał powiekami.

– Żartujesz sobie ze mnie? Tak ci się śpieszy ze sprzedażą tego hotelu?

Bo nie mogę go zachować, nie raniąc mojej żony.

– Mam swoje powody.

– To samo powiedziałeś, gdy kilka lat temu radziłem ci, byś go sprzedał. A ty wolałeś utopić miliony na jego remont. Te wydatki w końcu zaczynają się zwracać. A teraz chcesz się go pozbyć, gdy rynek wciąż jest niepewny? I to sprzedać go facetowi, który chce cię zniszczyć?

– Na to, by sprzedać nieruchomość na Manhattanie, chwila jest zawsze odpowiednia.

Zwłaszcza na pozbycie się czegoś, co Eva dowcipnie nazywa moją „dymalnią" lub, mniej elegancko, „kącikiem do ruchania".

– Sytuacja jest lepsza, dobrze o tym wiesz. Landon także to wie. Jeśli mu sprzedasz ten hotel, tylko go zachęcisz.

– Dobrze. Może stanie się jeszcze bezczelniejszy.

Ryan Landon miał swoje powody, które dobrze rozumiałem. Mój ojciec mocno uszczuplił fortunę Landona i teraz Ryan chciał, by jakiś Cross za to zapłacił. Nie był pierwszym ani ostatnim biznesmenem, który odgrywał się na mnie za grzechy mego ojca. Był jednak najbardziej ze wszystkich nieustępliwy. I wystarczająco młody, by mieć dość czasu na zrealizowanie swego zamiaru.

Spojrzałem na stojącą na moim biurku fotografię Evy. Ona była dla mnie najważniejsza.

– Hej – odezwał się Arash, unosząc dłonie w przesadnym geście wycofywania się. – To twoja sprawa. Ja po prostu muszę wiedzieć, czy reguły gry uległy zmianie.

– Nic się nie zmieniło.

– Jeśli naprawdę w to wierzysz, Cross, to wysadzą cię z siodła prędzej, niż sądziłem. Landon knuje, jak cię zrujnować, a ty sobie plażujesz.

– Przestań mnie dręczyć za to, że wziąłem wolny weekend, Arash. – Byłem gotów w każdej chwili zrobić to samo. Chwile spędzone z Evą na Outer Banks były spełnieniem moich wszelkich marzeń, na jakie sobie wcześniej nie pozwalałem.

Wstałem i podszedłem do okna. Biura LanCorp mieściły się w drapaczu chmur dwie przecznice dalej, a z gabinetu Ryana Landona roztaczał się wspaniały widok na moją siedzibę – biurowiec Crossfire. Podejrzewałem, że Ryan codziennie dobrych parę chwil gapi się w okna mego biura, planując następny ruch. Od czasu do czasu sam spoglądałem w jego okna i w duchu zachęcałem go do ostrzejszych posunięć.

Mój ojciec był przestępcą, który zniszczył niejedno życie. Był też człowiekiem, który nauczył mnie jeździć na rowerze oraz z dumą składać własny podpis. Nie mogłem uratować reputacji Geoffreya Crossa, ale mogłem, do diabła, ocalić to, co wybudowałem na jej zgliszczach.

Arash także podszedł do okna.

– Nie twierdzę, że nie szukałbym ustronnego miejsca z dziewczyną taką jak Eva Tramell, gdybym tylko mógł. Ale miałbym przy sobie cholerną komórkę. Zwłaszcza gdy toczą się negocjacje o tak wysoką stawkę.

Na wspomnienie czekoladowego smaku skóry Evy pomyślałem, że nie zwróciłbym najmniejszej uwagi na huragan, choćby nawet zrywał dachówki.

– Współczuję.

– Oskarżenie LanCorp o ustawienie oprogramowania cofnęło cię o całe lata w badaniach i we wdrażaniu. A jemu to jest na rękę.

Oto, co naprawdę psuło krew Arashowi. Przyjemność, jaką Landon czerpał z własnych sukcesów.

– Bez sprzętu komputerowego PosIT to oprogramowanie jest niemal bezwartościowe.

Zerknął na mnie.

– Więc?

– Numer trzeci w porządku dziennym.

Spojrzał na mnie.

– Mam tu napisane: Być nieustępliwym.

– A u mnie jest napisane: *PosIT*. Czy to wystarczy?

– A niech cię.

Zabrzęczał telefon na moim biurku, a potem odezwał się Scott.

– Kilka spraw, panie Cross. Mam pannę Tramell na linii pierwszej.

– Dziękuję, Scott.

Podszedłem do telefonu, czując podniecenie myśliwego. Jeśli wejdziemy w posiadanie PosIT, Landon wróci do punktu wyjścia.

– Gdy będę wolny, chcę rozmawiać z Victorem Reyesem.

– Oczywiście. Aha, pani Vidal czeka w recepcji – ciągnął Scott. – Czy życzy pan sobie, bym odroczył poranne zebranie?

Zerknąłem na szklaną ściankę odgradzającą mnie od reszty pomieszczeń na piętrze, chociaż z tej odległości nie mogłem dojrzeć matki.

Zacisnąłem pięści. Według zegarka w moim telefonie miałem dziesięć minut na rozmowę z żoną. Kłopot polegał na tym, że matka będzie musiała zaczekać, aż upchnę ją w moim terminarzu. A niech tam.

– O dwadzieścia minut – powiedziałem Scottowi. – Porozmawiam z panną Tramell i Reyesem, a wtedy będziesz mógł wprowadzić panią Vidal.

– Rozumiem.

Odczekałem chwilkę. A potem podniosłem słuchawkę i wcisnąłem niecierpliwie błyskający guzik.

2

– Słucham cię, aniołku.

Głos Gideona zrobił na mnie równie piorunujące wrażenie, podziałał na moje zmysły i przyprawił o żywsze bicie serca jak wówczas, gdy usłyszałam go po raz pierwszy. Brzmiał kulturalnie, a jednocześnie był zmysłowy i lekko chropawy. Działał na mnie zarówno w ciemności sypialni, jak i w słuchawce telefonu, kiedy nie rozpraszał mnie widok niewiarygodnie przystojnej twarzy Gideona.

– Cześć. – Przysunęłam się wraz z fotelem obrotowym bliżej biurka. – Nie przeszkadzam?

– Jestem zawsze do twoich usług.

Uderzyła mnie jakaś fałszywa nuta w jego tonie.

– Mogę zatelefonować później.

– Ależ, Evo. – Usłyszawszy apodyktyczny ton, z jakim wymówił moje imię, aż podwinęłam palce w szpilkach od Louboutina. – Mów, czego ci trzeba.

Ciebie, chciałam odpowiedzieć, chociaż zaledwie kilka godzin temu solidnie mnie zerżnął. A minionej nocy kotłowaliśmy się zawzięcie do białego rana.

– Wyświadcz mi przysługę – powiedziałam.

– Będę oczekiwał rewanżu.

Ulżyło mi trochę. Gideon zranił mnie, wspominając o Corinne w bolesny dla mnie sposób, a kłótnia, która potem nastąpiła, wciąż mi ciążyła. Musiałam jednak odsunąć urazę na bok.

– Czy ochrona dysponuje adresami wszystkich pracowników budynku Crossfire?

– Mają kopie dowodów tożsamości. Czemu o to pytasz?

– Chodzi mi o recepcjonistkę. Przyjaźnimy się trochę. Od tygodnia nie pokazuje się w pracy. Jest na zwolnieniu. Niepokoję się o nią.

– Jeśli chcesz ją odwiedzić i sprawdzić, jak się czuje, musisz dostać adres od niej samej.

– Ale nie mogę się do niej dodzwonić.

Powiodłam palcem po brzeżku kubka z kawą i wlepiłam wzrok w zdobiące moje biurko zdjęcia przedstawiające mnie i Gideona.

– Może nie chce z tobą rozmawiać?

– Och, nie. Nie pokłóciłyśmy się ani nic takiego. Ale dziwię się, że się nie odzywa, bo zazwyczaj gdy jest chora, wydzwania do mnie dzień w dzień. To gadatliwa dziewczyna, chyba o tym wiesz?

– Nie – odparł. – Nie miałem pojęcia.

Gdyby powiedział to jakiś inny facet, pomyślałabym, że to sarkazm. Ale nie Gideon. On chyba nigdy nie prowadzi poważnych rozmów z kobietami. Kiedy rozmawia ze mną, często przychodzi mu to z wielkim trudem. Jego obycie towarzyskie najwyraźniej nie obejmowało umiejętności porozumiewania się z przedstawicielkami płci odmiennej.

– W takim razie musisz mi uwierzyć na słowo, mistrzu. Po prostu... chciałabym się upewnić, czy u niej wszystko w porządku.

– Jest tutaj mój prawnik, ale nie muszę go pytać o to, czy podanie informacji, o jakie prosisz, byłoby legalne. Zadzwoń do Raula. On ją odszuka.

– Naprawdę? – Oczyma wyobraźni ujrzałam ciemnowłosego i ciemnookiego specjalistę od ochrony. – Nie będzie miał nic przeciwko temu?

– Płacę mu za to, żeby nie miał nic przeciwko niczemu, aniołku.

– Och.

Niespokojnie bawiłam się piórem. Wiedziałam, że mogę bez skrępowania korzystać z jego uprzejmości, czułam jednak, że gdy tak robię, pozycja Gideona w naszym związku rośnie. Bardzo mi zależało na tym, by mu w niczym nie ustępować, ale mimo jego zapewnień, że uważa mnie za równą sobie, wcale mu nie wierzyłam. Sam zadbał o sprawy, w których powinnam uczestniczyć. Jak ta okropna taśma Sama Yimary ze scenami seksu w wykonaniu moim i Bretta.

Oraz Nathan.

– Jak mam się z nim skontaktować? – spytałam mimo to.

– Prześlę ci jego numer SMS-em.

– Świetnie. Dzięki.

– Chcę, żebyś zabrała z sobą mnie, Angusa lub Raula, jak będziesz do niej szła.

– I to wcale nie będzie niezręczne.

Zerknęłam do gabinetu Marka, by się upewnić, czy szef niczego ode mnie nie chce. Starałam się nie prowadzić w pracy prywatnych rozmów telefonicznych, ale Megumi nie pokazywała się w biurze od czterech dni i przez cały ten czas ani razu nie oddzwoniła do mnie ani nie napisała SMS-a.

– Oszczędź sobie tych szyderstw, Evo. Chyba jesteś mi coś winna.

Wiedziałam, o co mu chodzi. Był zaniepokojony moją podróżą do San Diego, ale godził się na nią. Chciał jednak, bym była bardziej ustępliwa na innym polu.

– Dobrze, już dobrze. Jeśli w piątek nie pojawi się w biurze, zastanowimy się wspólnie, co z tym zrobić.

– Doskonale. Jeszcze coś?

– Nie. To wszystko. – Znowu spojrzałam na fotografię Gideona i poczułam lekkie ukłucie w sercu, jak zawsze, ilekroć na niego patrzyłam. – Dziękuję. Mam nadzieję, że spędzisz wspaniały dzień. Kocham cię do szaleństwa. I nie oczekuję wyznań od ciebie, kiedy twój prawnik jest w pobliżu.

– Wpadnij do mnie, gdy skończysz pracę, Evo.

W jego tonie zabrzmiała jakaś bolesna nuta, która poruszyła mnie bardziej niż słowa.

– Jasne. I nie zapomnij zatelefonować do Cary'ego. Masz mu powiedzieć, żebyśmy polecieli twoim odrzutowcem.

– Masz to jak w banku.

Odłożyłam telefon i opadłam na oparcie fotela.

– Dzień dobry, Evo.

Obróciłam się i znalazłam twarzą w twarz z Christine Field, dyrektor zarządzającą.

– Dzień dobry.

– Chcę ci jeszcze raz pogratulować zaręczyn. – Jej wzrok powędrował poza mnie, ku oprawionym fotografiom na biurku. – Przepraszam, nie wiedziałam, że spotykałaś się z Gideonem Crossem.

– Wszystko w porządku. Staram się nie rozmawiać w pracy o moim życiu prywatnym.

Powiedziałam to pogodnie, nie chcąc zrażać osoby, z którą pracowałam. Miałam jednak nadzieję, że pojmie aluzję. Gideon był pępkiem mego świata, ale chciałam, by jakaś cząstka owego świata należała wyłącznie do mnie.

Roześmiała się.

– W porządku! Po prostu okazuje się, że nie za bardzo się orientuję, co się dzieje wokół mnie.

– Myślę, że nie omija cię nic naprawdę ważnego.

– Czy to z twojego powodu Cross zwrócił się do nas w sprawie kampanii reklamowej Kingsman Vodka?

Skrzywiłam się w duchu. Rzecz jasna, spodziewa się teraz, że zarekomenduję swoją pracodawczynię swemu facetowi. Z pewnością wyobraża sobie, że Gideon i ja spotykaliśmy się wystarczająco długo, by nasze zaręczyny stały się wiarygodne. Gdybym jej powiedziała, że pracuję w Waters Field & Leaman dłużej, niż jestem z Gideonem, a przecież zatrudniono mnie tutaj zaledwie kilka miesięcy temu, zaczęłaby się zastanawiać, czy nie chcę się wykpić. Co gorsza, byłam prawie pewna, że Gideon posłużył się kampanią reklamową wódki, aby wciągnąć mnie do swego świata na własnych warunkach. Dzięki temu jednak Mark przydzielił mi ciekawe zlecenie. Nie chciałam, żeby moje

relacje z Gideonem w jakikolwiek sposób wpłynęły na przeniesienie punktu ciężkości z zasług i osiągnięć mego szefa na moją osobę.

– Pan Cross zwrócił się do agencji wyłącznie z własnej woli – odparłam zgodnie z prawdą. – Co było zresztą doskonałym posunięciem. Mark przyjął jego RFP[1].

Christine skinęła głową.

– Tak, faktycznie. Nie będę ci przeszkadzała w pracy. Nawiasem mówiąc, Mark także cię chwali. Cieszymy się, że jesteś w naszym zespole.

Uśmiechnęłam się z przymusem, ale dzień był trudny od samego początku. Najpierw Gideon wyprowadził mnie z równowagi gadaniem o Corinne. Potem okazało się, że Megumi wciąż jest na zwolnieniu. Teraz zaczęto traktować mnie w pracy inaczej niż wcześniej, bo jestem mocno związana z Gideonem.

Otworzyłam skrzynkę odbiorczą i zajęłam się przeglądaniem porannych maili. Rozumiałam, że Gideon chce, abym poczuła się tak jak on i dlatego wytoczył przeciwko mnie armatę w postaci Corinne. Wiedziałam, że rozmowa na temat Bretta nie będzie łatwa, dlatego ją odkładałam, ale gdy wreszcie do niej doszło, nie kierował mną żaden ukryty powód. Tak samo zresztą jak wtedy, gdy całowałam Bretta. Owszem, zraniłam Gideona, ale z całą pewnością nie zrobiłam tego celowo.

On zaś świadomie zadał mi ból. Nie spodziewałam się, że może być do czegoś takiego zdolny. Tego ranka zaszła między nami jakaś ważna zmiana. Czułam, że Gideon zawiódł moje zaufanie.

Czy on także zdawał sobie z tego sprawę? Czy rozumiał, jak wielki jest to problem?

Odezwał się telefon na biurku. Odebrałam, recytując zwyczajowe powitanie.

– Jak długo będziesz zwlekać z powiadomieniem mnie o swoich zaręczynach?

Nie zdołałam powstrzymać westchnienia. Ten piątek naprawdę był dla mnie wyzwaniem.

– Cześć, mamo. Miałam zamiar zatelefonować do ciebie podczas przerwy na lunch.

– Wiedziałaś już wczoraj wieczorem! – powiedziała oskarżycielskim tonem. – Oświadczył ci się w drodze na kolację? Bo ani słowem nie wspomniałaś o zaręczynach, gdy rozmawialiśmy o tym, że poprosi o pozwolenie twego ojca i Richarda. Kiedy byliśmy u Ciprianiego, zobaczyłam pierścionek, ale nic nie mówiłaś, więc nie naciskałam, bo ostatnio jesteś taka drażliwa. I...

– A ty ostatnio naruszyłaś prawo – wtrąciłam.

– Gideon miał sygnet, więc pomyślałam, że może to jakaś zapowiedź albo coś...

– Miałaś rację.

– A potem o twoich zaręczynach czytam w Internecie! Okropność, naprawdę, Evo. Nie przystoi, by matka w ten sposób dowiadywała się o tym, że jej córka wychodzi za mąż!

Wpatrywałam się w monitor niewidzącym wzrokiem. Moje serce galopowało.

– Co? Gdzie w Internecie?

– Proszę bardzo! HuffPost, strona szósta... I przyjmij do wiadomości, że przed końcem roku nie dam rady zorganizować stosownego wesela!

Google nie przesłał mi jeszcze tej wiadomości, więc kliknęłam na link, który przeniósł mnie na blog plotkarski. Wpisywałam pytanie w takim pośpiechu, że aż zrobiłam błąd we własnym nazwisku. Nieważne.

Bywalczyni salonów Eva Tramell schwyciła mosiężny pierścionek[2]. Nie dosłownie, ma się rozumieć. Przedsiębiorca multimiliarder Gideon Cross, którego nazwisko jest synonimem ekscesów i luksusu, może wsunąć na palec kobiety, która będzie nosić jego nazwisko, wyłącznie pierścień z platyny (patrz zdjęcie poniżej). Źródła związane z Cross Industries potwierdziły wymowę owego wielkiego kamienia na palcu lewej dłoni Tramell. Brak komentarza na temat tego, czy widziano, że Cross również nosi pierścionek (patrz zdjęcie po prawej). Ślub planowany jest pod koniec bieżącego roku. Zastanawiamy się, skąd ten pośpiech. Wszczęto obserwację brzucha przyszłej panny młodej.

– O mój Boże – westchnęłam przerażona. – Muszę kończyć i zadzwonić do taty.

– Masz do mnie przyjść po pracy, Evo. Musimy porozmawiać o weselu.

Dzięki Bogu tata był na Zachodnim Wybrzeżu, dzięki czemu zyskałam co najmniej trzy godziny w zależności od jego terminarza.

– Nie mogę. W ten weekend lecę z Carym do San Diego.

– Myślę, że chwilowo powinnaś odłożyć wszelkie podróże. Musisz...

– Zacznij beze mnie, mamo – powiedziałam zdesperowana, zerkając na zegar. – Nie zależy mi na niczym specjalnym.

– Chyba żartu...

– Muszę kończyć. Mam pracę.

Rozłączyłam się, a potem wysunęłam szufladę biurka i chwyciłam smartfon.

– Hej. – Mark Garrity oparł się o ściankę mojego boksu i obdarzył mnie jednym ze swych czarujących uśmiechów. – Gotowa?

– Uh... – mój palec zawisł nad przyciskiem. Byłam w rozterce. Z jednej strony praca, z drugiej obowiązki rodzinne; chciałam, żeby tata dowiedział się o zaręczynach ode mnie. Normalnie nie wahałabym

się ani chwili. Zanadto kochałam pracę, by ryzykować jej utratę. Ale odkąd tata rozstał się z mamą, był w kiepskim stanie i niepokoiłam się o niego. Nie był typem faceta, który łatwo idzie do łóżka z zamężną kobietą, nawet wtedy, gdy jest w niej zakochany.

Odłożyłam telefon z powrotem do szuflady.

– Ma się rozumieć – odparłam, wstając od biurka i sięgając po tablet.

Usiadłszy na moim stałym miejscu naprzeciwko biurka Marka, wysłałam tacie SMS-a, że mam mu do zakomunikowania coś ważnego i że zatelefonuję w południe.

Mogłam zrobić tylko tyle. Miałam nadzieję, że to wystarczy.

---

[1] RFP (Request For Proposal) – zapytanie ofertowe (przyp. tłum.).

[2] Mosiężny pierścionek – podczas przejażdżki karuzelą jej uczestnicy łapią wyrzucane przez automat pierścionki. Wśród nich jest wiele żelaznych i jeden lub kilka mosiężnych. Ten, komu uda się chwycić mosiężny pierścionek, otrzymuje nagrodę (przyp. tłum.).

3

– Człowieku, ależ jesteś ugrzeczniony.

Spojrzałem na Arasha, który odkładał słuchawkę.

– Jesteś tu jeszcze?

Mój pełnomocnik roześmiał się i odchylił na oparcie kanapy w moim gabinecie. Nie przedstawiał tak miłego widoku jak siedząca tu niedawno moja żona.

– Ugłaskałeś przyszłego teścia – powiedział. – Zaimponowałeś mi. Spodziewam się, że Eva też będzie pod wrażeniem. Założę się, że liczysz na to, myśląc o weekendzie.

Święte słowa. Muszę sobie zapracować na przychylność Evy, gdy spotkamy się w San Diego.

– Niedługo wyleci z Nowego Jorku. A ty musisz iść do sali konferencyjnej, zanim zebrani na dobre się zirytują. Dołączę, gdy tylko będę mógł.

Wstał.

– Tak, wiem. Przyszła twoja matka. Niechaj się zacznie ten przedweselny obłęd! Skoro w ten weekend jesteś sam, to może spotkamy się u mnie dziś wieczorem? Twoje kawalerskie dni są policzone. Właściwie już się skończyły, ale nikt o tym nie wie.

A jego wiązała tajemnica zawodowa.

Musiałem się zastanowić.

– Dobrze. O której?

– Koło ósmej.

Skinąłem głową, a potem spojrzałem na Scotta. Zrozumiał mnie w lot i obszedłszy biurko, skierował się do recepcji.

– Świetnie – powiedział Arash, uśmiechając się szeroko. – Do zobaczenia na zebraniu.

Zostałem na dwie minuty sam. Wysłałem Angusowi SMS-a o czekającej nas podróży do Kalifornii. Wciąż miałem tam niezałatwioną sprawę. Zajmę się tym, gdy Eva odwiedzi swego ojca. Będę więc miał wiarygodny pretekst, by znaleźć się tam, gdzie ona. Nie żebym go koniecznie potrzebował.

– Witaj, Gideonie.

Na widok matki wbiłem paznokcie w dłonie. Za nią wszedł Scott i zapytał:

– Czy mogę coś pani podać, pani Vidal? Kawę? Lub wodę?

Pokręciła głową.

– Nie. Dziękuję. Nic mi nie trzeba.

– W porządku.

Scott uśmiechnął się i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Poruszyłem pilotem, który regulował stopień matowości szklanej ściany. Teraz nikt nas nie widział. Matka podeszła bliżej. Wyglądała szczupło i elegancko w ciemnoniebieskich spodniach i białej bluzce. Czarne jak heban włosy uczesała w gładki kok, odsłaniając nieskazitelnie piękną twarz, którą tak uwielbiał mój ojciec. Ja także kiedyś ją uwielbiałem. Teraz patrzenie na nią sprawiało mi przykrość.

A ponieważ byliśmy bardzo podobni, nie lubiłem patrzeć na siebie.

– Witaj, mamo. Co cię sprowadza do miasta?

Położyła torebkę na brzegu biurka.

– Dlaczego Eva nosi mój pierścionek?

Nikła przyjemność, której doznałem na jej widok, natychmiast się ulotniła.

– To jest mój pierścionek. A odpowiedź na twoje pytanie jest oczywista. Eva nosi ten pierścionek, ponieważ dałem go jej, prosząc ją o rękę.

Wyprostowała plecy.

– Nie masz pojęcia, jakie życie czeka cię u jej boku, Gideonie.

Zmusiłem się, by nie odwracać twarzy. Nie znosiłem, gdy spoglądała na mnie z wyrzutem w oczach; niebieskich oczach tak bardzo podobnych do moich.

– Nie mam teraz na to czasu. Żeby się z tobą zobaczyć, odłożyłem na później ważne zebranie.

– Nie musiałabym się fatygować do twego biura, gdybyś odbierał moje telefony albo od czasu do czasu przyjechał do domu! – Zacisnęła z dezaprobatą ładne różowe usta.

– To nie jest mój dom.

– Ona cię wykorzystuje, Gideonie.

Sięgnąłem po marynarkę.

– Już omawialiśmy ten temat.

Skrzyżowała ramiona na piersi, zasłaniając się nimi jak tarczą. Znałem moją matkę. Dopiero się rozkręcała.

– Jest związana z tym piosenkarzem Brettem Kline'em. Wiedziałeś o tym? I potrafi być okropnie nieuprzejma. Ostatniego wieczoru bardzo źle mnie potraktowała.

– Porozmawiam z nią. – Wygładzając klapy marynarki, ruszyłem ku drzwiom. – Nie powinna tracić czasu na dyskusje z tobą.

Matka sapnęła gniewnie.

– Staram się być pomocna.

– Nie wydaje ci się, że trochę na to za późno?

Odsunęła się niepewnie, gdy posłałem jej piorunujące spojrzenie.

– Wiem, że źle zniosłeś śmierć Geoffreya. To był trudny czas dla na wszystkich. Usiłowałam dać ci...

– Nie będę tutaj rozmawiał na ten temat! – warknąłem, wściekły, że porusza sprawę tak osobistą jak samobójstwo mego ojca, gdy jestem w pracy. Że w ogóle ją porusza. – Popsułaś mi ranek i masz to gdzieś. I nie podjudzaj mnie przeciwko Evie, skoro to ty ją obrugałaś.

– Nie słuchasz mnie!

– To, co mówisz, nie ma najmniejszego znaczenia. Jeśli Eva chce moich pieniędzy, oddam jej ostatniego centa. Jeśli chce innego mężczyzny, sprawię, że o nim zapomni.

Uniosła drżącą dłoń i przygładziła lśniące włosy, choć były idealnie gładkie.

– Ja po prostu chcę dla ciebie jak najlepiej. A ona odgrzebuje brudy, które już dawno odeszły w niepamięć. Związek z nią nie jest dla ciebie odpowiedni. Jest przyczyną rozdźwięków w naszej rodzinie i...

– Nie byliśmy sobie bliscy, mamo. Eva nie ma z tym nic wspólnego.

– Nie chcę, żeby tak było! – Podeszła bliżej i wyciągnęła do mnie rękę. Wyłogi bluzki rozsunęły się, odsłaniając sznur czarnych pereł. Na nadgarstku zalśnił wysadzany szafirami luksusowy zegarek firmy Patek Philippe. Po śmierci ojca nie traciła czasu; zaczęła życie od nowa, nie oglądając się za siebie. – Brakuje mi ciebie. Kocham cię.

– Obawiam się, że niewystarczająco.

– Jesteś niesprawiedliwy, Gideonie. Nie dajesz mi szansy.

– Jeśli trzeba cię podwieźć, Angus jest na twoje usługi. – Położyłem dłoń na klamce i odczekałem chwilę. – Nie przychodź tu więcej, mamo. Nie chcę się z tobą kłócić. Trzymaj się ode mnie z daleka. Tak będzie lepiej dla nas obojga.

Wyszedłem, pozostawiając otwarte drzwi, i skierowałem się do sali konferencyjnej.

– Zrobiłeś to zdjęcie dzisiaj?

Spojrzałem na stojącego przed moim biurkiem Raula. Miał na sobie zwyczajny czarny garnitur. Spoglądał pewnie i czujnie, wzrokiem człowieka, który żyje z tego, że wszystko widzi i słyszy.

– Tak – odparłem. – Nie dalej jak godzinę temu.

Zerknąłem na fotografię. Trudno mi było patrzeć na Anne Lucas. Widok jej lisiej twarzy o szpiczastej brodzie i ostro spoglądających oczach przywrócił wspomnienia, których chciałem się pozbyć na zawsze. Właściwie nie chodziło o nią, lecz o jej brata, który był do niej tak podobny, że przechodziły mnie ciarki.

– Eva powiedziała mi, że ta kobieta ma długie włosy – mruknąłem,

spostrzegłszy, że Anne nadal jest krótko ostrzyżona. Pamiętałem dotyk jej usztywnionych żelem kosmyków, które drapały mnie po udach, gdy usilnie pracowała nad moim kutasem, wpychając go sobie głęboko do gardła, chcąc spowodować wzwód, abym ją potem solidnie przerżnął.

Oddałem tablet Raulowi.

– Dowiedz się, kto to jest.

– Zrobi się.

– Miałeś wiadomość od Evy?

– Nie – odparł, marszcząc czoło. Ale na wszelki wypadek wyjął smartfon i sprawdził. – Nie – powtórzył.

– Może z tym czekać, aż wylecisz do San Diego. Chce tam odszukać swego przyjaciela.

– Nie ma problemu. Zajmę się tym.

– I zajmij się nią – powiedziałem, wytrzymując jego spojrzenie.

– To się rozumie samo przez się.

– Wiem. Dziękuję.

Wyszedł z gabinetu, a ja usiadłem w fotelu. W przeszłości w moim życiu było wiele kobiet. Teraz te dawne związki zagrażały naszemu małżeństwu. Kobiety, z którymi sypiałem, były agresywne z natury, więc musiałem je trzymać krótko. Tylko Evie pozwalałem dominować i nie mogłem się nią nasycić.

Rozłąka z nią wiele mnie kosztowała.

– Czeka zespół od Envoya – zaanonsował Scott przez interkom.

– Wpuść ich.

Brnąłem przez dzień pracy, odwalając wpisane do terminarza obowiązki i inicjując kolejne zadania. Miałem do załatwienia mnóstwo spraw, zanim będę mógł zrobić sobie wolne u boku Evy. Nasz jednodniowy wyjazd poślubny był cudowny, ale o wiele za krótki. Chciałem z nią spędzić co najmniej dwa tygodnie, a najchętniej cały miesiąc. Gdzieś z dala od obowiązków i innych zobowiązań, gdzie miałbym ją wyłącznie dla siebie i nikt by nam nie przeszkadzał.

Smartfon na biurku zawibrował. Rzuciłem okiem na ekran i ze zdumieniem ujrzałem twarz mojej siostry. Wysłałem wcześniej do Ireland SMS-a, by powiadomić ją o moich zaręczynach. Odpowiedziała w krótkich i prostych słowach: „Rany! Ale czad! Gratulacje, bracie!”.

Ledwo zdążyłem się odezwać, a już mi przerwała:

– Jestem kurewsko podekscytowana! – ryknęła, zmuszając mnie, bym odsunął telefon od ucha.

– Nie wyrażaj się.

– Żartujesz? Mam siedemnaście lat. Nie siedem. To fantastyczne. Zawsze chciałam mieć siostrę, ale bałam się, że posiwieję, zanim ty i Christopher przestaniecie skakać z kwiatka na kwiatek i wreszcie się ustatkujecie.

Opadłem na oparcie fotela.

– Żyję, by służyć innym.

– Aha, właśnie. Dobrze zrobiłeś. Eva cię przy sobie utrzyma.

– Tak. Wiem.

– Dzięki niej mogę z tobą teraz pogadać. A to zawsze dobrze mi robi.

Poczułem ucisk w piersi i odczekałem chwilę, nim udało mi się odpowiedzieć lekkim tonem.

– Ciekawe, bo ja także to lubię.

– No, właśnie. I tak być powinno. – Ściszyła głos. – Słyszałam, że mama nie dawała jej żyć. Powiedziała tacie, że przyszła do twojej pracy i że pokłóciliście się czy coś w tym rodzaju. Według mnie jest o ciebie zazdrosna. Przejdzie jej.

– Nie martw się. Wszystko jest w porządku.

– Wiem. Tylko wkurza mnie, że musiała to zrobić akurat dzisiaj. Tak czy siak, jestem strasznie rozemocjonowana, i chciałam, żebyś o tym wiedział.

– Dziękuję.

– Ale nie będę sypać kwiatków na ślubie. Jestem na to za stara. Chętnie zostałabym druhną. Albo choćby drużbą pana młodego. Cokolwiek. Wystarczy słowo.

– Dobrze. Przekażę to Evie.

Gdy rozłączyłem się, na wewnętrznej linii rozległ się głos Scotta.

– Przyszła panna Tramell – zaanonsował, a ja zorientowałem się, że jest okropnie późno. – I na wszelki wypadek przypominam, że za pięć minut ma pan wideokonferencję z zespołem programistów w Kalifornii.

Wstając od biurka, ujrzałem Evę wychodzącą zza rogu korytarza. Mógłbym się jej przyglądać całymi godzinami. Kołysała biodrami w taki sposób, że natychmiast nabierałem ochoty, by się z nią pieprzyć. Głowę nosiła wysoko, tłumiąc wszelką chęć dominacji z mojej strony.

Zapragnąłem chwycić ją za koński ogon, ucałować jej usta i przywrzeć do niej. Zupełnie jak wtedy, gdy zobaczyłem ją po raz pierwszy. Od tamtej chwili było tak zawsze.

– Wyślij zespołowi propozycję prezentacji – powiedziałem, zwracając się do Scotta. – Zawiadom ich, że zaraz się nimi zajmę.

– Tak, proszę pana.

Eva weszła do biura.

– Jak minął dzień, Evo?

Obeszła biurko i chwyciła mój krawat. Natychmiast poczułem wzwód i zapomniałem o całym świecie.

– Cholernie cię kocham – oznajmiła, zanim zdążyłem nakryć jej usta wargami.

Objąłem ją w talii, a drugą ręką wymacałem pilot regulujący stopień matowości szyby. W tym czasie Eva całowała mnie zachłannie.

Zawładnęła mną bez reszty.

Po ciężkim dniu potrzebowałem właśnie tego – jej niewątpliwej zaborczości. Przygarnąłem ją bliżej, obróciłem się i przysiadłem na brzeżku biurka, wciągając ją między uda. Tak było bezpieczniej, bo, prawdę powiedziawszy, zmiękły mi kolana.

Sprawiły to jej pocałunki. Mój trener nie potrafił tego osiągnąć nawet po trzech godzinach wycisku.

Czując narastającą żądzę, syciłem się, wdychając delikatną woń jej perfum oraz właściwy jej prowokujący zapach, który mnie odurzał. Czułem na wargach łagodne i wilgotne usta Evy, domagające się mnie w najsubtelniejszy ze sposobów. Polizała mnie delikatnie, smakując żartobliwie, pobudzając.

Całowała mnie tak, jakby nigdy nie kosztowała nic równie wybornego, jakby wreszcie odnalazła utęskniony smakołyk i całkowicie się od niego uzależniła. Odczuwałem wtedy rozkoszne podniecenie. Pocałunki Evy stały się dla mnie niezbędne. Żyłem po to, by mnie całowała. Wiedziałem wtedy, że jestem we właściwym miejscu i wszystko nabierało sensu.

Odchyliła głowę do tyłu i wydała cichy jęk rozkoszy, wprost w moje usta. Poddała mi się bez reszty. Zatopiła palce w moich włosach i przeczesywała je, lekko pociągając. Byłem jej niezbędny, konieczny do życia. Przygarnąłem Evę mocniej i wzwiedzionym członkiem poczułem krągłość jej brzucha.

Mój bojownik boleśnie pulsował.

– Doprowadzisz mnie do orgazmu – wymamrotałem.

Przy mojej żonie osiągałem taki stan bez najmniejszego wysiłku. Pobudzało mnie samo jej istnienie. Siła jej pragnienia ożywiała moje libido.

– Nie mam nic przeciwko temu – wyszeptała bez tchu.

– Ja również chętnie bym sobie pofolgował, gdyby nie to, że czeka mnie pilne spotkanie.

– Nie chcę cię zatrzymywać. Przyszłam tylko po to, by ci podziękować za to, co powiedziałeś mojemu tacie.

Uśmiechając się, ścisnąłem dłońmi jej pośladki.

– Mój prawnik powiedział, że dostanę za to najwyższe noty.

– Byłam taka zapracowana, że nie miałam czasu, by zatelefonować do niego przed lunchem. Niepokoiłam się, że usłyszy o naszych zaręczynach od osoby postronnej.

Pacnęła mnie w ramię.

– Powinieneś mi powiedzieć, że masz zamiar obwieścić to światu!

– Nie miałem takiego zamiaru – odparłem. – Ale nie zaprzeczałem, gdy mnie pytano.

– Jasne, że nie – powiedziała z lekką drwiną. – Widziałeś w Internecie te dziwaczne przypuszczenia na temat mojej rzekomej

ciąży?

– W tym momencie myśl raczej przerażająca – odrzekłem, siląc się na lekki ton, mimo że poczułem nagły niepokój. – Na razie chcę cię mieć wyłącznie dla siebie.

– Przecież wiem. – Pokręciła głową. – Ale się przeraziłam, bo tata gotów byłby pomyśleć, że zaręczyłam się i jestem w ciąży, ale po prostu nie uznałam za stosowne go o tym powiadomić. Poczułam wielką ulgę, gdy się okazało, że już z nim rozmawiałeś i wszystko pięknie wyjaśniłeś.

– Zrobiłem to z przyjemnością.

Gdyby było trzeba, byłbym gotów podpalić dla niej cały świat.

Zaczęła rozpinać mi marynarkę. Uniosłem brwi pytająco, ale nie miałem zamiaru jej powstrzymywać.

– Jeszcze stąd nie wyszłam – powiedziała cicho, poprawiając mi krawat – a już za tobą tęsknię.

– Nie odchodź.

– Gdybym miała po prostu zaszyć się gdzieś z Carym, zrobiłabym to tutaj, w domu, a nie w San Diego.

Spojrzała mi w oczy.

– Ale on jest przejęty ciążą Tatiany. A poza tym muszę spędzić trochę czasu z tatą. Właśnie teraz.

– Czy powinnaś mi coś powiedzieć?

– Nie. Kiedy z nim rozmawiałam, odniosłam wrażenie, że wszystko z nim w porządku. Myślę jednak, że powinnam z nim trochę pobyć, zanim wyjdę za mąż. On myśli, że poznaliśmy się niedawno.

– I nie możemy zapomnieć o Klinie.

Wiedziałem, że nie należy tego mówić, ale nie mogłem się powstrzymać.

Zacisnęła szczęki. Powróciła do rozpinania mojej marynarki.

– Wkrótce odlatuję. Nie chcę się znowu kłócić.

Chwyciłem jej dłonie.

– Spójrz na mnie, Evo.

Patrząc w jej chmurne oczy, poczułem, że w mojej piersi coś się przemieszcza, powoli przewraca do góry nogami. Eva wciąż się na mnie gniewa. A ja nie mogę tego znieść.

– Nadal nie pojmujesz, co ze mną wyprawiasz. Jak bardzo za tobą szaleję.

– Oszczędź mi tych zapewnień. Nie powinieneś w taki sposób mówić o Corinne.

– Chyba nie. Ale ty wspomniałaś tego ranka o Klinie, bo niepokoisz się tym, że się spotkacie.

– Wcale się nie niepokoję!

– Aniołku – spojrzałem na nią wyrozumiale. – Niepokoisz się. Nie spodziewam się, że pójdziesz z nim do łóżka, ale myślę, że obawiasz się

przekroczenia granicy, której przekraczać nie powinnaś. Chciałaś mnie sprowokować do silnej reakcji, więc postąpiłaś niedelikatnie i doczekałaś się jej. Chciałaś się przekonać, jak to zniosę. Zobaczyć, czy myśl o tobie i o nim wyprowadzi mnie z równowagi.

– Do niczego nie dojdzie, Gideonie – powiedziała, ściskając moje ramię.

– Ja się nie wykręcam – odparłem, musnąwszy palcami jej policzek. – Zraniłem cię, więc przepraszam.

– Ja także przepraszam. Starałam się uniknąć wszelkich problemów, a i tak je spowodowałam.

Wiedziałem, że przykro jej z powodu naszej porannej kłótni. Poznałem to po sposobie, w jaki na mnie patrzyła.

– Wciąż się uczymy. Jeszcze nie raz zdarzą się nam nieporozumienia. Po prostu musisz mi ufać, aniołku.

– Ufam ci, Gideonie. Dlatego wciąż jesteśmy razem. Ale pozostaje faktem, że zraniłeś mnie... celowo... – Pokręciła głową, a ja nie mogłem zrozumieć, dlaczego to, co powiedziałem, tak ją gryzie. – Miałeś być dla mnie kimś, kto nigdy nie skrzywdzi mnie celowo.

Mówiąc, że zachwiałem jej wiarą we mnie, zadała mi bolesny cios. Zniosłem to. Potem będę się przed nią tłumaczyć jak nigdy przedtem. Wyjaśnię wszystko, będę mówił całymi godzinami, spiszę przysięgę własną krwią... jeśli tylko dzięki temu znów mi zaufa.

– Istnieje różnica między celowością a złymi intencjami, prawda? – Ująłem jej twarz w dłonie. – Obiecuję, że nigdy nie powiem ci nic przykrego tylko po to, by cię zranić. Nie rozumiesz, że po prostu ja także jestem wrażliwy? Ty także mnie ranisz.

Jej twarz złagodniała i Eva stała się jeszcze bardziej zachwycająca.

– Nie powinnam...

– Ja także. Musisz mi wybaczyć.

Cofnęła się.

– Nie znoszę, jak mówisz do mnie tym tonem.

Wiedziony instynktem samozachowawczym, powściągnąłem uśmiech.

– Ale sprawiam, że jesteś tam wilgotna.

Eva spiorunowała mnie wzrokiem, podeszła do okna i przystanęła w tym samym miejscu, które ja zająłem tego ranka. Sczesane w koński ogon włosy uwydatniały jej urodę i nie pozwalały ukryć emocji. Na jej policzki wypłynął gorący rumieniec.

Czy wiedziała, jak często zdarza mi się marzyć, że ją pochwycę, gdy jest taka rozogniona? Nie by ją skrępować lub więzić, lecz po to, by zachować tę wibrującą w niej energię, tę żądzę życia, której ja nigdy w sobie nie miałem. Ona ofiarowała mi ją, oddając mi się całkowicie i bez reszty.

– Nie próbuj mnie zniewolić seksem, Gideonie – powiedziała,

zwrócona do mnie plecami.

– Wcale nie chcę cię zniewalać.

– Manipulujesz mną. Robisz takie rzeczy... mówisz takie słowa... żeby wywołać u mnie pożądaną reakcję.

Na myśl o tym, jak całowała się z Kline'em, skrzyżowałem ramiona na piersi.

– Ty także. Właśnie o tym rozmawialiśmy.

Zwróciła się ku mnie twarzą.

– Mnie wolno. Jestem kobietą.

– Ach. – Uśmiechnąłem się. – Wiedziałem.

– Jesteś dla mnie kompletną zagadką. – Westchnęła. Widziałem, że nie pozbyła się urazy. – Ale ty mnie przejrzałeś. Wiesz, jaki guzik i kiedy nacisnąć.

– Jeśli dotychczas nie zrozumiałaś, że większą część każdego dnia spędzam na tym, by cię rozgryźć, to znaczy, że mnie nie słuchasz. Przemyśl to sobie, podczas gdy ja będę na spotkaniu, a potem pożegnamy się w zgodzie.

Przyglądała mi się, gdy siadałem w fotelu. Poprawiłem zagłówek i zdałem sobie sprawę z tego, że Eva wciąż się we mnie wpatruje. Lubiła na mnie patrzeć. Jej łakome spojrzenie sprawiało, że nabierałem o sobie dobrego mniemania. Gdy jednak z podobnym zainteresowaniem przyglądały mi się inne kobiety, przyjmowałem postawę obronną. Dzięki Evie czułem się kochany w niezagrażający mi sposób.

– Gdy patrzę, jak się szykujesz do pracy, zawsze odczuwam podniecenie – odezwała się. Jej zmysłowy głos nie pozwolił mi skupić się na czekającym mnie spotkaniu. – Wyglądasz cholernie seksownie – wyjaśniła.

– Bądź grzeczna przez kwadrans, aniołku – powiedziałem z lekką drwiną.

– Co to za przyjemność być grzeczną? Zresztą lubisz, jak jestem niedobrą dziewczynką.

Święte słowa.

– Piętnaście minut – powtórzyłem.

Zważywszy na to, że zaplanowałem spotkanie niemal na godzinę, było to wielkie ustępstwo z mojej strony.

– Bierz się do pracy. – Eva stanęła obok fotela i pochyliwszy się, jak *pin-up girl*[3], wydyszała mi do ucha: – Znajdę sobie jakieś zajęcie, podczas gdy ty będziesz obracał milionami, wydając dyspozycje przez telefon.

Mój ptak natychmiast stwardniał boleśnie. Coś podobnego powiedziała, gdy zaczęliśmy się spotykać, i wtedy rozmyślałem o tym przez długie tygodnie.

Pokpiłem sprawę. Powinienem zaproponować, by została. Zresztą

i tak by odmówiła. Teraz przyjdzie mi za to zapłacić. Poznałem to po sposobie, w jaki przedefilowała obok biurka, kusząco kołysząc biodrami, oraz po jej zawziętym spojrzeniu, wyraźnie mówiącym, że chce się na mnie zemścić. Bywają kochankowie, którzy karzą się nawzajem, zadając sobie ból lub postępując niemoralnie. Eva i ja wymierzaliśmy sobie kary polegające na sprawianiu przyjemności.

Gdy zniknęła z pola widzenia, połączyłem się z uczestnikami wideokonferencji, nie aktywując kamery i wyłączając mikrofon. Wszyscy programiści dyskutowali nad materiałami, które dostarczył im Scott. Dałem im chwilę, by zorientowali się, że się zalogowałem...

...czas ten spożytkowałem na wstanie i rozpięcie rozporka.

Eva zdjęła szpilki.

– Dobrze. Pójdzie nam łatwiej, gdy będziesz współpracować.

– Chyba nie myślisz, że trzymając mego kutasa w ustach, podczas gdy biorę udział w wideokonferencji, ułatwisz mi sprawę.

Właśnie wtedy usłyszałem przez słuchawki, że zebrany w Kalifornii zespół powitał mnie. Przez chwilę nie dbałem o to, zajęty wyłącznie tym, co się zaraz stanie w moim gabinecie.

Jeszcze kilka tygodni temu było nie do pomyślenia, bym się zabawiał w godzinach pracy. Gdyby Eva była inna, nakłoniłbym ją, by zaczekała, aż będę mógł się jej całkowicie poświęcić.

Mój aniołek był jednak kochanką lubującą się w niebezpieczeństwie. Uwielbiała dreszczyk emocji związany z tym, że moglibyśmy zostać przyłapani. Gdyby nie ona, nigdy bym się nie dowiedział, że ja także za tym przepadam. Zdarzały się chwile, że pragnąłem pieprzyć się z nią na oczach całego świata, żeby wszyscy widzieli, że posiadłem ją bez reszty.

– Jeśli lubisz, żeby wszystko było łatwe, nie powinieneś się ze mną żenić – rzekła z szelmowskim uśmiechem.

A przecież wkrótce miałem ją poślubić jeszcze raz, oby jak najszybciej. I to nie będzie ostatni raz. Będziemy często odnawiać nasze śluby, abyśmy pamiętali, że obiecaliśmy być razem, bez względu na to, co przyniesie życie.

Eva z wdziękiem opadła na kolana. Oparła dłonie na podłodze i podeszła do mnie na czworakach niczym polująca lwica. Patrzyłem na nią poprzez szklany blat mego biurka. Oblizała się łakomie.

Niecierpliwie oczekiwałem na spełnienie erotycznych fantazji. Wszystko, co miało związek z moją żoną, sprawiało mi przyjemność. Ale jej usta stanowiły klasę samą w sobie. Ssała mnie tak, jakby moja sperma była czymś smakowitym i niezbędnym do życia. Robiła to nie tylko dla mojej, ale i dla własnej przyjemności. Przyglądanie mi się było dla niej dodatkową ucztą.

Rozpiąłem rozporek jeszcze bardziej i zsunąłem gumkę bokserek, nie tracąc z oczu jej twarzy, która wyrażała najwyższy zachwyt.

Rozchyliła wargi i jej oddech stał się szybszy. Uniosła się i przysiadła na piętach niczym pokorny petent.

Usadowiwszy się wygodnie, poczułem, że gumka bokserek krępuje mi uda i uciska jądra. Zupełnie jakbym był związany. Przywołało to przykre wspomnienia, które chciałem na zawsze pogrzebać.

Otrząsnąwszy się z bolesnych porównań, odchyliłem się na oparcie fotela. Moje serce zaczęło galopować...

Eva mnie pożerała.

– Ożeż ty – wyszeptałem, chwytając się fotela, podczas gdy wpiła mi palce w uda.

Odczucie gorącej wilgoci wokół wrażliwego szczytu penisa było niewiarygodnie intensywne. Ssanie jeszcze się wzmogło. Aksamitnie delikatny język masował najwłaściwsze miejsce. Poprzez łomot własnego serca dobiegły mnie pytania, czy moje słuchawki i kamera dobrze działają...

Wyprostowałem się, pochyliłem do przodu i włączyłem mikrofon.

– Przepraszam za zwłokę – powiedziałem dziarsko, podczas gdy Eva wchłonęła mnie głębiej. – Teraz, gdy możecie ocenić propozycję prezentacji, przedyskutujmy kroki, jakie podejmiecie, by wprowadzić zalecane regulacje.

Eva zamruczała z zadowolenia, a ja odczułem w sobie jej wibracje. Byłem tak twardy, że mógłbym nim wbijać gwoździe. Eva głaskała mnie i uciskała szczupłymi palcami, sprawiając, że moje pragnienie wciąż rosło.

Tim Henderson, kierownik projektu i przewodniczący zespołu, odezwał się pierwszy. Nie bardzo mogłem się skupić. Widziałem go raczej oczyma wyobraźni niż na ekranie monitora. Wysoki, chorobliwie chudy mężczyzna o bladej cerze i rozwichrzonej grzywie ciemnych kręconych włosów. Dobrze, że nie musiałem nic mówić, bo zupełnie zaschło mi w ustach.

– Chciałbym mieć więcej czasu na zapoznanie się z materiałem – zaczął. – Ale z marszu mogę powiedzieć tyle: uważam, że pracujemy według zbyt napiętego planu. Część propozycji uważam za doskonałą i jestem podekscytowany na myśl o tym, co się możemy z tym zrobić. Ale ostatnie stadium stopniowego testowania systemu komputerowego przed wdrożeniem go w życie wymaga co najmniej roku, a nie sześciu miesięcy.

– To samo powiedziałeś mi pół roku temu – przypomniałem mu, zaciskając pięść, gdy Eva wsunęła sobie mego kutasa do gardła. Poczułem kroplisty pot na szyi, gdy zassała mnie gorącymi aksamitnymi ustami.

– Straciliśmy naszego głównego projektanta na rzecz LanCorp...

– Zaproponowałem zastępstwo, które odrzuciłeś.

Henderson zacisnął zęby. Był istnym geniuszem od kodowania i miał

błyskotliwy umysł. Nie umiał jednak pracować z innymi i opierał się wszelkim wpływom zewnętrznym. Pogodziłbym się z tym... gdyby nie zabierał mi czasu i pieniędzy.

– Dodając do twórczego zespołu przypadkową osobę, zaburza się jego delikatną równowagę – argumentował. – Mamy teraz odpowiedniego człowieka...

– Dziękuję – przerwał mu Jeff Simmons; na jego kanciastej twarzy pojawił się uśmiech aprobaty.

– ...i robimy postępy – ciągnął Tim. – My...

– ...nie przekraczajcie terminów, które sami sobie wyznaczyliście – powiedziałem ostrzej, niż miałem zamiar, ponieważ język mojej żony poruszał się z niesamowitą sprawnością. Delikatne, figlarne liźnięcia od nasady po koniuszek pozbawiały mnie rozsądku. Miałem naprężone, obolałe uda. Z całej siły napinałem mięśnie, aby utrzymać się na fotelu. Eva podążała wzdłuż każdej wrażliwej żyłki, pieszcząc płaskim językiem pulsujące krawędzie.

– Tworząc to trudne i wyjątkowe oprogramowanie, wykonujemy swoje zadania i robimy to dobrze – odparował.

Zapragnąłem ułożyć Evę na biurku i pieprzyć się z nią na całego. Ostro.

Aby to zrobić, musiałem się uporać z przeklętym spotkaniem.

– Doskonale. Po prostu róbcie to szybciej. Wysyłam wam zespół, który pomoże osiągnąć cele w wyznaczonym czasie. Będą...

– Poczekaj chwilę, Cross – warknął Henderson, nachylając się bliżej kamery. – Wysyłając do nas jakichś korporacyjnych pionków, żeby nam deptali po piętach, tylko spowolnisz nasze prace! Musisz nas zostawić w spokoju. Gdy będzie nam potrzebna pomoc, poprosimy o nią.

– Jeśli sobie wyobrażasz, że dam wam pieniądze i będę cichym wspólnikiem, to grubo się mylisz.

– Ho, ho – mruknęła Eva, a jej oczy zabłysły z rozbawieniem.

Sięgnąłem pod biurko i ścisnąłem jej kark.

– Pojemność aplikacji jest wysoce konkurencyjna. Dlatego zwróciliście się do mnie. Przedstawiliście mi jedyny w swoim rodzaju intrygujący koncept, na którego realizację potrzeba roku. Mój zespół uznał ten termin za rozsądny i osiągalny.

Wstrzymałem oddech, dręczony gorącymi wargami, które ślizgały się w górę i w dół po moim rozszalałym bojowniku. Eva pracowała z rozmysłem, pomagając sobie zaciśniętą pięścią. To już nie były wstępne igraszki. Chciała, żebym miał wytrysk. Natychmiast.

– Pan patrzy na to ze złej perspektywy, panie Cross – powiedział Ken Harada, gładząc dłonią niebieskawą kozią bródkę. – Wyznaczanie terminów nie wspiera procesu twórczego. Pan nie rozumie, jak...

– Niech pan nie zwala winy na mnie.

Potrzeba odbycia regularnego stosunku się wzmagała. Poczułem

gwałtowny przypływ agresji i musiałem się zmusić do zachowania elementarnych form uprzejmości.

– Zapewniliście, że dostarczycie na czas wszystkie stworzone przez was elementy, a tymczasem nawet nie zbliżyliście się do końca. A teraz ja mam wam pomagać w wypełnieniu obietnic, któreście złożyli.

Obrugany geniusz opadł z powrotem na oparcie krzesła, mamrocząc coś pod nosem.

Ścisnąłem mocniej kark Evy, usiłując zwolnić jej ruchy. Rychło jednak zrezygnowałem i zacząłem ją ponaglać, by ssała szybciej i mocniej. By mnie opróżniła.

– Zrobicie tak jak powiedziałem. Będziecie współpracować z zespołem, który do was wyślę. Jeśli przekroczycie następny ostateczny termin, zdejmę Tima ze stanowiska lidera zarządzającego projektem i zastąpię go kimś innym.

– Bzdura! – wrzasnął Henderson. – Masz pan moją cholerną aplikację! Wsadź se ją pan...!

Konieczna mi była finezja, ale nie mogłem jej z siebie wykrzesać. Mój mózg zajęty był wyłącznie zwierzęcą potrzebą kopulowania.

– Należało uważniej przestudiować umowę. Zróbcie to dziś wieczorem. A jutro, gdy przybędzie tam moja ekipa, wrócimy do rozmowy.

Gdy się spuszczę...

Czułem ciarki przebiegające wzdłuż kręgosłupa. Napięcie w jądrach. Byłem tuż-tuż i Eva to wiedziała. Wciągając policzki, zassała mocno, trzepocząc językiem po wrażliwej szczelinie na główce mego kutasa. Serce waliło mi jak młotem. Dłonie miałem wilgotne od potu.

Spoglądając na gniewne twarze rozmówców i słuchając burzliwych protestów rozbrzmiewających w słuchawkach, poczułem orgazm, który grzmotnął mnie z siłą pociągu towarowego. Wymacałem przycisk i wyłączywszy głos, wydałem ryk, wytryskując obficie w łakome usta Evy. Jęknęła i zaczęła doić mego kutasa obydwiema dłońmi, ciągnąc go i ugniatając, podczas gdy wypływ zdawał się nie mieć końca.

Poczułem na twarzy falę gorąca. Wpatrując się kamiennym wzrokiem w ekran, walczyłem z chęcią zamknięcia oczu i odrzucenia głowy na oparcie, by bez przeszkód napawać się rozkoszą. Doszedłem dla Evy. Doszedłem dzięki niej.

Gdy napięcie złagodniało, wypuściłem jej włosy i pogładziłem ją po policzku.

Włączyłem mikrofon.

– Za kilka minut ktoś z naszej administracji zatelefonuje do was – powiedziałem ochrypłym głosem – i umówi na jutrzejsze spotkanie. Mam nadzieję, że dojdziemy do porozumienia. A więc do jutra.

Zamknąłem wyszukiwarkę i zdarłem z głowy słuchawki.

– Chodź tutaj, aniołku.

Odsunąłem fotel i wyciągnąłem ją spod biurka, zanim zdążyła wyjść sama.

– Ależ z ciebie maszyna! – wykrzyknęła głosem równie ochrypłym jak mój. Wargi miała czerwone i opuchnięte. – Nie mogę uwierzyć, że nawet nie drgnęła ci powieka. Że też potrafisz... och!

Maleńki skrawek koronki, który nosiła zamiast majteczek, upadł na podłogę poszarpany na kawałki.

– Lubiłam te majtki – powiedziała zadyszana.

Uniosłem ją i posadziłem gołym tyłkiem na chłodnym szkle, układając tak, by zagłębić w niej fiuta.

– To, co teraz nastąpi, polubisz jeszcze bardziej.

– Aniołku.

Gdy wróciłem do gabinetu z przyległej do niego umywalni, Eva zamrugała powiekami jak zaspane kociątko.

– Hm?

Uśmiechnąłem się, widząc, że nadal leży zwinięta w fotelu przy biurku.

– Chyba dobrze się czujesz.

– Nigdy nie czułam się lepiej. – Przygładziła dłonią włosy. – Poza tym, że na skutek pieprzenia całkiem straciłam głowę, czuję się rewelacyjnie. Bardzo dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Podszedłem do niej z ciepłą wilgotną myjką.

– Czy chcesz ustanowić nowy rekord w liczbie orgazmów doznanych jednego dnia?

– Intrygująca propozycja. Chętnie z niej skorzystam.

Wyciągnęła do mnie rękę.

– O nie, maniaku. Jeśli zerżniesz mnie jeszcze raz, będę śliniącą się, zdziecinniałą idiotką.

– Daj znać, gdybyś zmieniła zamiar.

Ukląkłem przed nią i rozsunąłem jej nogi. Woskowa gładź i piękny róż; jej cipka była zachwycająca. Istna doskonałość.

Eva przyglądała się, gdy ją obmywałem. Wsunęła mi palce we włosy.

– Nie pracuj zbyt ciężko w ten weekend, dobrze?

– Jakby bez ciebie było coś do roboty – wymamrotałem.

– Śpij. Czytaj. Planuj przyjęcie.

– Nie zapomniałem. Pogadam z ludźmi dziś wieczorem.

– Och? – Jej wzrok się ożywił. Wycofałem się, nim zsunęła nogi. – Z jakimi ludźmi?

– Tymi, których chętnie poznasz.

– Zatelefonujesz do nich?

Wstałem.

– Mamy się spotkać.

– Po co?

– Żeby się napić. Spędzić czas w miłym towarzystwie.

Wróciwszy do łazienki, powiesiłem myjkę i opłukałem ręce.

Eva poszła za mną.

– W klubie?

– Możliwe. Ale raczej nie.

Oparła się o framugę i skrzyżowała ręce.

– Czy któryś z nich jest żonaty?

– Owszem. – Odłożyłem ręcznik. – Ja.

– Ach, tak. Czy będzie tam Arnoldo?

– Możliwe. Chyba tak.

– Dlaczego odpowiadasz tak lakonicznie?

– Dlaczego mnie przesłuchujesz? – spytałem, odpłacając pięknym za nadobne. Wiedziałem jednak, o co chodzi. Moja żona to zazdrosna, zaborcza kobieta. Na szczęście dla nas obojga odpowiadało mi to. Nawet bardzo.

Wzruszyła ramionami, ale był to gest defensywny.

– Po prostu chcę wiedzieć, co robisz. To wszystko.

– Jeśli wolisz, zostanę w domu.

– Nie proszę o to.

Pod oczami miała rozmazany tusz. Uwielbiałem, gdy tak wyglądała. Żadnej innej kobiecie nie byłoby z tym do twarzy.

– W takim razie, o co ci chodzi?

Prychnęła z irytacją.

– Dlaczego nie chcesz mi powiedzieć, co macie zamiar robić?

– Sam nie wiem, Evo. Zazwyczaj spotykamy się u któregoś z nas. Popijamy sobie. Gramy w karty. Czasem dokądś wychodzimy.

– Pospacerować sobie. Grupka atrakcyjnych napalonych facetów, którym zaszumiało w głowach i chcą się zabawić.

– To nie przestępstwo. A poza tym, kto powiedział, że są atrakcyjni?

Spojrzała na mnie.

– Trzymają się z tobą. To znaczy, że są wystarczająco atrakcyjni, by się nie obawiać, że ich kompletnie zaćmisz albo tak pewni siebie, że się tym nie przejmują.

Uniosłem lewą dłoń. Krwawe rubiny w mojej obrączce zalśniły w świetle. Nigdy jej nie zdejmowałem. I nigdy tego nie zrobię.

– Pamiętasz?

– Nie niepokoję się o ciebie – powiedziała, opuszczając ręce wzdłuż ciała. – Gdyby się okazało, że nie zaspokajam cię wystarczająco, powinieneś pójść do seksuologa.

– I to mówi żona, która nie mogła poczekać kwadransa.

Pokazała mi język.

– Dlatego musiałaś to zrobić w gabinecie.

– Arnoldo mi nie ufa, Gideonie. On nie chce, żebyśmy byli razem.

– Nie ma tej sprawie nic do gadania. Zresztą niektórzy twoi przyjaciele także za mną nie przepadają. Choćby Cary.

– A jeśli Arnoldo opowie innym, co do mnie czuje?

– Aniołku – podszedłem do Evy i chwyciłem ją za biodra. – O uczuciach zazwyczaj rozmawiają kobiety.

– Nie bądź seksistą.

– Wiesz, że mam rację. Poza tym Arnoldo wie, jak to jest. Bywał zakochany.

Podniosła na mnie te swoje niewiarygodnie piękne oczy.

– A pan jest zakochany, panie Cross?

– Bezgranicznie.

Manuel Alcoa klepnął mnie w plecy.

– Kosztowałeś mnie tysiąc dolców, Cross.

Oparłem się o wyspę pośrodku kuchni i wsunąwszy dłoń do kieszeni dżinsów, dotknąłem smartfona. Eva była w połowie drogi do San Diego i niecierpliwie oczekiwałem na wiadomość od niej lub od Raula. Nigdy nie bałem się latać, nigdy nie niepokoiłem się o osoby podróżujące samolotem. Do teraz.

– Niby czemu? – zapytałem, pociągnąwszy łyk piwa.

– Jesteś ostatnim człowiekiem, którego podejrzewałbym o to, że da się usidlić. Tymczasem okazałeś się pierwszym. – Manuel pokręcił głową. – Nie mogę odżałować.

Odstawiłem butelkę.

– Zakładaliście się?

– Tak. Chociaż podejrzewałem, że ktoś może mieć wiadomości z pierwszej ręki.

Zarządzający portfelem zmrużył oczy, spoglądając na Arnolda Ricciego, który wzruszył ramionami.

– Jeśli to cię pocieszy – powiedziałem – to ja także bym się o to nie podejrzewał.

– Latynoskie dziewczyny są świetne – ciągnął Manuel, uśmiechając się szeroko. – Pełne seksu, kształtne. Zaliczyłem ich kilka. Ognisty temperament. Namiętność.

Zamruczał z zachwytem.

– Dobry wybór.

– Manuelu! – ryknął Arash z salonu. – Przynieś tu te limonki.

Patrzyłem, jak Manuel wychodzi z kuchni, niosąc miseczkę z pokrojonymi w plasterki limonkami. Mieszkanie Arasha było nowoczesne i przestronne, z panoramicznym widokiem na East River. Prawie w ogóle nie miało ścian. Za nielicznymi kryły się łazienki.

Obszedłem przykrytą granitowym blatem wyspę i podszedłem do Arnolda.

– Jak się masz?

– Dobrze. – Spojrzał na bursztynowy płyn, którym obracał w szklaneczce. – Zapytałbym cię o to samo, ale widzę, że dobrze wyglądasz. Cieszę się.

– Eva się obawia, że jej nie akceptujesz – powiedziałem, nie tracąc czasu na gadki-szmatki.

Zerknął na mnie.

– Nigdy nie okazałem braku szacunku twojej kobiecie.

– Nigdy się na to nie skarżyła.

Arnoldo upił łyk ze szklaneczki, smakując trunek, nim go przełknął.

– Rozumiem, że – jak to się mówi? – dałeś się porwać tej kobiecie?

– Jestem nią urzeczony – podpowiedziałem, zastanawiając się, dlaczego nie powiedział tego po włosku.

– No, właśnie. – Uśmiechnął się blado. – Nie osądzam cię, przyjacielu.

Wiedziałem, że Arnoldo mnie rozumie. Znalazłem go we Florencji, gdy leczył się po utracie kobiety, topiąc smutki w alkoholu i gotując jak szalony. Byłem zafascynowany głębią jego rozpaczy, której nie potrafiłem pojąć.

Miałem całkowitą pewność, że nigdy nie poznam takiego uczucia. Oglądałem świat jak przez matową i dźwiękoszczelną szklaną ścianę w moim gabinecie. Wiedziałem, że nigdy nie będę w stanie wytłumaczyć Evie, co poczułem, ujrzawszy ją po raz pierwszy, taką pełną życia i ciepła. Jawiła mi się jak eksplozja barw na tle czarno-białego krajobrazu.

– *Voglio che sia felice*. – Było to proste stwierdzenie, a jednak stanowiące sedno sprawy. – Chcę, żeby była szczęśliwa.

– To, co myślę, nie ma wpływu na jej szczęście – odparł po włosku. – Ale moim zdaniem żądasz zbyt wiele. Nigdy nie powiem nic, co by jej mogło zaszkodzić. Dopóki będziecie razem, zawsze będę ją traktował z szacunkiem, jaki mam dla ciebie. Ale mam prawo myśleć to, co zechcę, Gideonie.

Spojrzałem na Arasha, który w salonie ustawiał kieliszki na barze. Jako mój główny doradca prawny wiedział zarówno o moim ślubie, jak i o taśmie, na której sfilmowano Evę uprawiającą seks, ale nie przejmował się ani jednym, ani drugim.

– Nasz związek jest... skomplikowany – wyjaśniłem cicho. – Zraniłem ją równie mocno, jak ona zraniła mnie – a może nawet bardziej.

– To, co powiedziałeś, nie zaskoczyło mnie, ale przykro mi to słyszeć. – Arnoldo przyjrzał mi się uważnie. – Nie możesz wybrać jednej z kobiet, które cię kochały, kobiety, która nie będzie sprawiała ci kłopotu? Kobiety stanowiącej miłą ozdobę, która dostosuje się do twego życia, nie burząc go?

– To nie byłoby zabawne, jak mawia Eva. – Mój uśmiech zgasł. – Ona jest dla mnie wyzwaniem, Arnoldo. Sprawia, że dostrzegam rzeczy...

myślę o rzeczach w całkiem nowy sposób. I kocha mnie. Nie tak jak inne kobiety.

Znów namacałem telefon w kieszeni.

– Nie pozwalałeś innym kobietom, by cię kochały.

– Nie mogłem. Czekałem na nią.

Arnoldo się zamyślił, a ja dodałem:

– Nie wierzę, że twoja Bianca nie sprawiała ci żadnych kłopotów.

Roześmiał się.

– Bo sprawiała. Ale moje życie jest nieskomplikowane. Przydałyby się jakieś komplikacje.

– A moje życie było uporządkowane. A teraz przeżywam przygodę.

Arnoldo spoważniał.

– To właśnie ta jej dzikość, którą tak kochasz, najbardziej mnie niepokoi.

– Przestań się niepokoić.

– Powiem to tylko raz i nigdy więcej nie powtórzę. Być może rozłościsz się na mnie, ale musisz zrozumieć, że mam serce na właściwym miejscu.

Zacisnąłem szczęki.

– No to zrzuć z niego ciężar.

– Siedziałem przy kolacji obok Evy i Bretta Kline'a. Obserwowałem ich razem. Jest między nimi jakaś chemia, podobna do tej, jaką dojrzałem między Biancą a mężczyzną, dla którego mnie opuściła. Chciałbym wierzyć, że Eva ją zignoruje, ale już pokazała, że tego nie potrafi.

Wytrzymałem jego spojrzenie.

– Miała swoje powody. Powody, które dałem jej ja.

Arnoldo upił łyk.

– W takim razie będę się modlił o to, byś jej nie dawał więcej powodów.

– Hej! – zawołał Arash. – Przestań gadać z tym Włochem i posadźcie gdzieś swoje tyłki.

Arnoldo, wymijając mnie, stuknął szklaneczką o moją butelkę.

Dopiłem piwo w samotności, zastanawiając się nad tym, co powiedział Arnoldo.

A potem dołączyłem do reszty towarzystwa.

---

[3] *Pin-up* (z ang. *pin-up* – przypiąć, powiesić) *girls* były piękne i uśmiechnięte, ubrane w rozkloszowane sukienki lub skąpe stroje czy wręcz samą bieliznę. Pojawiały się głównie na plakatach, które mężczyźni przypinali na ścianach – stąd wywodzi się ich nazwa (przyp. tłum.).

4

– Coś taka chmurna, słoneczko? – zapytał Cary niskim głosem. Aby uniknąć choroby lokomocyjnej, zaraz po starcie łyknął dramaminę, więc był zaspany. Wpatrując się w kursor migający na ekranie laptopa, zastanawiałam się, którą z możliwości wybrać. *Zaręczeni* czy *To skomplikowane*? Ponieważ *Poślubieni* także się nadawało, pomyślałam, że odpowiednie będzie *Wszystko, co powyżej*.

Zabawnie będzie to potem wyjaśniać.

Rozejrzałam się po luksusowej kabinie prywatnego odrzutowca Gideona i zobaczyłam, że mój najlepszy przyjaciel leży rozwalony na białej skórzanej kanapie, z rękami wyciągniętymi za głowę. Wysoki i smukły, dobrze się prezentował w podkasanej koszuli i opadających bojówkach, odsłaniających zachwycający brzuch z imponująco ukształtowanymi mięśniami, dzięki któremu firma Grey Isles sprzedawała dżinsy, bieliznę i inne męskie ubrania.

Cary z wielką łatwością przystosował się do wszelkich luksusów wynikających z niezmiernego bogactwa Gideona. Natychmiast wygodnie usadowił się w ultranowoczesnej i elegancko wyposażonej kabinie samolotu. Nawet tak swobodnie ubrany, doskonale pasował do lśniącej stali i szarego dębu.

– Usiłuję zaistnieć w mediach społecznościowych – odrzekłam.

– Ooo. – Cary usiadł z pełną wdzięku gibkością. Natychmiast oprzytomniał. – Wielki krok naprzód.

– Tak. – To przez Nathana się ukrywałam, bojąc się, że może mnie odnaleźć. – Najwyższy czas. Czuję się, jakbym... Nieważne. Po prostu, już czas.

– Pewnie. – Oparł łokcie na kolanach i złożył dłonie jak namiot. – Ale dlaczego jesteś taka skwaszona?

– Mam wiele do przemyślenia. No wiesz, czym się tutaj powinnam podzielić. Nie muszę się już obawiać Nathana, ale Gideon jest pod nieustanną obserwacją.

Myśląc o Gideonie, zaczęłam szukać jego profilu społecznościowego. Pojawił się z małym niebieskim znaczkiem, z którego wywnioskowałam, że wszystko zostało zweryfikowane. Na widok jego

zdjęcia w czarnym garniturze z kamizelką oraz moim ulubionym krawacie poczułam gwałtowną tęsknotę. Fotograf uchwycił go na dachu, z niewyraźnym zarysem Manhattanu w tle. Gideon był wyraźnie widoczny i pełen życia. Wydawał się jeszcze bardziej bystry i pełen energii niż w rzeczywistości. Patrzyłam w jego oczy, zatapiając się w ich niewiarygodnym błękicie. Czarne, lśniące niczym jedwab włosy pięknie otaczały jego doskonałą twarz upadłego anioła.

Czyżbym robiła się romantyczna? Ale o jego wyglądzie można by pisać sonety. Że nie wspomnę o zawartym pod wpływem chwili małżeństwie.

Kiedy zrobiono to zdjęcie? Zanim się poznaliśmy? Gideon miał na nim nieprzejednane, dalekie spojrzenie, które sprawiało, że wydał mi się jakimś niemożliwym do spełnienia marzeniem.

– Jestem mężatką – wypaliłam, odrywając wzrok od najwspanialszego mężczyzny, jakiego kiedykolwiek widziałam. – Żoną Gideona, oczywiście. Bo kogóż innego mogłabym poślubić?

Cary zamarł, a ja dodałam:

– Chcesz wiedzieć, kiedy?

Wytarłam dłonie o spodnie do jogi. Nie powinnam mu tego mówić, gdy jego umysł jest zamroczony lekiem przeciw chorobie lokomocyjnej, ale chciałam sobie ułatwić sprawę.

– Gdy wyjechaliśmy razem w zeszły weekend. To była ucieczka.

Cary milczał przez długą, ciężką minutę. A następnie zerwał się na równe nogi.

– Żartujesz sobie ze mnie?

Raul się obejrzał. Od niechcenia i nieśpiesznie, ale obrzucił nas czujnym spojrzeniem. Siedział w najdalszym kącie pokoju, niezwykle dyskretny, jak na takiego rzucającego się w oczy faceta.

– Po co ten cholerny pośpiech? – warknął Cary.

– Po prostu... tak się złożyło. – Nie potrafiłam tego lepiej wytłumaczyć. Ja także uważałam wtedy, że to zbyt wcześnie. Nadal tak mi się wydawało. Ale tylko Gideona mogłam pokochać tak bez reszty. Żadnego innego mężczyzny. Uświadomiwszy to sobie, wiedziałam, że będzie dla mnie odpowiednim mężem. Zwlekanie ze ślubem byłoby tylko odraczaniem nieuniknionego. A Gideon potrzebował mojej obietnicy, że będę jego na zawsze. Mój zadziwiający mąż, któremu tak trudno było uwierzyć, że może być kochany. – Nie żałuję.

– Na razie. – Cary złapał się za głowę. – Jezu, Eva. Nie wychodzi się za mąż za pierwszego lepszego faceta, z którym łączy cię coś poważnego.

– To nie tak – zaprotestowałam, unikając wzrokiem Raula. – Przecież wiesz, co do siebie czujemy.

– Pewnie. Każde z was z osobna jest niespełna rozumu. Razem

tworzycie istne wariatkowo.

– Będziemy się docierać. To, że nosimy obrączki, nie znaczy, że przestaliśmy nad sobą pracować.

Cary opadł na fotel naprzeciwko mnie.

– Co go skłoniło do tego, by tak szybko sięożenić? Przyssał się do ciebie i postawił na swoim. Teraz się nie uwolnisz od tych jego psychotycznych snów i huśtawki nastrojów.

– Zaraz, zaraz – powiedziałam nerwowo, czując, że w jego słowach jest ziarno prawdy. – Nie wkurzyłeś się, gdy ci powiedziałam, że się zaręczyliśmy.

– Bo myślałem, że poczekacie ze ślubem jakiś rok, aby Monika mogła to zorganizować. Może półtora roku. Żebyście zaznali trochę wspólnego życia.

Pozwoliłam mu zrzędzić. Lepiej, że dogaduje mi na wysokości dziesięciu kilometrów, niż gdyby miał to robić gdzieś w miejscu publicznym, gdzie słyszałby nas cały świat.

Pochylił się. Jego zielone oczy płonęły.

– Będę miał dziecko, ale się nie żenię. Wiesz dlaczego? Bo jestem zanadto pokręcony i zdaję sobie z tego sprawę. Nie mam zamiaru zabierać pasażera na tę wariacką przejażdżkę. Gdyby on cię kochał, myślałby o tobie, o tym, co jest dla ciebie najlepsze.

– Miło mi, że cieszysz się moim szczęściem, Cary. To dla mnie wiele znaczy.

Powiedziałam to sarkastycznie, ale szczerze. Miałam przyjaciółki, które powiedziałyby mi, że mam cholerne szczęście. Ale Cary był mi najbliższy, bo zawsze walił prawdę prosto z mostu, nawet wtedy, gdy rozpaczliwie pragnęłam, by owijał w bawełnę.

Cary jednak dostrzegał wyłącznie ciemne strony mego małżeństwa. Nie rozumiał, że Gideon wniósł do mego życia światło. Akceptację i miłość. Bezpieczeństwo. Gideon zwrócił mi wolność, ofiarował życie bez panicznego strachu. Ślubując mu wierność, odpłaciłam mu za to wszystko.

Wróciłam do profilu Gideona, przewijając stronę. Najnowszą wiadomością był link do artykułu o naszych zaręczynach. Nie sądziłam, że sam go zamieścił; był zbyt zajęty, by zawracać sobie głowę czymś takim. Ale uznałam, że wyraził na to zgodę. Dał już przecież do zrozumienia, że jestem wystarczająco ważna, by dzielić się prywatnymi wiadomościami o mnie na tym jego, bądź co bądź, biznesowym profilu.

Gideon był ze mnie dumny. Był dumny z tego, że mnie poślubił, taką nieuporządkowaną, mającą za sobą wiele nieodpowiednich związków. Cokolwiek myśleli o tym inni, ja wiedziałam, że to ja jestem wygrana.

– Psiamać. – Cary przygarbił się w fotelu. – Czuję się jak dupek.

– Skoro tak uważasz... – mruknęłam, klikając, aby zobaczyć inne zdjęcia Gideona.

I to był błąd. Wszystkie zdjęcia zamieszczone przez jego administratora do spraw mediów społecznościowych były związane z pracą, ale znajdowały się tam również fotografie prywatne. Ujrzałam barwne zdjęcia Gideona w towarzystwie pięknych kobiet. Strasznie mnie to ubodło. Z zazdrości aż ścisnął mi się żołądek. Boże, ależ on wygląda w smokingu. Taki mroczny i niebezpieczny. Piękna twarz o brutalnym wyrazie, idealnie ukształtowane wargi i kości policzkowe, postawa pełna pewności siebie i nieco arogancka poza. Istny samiec alfa w kwiecie wieku.

Wiedziałam, że te zdjęcia są nieaktualne. Wiedziałam, że te kobiety nie zakosztowały jego szaleńczych umiejętności i niezdrowych wyczynów seksualnych. Ale i tak czułam się okropnie.

– Dowiedziałem się ostatni? – zapytał Cary.

– Nie, jedyny. – Zerknęłam na Raula. – Przynajmniej ode mnie. Gideon chce to ogłosić światu, ale ten ślub zachowamy w tajemnicy.

Przyjrzał mi się.

– Na jak długo?

– Na zawsze. Dla reszty świata nasz następny ślub będzie pierwszym.

– Nie masz wątpliwości?

Że też Cary nie dbał o to, że mamy słuchacza. Byłam boleśnie świadoma tego, że każdy mój ruch, każde moje słowo są dostrzegane i słyszane.

Ale obecność Raula nie miała wpływu na to, co odpowiedziałam.

– Nie. Jestem zadowolona, że się pobraliśmy. Ja go kocham, Cary.

Byłam zadowolona, że Gideon jest mój. I tęskniłam za nim. A obejrzawszy jego zdjęcia, zatęskniłam jeszcze bardziej.

– Wiem – powiedział Cary, wzdychając.

Nie mogąc sobie poradzić z tęsknotą, otworzyłam w laptopie aplikację pozwalającą wysyłać SMS-y i napisałam do Gideona: „Tęsknię za tobą".

Odpowiedział mi niemal natychmiast: „Zawróć samolot".

Musiałam się uśmiechnąć. To było tak bardzo w jego stylu. I tak bardzo nie w moim. Marnotrawienie czasu pilota, paliwa... dla mnie byłoby to zbyt niepoważne. Co więcej, wracając, pokazałabym, jak bardzo stałam się od niego uzależniona. Byłby to pocałunek śmierci dla naszego związku. Gideon mógł mieć wszystko, każdą kobietę, w każdej chwili. Gdybym kiedykolwiek stała się zbyt łatwa, obydwoje stracilibyśmy szacunek do mnie. A wkrótce potem utraciłabym jego miłość.

Powróciłam do mego nowego profilu, załadowałam zdjęcie „selfie" ściągnięte z mojego smartfona i przerobiłam je na zdjęcie profilowe. Następnie oznaczyłam je i podpisałam: *Miłość mojego życia*.

Skoro już ma się afiszować na zdjęciach z kobietami, niechże

przynajmniej będę jedną z nich. A na fotografii, którą wybrałam, uchwyceni zostaliśmy w scenie ponad wszelką wątpliwość intymnej. Leżymy na plecach, stykając się skroniami. Mam nieumalowaną twarz, a Gideon jest odprężony i ma w oczach uśmiech. Byłam pewna, że każdy, kto spojrzy na to zdjęcie, zrozumie, że łączą nas więzy, o których świat nigdy się nie dowie.

Raptem zapragnęłam do niego zatelefonować. Już niemal słyszałam jego niezwykle seksowny głos, który odurzał mnie jak luksusowy trunek – głos gładki, z odrobiną pikanterii. Chciałam znaleźć się przy nim, trzymać go za rękę, przytknąć wargi do jego szyi i wdychać woń jego skóry, budzącą we mnie jakiś prymitywny głód.

Czasami na myśl o tym, jak bardzo go potrzebuję, odczuwałam przerażenie. Zdawało mi się, że jest dla mnie wszystkim. Że bardziej wolę być przy nim niż z moim najbliższym przyjacielem, któremu w tej chwili jestem niemal tak samo potrzebna, jak Gideon mnie.

– Wszystko jest w porządku, Cary – zapewniłam go. – Nie martw się.

– Gdybym uwierzył, że naprawdę tak myślisz, martwiłbym się jeszcze bardziej. – Zniecierpliwiony, klepnął się w czoło. – Postąpiłaś pochopnie, Evo.

Skinęłam głową.

– Ale się uda.

Musi się udać. Nie wyobrażałam sobie życia bez Gideona.

Cary zwiesił głowę i zamknął oczy. Gdyby nie zbielałe od ściskania poręczy fotela knykcie, można by pomyśleć, że znowu popadł w otępienie wywołane dramaminą. Źle przyjął nowinę. Nie bardzo wiedziałam, jak mogłabym go uspokoić.

Gideon przysłał mi SMS-a: „Nadal zmierzasz w niewłaściwym kierunku". Omal nie zapytałam, skąd to wie, ale się powstrzymałam. „Czy dobrze się bawicie?" – odpisałam.

„Lepiej bawiłbym się z tobą".

Uśmiechnęłam się. „Mam nadzieję". Zastanowiwszy się, dopisałam: „Powiedziałam Cary'emu".

Odpowiedź przyszła natychmiast: „Nadal się przyjaźnicie?".

„Jak dotąd, nie wyrzekł się mnie".

Tym razem Gideon nie odpisał, a ja powiedziałam sobie, że z tego milczenia nie należy wyciągać zbyt daleko idących wniosków.

Gdy jednak po minucie otrzymałam SMS-a: „Nie przestań za mną tęsknić", byłam uszczęśliwiona.

Spojrzałam na Cary'ego i stwierdziłam, że mi się przygląda. Czy Gideon także spotkał się z taką dezaprobatą przyjaciół?

„Nie przestawaj mnie kochać" – odpisałam.

Odpowiedź była bardzo w jego stylu: „Umowa stoi".

– Południowa Kalifornia. Stęskniłem się za tobą, dziecino. – Cary zszedł po schodkach na płytę lotniska, zadzierając głowę ku nocnemu niebu. – Boże, jak dobrze uciec od wilgoci Wschodniego Wybrzeża.

Zeszłam za nim, niecierpliwie zdążając ku wysokiej, ciemnej postaci, czekającej przy lśniącym czarnym chevrolecie suburban. Victor Reyes był typem mężczyzny, który przykuwał uwagę. Po części dlatego, że był gliniarzem. Ale głównie dlatego, że był sobą.

– Tato! – wykrzyknęłam, biegnąc co sił w jego stronę, a on przestał się opierać o SUV-a i rozpostarł ramiona.

Wytrzymał impet mego ciała i podniósłszy mnie, uściskał tak mocno, że nie mogłam złapać tchu.

– Cieszę się, że cię widzę, córeczko – powiedział szorstko.

Cary nieśpiesznie podszedł do nas. Tata postawił mnie na ziemi.

– Cary. – Tata uścisnął dłoń mego przyjaciela, a potem przyciągnął go do siebie, objął szybko i energicznie poklepał po plecach. – Dobrze wyglądasz, chłopcze.

– Robię co mogę.

– Zabraliście wszystko? – spytał tata. Spojrzał na Raula, który pierwszy wysiadł z samolotu, a teraz w milczeniu stał przy zaparkowanym tuż obok czarnym mercedesie.

Gideon powiedział mi, że mam zapomnieć o obecności Raula. Nie było to dla mnie łatwe.

– Tak – odrzekł Cary, poprawiając na ramieniu rzemień marynarskiego worka. W ręce niósł moją lżejszą torbę. Chociaż zabrałam ze sobą tylko kosmetyki i trzy pary obuwia, Cary napakował do worka więcej rzeczy.

Uwielbiałam go za to.

– Głodni? – zapytał tata, otwierając przede mną drzwi obok kierowcy.

W Kalifornii było dopiero po dziesiątej, ale w Nowym Jorku już minęła północ. Dla mnie zbyt późno, by jeść, ale byliśmy bez kolacji.

– Umieram z głodu – odparł Cary, siadając z tyłu.

– Ty zawsze jesteś głodny – powiedziałam ze śmiechem.

– Ty także, cukiereczku – rzucił, gramoląc się na miejsce pośrodku. Pochylił się do przodu, wciskając głowę między nas. – Ja po prostu nie wstydzę się do tego przyznać.

Oddalając się od odrzutowca, patrzyliśmy, jak maleje w oczach. Zerknęłam na profil taty, starając się odczytać, co myśli na temat stylu życia, jakie wiodłam, zostawszy żoną Gideona. Prywatne odrzutowce. Ochroniarze. Wiedziałam, co tata myśli o bogactwie Stantona, ale on był moim ojczymem. Miałam nadzieję, że męża będzie traktował łagodniej.

Wiedziałam jednak, że teraz jest zupełnie inaczej. Dawniej przylecielibyśmy do przystani w San Diego. Poszlibyśmy do dzielnicy

Gaslamp i usiedli przy stoliku w Dick's Last Resort, gdzie spędzilibyśmy godzinę lub więcej, śmiejąc się z różnych głupot i popijając piwo do kolacji.

Teraz dawało się wyczuć między nami wyraźne napięcie. Nathan. Gideon. Moja mama. Ich obecność zdawała się nam ciążyć.

Trudno było o nich zapomnieć.

– Co powiecie na tę knajpkę w Oceanside, gdzie podają kiepskie piwo, a na podłodze walają się łupiny od orzeszków? – zaproponował Cary.

– Świetnie. – Obróciłam się ku niemu, uśmiechając się z wdzięcznością. – Będzie zabawnie.

Miejsce znane z dawnych czasów. Idealne.

Wiedziałam, że tata jest tego samego zdania. Spojrzałam na niego, a on powiedział z krzywym uśmieszkiem:

– Robi się.

Zostawiliśmy lotnisko za sobą. Wygrzebałam komórkę i włączyłam ją, by podłączyć do aparatury w samochodzie, żebyśmy mogli posłuchać muzyki, jak dawniej, gdy sytuacja była mniej skomplikowana.

Na ekranie telefonu natychmiast pojawiły się SMS-y.

Ostatni był od Bretta: „Zadzwoń, jak dotrzesz do miasta".

W tej samej chwili, jak na zawołanie, radio nadało melodię *Golden*, jego piosenkę o jasnowłosej dziewczynie, której pierwowzorem byłam ja.

Następnego dnia wchodziłam po schodkach na maleńki ganek domu mojego ojca, gdy zadzwoniła komórka. Wyjęłam ją z kieszeni szortów i na widok twarzy Gideona na ekranie poczułam radosne podniecenie.

– Dzień dobry – powiedziałam, opadając na jedno ze stojących przy drzwiach wyścielanych krzeseł z kutego żelaza. – Dobrze spałeś?

– Dość dobrze. – Na dźwięk jego miękkiego, nieco chrapliwego głosu zalała mnie fala słodyczy. – Raul mówi, że kawa parzona przez Victora obudziłaby nawet pogrążonego w śnie zimowym niedźwiedzia.

Zerknęłam na mercedesa zaparkowanego po przeciwnej stronie wąskiej ulicy. Szyby w jego oknach były tak mocno przyciemnione, że nie widziałam, czy ktoś jest w środku. Trochę dziwne, że Raul już zdążył powiedzieć Gideonowi o kawie, którą właśnie mu zaniosłam, podczas gdy ja nawet jeszcze nie weszłam do domu.

– Chcesz mnie zastraszyć tym, że jestem tak uważnie śledzona?

– Gdybym chciał cię zastraszyć, nie robiłbym tego tak subtelnie.

Wzięłam kubek, który zostawiłam na małym stoliku, niosąc kawę Raulowi.

– Przecież wiesz, że mówiąc tym tonem, prowokujesz mnie do kłótni.

– Bo lubisz, jak ci nie ustępuję – odparł przymilnie, przyprawiając mnie o gęsią skórkę, chociaż letni dzień był bardzo ciepły.

– To, coście wczoraj porabiali, chłopcy? – spytałam wyzywająco.

– Zwyczajnie. Popijaliśmy. Dogadywaliśmy sobie nawzajem.

– Wyszliście dokądś?

– Na kilka godzin.

Ścisnęłam mocniej komórkę, wyobrażając sobie tych ostrych facetów na polowaniu.

– Mam nadzieję, że dobrze się bawiłeś.

– Nie było źle. Powiedz, jakie masz plany na dzisiaj.

Wyczułam w jego głosie takie samo napięcie, jakie przed chwilą zabrzmiało w moim. Niestety, małżeństwo nie jest lekarstwem na zazdrość.

– Gdy Cary się obudzi i zwlecze tyłek z kanapy, zjemy szybki lunch z moim tatą. Potem pojedziemy do San Diego spotkać się z doktorem Travisem.

– A wieczorem?

Upiłam łyk kawy, by nabrać siły przed kłótnią. Wiedziałam, że Gideon ma na myśli Bretta.

– Agent zespołu przysłał mi maila z informacją, gdzie odebrać bilety dla VIP-ów, ale ja postanowiłam, że nie pójdę na występ. Myślę, że Cary może zabrać ze sobą któregoś z przyjaciół, jeśli będzie chciał. To, co mam do powiedzenia Brettowi, nie zajmie mi wiele czasu. Spotkam się z nim jutro przed odlotem albo zadzwonię do niego.

Gideon odetchnął cicho.

– Spodziewam się, że wiesz, co mu powiesz.

– Powiem mu po prostu, że po *Golden* i moich zaręczynach nie powinniśmy się widywać na gruncie towarzyskim. Mam nadzieję, że pozostaniemy przyjaciółmi i będziemy w kontakcie. Najlepiej za pomocą maili i SMS-ów, a jeśli zechce mnie widzieć, to tylko w twojej obecności.

Gideon długo milczał, aż przestraszyłam się, że połączenie się urwało.

– Gideonie?

– Powiedz mi, czy boisz się spotkania z nim?

Zakłopotana, znów napiłam się kawy. Już wystygła, ale ja i tak nie czułam jej smaku.

– Nie chcę się kłócić o Bretta.

– A, więc wolisz go unikać.

– Mamy wystarczająco dużo innych powodów do kłótni, by tracić czas na Bretta. On nie jest tego wart.

Gideon znów milczał. Tym razem cierpliwie czekałam, aż się odezwie.

– Jakoś się z tym pogodzę, Evo – powiedział wreszcie stanowczym i pewnym tonem.

Poczułam ulgę i odprężyłam się. A potem przypomniałam sobie, jak

kiedyś powiedział mi, iż jeśli tylko będzie mnie miał, gotów jest pogodzić się z tym, że kocham innego mężczyznę.

Kochał mnie bardziej niż samego siebie. Serce mi krwawiło na myśl, że tak nisko się ceni.

– Jesteś dla mnie wszystkim – wydyszałam. – Wciąż o tobie myślę.

– Ja czuję to samo do ciebie.

– Naprawdę? – spytałam, usiłując ściszyć głos. – Bo ja szaleję za tobą. Jestem taka... no, dobrze, napalona. Nachodzi mnie przemożna chęć dotykania ciebie. Tracę głowę i potrzebuję czasu, by się pozbierać. Ale jest mi trudno. Często niemal porzucam to, co robię, żeby być z tobą.

– Evo...

– Wyobrażam sobie, że wpadam na jakieś twoje zebranie i rzucam się na ciebie. Mówiłam ci o tym? Gdy pragnienie staje się nie do zniesienia, nieomal czuję, że mnie przyciągasz – ciągnęłam pośpiesznie, słysząc jego ciche pojękiwanie. – Na twój widok tracę oddech. Zamknąwszy oczy, słyszę twój głos. Dziś rano zbudziłam się i poczułam panikę na myśl o tym, że jesteś tak daleko. Oddałabym wszystko, by być przy tobie. Chce mi się płakać, bo to niemożliwe.

– Chryste, Evo, proszę...

– Jeśli powinieneś się o coś niepokoić, Gideonie, to tylko o mnie. Bo jeśli chodzi o ciebie, przestaję myśleć racjonalnie. Szaleję za tobą. Dosłownie. Nie wyobrażam sobie przyszłości bez ciebie – na samą myśl o tym czuję przerażenie.

– Daj spokój. Nigdy nie będziesz beze mnie. Zestarzejemy się razem. Razem umrzemy. Nie przeżyję bez ciebie ani jednego dnia.

Poczułam łzę w kąciku oka. Otarłam ją szybko.

– Zrozum wreszcie, że nie musisz się zadowalać cząstką mnie. Nie musisz iść na żadne ustępstwa. Zasługujesz na coś znacznie lepszego. Możesz mieć wszystko...

– Przestań!

Aż podskoczyłam smagnięta jego głosem.

– Nigdy więcej nie mów mi czegoś takiego – warknął. – Bo przysięgam na Boga, że cię ukarzę, aniołku.

Nastąpiło kłopotliwe milczenie. Słowa, które wypowiedziałam, wciąż rozbrzmiewały w mojej głowie. Zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo jestem żałosna. Nie chciałam się uzależnić od Gideona, ale to już się stało.

– Muszę kończyć – powiedziałam szorstko.

– Nie przerywaj rozmowy. Na miłość boską, Evo, jesteśmy małżeństwem. Kochamy się. Nie musimy się tego wstydzić. Co z tego, że do szaleństwa? Tacy jesteśmy. Właśnie tacy. Musisz się z tym zmierzyć.

Skrzypnęły siatkowe drzwi i na ganek wyszedł tata. Spojrzałam na

niego i powiedziałam:

– Mój tata jest tutaj, Gideonie. Porozmawiamy później.

– Uszczęśliwiasz mnie – rzekł głębokim, stanowczym tonem, jak zawsze, gdy podejmował decyzję niepodlegającą dyskusji. – Zapomniałem, jak to jest być szczęśliwym. Nie staraj się umniejszać tego, co dla mnie robisz.

Boże.

– Ja też cię kocham.

Rozłączyłam się i drżącą dłonią odłożyłam telefon na stół.

Tata z kubkiem kawy w ręce usiadł na drugim krześle.

Miał na sobie długie szorty i oliwkowy T-shirt, ale był boso. Ogolił się i miał wilgotne włosy; ich koniuszki, schnąc, skręcały się lekko.

Był moim ojcem, ale to nie zmieniało faktu, że wyglądał niezwykle pociągająco. Dbał o formę i był z natury pewny siebie. Rozumiałam, dlaczego moja matka nie potrafiła mu się oprzeć, gdy się poznali. I najwyraźniej nadal nie mogła.

– Słyszałem, jak rozmawiałaś – powiedział, nie patrząc na mnie.

– Och!

Opadła mi szczęka. Nie dość, że się wywnętrzyłam przed Gideonem, to jeszcze usłyszał to mój tata.

– Miałem zamiar porozmawiać z tobą o tym, czy wiesz, co robisz, zaręczając się tak młodo i tak pośpiesznie.

Podciągnęłam skrzyżowane nogi pod siebie.

– Spodziewałam się tego.

– Ale teraz rozumiem, co czujesz. – Spojrzał na mnie łagodnie szarymi oczami. – Potrafisz to wyrazić lepiej, niż ja kiedykolwiek umiałem. Stać mnie było tylko na „kocham cię", a to za mało.

Wiedziałam, że myśli o mojej mamie. Zwłaszcza że jestem do niej taka podobna.

– Gideon uważa, że to, co powiedziałam, to także za mało.

Spojrzałam na moje pierścionki. Jeden ofiarowany przez Gideona, by mnie zapewnić, że chce mnie przy sobie zatrzymać, i drugi, który był symbolem minionych czasów, kiedy jeszcze doświadczał miłości.

– Rozmawiałem z nim kilkakrotnie – powiedział tata i zamilkł na chwilę. – Wciąż musiałem sobie uświadamiać, że jeszcze nie przekroczył trzydziestki.

Uśmiechnęłam się.

– O tak. Jest niezwykle dojrzały.

– I trudno go rozgryźć.

Mój uśmiech zgasł.

– Istny pokerzysta o kamiennej twarzy. Ale mówi to, co myśli.

Bezgranicznie ufałam Gideonowi. Mówił mi wyłącznie prawdę. Problem polegał na tym, że mówił niewiele.

– I taki mężczyzna chce poślubić moją córkę.

Spojrzałam na niego.

– Dałeś mu błogosławieństwo.

– Powiedział, że zawsze będzie się o ciebie troszczył. Obiecał, że przy nim będziesz bezpieczna i szczęśliwa. – Zerknął na stojący po przeciwnej stronie jezdni samochód. – Wciąż nie rozumiem, dlaczego mu wierzę, nawet wtedy, gdy ze względu na ciebie każe obserwować mój dom. Na dodatek okłamał mnie, mówiąc, że poczeka z oświadczynami.

– Nie mógł czekać, tato. Nie miej o to żalu. Po prostu zanadto mnie kocha.

Tata przyjrzał mi się z uwagą.

– Nie sprawiałaś wrażenia szczęśliwej, kiedy przed chwilą rozmawialiście przez telefon.

– Wiem. Czułam rozpacz i niepewność. – Westchnęłam. – Kocham go do szaleństwa, ale nie znoszę, gdy czuję się od niego uzależniona. Nasze role w związku powinny być równorzędne.

– Bardzo słusznie. Trzymaj się tego. Czy on także chce, by tak było?

– Chce, żebyśmy byli razem. Pod każdym względem. Ale on zbudował imperium, zapracował sobie na dobrą reputację. A ja chciałabym dojść do czegoś samodzielnie. Nie muszę tworzyć imperium, ale na pewno chcę się cieszyć dobrą opinią.

– Rozmawiałaś z nim na ten temat?

– O, tak – uśmiechnęłam się drwiąco. – Ale on uważa, że pani Cross powinna automatycznie wejść do zespołu Crossa. I ja go rozumiem.

– Cieszę się, że sobie to przemyślałaś.

Zawiesił głos.

– Ale?

– Ale to może stać się poważnym problemem, prawda?

Uwielbiałam sposób, w jaki tata zachęcał mnie do namysłu, nie usiłując do niczego nakłaniać lub osądzać. Zawsze był taki.

– Tak. Nie sądzę, byśmy się z tego powodu rozstali, ale z pewnością może to spowodować kłopoty. Gideon przywykł, że dostaje to, czego chce.

– W takim razie jesteś dla niego odpowiednią żoną.

– On też tak uważa – wzruszyłam ramionami. – To nie Gideon stanowi problem, lecz ja. Gideon wiele przeszedł i samodzielnie sobie z tym poradził. Nie chcę, by czuł, że nadal musi sam zmagać się ze wszystkim, bo stanowimy jedność. Chcę, żeby uważał nas za tandem. Trudno mi to urzeczywistnić, gdy sama chcę się uniezależnić.

– Jesteś do mnie bardzo podobna – powiedział z łagodnym uśmiechem. Był taki przystojny, że poczułam dumę.

– Wiem, że dojdziemy do porozumienia. To dobry człowiek, o pięknym sercu. Zrobiłby dla mnie wszystko, tato.

Nawet zabiłby dla mnie.

Na tę myśl poczułam mdłości. Możliwość, że Gideon mógłby ponieść odpowiedzialność za śmierć Nathana, była aż nadto realna. Nie powinnam dopuścić, by Nathanowi coś się stało.

– Czy Gideon pozwoli mi zapłacić za wasze wesele? – Tata parsknął śmiechem. – Myślę, że powinienem cię zapytać, czy twoja matka da mi za to wycisk.

– Tato... – Znowu poczułam ciężar w piersi. Po dyskusjach, jakie się toczyły na temat opłacenia moich studiów na uniwersytecie w San Diego, wiedziałam, że namawianie go, by nie nadwyrężał dla mnie swoich finansów, na nic się nie zda. Tata uważał to za punkt honoru, a był bardzo dumnym człowiekiem. – Mogę ci tylko podziękować.

Uśmiechnął się do mnie z ulgą. Zrozumiałam, że obawiał się oporu z mojej strony.

– Dysponuję około pięćdziesięcioma tysiącami. Wiem, że to niewiele...

Dotknęłam jego dłoni.

– Na pewno wystarczy.

Niemal słyszałam protesty mamy. Zajmę się tym w odpowiednim czasie.

Wyraz twarzy mojego ojca był wart moich wszelkich starań.

– Nic a nic się nie zmieniło. – Cary zdjął okulary przeciwsłoneczne i przystanął na chodniku przed dawnym ośrodkiem rekreacyjnym, który doktor Travis zaadaptował na swoją przychodnię. Spojrzał na wejście do sali gimnastycznej. – Stęskniłem się za tym miejscem.

– Ja także.

Wzięłam go za rękę i splotłam palce z jego palcami. To tutaj, na zajęciach terapii grupowej, poznałam Cary'ego.

Ruszyliśmy chodnikiem, skinąwszy głową parze ludzi, którzy stali przy drzwiach, paląc papierosy. Weszliśmy do środka, gdzie trwał mecz koszykówki. Dwa trzyosobowe zespoły grały na połowie sali, śmiejąc się i pokpiwając z siebie nawzajem. Wiedziałam z doświadczenia, że czasami owa niezwykła siedziba doktora Travisa była jedynym miejscem, gdzie można się było poczuć wystarczająco bezpiecznie, by się śmiać. Doktor skutecznie prowadził politykę otwartych drzwi dla „swoich dzieciaków".

Pomachaliśmy grającym, którzy zatrzymali się na chwilę, by odprowadzić nas wzrokiem, gdy zmierzaliśmy prosto do drzwi, na których nadal widniał napis: *Trener.* Drzwi były uchylone. Na wysłużonym krześle, oparłszy nogi na biurku, siedział nasz ukochany doktor Travis. Odbijał o ścianę piłeczkę tenisową, podczas gdy pacjentka, którą znałam, paliła elektronicznego papierosa i coś mówiła.

– Och, mój Boże! – Kyle zerwała się pośpiesznie. Gdy otworzyła

kształtne usta, wyleciał z nich obłoczek pary. – Nie wiedziałam, że wróciliście!

Rzuciła się na Cary'ego. Nawet nie zdążyłam wypuścić jego ręki.

Doktor Travis zdjął nogi z biurka i wstał. Jego sympatyczna twarz pojaśniała w szerokim uśmiechu. Był jak zwykle ubrany w spodnie koloru khaki oraz bluzę od dresu. Na nogach miał skórzane sandały, a w uszach kolczyki, które nadawały mu niekonwencjonalny wygląd. Jego brązowe zmierzwione włosy były nieuczesane, a okulary w drucianej oprawce miał nieco przekrzywione.

– Spodziewałem się was dopiero po trzeciej – powiedział.

– W Nowym Jorku właśnie jest po trzeciej – odparł Cary, wyswobadzając się z objęć Kyle.

Podejrzewałam, że Cary przespał się kiedyś z tą ładną blondynką, ale ona nie wymazała tego z pamięci równie łatwo jak on.

Doktor Travis uściskał pośpiesznie mnie, a potem Cary'ego. Widziałam, że mój najlepszy przyjaciel przymknął na chwilę oczy i oparł policzek na ramieniu doktora Travisa. Zdumiałam się, jak zawsze wtedy, gdy zdarzało mi się widzieć go szczęśliwym. Doktor Travis był dla niego kimś w rodzaju ojca i Cary niezmiernie go kochał.

– Wciąż się obracacie w Wielkim Jabłku?

– Ma się rozumieć – odrzekłam.

Cary wskazał mnie kciukiem.

– Eva wychodzi za mąż. A ja będę miał dziecko.

Kyle stłumiła okrzyk.

Dałam Cary'emu kuksańca łokciem w żebra.

– Au – powiedział z wyrzutem, rozcierając bok.

Doktor Travis zamrugał powiekami.

– Moje gratulacje. Szybko działacie. Obydwoje.

– Niewiarygodnie szybko – mruknęła Kyle. – Ileż to czasu minęło? Miesiąc?

– Kyle. – Doktor Travis wsunął krzesło pod biurko. – Zostawisz nas na minutę samych?

Prychnęła i z ociąganiem ruszyła do drzwi.

– Jesteś dobry, doktorku, ale myślę, że będziesz potrzebował więcej niż minutę.

– Zaręczona, co? – Kyle zaciągnęła się e-papierosem, wpatrując się w Cary'ego, który odebrał piłkę doktorowi Travisowi i zrobił unik.

Siedziałyśmy na zniszczonych trybunach, jakieś trzy rzędy poniżej korony, co było wystarczającą odległością, by nie słyszeć sesji terapeutycznej odbywającej się na sali gimnastycznej.

Gdy Cary się otwierał, stawał się niespokojny. Doktor Travis szybko się zorientował, że Cary potrzebuje aktywności fizycznej, aby powiedział coś o sobie.

– Zawsze się zastanawiałam – Kyle przeniosła wzrok na mnie – czy ty i Cary w końcu będziecie parą.

Roześmiałam się i pokręciłam głową.

– Nas łączy coś innego. Od zawsze.

Kyle wzruszyła ramionami. Jej oczy miały barwę nieba nad San Diego i były obrysowane jaskrawoniebieską kredką.

– Długo znasz tego gościa, z którym bierzesz ślub?

– Wystarczająco długo.

Doktor Travis wrzucił piłkę do kosza, a potem z sympatią potargał włosy Cary'ego. Spojrzał na mnie, co oznaczało, że teraz kolej na mnie.

Wstałam i przeciągnęłam się.

– Pogadamy później – powiedziałam do Kyle.

– Powodzenia.

Uśmiechnęłam się krzywo i zeszłam schodami na dół, gdzie czekał na mnie doktor Travis.

Był wzrostu Gideona, więc przystanęłam, nie schodząc na najniższy stopień. Nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Zastanawiał się pan kiedyś, czy nie przenieść się do Nowego Jorku, doktorze?

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Jakby w Kalifornii nie było wystarczająco wysokich podatków.

Westchnęłam przesadnie.

– Musiałam spróbować.

Zeszłam na sam dół, a on otoczył mnie ramieniem.

– Cary także mnie o to zapytał. Pochlebia mi to.

Poszliśmy do jego gabinetu. Zamknęłam drzwi, a doktor przysunął zniszczone metalowe krzesło i obrócił je oparciem do przodu. Usiadł na nim okrakiem i położył ręce na oparciu. Było to jedno z jego dziwactw. Korzystał z krzesła przy biurku, gdy nie robił nic ważnego, ale przechodząc do sprawy, dosiadał tego grata.

– Opowiedz mi o swoim narzeczonym – powiedział, gdy zajęłam moje zwykłe miejsce na zielonej winylowej kanapie, która trzymała się w całości jedynie dzięki sklejającej ją taśmie i była udekorowana podpisami dawnych i obecnych pacjentów.

– Po co? – zaprotestowałam. – Przecież obydwoje wiemy, że Cary już to zrobił.

Cary zawsze zaczynał sesję od opowiadania o mnie i moim życiu. A to w końcu prowadziło do mówienia o sobie.

– I wiem, kim jest Gideon Cross – powiedział doktor Travis i tupnął nogą w charakterystyczny sposób, który nigdy nie świadczył o zniecierpliwieniu czy irytacji. – Ale chcę usłyszeć, co ty masz do powiedzenia o mężczyźnie, którego masz poślubić.

Zastanawiałam się przez chwilę, a on siedział w milczeniu, nie czekając, lecz po prostu obserwując mnie.

– Gideon jest... Boże, o nim można tyle powiedzieć. Jest skomplikowany. Musimy przepracować pewne problemy, ale poradzimy sobie. W tej chwili najtrudniejsze dla mnie jest to, co czuję do piosenkarza, z którym się... spotykałam.

– Brett Kline?

– Pamięta pan, jak się nazywa.

– Cary mi przypomniał. Ale i tak pamiętałem naszą rozmowę na jego temat.

– No tak. – Zerknęłam na oszałamiająco piękną obrączkę. – Jestem bez pamięci zakochana w Gideonie. Odmienił moje życie. Sprawia, że czuję się piękna i pożądana. Wiem, że nasze zaręczyny mogą się wydawać zbyt pośpieszne, ale tylko Gideon jest odpowiednim dla mnie mężczyzną.

– Ja i moja żona także pokochaliśmy się od pierwszego wejrzenia. Poznaliśmy się w liceum, lecz ja już wtedy wiedziałem, że poślubię tę dziewczynę.

Przeniosłam wzrok na stojące na biurku fotografie jego żony. Jedno zdjęcie pochodziło z czasu, gdy była młodsza, drugie było bardziej aktualne. W gabinecie doktora panował straszny bałagan, pełno tam było papierów, sprzętu sportowego, starych plakatów, przedstawiających minione sławy sportowe, ale szkło osłaniające zdjęcia było nieskazitelnie czyste.

– Nie rozumiem, dlaczego Brett robi na mnie wrażenie. Nie chodzi o to, że go pragnę. Nie wyobrażam sobie, bym mogła być z kimś innym niż Gideon. Seksualnie i pod innymi względami. A jednak Brett nie jest mi obojętny.

– Niby dlaczego miałby ci być obojętny? – zapytał doktor z prostotą. – Zaistniał w twoim życiu w ważnym dla ciebie okresie, a zakończenie tego związku okazało się dla ciebie czymś w rodzaju objawienia.

– Brett budzi moje zainteresowanie – ale to nie jest właściwe słowo – nie z powodu nostalgii.

– Oczywiście. Też tak uważam. Domyślam się, że odczuwasz jakiś żal. Zastanawiasz się, co by było gdyby. Był to dla ciebie związek głównie seksualny, więc może Brett wciąż cię pociąga, nawet jeśli wiesz, że już nigdy nic z tego nie będzie.

Byłam niemal pewna, że doktor Travis ma rację.

Zabębnił palcami po oparciu krzesła.

– Powiedziałaś, że twój narzeczony jest skomplikowanym mężczyzną i że przepracowujecie jakieś problemy. Brett był bardzo zwyczajnym człowiekiem. Wiedziałaś, czego się po nim spodziewać. W ciągu kilku ostatnich miesięcy w twoim życiu zaszły istotne zmiany. Zbliżyłaś się do matki i zaręczyłaś się. Możesz czasami żałować, że życie nie jest już takie proste jak dawniej.

Patrzyłam na niego, rozważając to, co powiedział.

– Skąd pan to wszystko wie?

– Praktyka.

– Nie chciałabym popsuć związku z Gideonem – powiedziałam przestraszona.

– Czy w Nowym Jorku masz kogoś, z kim byś mogła porozmawiać?

– Odbyliśmy kilka terapii.

Skinął głową.

– To dobrze. Gideon także chce, by wam się udało. Czy on wie?

O Nathanie?

– Tak.

– Jestem z ciebie dumny, dziecinko.

– Mam zamiar unikać Bretta, ale zastanawiam się, czy to nie znaczy, że się wzbraniam przed usunięciem przyczyny problemu. Jak alkoholik, który nie pije, ale nadal jest alkoholikiem. Problem pozostaje problemem, chociaż ja się trzymam z dala od niego.

– Niezupełnie. Ale interesujące jest to, że posłużyłaś się przykładem z dziedziny uzależnień. Masz skłonność do autodestrukcyjnych zachowań w stosunku do mężczyzn. Tak jak wiele osób z przeszłością podobną do twojej. Dlatego nie jest to zaskakujące i zajmowaliśmy się tym już wcześniej.

– Wiem.

– Dlatego tak bardzo obawiałam się, że bez reszty zatracę się w Gideonie.

– Musisz się zastanowić nad kilkoma sprawami – ciągnął. – Jesteś zaręczona z mężczyzną, który, powierzchownie rzecz ujmując, jest taki, jakiego chciałaby dla ciebie twoja matka. Biorąc pod uwagę to, co myślisz o jej uzależnieniu od mężczyzn, mogłabyś odczuwać pewien opór.

Zmarszczyłam nos.

Pogroził mi palcem.

– Inna możliwość? Może ci się wydawać, że nie zasługujesz na to, co w nim odnalazłaś.

– A zasługuję na Bretta? – spytałam, czując ucisk w żołądku.

– Evo. – Uśmiechnął się do mnie z sympatią. – Już sam fakt, że zadałaś to pytanie... świadczy o tym, że na tym polega twój problem.

5

– Nie poznałem pana bez garnituru i krawata – powiedział Sam Yimara, gdy zajmowałem miejsce naprzeciwko niego. Był niezbyt wysoki – mierzył około metra osiemdziesięciu – i mocno umięśniony. Miał ogoloną głowę i tatuaże. Płatki uszu przekłute, ale bez kolczyków.

Pete's 69th Street Bar nie mieścił się przy Sześćdziesiątej Dziewiątej Ulicy, więc nie miałem pojęcia, skąd wzięła się jego nazwa. Wiedziałem natomiast, że zespół Six-Ninths (Sześć–Dziewięć) przyjął taką nazwę, ponieważ przez wiele lat występował w tym lokalu. Wiedziałem również, że swego czasu w pomieszczeniach na zapleczu Brett Kline pieprzył się z moją żoną.

Chętnie bym mu za to przyłożył. Eva zasługuje na pałace i prywatne wyspy, a nie na kabinę w toalecie zapyziałego baru.

Bar Pete'a nie był zupełną spelunką, ale brakowało mu klasy. Ot, lokal na plaży, który lepiej się prezentował pod osłoną nocy i był znany jako miejsce, gdzie studenci Uniwersytetu Stanowego w San Diego upijali się do tego stopnia, że potem nie pamiętali, co robili i z kim się pieprzyli.

Kiedy już zrównam to miejsce z ziemią, nie będą pamiętali także baru.

Yimara celowo wybrał ten bar na miejsce naszego spotkania. To było znakomite posunięcie. Byłem poirytowany i z góry wiedziałem, jaki jest cel naszej konfrontacji. Skoro zaś moje pojawienie się bez obstawy oraz w dżinsach i T-shircie tak go zaskoczyło, to znaczy, że właściwie zareagowałem na jego wyzwanie.

Odchyliłem się na oparcie krzesła, przyglądając mu się uważnie. W barze było niewielu gości. Większość siedziała na zewnątrz. Oprócz nas dwóch tylko nieliczni woleli zostać w środku.

– Czy zamierza pan przyjąć moją propozycję?

– Rozważam ją. – Skrzyżował nogi i ustawił je pod takim kątem, że mógł oprzeć rękę na stojącym za nim krześle, przybierając pozę świadczącą o zbytniej pewności siebie. – Ale biorąc pod uwagę cenę, jaką pan proponuje, jestem zaskoczony, że dobre imię Evy nie jest dla pana warte więcej niż milion dolarów.

Uśmiechnąłem się w duchu.

– Dobre imię i spokój ducha Evy są dla mnie bezcenne. Ale jeśli spodziewa się pan, że podniosę cenę, jest pan w błędzie. Następnym krokiem będzie pozew sądowy przeciwko panu. A poza tym jest jeszcze jeden kłopotliwy drobiazg, a mianowicie nielegalne filmowanie Evy bez jej przyzwolenia, co znacznie odbiega od obustronnej zgody na upublicznianie taśm z prywatnymi nagraniami scen seksu.

Zacisnął szczęki.

– Myślałem, że chce to pan zachować w tajemnicy, nie upubliczniać nagrania. W razie jakiegokolwiek procesu sądowego Eva pozostanie sama. Rozmawiałem już o tym z Brettem i uzgodniliśmy to.

Poczułem napięcie w barkach.

– Czy Brett widział materiał filmowy?

– Widział. – Sam sięgnął do kieszeni i wyjął pendrive'a. – To kopia dla Evy. Uważam, że powinien pan zobaczyć, za co pan płaci.

Na myśl o tym, że Kline oglądał Evę w scenach seksu, poczułem ogarniającą mnie wściekłość. I tak źle go wspominałem. Nie mogłem pozwolić na to, by rozpowszechniano to nagranie.

Chwyciłem pendrive'a.

– Istnienia materiału filmowego nie da się ukryć. Nie mogę temu zapobiec. Skontaktował się pan ze zbyt wieloma dziennikarzami, proponując sprzedaż. Mogę natomiast pana zniszczyć. Najchętniej osobiście. Chcę patrzeć, jak obracasz się wniwecz, gnojku.

Sam poruszył się niespokojnie.

Pochyliłem się do przodu.

– Sfilmowałeś nie tylko Evę i Kline'a. Masz dziesiątki ofiar, które nie podpisały pozwolenia na rozpowszechnianie. Ten bar jest moją własnością. Zespół także. Z łatwością odszukam stałych bywalców i fanów zespołu Six-Ninths, którzy byli tu, gdy nielegalnie filmowałeś ich w toaletach.

Ostatni błysk chciwości w jego oczach przybladł, a potem zgasł zupełnie.

– Gdybyś był sprytniejszy – ciągnąłem – zadowoliłbyś się długotrwałym zyskiem, zamiast żądać natychmiastowej wypłaty całości. A teraz podpiszesz umowę, którą zaraz ci przedłożę, i odejdziesz z czekiem na ćwierć miliona.

Wyprostował się.

– Pieprz się! Powiedziałeś milion. Taka była umowa.

– Której nie zaakceptowałeś.

Wstałem.

– Straciła aktualność. A jeśli będziesz zastanawiać się zbyt długo, ta nowa także straci ważność. Powalę cię na ziemię, a stamtąd trafisz wprost do celi.

Odchodząc, wsunąłem pendrive' a do kieszeni. Miałem wrażenie, że

zaraz wypali w niej dziurę. Przechodząc obok siedzącego przy barze Arasha, napotkałem jego wzrok.

Zeskoczył ze stołka.

– Nie mogę się dość napatrzyć, jak dajesz komuś popalić – powiedział, zmierzając ku miejscu, które właśnie zwolniłem. Miał przy sobie przygotowane umowę i czek.

Wyszedłem z mrocznego baru na jaskrawe słońce San Diego. Eva nie życzyła sobie, bym oglądał materiał filmowy, kazała mi przyrzec, że go nie obejrzę.

A jednak czuła coś do Kline'a. Nadal mi zagrażał. Oglądając ich razem, w intymnej sytuacji, mógłbym zdobyć informację, której potrzebowałem, by go zniszczyć.

Czy była z nim równie wyuzdana jak ze mną? Czy była tak samo zdesperowana i zachłanna? Czy równie skutecznie potrafił ją doprowadzić do szczytowania?

Zacisnąłem powieki, chcąc się pozbyć obrazów, które mnie prześladowały. Na próżno.

Pamiętając o złożonej obietnicy, przeszedłem przez parking, kierując się do wynajętego samochodu.

„Czy to głupie z mojej strony, że bycie twoim «przyjacielem» podnieca mnie w równym stopniu, co bycie twoją żoną?".

Czytając SMS-a od Evy, roześmiałem się w duchu.

„Mnie jednakowo podnieca bycie twoim kochankiem, jak i mężem" – odpisałem.

„O mój Boże... potwór".

Tym razem roześmiałem się na głos.

– Co to za dźwięk? – zapytał Arash, spoglądając na mnie znad tableta. Już się zadomowił na kanapie w moim hotelowym apartamencie. – Czyżbyś się śmiał, Cross? Naprawdę się roześmiałeś? Czy może dostałeś udaru?

Pokazałem mu środkowy palec.

– Nie wierzę własnym oczom. Środkowy palec?

– Eva mówi, że to klasyczny gest.

– Evie coś takiego uchodzi, ale nie tobie.

Teraz, gdy byliśmy „przyjaciółmi", otworzyłem w laptopie nowe okno i zalogowałem się w moim profilu, linkując go do profilu Evy z oznaczeniem *Zaręczony*.

Czekając, aż zaakceptuje link, który na portalu pokazuje związki, kliknąłem na jej profil i na widok zdjęcia, które wybrała jako wizytówkę, znowu musiałem się uśmiechnąć. Po raz pierwszy ukazywała się światu, i to jako moja kobieta.

Gdy zaaprobowała nasz połączony status, wysłałem jej wiadomość: „Teraz jesteś jednym i drugim".

A ona odpisała: „☺ Zachowuję moją połowę naszego układu”.

Przeniosłem wzrok z okienka wiadomości na przedstawiające nas zdjęcie. Musnąłem twarz Evy koniuszkami palców, opanowując gwałtowną chęć pójścia do niej. Byłoby za wcześnie. Musiałem jej dać trochę swobody.

„Ja także, aniołku” – napisałem.

Teatr w kasynie nie był ani ogromny, ani mały. Łatwo go było zapełnić. Dla zespołu Six-Ninths korzystniej było przechwalać się, że wszystkie bilety na ich koncerty zostały wyprzedane, niż ryzykować, że nawet w ich rodzinnym mieście na widowni pozostaną puste miejsca. Christopher znakomicie to rozegrał.

Mój brat dobrze się wywiązywał ze swoich obowiązków. Nauczyłem się jednak, że nie trzeba mu tego mówić. Komplementy sprawiały, że stawał się jeszcze większym dupkiem.

Widownia powoli pustoszała. Skierowałem się za kulisy. Znajdowałem na obcym terenie, mimo że będąc głównym udziałowcem Vidal Records, miałem tu wszędzie prawo wstępu. Kline zaś był u siebie, więc miał nade mną niewątpliwą przewagę. Nie mogłem jednak czekać do rana, chociaż wiedziałem, że tak byłoby rozsądniej. Kline byłby zmęczony. Możliwe, że skacowany. To ja miałbym wtedy przewagę.

Nie chciałem odkładać tego spotkania. Kline miał materiał filmowy. Na pewno obejrzał go co najmniej raz. A może więcej. Nie mogłem pogodzić się z myślą, że znowu to oglądał. Odebranie mu filmu było dla mnie najpilniejszą sprawą.

Chciałem też, żeby wiedział o mojej obecności, zanim zobaczy się z Evą. Można powiedzieć, że znaczyłem moje terytorium. Uznałem, że najlepiej będzie, gdy pójdę do Kline’ a w tych samych dżinsach i T-shircie, które miałem na sobie podczas spotkania z Yimarą. Wszystko, co łączyło się z Evą, było sprawą osobistą, a nie pracą, i chciałem, żeby Kline, widząc mnie, zrozumiał to.

Minąłem wejście dla aktorów i znalazłem się w kompletnym chaosie. Skąpo odziane kobiety, oszołomione narkotykami lub alkoholem, tłoczyły się w wąskim korytarzu o porysowanych ścianach. Kilkudziesięciu wytatuowanych mężczyzn z przekłutymi uszami szybko i sprawnie pakowało sprzęt. Z ukrytych głośników rozlegała się ogłuszająca muzyka, zlewająca się z dźwiękami, które dochodziły z sąsiednich pomieszczeń. Brnąłem przez to pandemonium, szukając wzrokiem charakterystycznej głowy z jakby oszronionymi kolcami.

Z otwartych drzwi niedaleko mnie wytoczyła się blondynka o znajomej niemal do bólu powierzchowności. Miała włosy do ramion i kształtny, duży tyłek.

Zwolniłem kroku. Moje serce przyśpieszyło. Kline wyszedł za nią,

trzymając w dłoni butelkę z piwem. Drugą rękę wyciągnął do dziewczyny, która chwyciła ją i wciągnęła Bretta za kulisy.

Wiedziałem, jak delikatna w dotyku jest jej ręka, jak gładka jest jej skóra, jak zdecydowany uścisk. Pamiętałem, jak jej paznokcie wbijały się w moje plecy. Jak jej palce targały mnie za włosy, gdy dziewczyna miała orgazm i dyszała prosto w moje usta. Znałem jej elektryzujący dotyk. Jej pierwotną świadomość.

Zatrzymałem się, zmrożony tym widokiem, czując się ucisk w żołądku. Stała blisko Kline'a, zbyt blisko. Opierała się ramieniem o ścianę. Prowokacyjnie wysunęła biodro i przebiegała palcami po brzuchu Kline'a. Uśmiechnął się do niej uwodzicielsko, głaszcząc jej rękę zbyt poufale.

Widząc ich, nie można było wątpić, że są kochankami.

Poczułem, że krew burzy się w moich żyłach. Ogarnął mnie mrok.

Ból. Piekący i przenikający do głębi. Odetchnąłem, starając się opanować.

Jakaś kobieta położyła mi dłoń na ramieniu. Wsunęła ją pod koszulkę i dotknęła mojej piersi. Drugą ręką objęła mnie w biodrach, aby pogłaskać mego kutasa. Poczuwszy mdły zapach jej perfum, odepchnąłem ją brutalnie. Stojąca obok chuda jak modelka brunetka usiłowała mnie przyszpilić spojrzeniem przesadnie umalowanych niebieskich oczu.

– Odczepcie się! – ryknąłem, piorunując je wzrokiem. Cofnęły się, wymyślając mi od dupków.

Dawniej przerżnąłbym obie natrętne dziewczyny, by udowodnić sobie, że panuję nad sytuacją.

Mając do czynienia z Hugh, nauczyłem się, jak sobie radzić z napalonymi seksualnie dziewczynami. Jak je osadzić w miejscu.

Parłem naprzód, przeciskając się przez tłum i wspominając, jak przyłożyłem Kline'owi pięścią w szczękę. Jak napotkałem opór jego twardego torsu. Jęk, jaki wydobył się z jego gardła, gdy okładałem go czym popadło.

Zapragnąłem powalić go na ziemię i pastwić się nad nim. Chciałem pobić go do krwi.

Kline pochylił się nad dziewczyną, szepcząc jej coś do ucha. Zacisnąłem pięści. Odrzuciła głowę do tyłu i roześmiała się. Przystanąłem gwałtownie. Zdumiony i zmieszany.

Chociaż wokoło panował hałas, poznałem, że to nie jest śmiech Evy.

Brzmiał zbyt piskliwie. Moja żona śmiała się gardłowo. Seksownie. Jej śmiech był równie niepowtarzalny jak ona sama.

Blondynka obróciła głowę i wtedy zobaczyłem jej profil. To nie była Ewa. Ciało i włosy miała podobne, lecz twarz inną.

Co, do diabła?

To była dziewczyna z wideoklipu do *Golden*. Dublerka Evy.

Pracownicy techniczni i fanki tłoczyli się wokół mnie, ale ja stałem jak skamieniały, podczas gdy Kline pieścił i uwodził kiepską imitację mojej niezrównanej żony.

Z odrętwienia wyrwała mnie wibrująca w kieszeni komórka. Zakląłem i wyjąwszy ją, odczytałem SMS-a od Raula: „Właśnie przyjechała do kasyna".

A więc zmieniła zamiar. Chce się zobaczyć z Kline'em. Wykorzystując sytuację, odpisałem: „Wprowadź ją za kulisy, po lewej stronie od sceny".

„Dobra".

Oparłem się plecami o ścianę i wsunąłem do niszy, częściowo zasłoniętej przez spiętrzone na wózkach stalowe skrzynie ze sprzętem. Czas płynął nieśpiesznie.

Wiedziałem, że przyszła, zanim ją spostrzegłem, poczuwszy przeszywający mnie dreszcz. Obejrzałem się i odnalazłem ją bez trudu. W przeciwieństwie do dublerki, która miała na sobie krótką, obcisłą sukienkę, Eva była ubrana w uwydatniające jej kształty dżinsy i prosty szary bezrękawnik. Na nogach miała sandały, w uszach duże kolczyki. Wyglądała na swobodną i odprężoną.

Poczułem gwałtowne pożądanie. Była najpiękniejszą i najbardziej seksowną kobietą na świecie. Gdy przechodziła, inne kobiety oglądały się za nią, zazdroszcząc jej urody i seksapilu. Mężczyźni pożerali ją wygłodniałym wzrokiem, ale ona zdawała się ich nie dostrzegać, całą uwagę skupiając na Klinie.

Na widok sceny, która tak mnie zmroziła, Eva zmrużyła oczy. Patrzyłem, jak ocenia sytuację, po czym dochodzi do tego samego wniosku, co ja. Śledziłem wrażenia, jakie odbijały się na jej twarzy. Musiała poczuć się dziwnie, widząc, że były kochanek rozpaczliwie usiłuje odtworzyć to, czego kiedyś przy niej zaznał.

Jego postępowanie było dla mnie niepojęte. Nie mogąc mieć Evy, nie zadowoliłbym się żadną inną kobietą.

Wyprostowała plecy. Uniosła brodę. A potem się uśmiechnęła. Dojrzałem w niej nowy, pełen akceptacji spokój. Odnalazła to, czego szukała.

Przeszła obok, nie zauważywszy mnie, ale Raul spostrzegł mnie i podszedł.

– Dziwne – powiedział, patrząc na Kline'a.

Brett podniósł głowę, dojrzał moją żonę i wyraźnie zesztywniał.

– Doskonale – odparłem, gdy Eva przywitała się z Kline'em, podawszy mu lewą dłoń. Pierścionek ode mnie sypnął iskrami, których nie sposób było nie spostrzec. – Informuj mnie na bieżąco.

To rzekłszy, wyszedłem.

Czując ból mięśni przy osiemdziesiątej pompce, spojrzałem na

pendrive'a, który leżał przede mną na dywanie. Poradziłem sobie z Yimarą i Kline'em skutecznie, ale nie dało mi to zasłużonej satysfakcji. Wciąż odczuwałem napięcie i potrzebę walki.

Spływający po czole pot drażnił mi oczy. Pierś falowała z wysiłku. Na myśl o tym, że Eva włóczy się po klubach z Carym i kilkoma przyjaciółmi z południowej Kalifornii, odczuwałem jeszcze większą irytację. Wiedziałem, jaka się staje, gdy sobie popije i potańczy. Uwielbiałem mieć ją przy sobie, wilgotną od potu, ze śliską i z łakomą szparką.

Jezu. Mój kutas stwardniał i poczułem dojmujące pulsowanie. Ręce dygotały, zmęczone mięśnie omdlewały. Na ramionach i dłoniach wezbrały żyły. Potrzebny mi był zimny prysznic, ale nie byłbym sobą, gdybym teraz skapitulował. Ustępowałem wyłącznie Evie. Dla niej zachowywałem każdą kroplę gęstej spermy.

Usłyszałem sygnał laptopa, informujący o nadejściu wiadomości. Dobrnąłem do setnej pompki i wstałem. Podniosłem pendrive'a i położyłem go na biurku. Sięgnąłem po przewieszony przez oparcie fotela ręcznik. Otarłem twarz z potu i otworzyłem okienko na ekranie laptopa. Spodziewałem się najnowszych wiadomości o Evie. Zamiast nich zobaczyłem SMS-a od niej:

„W którym pokoju jesteś?".

Przez chwilę wpatrywałem się w litery, przetrawiając pytanie. Była jeszcze jedna wiadomość, od Raula: „Idzie do twojego hotelu".

Zapominając o gimnastyce, natychmiast skupiłem całą uwagę na mojej mądrej i powabnej żonie. Szybko podałem jej numer mego pokoju: 4269.

Sięgnąłem po telefon i zadzwoniłem do recepcji.

– Proszę o butelkę Cristala – złożyłem zamówienie. – Dwa kieliszki do szampana, truskawki i bitą śmietanę. Za dziesięć minut. Dziękuję.

Odłożyłem słuchawkę i zarzuciłem sobie ręcznik na ramiona. Zerknąłem na zegar. Wpół do trzeciej nad ranem.

Gdy odezwał się dzwonek u drzwi, zapaliłem wszystkie lampy w salonie i sypialni oraz rozsunąłem zasłony przesłaniające widok na rozsrebrzony księżycową poświatą ocean.

Podszedłem do drzwi i otworzyłem. Za progiem czekały moja żona i kelnerka z obsługi hotelowej. Eva nadal miała na sobie to samo ubranie i wyglądała jak niegrzeczna rozwiązła dziewczynka. Na ten widok natychmiast znowu dostałem wzwodu. Miała rozpuszczone włosy, błyszczącą twarz i nieco rozmazany makijaż. Pachniała potem i alkoholem.

Gdyby nie stała za nią kelnerka, posiadłbym ją na podłodze, nim by się zorientowała, co się dzieje.

– Rany gościa – wydyszała, mierząc mnie wzrokiem od stóp do głów.

Spojrzałem w dół na siebie. Nadal byłem rozgrzany i spocony.

Gumka spodni od dresu nasiąkła potem. Uwagę przykuwała erekcja, której nawet nie usiłowałem powstrzymać.

– Przepraszam, właśnie ćwiczyłem.

– Co robisz w San Diego? – spytała.

Cofnąłem się, zapraszając ją do środka.

Ani drgnęła.

– Nie przylgnę do twego boskiego ciała, dopóki mi nie odpowiesz.

– Jestem tu w interesach.

– Gówno prawda.

Skrzyżowała ramiona na piersi.

Chwyciłem ją za łokieć i wciągnąłem do pokoju.

– Mogę to udowodnić.

Kelnerka wprowadziła wózek do środka.

– Jesteś optymistą – mruknęła Eva, zerkając na dostarczone specjały, podczas gdy ja kwitowałem odbiór zamówienia.

Oddałem bloczek kelnerce i poczekałem, aż wyjdzie, a potem podszedłem do telefonu obok kanapy. Wybrałem numer pokoju Arasha.

– Żartujesz sobie? – powiedział zaspanym głosem. – Niektórzy śpią o tej porze, Cross.

– Moja żona chce z tobą zamienić słówko.

– Co? – Dobiegł mnie szelest pościeli. – Gdzie jesteś?

– W swoim pokoju.

Podałem słuchawkę Evie.

– Mój prawnik – wyjaśniłem.

– Zwariowałeś? – spytała. – W Nowym Jorku jest teraz piąta rano! W niedzielę!

– On jest w pokoju obok. Weź słuchawkę. Spytaj go, czy dzisiaj pracowałem.

Podeszła i odebrała ode mnie słuchawkę.

– Powinien pan sobie znaleźć nowe zajęcie – powiedziała. – Pański szef jest chory na umyśle.

Odpowiedział jej coś, a ona westchnęła.

– Przed.

Spojrzała na mnie.

– Dzięki Bogu jest napalony. Przepraszam, że pana obudził. Niech pan śpi dalej.

Oddała mi słuchawkę.

– Tak jak powiedziała, śpij dalej.

– Lubię ją. Potrafi ci dać wycisk.

– Ja także ją lubię. Dobranoc.

Odłożyłem słuchawkę i wyciągnąłem ręce do Ewy.

Cofnęła się, wymykając się z moich objęć.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że tutaj jesteś?

– Nie chciałem ci przeszkadzać.

– Nie masz do mnie zaufania?

Uniosłem brwi.

– Pyta żona, która wyśledziła mój hotelowy numer telefonu.

– Po prostu byłam ciekawa, czy się zatrzymałeś w apartamencie na ostatnim piętrze!

Nie spuszczałem z niej wzroku, a ona się nadąsała.

– I... stęskniłam się za tobą.

– Oto, jestem, aniołku. – Otwarłem przed nią ramiona. – Chodź tu do mnie.

Zmarszczyła nosek.

– Muszę wziąć prysznic. Śmierdzę.

– Obydwoje jesteśmy spoceni. – Podszedłem do niej. Tym razem się nie cofnęła. – I uwielbiam twój zapach. Przecież wiesz.

Położyłem dłonie na jej talii, a potem przesunąłem je na delikatne żebra tuż pod biustem. Ująłem piersi przez bluzkę, ważąc je i delikatnie ściskając.

Nigdy nie zachwycałem się ponad miarę kobiecym ciałem, dopóki nie poznałem Evy. Teraz uwielbiałem każdy milimetr jej bujnych kształtów.

Pieściłem kciukami brodawki, czując, jak twardnieją.

– Uwielbiam cię dotykać.

Schyliwszy głowę, natrafiłem na wgłębienie w szyi, i ocierałem się o nie wilgotnymi włosami.

– To niesprawiedliwe – jęknęła. – Jesteś prawie nagi, lśniący od potu i masz erekcję, a mnie brakuje siły woli.

– Nie będzie ci potrzebna. – Sięgnąłem pod bluzkę i rozpiąłem klamerkę biustonosza. – Oddaj mi się, Evo.

Wsunęła dłoń pod gumkę dresu i chwyciła członek. Westchnąłem.

– Mniam – szepnęła. – Coś znalazłam.

– Aniołku. – Ująłem w dłonie jej pośladki. – Powiedz mi, że chcesz tego właśnie tak, jak chcę to zrobić.

Spojrzała na mnie spod ciężkich powiek.

– Niby jak?

– Tutaj. Na podłodze. Będziesz miała dżinsy na kostce nogi, poddartą bluzkę, a majteczki zsunięte na bok. Chcę ci włożyć mego ptaka i napełnić cię spermą. – Polizałem puls u podstawy jej szyi. – Zajmę się tobą w łóżku, ale teraz... chcę cię wykorzystać.

– Gideonie – powiedziała, dygocząc.

Podłożyłem jedną rękę pod jej biodra, podniosłem ją i delikatnie ułożyłem na dywanie. Odszukałem wargami jej gorące i wilgotne usta; lizaliśmy się nawzajem. Objęła mnie za szyję, przyciągając do siebie. Usiadłem na niej okrakiem i rozpiąłem jej dżinsy.

Miała płaski, jedwabiście gładki brzuszek. Wciągnęła go, chichocząc, gdy musnąłem knykciami jej boki. Jej wrażliwość na łaskotki ubawiła

mnie, poczułem radość, zbyt wielką, by pomieścić ją w piersi.

– Zostań ze mną. Obudzimy się obok siebie.

– Tak.

Uniosła biodra, bym mógł zsunąć z niej dżinsy.

Wyswobodziłem z nich jedną nogę; druga została w nogawce. Rozsunąłem jej uda. Majteczki przekrzywiły się, nadając jej upragniony wygląd.

Była moją żoną. Kimś dla mnie bezcennym. Moim skarbem. Ale lubiłem też, gdy była wulgarna i zbrukana. Gdy mi dawała rozkosz. Była jedyną kobietą, która potrafiła uciszyć złe wspomnienia i uwolnić mnie od nich.

– Aniołku. – Zsunąłem się niżej, szukając ustami jej smaku.

– Nie – zaprotestowała, zakrywając się rękami.

Chwyciłem ją za nadgarstki i rozsunąłem je na boki.

– Pragnę cię takiej.

– Gideonie...

Polizałem ją przez jedwab majteczek, a ona wygięła się w łuk, kwiląc cichutko. Zaparła się piętami o dywan i uniosła futerko ku moim wargom. Zębami odchyliłem majteczki na bok, odsłaniając nieprawdopodobnie delikatną skórę.

Objąwszy wargami łechtaczkę, zasysałem ją i lizałem. Czułem, jak tężeje. Wypuściłem nadgarstki Evy, wiedząc, że teraz jest moja i nie będzie się bronić.

– O Boże – wydyszała. – Twoje usta...

Rozwarłszy ją szeroko, pieściłem językiem, doprowadzając do szczytowania. Chwyciła mnie za włosy i szarpała, aż wreszcie krzyknęła, zaskoczona przez orgazm. Lizałem ją od środka, czując, że zaciska się wokół mego języka. Stawała się coraz gorętsza i bardziej śliska.

Ocierałem się o łechtaczkę i wciskając biodra w podłogę, wsunąłem do pochwy dwa palce, by poczuć jej napiętą gładkość. Mój obolały kutas wyrywał się do niej, pamiętając zachwycający żar i obejmujące go skurcze.

– Proszę – błagała Eva. Wierciła się wokół moich palców, nie mogąc się doczekać, bym napełnił ją członkiem.

Pragnąłem kopulować. Osiągnąć orgazm. Nie dlatego że potrzebowałem seksu, lecz dlatego, że potrzebowałem właśnie jej.

Ciało Evy naprężyło się w nowym orgazmie; wygięła szyję w łuk i krzyczała.

Otarłem wargi o wewnętrzną stronę jej uda, uklęknąłem i zsunąłem spodnie od dresu. Oparłem jedną dłoń na podłodze, a drugą ująłem kutasa. Uniósłszy się nad Evą, ocierałem się o nią pulsującym członkiem. Natarłem zdecydowanie, napierając ciężarem całego ciała, i z rykiem przedarłem się przez zaciśnięte tkanki.

– Gideonie.

– Chryste.

Otarłem spocone czoło o jej policzek, pragnąc, by przeszła wonią mego potu. Wbiła mi paznokcie w plecy. Chciałem, by mnie naznaczyła, by pozostawiła blizny.

Podłożywszy dłonie pod jej pośladki, uniosłem Evę, aby uzyskać odpowiedni kąt. Eva wstrzymała oddech i podrzucała biodrami w tym samym rytmie, co ja.

– Przyjmij mnie – wyszeptałem przez zęby, opanowując potrzebę dojścia, zanim mój kutas nie znalazł się w niej cały, aż po nasadę. – Wpuść mnie.

Jej pochwa falowała, wsysając mnie do wnętrza. Przytrzymałem bark Evy, by ją unieruchomić i natarłem jeszcze mocniej. Poddała się, pozwalając, bym ją posiadł.

Poczuwszy, że kurczowo ściska mego fiuta na całej jego długości, nakryłem ją ciałem, przyciągnąłem do siebie, i całując dziko, doszedłem z taką gwałtownością, że aż dygotałem w jej ramionach.

Wokół nas kłębiła się para. Ułożyłem Evę w ogromnej wannie. Jej włosy przylgnęły do mojej piersi. Garnęła się do mnie, trzymając za ramiona, którymi obejmowałem jej talię.

– Mistrzu.

– Hm? – Przycisnąłem wargi do jej skroni.

– Gdybyśmy nie mogli być razem – nie żeby tak się miało stać, pytam hipotetycznie – czy sypiałbyś z kimś, kto wygląda jak ja? Wiem, że nie jestem w twoim dotychczasowym typie, ale czy chciałbyś się oszukiwać z kimś, kto ci mnie przypomina?

– Nie mam zamiaru spekulować na temat czegoś, co się nigdy nie stanie.

Przechyliła głowę, by na mnie spojrzeć.

– Rozumiem, Gideonie. Usiłowałam sobie wyobrazić, że znajduję pociechę, będąc z kimś podobnym do ciebie. Kimś o równie ciemnej karnacji i włosami ostrzyżonymi tak jak twoje...

Chwyciłem ją mocniej.

– Nie opowiadaj mi o swoich fantazjach na temat innych mężczyzn, Evo.

– Boże. Ty mnie w ogóle nie słuchasz. Jak zawsze.

– O co ci chodzi, do cholery?

Wiedziałem, rzecz jasna. Ale nie chciałem drążyć tego tematu.

– Brett sypia z dziewczyną, która dublowała mnie w klipie do *Golden*. Tą, co wygląda jak ja.

– Nikt nie wygląda tak jak ty.

Wywróciła oczami.

– Może mieć podobne kształty – dodałem ustępliwie. – Ale nie mówi

tak jak ty. Ma inny głos. Brak jej twego poczucia humoru, twojej inteligencji. I nie ma twojego serca.

– Och, Gideonie.

Powiodłem palcami po jej czole.

– Nawet przy zgaszonych światłach poznałbym, że to nie ty. Jakaś przypadkowa blondynka nie pachniałaby tobą. Nie ruszałaby się tak jak ty. Nie dotykałaby mnie i nie pragnęłaby mnie tak jak ty.

Jej twarz złagodniała. Eva przytknęła policzek do mego ramienia.

– Też tak myślałam. Nie mogłabym zrobić czegoś takiego. Kiedy zobaczyłam Bretta z tą dziewczyną, wiedziałam, że ty też byś tak nie postąpił.

– Z nikim, Evo. – Ucałowałem koniuszek jej nosa. – Dzięki tobie seks znaczy dla mnie coś innego. I to się nie zmieni. Nawet bym nie próbował.

Usiadła na mnie okrakiem, rozpryskując wodę, która przelała się przez krawędź wanny. Patrzyłem na Evę, przyglądałem się jej odgarniętym do tyłu gładkim włosom barwy pszenicy, smugom makijażu, lśnieniu wody na jej złocistej skórze.

Pogłaskała mnie po karku.

– Mój tata chce opłacić koszty wesela.

– Naprawdę?

– Zgódź się. – Skinęła głową.

W objęciach mojej nagiej, wilgotnej i rozochoconej żony byłem gotów zgodzić się na wszystko.

– Już miałem ślub, jakiego chciałem. Tym razem możesz zrobić, cokolwiek zechcesz.

– Kocham cię – powiedziała, uśmiechając się promiennie, i ucałowała mnie z entuzjazmem. Czegóż więcej mogłem pragnąć?

Przyciągnąłem ją bliżej.

Przygryzła dolną wargę, a potem powiedziała:

– Moja mama się wścieknie. Stać ją na to, by wywalić pięćdziesiąt tysięcy dolarów na same kwiaty i zaproszenia.

– Więc powiedz jej, że tata zapłaci za ślub, a mama może się dołożyć do przyjęcia.

– Och. Świetny pomysł. Potrafi pan sobie radzić, panie Cross.

Uniosłem Evę i polizałem brodawkę jej piersi.

– Udowodnij to.

W sypialni pojaśniało, zbliżał się świt. Eva oddychała miarowo i głęboko; zasnęła. Najdelikatniej jak umiałem, wyswobodziłem się z jej ramion, i ostrożnie wysunąłem spod prześcieradła. Stanąłem nad łóżkiem i przyglądałem się jej. Miała wzburzone włosy, a policzki i usta zaróżowione od pocałunków. Roztarłem pierś dłonią, znów stała się boleśnie napięta.

Rozstania z Evą zawsze były niełatwe i stawały się coraz trudniejsze. Moja skóra tęskniła za jej skórą.

Zasunąłem zasłony w sypialni i przeszedłem do salonu. Tam także zasłoniłem okna, pogrążając pokój w mroku.

Ułożyłem się na kanapie i zasnąłem.

Obudził mnie niespodziewany blask. Mrugając powiekami, tarłem piekące oczy. Zobaczyłem, że zasłony są rozsunięte i smuga słonecznego światła pada prosto na moją twarz. Do kanapy podeszła Eva. Oświetlające ją od tyłu światło tworzyło aureolę wokół nagiego ciała.

– Hej – wyszeptała, przyklękając obok mnie. – Obiecałeś, że mnie obudzisz.

– Która godzina? – Zerknąłem na zegarek i stwierdziłem, że spałem zaledwie pół godziny. – Miałaś pospać dłużej.

Przytknęła wargi do mego brzucha.

– Bez ciebie nie sypiam dobrze.

Poczułem bolesne ukłucie. Moja żona potrzebowała tego, czego dać jej nie mogłem. Obudziła mnie światłem, a nie dotykiem, bo obawiała się mojej reakcji. Miała rację. Pogrążony w koszmarnych snach, poczuwszy muśnięcie dłoni, mogłem się obudzić, wymachując pięściami.

Odgarnąłem włosy z jej czoła.

– Przepraszam.

Za wszystko. Za wszystko, z czego musisz zrezygnować, będąc ze mną.

– Ciii...

Uniosła gumkę moich spodni od dresu i zsunęła je poniżej przyrodzenia. Pragnąłem jej i miałem wzwód. Nie mogło być inaczej, skoro przyszła do mnie naga i zaspana.

Nakryła wargami szczyt członka.

Zacisnąłem powieki i jęknąłem, poddając się pieszczocie.

Tym razem obudziło mnie stukanie do drzwi. Eva poruszyła się w moich ramionach. Na wąskiej kanapie spaliśmy mocno przytuleni.

– Niech to szlag – mruknąłem, przygarniając ją jeszcze bardziej.

– Nie odpowiadaj.

Stukanie nie ustawało.

Odchyliłem głowę do tyłu i wrzasnąłem:

– Spływaj!

– Przyniosłem kawę i croissanty! – odkrzyknął Arash. – Otwieraj, Cross. Minęło południe, a ja chcę poznać twoją panią.

– Chryste.

– Twój prawnik? – spytała Eva, mrugając powiekami.

– Mój były prawnik. – Usiadłem i przeczesałem palcami włosy. – Wyjedziemy. Wkrótce. Ty i ja. Daleko stąd.

Ucałowała mnie w plecy.

– Brzmi obiecująco.

Wsunąłem nogi w nogawki, wstałem i podciągnąłem spodnie. Ewa skorzystała z okazji, by pacnąć mnie w goły tyłek.

– Słyszałem! – zawołał Arash. – Przestańcie. I otwieraj.

– Jesteś zwolniony – oznajmiłem, zmierzając do drzwi. Obejrzałem się, by powiedzieć Evie, żeby się przykryła, ale ona już zmykała do sypialni.

Arash czekał po drzwiami apartamentu z wózkiem, na jakim obsługa przywozi zamówienia.

– Co z tobą, do cholery?

Zszedłem mu z drogi, żeby mnie nie rozjechał.

– Daj spokój z tą rozpustą – uśmiechnął się, ustawiając wózek z boku i mierząc mnie wzrokiem. – Zostaw ten maraton seksu na noc poślubną.

– Nie słuchaj go! – zawołała Eva zza drzwi sypialni.

– Nie mam zamiaru. – Odwróciłem się plecami do Arasha. – Już dla mnie nie pracuje.

– Możesz się na mnie dąsać – powiedział Arash, wchodząc za mną do salonu. – O rany. Wyglądasz jak po walce z lwem. Nic dziwnego, że jesteś zmęczony.

– Zamknij się.

Podniosłem koszulkę z podłogi.

– Nie powiedziałeś mi, że Eva jest w San Diego.

– Bo to nie twoja sprawa.

Uniósł obie ręce w geście poddania.

– Zawieszenie broni.

– Ani słowa na temat Yimary – powiedziałem cicho. – Nie chcę, żeby się tym niepokoiła.

Arash spoważniał.

– Jasne. Nie wspomnę o tym.

– Dobrze.

Podszedłem do wózka i nalałem dwa kubki kawy. Dla Evy przygotowałem taką, jaką lubi.

– Ja także się napiję – powiedział.

– Częstuj się.

– Czy ona wyjdzie? – zapytał z krzywym uśmieszkiem.

Wzruszyłem ramionami.

– Chyba nie jest na mnie zła?

– Wątpię. – Wziąłem kubki i postawiwszy je na stoliku, podszedłem do ściany, by rozsunąć zasłony. – Niełatwo ją rozłościć.

– Ty to potrafisz. – Uśmiechnął się i usiadł w fotelu. – Pamiętam to

wideo z wami dwojgiem, gdy wściekaliście się na siebie podczas tej pamiętnej kłótni w Bryant Park.

Do pokoju zaczęło wlewać się światło. Spojrzałem na Arasha.

– Naprawdę nie lubisz swojej pracy.

– Nie wmówisz mi, że nie byłbyś ciekawy, gdybym uciekł z laską, którą znam zaledwie kilka miesięcy.

– Wysłałbym jej kondolencje.

Roześmiał się.

Drzwi sypialni otwarły się i do salonu weszła Eva ubrana tak jak minionej nocy. Miała świeżo umytą twarz, ale ciemne kręgi pod oczami oraz opuchnięte wargi nadawały jej wygląd osoby, która właśnie została dobrze zerżnięta i która świetnie się do tego nadaje. Bosa i rozczochrana, prezentowała się zachwycająco.

Odczułem przypływ dumy. Była nieumalowana, drobne piegi na nosku dodawały jej uroku. Miała ciało stworzone do seksu, pewną siebie postawą dawała do zrozumienia, że nie zadowoli się byle czym, a wyraz figlarnego rozbawienia na twarzy mówił, że nigdy nie będziesz się z nią nudził.

Była ucieleśnieniem wszelkich obietnic, wszelkich nadziei, wszelkich fantazji, jakie mógł mieć mężczyzna. A była moja.

Wpatrywałem się w nią z zachwytem. Arash także się zagapił.

Eva poruszyła się lekko i uśmiechnęła ze skrępowaniem.

– Cześć.

Brzmienie jej głosu zrobiło na nim piorunujące wrażenie. Zerwał się pośpiesznie z fotela, rozlewając kawę.

– Cholera. Przepraszam. Cześć.

Odstawił kubek i starł kropelki kawy ze spodni. Podszedł i wyciągnął rękę.

– Nazywam się Arash.

Eva uścisnęła jego dłoń.

– Eva. Miło mi cię poznać, Arash.

Zbliżyłem się do nich i poklepałem Arasha po plecach.

– Przestań się ślinić.

Spojrzał na mnie.

– Nie bądź taki dowcipny, Cross. Ty dupku.

Eva roześmiała się i oparła o mnie, a ja objąłem jej ramiona.

– Cieszę się, że pracuje z ludźmi, którzy się go nie boją – powiedziała.

Arash mrugnął porozumiewawczo. Najwyraźniej z nią flirtował.

– Znam jego sposoby.

– Czyżby? Chętnie bym o tym posłuchała.

– Raczej nie – powiedziałem przeciągle.

– Nie psuj nam zabawy, mistrzu.

– Właśnie, mistrzu – powtórzył Arash szyderczo. – Przed czym się

ukrywasz?
Uśmiechnąłem się.
– Przed twoim wścibstwem.
Spojrzał na moją żonę i westchnął.
– Widzisz, jak mnie traktuje?

6

Późny lunch na powietrzu, w pięknym San Diego, z trzema najważniejszymi dla mnie mężczyznami z pewnością mogę zaliczyć do najmilszych chwil w życiu. Siedziałam między Gideonem a moim tatą. Cary zajął miejsce dokładnie naprzeciwko mnie.

Gdyby ktoś zapytał mnie dawniej, czy lubię palmy, - odpowiedziałabym, że są mi obojętne. Teraz, po dłuższej przerwie, spojrzałam na nie z nowym zainteresowaniem. Kołysały się łagodnie na ciepłym wietrzyku od morza, obiecując spokój, jakiego zawsze poszukiwałam, ale rzadko osiągałam. Mewy i gołębie walczyły o resztki jedzenia pod stołami, a z niewielkiej odległości docierał szum fal rozbijających się o brzeg plaży, przy której mieściły się restauracje, teraz pełne gości.

Mój najlepszy przyjaciel miał na nosie lustrzane okulary przeciwsłoneczne, które całkowicie zasłaniały jego oczy. Uśmiechał się często i chętnie. Tata miał na sobie szorty i T-shirt. Na początku posiłku był niezwykle milczący. Rozluźnił się po piwie i teraz sprawiał wrażenie równie odprężonego jak Cary. Mój mąż założył bojówki i biały T-shirt; pierwszy raz widziałam go w takich jasnych barwach. W okularkach lotniczych wyglądał szałowo i czuł się swobodnie. Oparł rękę na oparciu mego krzesła i splótł palce z moimi.

– Ślub wczesnym wieczorem – myślałam głośno. – W tle zachód słońca. Tylko rodzina i najbliżsi przyjaciele.

Spojrzałam na Cary'ego.

– Ty oczywiście będziesz moim drużbą.

Uśmiechnął się leniwie.

– Pewnie.

Zerknęłam na Gideona.

– Czy wiesz już, kogo poprosisz, by stał obok ciebie?

Niemal niedostrzegalnie zacisnął wargi, ja jednak to zauważyłam.

– Jeszcze się nie zdecydowałem.

Mój dobry nastrój trochę się popsuł. Czyżby się zastanawiał nad Arnoldem, biorąc pod uwagę jego stosunek do mnie? Posmutniałam na myśl, że mogę popsuć ich relacje.

Gideon był odludkiem. Podejrzewałam, że jest bardzo związany ze swymi przyjaciółmi, ale ma ich niewielu.

Ścisnęłam jego palce.

– Poproszę Ireland, żeby była moją druhną.

– Będzie zachwycona.

– A co z Christopherem?

– Nic. Jak będziemy mieli szczęście, to w ogóle się nie pokaże.

Tata zmarszczył brwi.

– O kim rozmawiacie?

– Gideon ma brata i siostrę – odrzekłam.

– Nie przepadasz za bratem, Gideonie?

– Christopher nie jest miłym facetem – wyjaśniłam, nie chcąc, by tata miał coś przeciwko memu mężowi.

Gideon spojrzał na mnie. Nie odezwał się, ale ja zrozumiałam. Nie chciał, żebym mówiła o Christopherze.

– Chciałaś powiedzieć, że niezły z niego cwaniak – wtrącił się Cary. – Bez obrazy, Gideonie.

– Nie czuję się urażony. – Gideon wzruszył ramionami, a potem wyjaśnił memu tacie. – Christopher uważa mnie za rywala. Ja tego tak nie widzę, ale to nie ode mnie zależy.

Tata z namysłem skinął głową.

– To niedobrze.

– Skoro rozmawiamy o ślubie – gładko ciągnął Gideon – będzie mi miło zapewnić wam transport. W ten sposób będę miał swój udział, na czym bardzo mi zależy.

Westchnęłam głęboko, wiedząc – bo dobrze znałam mego ojca – że ze względu na takt i bezpośredniość mego męża trudno mu będzie odmówić.

– To bardzo hojna propozycja, Gideonie.

– Podtrzymuję ją. Dzięki temu będziecie mogli wszędzie szybko dolecieć. To wam ułatwi zadanie i będziecie mogli spędzić razem więcej czasu.

– Dziękuję – odrzekł tata. – Będę to musiał przemyśleć. Pomysł nieco ekstrawagancki. I nie chciałbym być dla nikogo ciężarem.

Gideon zdjął okulary, by odsłonić oczy.

– Po to są pieniądze. A ja chcę uszczęśliwić pańską córkę. Proszę mi to umożliwić, panie Reyes. Wszyscy chcemy, by Eva uśmiechała się jak najczęściej.

Wtedy dotarło do mnie, dlaczego tata był tak bardzo przeciwny temu, by Stanton za coś płacił. Mój ojczym nie robiłby tego dla mnie, lecz dla mojej mamy. Cokolwiek zaś robił Gideon, robił to dla mnie. Wiedziałam, że teraz tata się zgodzi.

Przechwyciłam spojrzenie Gideona i powiedziałam bezgłośnie, samymi wargami: Kocham cię.

Uścisnął moją dłoń tak mocno, że aż zabolało. Nie miałam mu tego za złe.

Tata się uśmiechnął.

– Uszczęśliwić Evę. Jakże mógłbym się nie zgodzić?

Następnego ranka moje zmysły pobudził aromat świeżo zaparzonej kawy. Zamrugałam powiekami, wpatrując się w sufit sypialni mego mieszkania na Upper West Side. Uśmiechnęłam się sennie, dostrzegłszy Gideona. Stał obok łóżka, zdejmując koszulę. Widok jego szczupłego umięśnionego torsu i brzucha z przypominającymi tarę do prania pięknie wyrzeźbionymi mięśniami niemal zupełnie zrekompensował to, że chociaż zasnęłam w jego ramionach, resztę nocy spędziłam samotnie.

– Dzień dobry – wymamrotałam, przeturlawszy się na bok, podczas gdy Gideon zdejmował spodnie od piżamy.

Ktoś, kto twierdzi, że nie lubi poniedziałków, z pewnością nie był w te dni budzony przez nagiego Gideona Crossa.

– Dopiero będzie dobry – odpowiedział Gideon, unosząc kołdrę i wślizgując się do łóżka, by położyć się obok mnie.

Zadrżałam, poczuwszy jego chłodną skórę.

– Brrr!

Objął mnie i wyszeptał prosto do mego ucha:

– Ogrzej mnie, aniołku.

Gdy skończyłam tę rozgrzewkę, Gideon spływał potem, a kawa, którą mi przyniósł, wystygła.

Nie miałam mu tego za złe.

Poszłam do pracy w doskonałym nastroju. Rzecz jasna, przyczynił się do tego poranny seks. A także widok ubierającego się Gideona. Lubiłam się przyglądać, jak z mężczyzny, którego znałam i kochałam prywatnie, przemienia się w drapieżnego businessmana. Dzień okazał się jeszcze lepszy, gdy na dwudziestym piętrze wysiadłam z windy i zobaczyłam siedzącą za biurkiem Megumi.

Pomachałam jej przez szklane drzwi, ale mój uśmiech przygasł, gdy się jej przyjrzałam. Była blada i miała podkrążone oczy. Jej zazwyczaj niesforna asymetryczna fryzura sprawiała wrażenie zaniedbanej, a włosy były zbyt długie. Miała na sobie bluzkę z długimi rękawami i czarne spodnie – strój, który w parny sierpniowy dzień był zupełnie nie na miejscu.

– Hej – powiedziałam na przywitanie, gdy wcisnąwszy brzęczyk, otworzyła mi drzwi. – Jak się czujesz? Martwiłam się o ciebie.

Uśmiechnęła się słabo.

– Przepraszam, że nie oddzwoniłam.

– Nie przejmuj się tym. Ja także robię się aspołeczna, gdy jestem

chora. Chcę się wtedy zwinąć w łóżku w kłębek i mieć święty spokój.

Dolna warga Megumi zadrżała, a jej oczy zalśniły od łez.

– Co ci jest? – Obejrzałam się, nie chcąc naruszać jej prywatności, gdy obok przechodzili inni pracownicy. – Byłaś u lekarza?

Rozpłakała się.

Przerażona, stałam jak skamieniała.

– Megumi. O co chodzi? – spytałam wreszcie.

Zdjęła słuchawki i wstała. Po jej twarzy spływały strugi łez. Gwałtownie pokręciła głową.

– Nie mogę teraz o tym mówić.

– Kiedy masz przerwę?

Ale ona już popędziła do toalety. Stałam, odprowadzając ją wzrokiem.

Weszłam do swojego odgrodzonego szybą boksu i rzuciłam torbę. Następnie ruszyłam korytarzem w stronę biurka Willa Grangera. Nie zastałam go. Był w pokoju socjalnym, dokąd weszłam nalać sobie kawy.

– Hej. – Jego oczy za okularami o kwadratowych ramkach były niespokojne – wyraźnie czuł to samo, co ja. – Widziałaś dzisiaj Megumi?

– Tak – odrzekłam. – Wygląda na wykończoną. A kiedy zapytałam, jak się czuje, zalała się łzami.

Popchnął w moją stronę kartonowe pudełko ze śmietanką do kawy.

– Niedobrze. Niezależnie od tego, co jej dolega.

– Niepewność mnie wykańcza. Ponosi mnie wyobraźnia. Miotam się pomiędzy możliwością raka, ciąży i wszystkich innych kłopotów.

Will bezsilnie wzruszył ramionami. Z tymi swoimi starannie podciętymi baczkami i w dziwacznie skrojonych koszulach był przyjaznym i łatwym w kontaktach facetem, którego trudno było nie lubić.

– Evo – powiedział Mark, zaglądając do pokoju. – Dostałem wiadomość.

Błyszczące oczy mego szefa świadczyły o tym, że jest czymś podekscytowany.

– Napijesz się kawy? – spytałam.

– Jasne. Dzięki. Zobaczymy się w moim gabinecie.

Powiedziawszy to, zniknął.

Will zabrał swoją kawę.

– Trzymaj się.

Wyszedł, a ja szybko zrobiłam kawę i wkroczyłam do gabinetu Marka. Zdjął marynarkę i wpatrywał się w monitor. Podniósł wzrok i uśmiechnął się na mój widok.

– Otrzymaliśmy nowe zamówienie w odpowiedzi na naszą ofertę – oznajmił. – Proszą imiennie o mnie – dodał z jeszcze szerszym uśmiechem.

Zesztywniałam. Odstawiwszy kubek z kawą, spytałam niespokojnie:

– Chodzi o jakiś nowy produkt firmy Cross Industries?

Chociaż niezmiernie kochałam Gideona i podziwiałam jego osiągnięcia, nie chciałam dać się całkowicie pochłonąć. Byliśmy przecież parą ludzi pracujących osobno. Z radością jechałam z mężem do firmy, ale na progu rozstawaliśmy się. Potrzebowałam tych kilku godzin, kiedy mnie nie przytłumiał.

– Nie, to coś większego.

Uniosłam brwi ze zdziwieniem, bo nie potrafiłam sobie wyobrazić czegoś lub kogoś większego od Cross Industries.

Mark przesunął ku mnie po blacie biurka zdjęcie srebrzysto-czerwonego pudełka.

– Oto nowe oprogramowanie gier PhazeOne z firmy LanCorp – powiedział.

Usadowiłam się na krześle naprzeciwko Marka, wzdychając w duchu z ulgą.

– Cudownie. To będzie dobra zabawa.

Kilka minut po jedenastej zatelefonowała Megumi, pytając, czy możemy pójść razem na lunch.

– Jasne – odrzekłam.

– Gdzieś, gdzie będzie spokojnie.

Zastanowiłam się.

– Mam pewien pomysł. Zostaw to mnie.

– Świetnie. Dzięki.

Usiadłam przy biurku.

– Jak ci minął ranek?

– Pracowicie. Miałam sporo do nadrobienia.

– Daj mi znać, gdybyś potrzebowała pomocy.

– Dziękuję, Evo. – Westchnęła ciężko, jej opanowanie zniknęło. – Miło, że to zaproponowałaś.

Rozłączyłyśmy się, a ja zadzwoniłam do biura Gideona. Odebrał jego asystent.

– Cześć, Scott. Mówi Eva. Jak się masz?

– Dobrze. – Słychać było, że się uśmiecha. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Niespokojnie poruszałam nogami. Wciąż się niepokoiłam o przyjaciółkę.

– Czy mógłbyś poprosić Gideona, żeby do mnie zatelefonował, gdy będzie miał wolną chwilę?

– Dam ci go teraz.

– Och. Świetnie. Dzięki.

– Poczekaj.

Po chwili usłyszałam ukochany głos:

– Czego chcesz, Evo?

Zdumiała mnie jego szorstkość.

– Jesteś zajęty?

– Mam spotkanie.

Cholera.

– Przepraszam. Pa.

– Evo...

Odłożyłam słuchawkę i znów zatelefonowałam do Scotta, żeby omówić z nim, jak postępować na przyszłość, żebym nie wychodziła na idiotkę. Zanim zdążył odpowiedzieć, zabłysło światełko na drugiej linii, informujące, że mam rozmówcę. Przełączyłam się.

– Biuro Marka Garrity'ego...

– Nigdy nie odkładaj słuchawki – warknął Gideon.

Najeżyłam się.

– Masz spotkanie czy nie?

– Miałem. A teraz mam do czynienia z tobą.

Cholera, nikt nie będzie mnie tak traktował. Ja też potrafię być taka nieprzystępna.

– Poprosiłam Scotta, żeby przekazał moją prośbę, kiedy będziesz miał wolną chwilkę, a on mnie połączył od razu. Nie powinien tego robić, skoro jesteś zajęty...

– Wypełnia moje polecenie, żeby zawsze cię ze mną łączyć. Jeśli chcesz mi przekazać wiadomość, wyślij SMS- a lub maila.

– Dobra. Wybacz, że nie znam etykiety i nie potrafię się z tobą skontaktować!

– To teraz bez znaczenia. Mów, czego chcesz.

– Nic. Zapomnijmy o całej sprawie.

Sapnął poirytowany.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, aniołku.

Przypomniałam sobie, że gdy poprzednio zatelefonowałam do jego biura, także był nie w humorze. Ale nie powiedział mi, co go gryzie.

Pochyliłam się nad biurkiem i ściszyłam głos.

– Wkurzasz mnie, Gideonie. Nie chcę mieć z tobą do czynienia, kiedy jesteś taki podenerwowany. Jeśli jesteś zbyt zajęty, by ze mną rozmawiać, nie wydawaj poleceń, na skutek których ci przeszkadzam.

– Nie mam zamiaru stać się dla ciebie nieosiągalny.

– Naprawdę? Bo właśnie teraz stałeś się taki.

– Na miłość boską.

Usłyszawszy, że jest taki zrozpaczony, odczułam satysfakcję.

– Nie napiszę SMS-a, bo nie chcę ci przeszkadzać w spotkaniu. Nie wyślę ci maila, bo to pilna sprawa, a nie wiem, jak często sprawdzasz pocztę. Myślę, że najlepiej będzie, jak przekażę sprawę Scottowi.

– Zaciekawiłaś mnie. Powiedz, czego ci trzeba.

– Chcę się rozłączyć. Chcę, żebyś wrócił na spotkanie.

– Jeśli nie przestaniesz gadać bzdur – powiedział z groźbą w głosie – i nie powiesz, o co ci chodzi, zaraz będę u ciebie.

Spojrzałam ze złością na jego fotografię.

– Bo sobie znajdę pracę w New Jersey.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa – jęknął. – Nie mogę dobrze funkcjonować, kiedy się kłócimy, przecież wiesz. Po prostu powiedz mi, czego chcesz, Evo, i przebacz, że cię źle potraktowałem. Posprzeczamy się później. I pogodzimy, uprawiając seks.

Napięcie minęło. Jakże mogę się na niego wściekać, gdy przyznaje, jak bardzo jest ode mnie zależny?

– A niech cię – mruknęłam. – Nie lubię, jak stajesz się taki rozsądny zaraz po tym, jak mnie wkurzyłeś.

Wydał ciche stęknięcie świadczące o rozbawieniu. Od razu poczułam się lepiej.

– Mój aniołek. – Jego głos stał się ciepły, chrapliwy i pełen seksu. Właśnie taki, jakiego pragnęłam słuchać. – Moja, z całą pewnością niepotulna żoneczka.

– Co ty wygadujesz?

– Nie przejmuj się. Jesteś idealna. Powiedz mi, po co telefonowałaś.

Znałam ten ton. Najwyraźniej go nakręciłam.

– Jesteś erotomanem. Maniakiem seksualnym. Poważnie.

Na moje szczęście.

– A, więc, mistrzu, chciałabym wypożyczyć jedną z twoich sal konferencyjnych, żeby zjeść lunch z Megumi. Wróciła, ale jest całkiem w rozsypce. Chce ze mną porozmawiać, ale tu nie ma odpowiedniego miejsca na intymną pogawędkę.

– Skorzystaj z mego gabinetu. Możecie sobie coś zamówić i będziecie miały całe pomieszczenie dla siebie. Bo ja zaraz wychodzę.

– Naprawdę?

– Ależ tak. I chcę ci przypomnieć, że pracując w Cross Industries, miałabyś do dyspozycji swój własny gabinet.

Opadły mi ręce.

– Zamknij się.

Zajęłam się badaniami związanymi z przygotowaniem etapu wstępnego RFP, ale nie mogłam się doczekać, co powie Megumi, więc godzina wlokła się nieznośnie.

O dwunastej spotkałyśmy się przy recepcji.

– Nie dziw się – powiedziałam, gdy wyjmowała torebkę z szuflady – ale lunch zjemy w gabinecie Gideona. Wyszedł i gabinet jest wolny.

– O rany. – Spojrzała na mnie ze skruszonym wyrazem twarzy. – Przepraszam, Evo. Nawet ci nie pogratulowałam. Will właśnie powiedział mi o twoich zaręczynach.

– Wszystko w porządku. Nie przejmuj się tym.

Uścisnęła moją dłoń.

– Cieszę się twoim szczęściem.

– Dziękuję.

Mój niepokój wzrósł. Megumi zawsze znała najnowsze ploteczki. W normalnej sytuacji wiedziałaby o moich zaręczynach wcześniej niż ja sama.

Wsiadłyśmy do windy i wjechałyśmy na najwyższe piętro. Hol Cross Industries był równie zachwycający jak sam Gideon. Znacznie większy od innych w tym budynku. Zdobiły go lilie i paprocie w wiszących koszykach. Na przyciemnionej szybie drzwi widniał napis CROSS INDUSTRIES, wykonany dużymi, eleganckimi literami.

– Robi wrażenie – wymamrotała Megumi. Czekałyśmy, aż recepcjonista nam otworzy.

Rudowłosa dziewczyna, którą zazwyczaj widywałam w recepcji, pewnie wyszła na lunch, bo wpuścił nas facet o ciemnych włosach.

Wstał na mój widok.

– Dzień dobry, panno Tramell. Scott powiedział, że ma pani pójść prosto do gabinetu.

– Czy pan Cross już wyszedł?

– Nie jestem pewny. Dopiero co przyszedłem.

– Aha. Dziękuję.

Poprowadziłam Megumi. Skręciłyśmy za róg, kierując się do gabinetu Gideona. Właśnie wychodził.

Poczułam dumę i zrobiło mi się przyjemnie, bo na mój widok przyśpieszył kroku. Spotkaliśmy się w połowie drogi.

– Cześć – powiedziałam.

Ukłonił się i podał rękę Megumi.

– Chyba jeszcze nie zostaliśmy sobie przedstawieni. Gideon Cross.

– Megumi Kaba – energicznie uścisnęła jego dłoń. – Gratuluję panu i Evie.

Na seksownych wargach Gideona pojawił się cień uśmiechu.

– Szczęściarz ze mnie. Rozgośćcie się. Gdybyście czegoś potrzebowały, dzwońcie do recepcji. Ron wszystko załatwi.

– Poradzimy sobie – odparłam. – Nawet się nie dowiesz, że pod twoją nieobecność urządziłyśmy przyjęcie.

– Świetnie. Mam potem zebranie – powiedział z uśmiechem. – Będę się musiał tłumaczyć z serpentyn i potłuczonych kieliszków.

Myślałam, że odejdzie, ale on ujął moją twarz w dłonie, odchylił mi głowę do tyłu i przycisnął wargi do moich ust w pośpiesznym pocałunku, od którego zawirował świat.

– Nie mogę się doczekać tego seksu na zgodę.

Przeszył mnie prąd.

Odwrócił się i natychmiast stał się pełnym rezerwy mężczyzną, jakiego znała reszta świata.

– Miłego lunchu.

Odszedł zdecydowanym krokiem pewnego siebie człowieka, na którego wszyscy patrzą z podziwem.

– A ty wciąż stoisz jak słup – mruknęła Megumi, kręcąc głową. – Nie mogę uwierzyć.

Nie potrafiłam jej wyjaśnić, jak działał na mnie Gideon. Z jaką łatwością sprawiał, że robiłam się miękka i bezwolna.

– Chodź – powiedziałam bez tchu. – Zjedzmy coś.

Ruszyła za mną.

– Chyba nie dam rady.

Podczas gdy Megumi oswajała się z przestronnym gabinetem, oknami oferującymi wspaniały widok i stonowanymi barwami wnętrza, podeszłam do barku, gdzie czekał nasz lunch. Chociaż liczne fotele zachęcały gości, by usiedli choć na chwilę, to niezwykle nowoczesny wystrój gabinetu i kanciaste kształty znajdujących się w nim sprzętów sprawiały, że ludzie czuli się tutaj nieswojo.

Mężczyzna, którego poślubiłam, miał wiele twarzy. Jego gabinet odzwierciedlał tylko jedną z nich. Klasyczny europejski styl jego mieszkania ukazywał inną.

– Eksperymentowałaś kiedyś z BDSM[4]? – zapytała Megumi.

Ze zdumienia omal nie upuściłam owiniętych w serwetkę sztućców. Obejrzałam się i zobaczyłam, że wygląda przez okno.

– To akronim, który może mieć wiele różnych znaczeń.

Roztarła nadgarstki.

– Chodzi mi o to, że jesteś związana i zakneblowana. Bezsilna.

– Owszem, bywałam bezsilna.

Spojrzała na mnie. Ciemne oczy w bladej twarzy.

– Lubiłaś to? Podniecało cię to?

– Nie. – Podeszłam do najbliższej kanapy i usiadłam. – Ale nie byłam z odpowiednią osobą.

– Bałaś się?

– Byłam przerażona.

– On o tym wiedział?

Apetyczny zapach lunchu teraz przyprawiał mnie o mdłości.

– Czemu mnie o to pytasz, Megumi?

Zamiast odpowiedzi odwinęła rękaw i odsłoniła nadgarstek, tak posiniaczony, że niemal czarny.

---

[4] BDSM – skrót od angielskich słów „bondage” i „discipline”, „domination” i „submission” oraz „sadism” i „masochizm”. W polskim tłumaczeniu brzmi to dosłownie jako „związanie” i „dyscyplina”, „dominacja” i „uległość” oraz „sadyzm” i „masochizm” (przyp. tłum.).

7

Minęła ósma. Wszedłem do mieszkania Evy. Siedziała z Carym na kanapie w salonie. W obu dłoniach trzymała kieliszek czerwonego wina.

Moja żona lubiła współczesne tradycyjne umeblowanie, ale urządzając mieszkanie, tu i ówdzie uległa gustom matki i swego najlepszego przyjaciela. Owe wtręty Moniki i Cary'ego nie budziły we mnie sprzeciwu, ale nie mogłem się doczekać dnia, gdy zamieszkamy z Evą w domu, którego urządzenie będzie odzwierciedlać wyłącznie nasze gusty.

To mieszkanie jednakże na zawsze pozostanie dla mnie miejscem szczególnym. Nigdy nie zapomnę, jak wyglądała Eva, gdy przyszedłem tu po raz pierwszy. Miała na sobie sięgającą do pół uda jedwabną podomkę, twarz umalowaną przed wieczornym wyjściem. Na jej kostce u nogi uwodzicielsko mrugała do mnie połyskująca brylantowa bransoletka.

Straciłem wtedy głowę. Obsypałem ją pocałunkami, moje dłonie błądziły po jej ciele, a palce i język znalazły się w jej wnętrzu. Nawet nie przyszło mi na myśl, żeby ją zabrać do mojej „dymalni". Byłem zbyt niecierpliwy. Czułem się przy niej zupełnie inaczej niż przy moich poprzednich kobietach. Nie tylko dlatego, że była inna, ale też dlatego, że przy niej ja stawałem się inny.

Nie miałem zamiaru wyzbywać się tego mieszkania. Wiązało się z nim zbyt wiele wspomnień, zarówno dobrych, jak i złych.

Kiwnąłem głową Cary'emu i usiadłem obok Evy. Najlepszy przyjaciel mojej żony był ubrany do wyjścia, natomiast Eva miała na sobie koszulkę z nadrukiem Cross Industries, a włosy skręcone w mały koczek. Spojrzeli na mnie, a ja wyczułem, że coś jest nie w porządku.

Mieliśmy do omówienia wiele spraw, ale dla mnie zawsze najważniejsze jest to, co martwi moją żonę.

Cary wstał.

– Muszę lecieć. Zadzwoń, gdybyś mnie potrzebowała.

Eva skinęła głową.

– Miłej zabawy.

– Zabawa to moje drugie imię, dziewczynko.

Drzwi się zamknęły i Eva położyła mi głowę na ramieniu. Usadowiłem się wygodniej i przygarnąłem żonę do siebie.

– Mów, aniołku.

Westchnęła.

– Chodzi o Megumi. Nie ułożyło się jej z facetem. Był oziębły, to znów ostry. Nie mogli dojść do porozumienia, więc z nim zerwała. Ale się narzucał i pozwoliła mu przyjść do domu. Spróbowali uprawiać seks z krępowaniem i sprawy źle się potoczyły.

Zaalarmowało mnie słowo „krępowanie". Zaniepokojony pogłaskałem Evę po plecach i przyciągnąłem ją bliżej do siebie. Nie chciałem, by cudze nieszczęścia psuły nasz związek.

– Postąpili nierozważnie – stwierdziłem. – Przynajmniej jedno z nich powinno wiedzieć, na co się decydują.

– No właśnie. – Odsunęła się, by na mnie spojrzeć. – Opowiedziała mi wszystko. Wielokrotnie mówiła nie, więc ją zakneblował. Sycił się jej bólem, Gideonie. A teraz dręczy ją SMS-ami i zdjęciami, które zrobił tamtej nocy. Prosiła, żeby przestał, ale bez skutku. Ten facet jest chory. Coś z nim jest nie tak.

Zastanawiałem się, co odrzec.

– Najpierw z nim zerwała, a potem przyjęła go z powrotem – powiedziałem bez ogródek. – Skąd miał wiedzieć, że mówiąc „nie", naprawdę tak myśli?

Wzdrygnęła się i wstała z kanapy, ukazując kształtne opalone nogi.

– Nie próbuj go usprawiedliwiać! Megumi jest cała posiniaczona. Minął tydzień, a sińce wciąż są czarne. Przez wiele dni nie mogła nawet usiąść!

– Ja go nie usprawiedliwiam – powiedziałem, wstając. – Przecież wiesz, że nie usprawiedliwiałbym kogoś, kto maltretuje ofiarę. Nie znam całej historii, ale wiem, co ty wycierpiałaś. Jej sytuacja jest inna. Nathan miał zachwianą równowagę umysłową.

– To nie jest moja projekcja, Gideonie. Widziałam te zdjęcia. Widziałam jej nadgarstki i szyję. Czytałam SMS-y. On przekroczył dopuszczalne granice. Jest niebezpieczny.

– Tym bardziej powinnaś się trzymać od tego z daleka.

Podparła się pod boki.

– O Boże. Nie wierzę, że to powiedziałeś. Megumi to moja przyjaciółka.

– A ty jesteś moją żoną. Znam to twoje spojrzenie. Zamierzasz walczyć o kogoś innego. Ale nie pozwolę, byś się starła z tym człowiekiem, tak jak starłaś się z Corinne i moją matką. Nie będziesz się wtrącała.

– Czy powiedziałam, że mam zamiar? Nie jestem idiotką. Poprosiłam Clancy'ego, żeby go odnalazł i z nim porozmawiał.

Benjamin Clancy był człowiekiem jej ojczyma, nie moim. Sprawa toczyła się całkowicie poza mną.

– Nie powinnaś tego robić.

– A według ciebie, co miałam zrobić? Nic?

– Tak by było najlepiej. Albo mogłaś zwrócić się do Raula.

Podniosła ręce w obronnym geście.

– Niby dlaczego? Nie znam Raula wystarczająco dobrze, żeby go prosić o prywatną przysługę.

Westchnąłem.

– Rozmawialiśmy na ten temat. On pracuje dla ciebie. Nie musisz go o nic prosić. Wystarczy, że mu powiesz, co ma zrobić.

– Raul pracuje dla ciebie. A poza tym, nie jestem jakimś ojcem chrzestnym nasyłającym twardzieli, żeby dali komuś wycisk. Zwróciłam się do kogoś, do kogo mam zaufanie. Do przyjaciela, aby pomógł mojej przyjaciółce.

– Próbujesz być racjonalna, ale wychodzi na to samo. Zapomniałaś, że Ben Clancy jest zatrudniony, by dbać o interesy twego ojczyma. Pilnuje cię, bo to pozwala mu lepiej dbać o bezpieczeństwo i reputację Stantona.

Najeżyła się.

– Skąd możesz wiedzieć, jakie są jego motywy?

– Nie komplikujmy sprawy, aniołku. Uświadom sobie, że twoja matka i Stanton od pewnego czasu naruszają twoją prywatność. Korzystając z ich uprzejmości, ułatwiasz im to.

– Och. – Eva przygryzła dolną wargę. – Nie myślałam o tym w taki sposób.

– Wysłałaś zawodowca, żeby porozmawiał z tamtym facetem. Ale nie wzięłaś pod uwagę możliwości, że to się może zwrócić przeciwko tobie. Gdybyś się zdecydowała na Raula, potrafiłby to odpowiednio załatwić. – Zacisnąłem szczęki. – Evo, do cholery. Nie utrudniaj mi, gdy troszczę się o twoje bezpieczeństwo!

– Nie martw się o mnie, dobrze? Powiedziałam ci o tym, jak tylko wszedłeś. A Clancy przywiózł mnie z zajęć krav magi i wyszedł stąd zaledwie przed godziną. Więc nic się jeszcze nie stało.

Przytuliłem ją, pragnąc, by miała rację.

– Chcę, żeby Raul towarzyszył ci, gdy się dokądś wybierasz – rzekłem szorstko. – Na zajęcia, do siłowni, na zakupy... wszędzie. Muszę nad tobą czuwać.

– Czuwasz, kochanie – powiedziała kojącym tonem. Jej gniew wyparował. – Ale masz na tym punkcie obsesję.

Zawsze będę miał obsesję na punkcie wszystkiego, co jej dotyczy. Pogodziłem się z tym. Ona także w końcu się z tym pogodzi.

– Nie mogę ci dać wszystkiego. Nie odrzucaj tego, co ci mogę ofiarować.

– Ależ, Gideonie – powiedziała łagodnie. – Dajesz mi wszystko, czego mi trzeba.

Pogładziłem jej podbródek. Skóra Evy jest taka gładka. Delikatna. Nie spodziewałem się, że moje zdrowie psychiczne będzie zależało od kogoś tak kruchego.

– Wracasz do domu do innego faceta. Zarabiasz na życie, pracując u jeszcze innego. Nie jestem ci tak niezbędny, jak bym chciał.

W jej oczach błysnęło rozbawienie.

– A jestem od ciebie niemal zanadto uzależniona.

– Ja od ciebie także. – Chwyciłem ją za nadgarstki i uścisnąłem, by uważnie słuchała, co powiem. Patrzyłem, jak jej źrenice się rozszerzają, wargi rozchylają, całe ciało reaguje na mój uścisk. – Obiecaj mi, że od tej chwili ze wszystkim będziesz przychodzić do mnie.

– Dobrze.

W jej głosie było tyle podniecenia i uległości, że krew we mnie zawrzała. Przytuliła się, jej ciało zwiotczało.

– Właśnie przyszłam.

– Jestem do twoich usług, jak zawsze.

GIDEONIE.

Panika w głosie Evy wstrząsnęła moim ciałem, wyrywając mnie z głębokiego snu. Z cichym jękiem przeturlałem się na bok, z trudem przytomniejąc. Odgarnąłem włosy z twarzy i zobaczyłem, że Eva klęczy na brzegu łóżka.

Poczułem straszliwe przerażenie, serce zaczęło galopować, a skórę pokrył zimny pot.

Podparłem się na łokciu.

– Co się stało?

Księżycowa poświata oblewała jej ciało srebrzystym blaskiem. Przyszła do naszej sypialni w mieszkaniu obok jej apartamentu. Coś ją obudziło. Zląkłem się. Strach przeniknął mnie do szpiku kości.

– Gideonie. – Przylgnęła do mnie jedwabistą skórą i lśniącymi włosami. Skuliła się i dotknęła mojej twarzy. – Co ci się śniło?

Pogłaskała mnie wilgotnymi palcami. Przestraszony tarłem oczy, rozmazując łzy po policzku. Gdzieś w zakamarkach mózgu pozostał cień snu.

Niejasne wspomnienie przeszyło mnie dreszczem.

Przyturlałem się ku niej i przyciągnąłem do siebie, ściskając tak mocno, że z trudem chwyciła oddech. Miała chłodną skórę, ale ciało pod nią było ciepłe. Chłonąłem to ciepło, wdychałem jej woń, czując, że przy niej minie ów straszliwy smutek.

Nie mogłem sobie uświadomić, co mi się śniło, ale sen wciąż mnie trzymał w swojej władzy.

– Ciii... – wyszeptała, przeczesując palcami moje spotniałe włosy. –

Już dobrze. Jestem przy tobie.

Nie mogłem oddychać. Usiłowałem wciągnąć powietrze i z moich rozpalonych płuc dobył się straszliwy charkot.

Łkałem. Chryste. Nowy szloch. Nie mogłem opanować gwałtownych skurczów.

– Dziecinko.

Eva objęła mnie mocniej, splatając nogi z moimi. Kołysała mnie łagodnie, szepcząc coś, czego nie słyszałem, bo słowa zagłuszały walenie mego serca i widmo bólu.

Garnąłem się do niej, szukając ratunku w miłości.

– GIDEONIE!

Plecy Evy wygięły się w łuk, gdy natarłem z całej mocy, rozpychając kolanami jej uda, zagłębiając w niej mego bojownika. Przytrzymywałem jej nadgarstki. Głowa Evy podskakiwała, gdy posuwałem ją z całych sił.

Czasami budzę się pełen czułości. Dzisiejszego ranka byłem zupełnie inny.

Obudziłem się, czując pulsowanie erekcji, główka mego penisa przytkniętego do pośladka Evy była wilgotna od zapowiedzi spermy. Rzuciłem się na żonę żarłocznie, niecierpliwie, ssąc jej piersi, aż stwardniały brodawki, rozpychałem palcami pochwę. Mój dotyk ją rozpalał. Oddawała mi się, oddawała siebie mnie.

Boże. Jakże ją kochałem.

Konieczność szczytowania opanowała mnie bez reszty. Odczuwałem ściskanie jąder, jakby tkwiły w imadle. Eva była taka ciasna, taka zachwycająco napięta, dopasowana do mnie i wilgotna. Ciągle mi było mało. Chciałem wniknąć jeszcze głębiej, wciąż głębiej, mimo że poczułem, jak zamknęła się przed czołem mego kutasa.

Wychodziła naprzeciw mojemu natarciu, zapierając się piętami o śliskie prześcieradło, jej piersi podskakiwały w rytm moich uderzeń. Była taka mała, delikatna, a ja rąbałem jej zmysłowe ciało z całą mocą, na jaką było mnie stać.

Bierz mnie. Przyjmij mnie całego. Weź to, co dobre i to, co złe. Wszystko. Weź wszystko.

Wezgłowie łóżka uderzało w ścianę między naszymi mieszkaniami, obwieszczając każdemu, ktokolwiek słuchał tego hałasu, że uprawiamy szaleńczy seks. Wtórowały mu okrzyki dobywające się z mego gardła, zwierzęce odgłosy rozkoszy. Nie usiłowałem ich stłumić. Uwielbiałem pieprzyć moją żonę. Potrzebowałem tego. Nie dbałem o to, że inni wiedzą, czym jest dla mnie Eva.

Wygięła się w łuk i wbiła zęby w moje ramię, ślizgając się nimi po śliskiej od potu skórze. Pozostawiony przez nią znak świadczący o tym, że należę do niej, wyzwolił we mnie taką dzikość, że wbijałem się w nią

tak mocno, że aż podskakiwała na łóżku.

Krzyknęła, a ja syknąłem, gdy zamknęła się wokół mnie niczym zachłanna pięść.

Zacisnąłem zęby, aby nie dojść przed nią i nie wpompować w nią już teraz całej spermy.

Zataczając biodrami kółka, miażdżyłem jej łechtaczkę. Gdy wyjęczała moje imię i szczytując pulsującymi falami, zacisnęła się wokół mnie, poczułem rozkoszne pieczenie wzdłuż kręgosłupa.

Ucałowałem ją brutalnie, spijając jej smak, i wytrysnąłem w nią, wydając pomruk zadowolenia.

Eva zatoczyła się lekko, gdy pomogłem jej wysiąść z bentleya przed biurowcem Crossfire. Na jej twarz wypłynął gorący rumieniec.

– Ty draniu.

Uniosłem brwi niepomiernie zdumiony.

– Cała jestem roztrzęsiona, a ty nic. Istna seksmaszyna.

Uśmiechnąłem się niewinnie.

– Przykro mi.

– Nieprawda. Wcale ci nie jest przykro.

Jej drwiący uśmiech zbladł, gdy spojrzała przed siebie na ulicę.

– Paparazzo – powiedziała posępnie.

Ja także zobaczyłem fotografa w samochodzie z wycelowanym w nas przez okno obiektywem aparatu. Chwyciłem żonę za łokieć i wprowadziłem ją do budynku.

– Będę musiała co dzień rano układać włosy – mruknęła – ale ty będziesz się samodzielnie zmagał z poranną erekcją.

– Aniołku – przytuliłem ją, szepcząc: – Opłacę ci stylistkę, ale nie zrezygnuję z porannego seksu z twoją cipą.

Szturchnęła mnie łokciem w żebra.

– Ależ ty jesteś nieokrzesany. Niejedna kobieta obraziłaby się, usłyszawszy takie wulgarne określenie.

Wyprzedziła mnie i przeszła przez kołowrotek bramki kontrolnej, by dołączyć do tłumu czekającego na windę.

Stanąłem za nią.

– Ale ty do nich nie należysz. Przypomniało mi się, że twoim ulubionym określeniem jest „dziurka".

– Zamknij się, na miłość boską – powiedziała rozbawiona.

Wysiadła na dwudziestym pietrze, a ja pojechałem sam do Cross Industries. Już niedługo. Któregoś dnia Eva zacznie pracować ze mną, pomagając budować naszą przyszłość.

Zmierzając do gabinetu, rozpatrywałem najrozmaitsze sposoby, dzięki którym mógłbym doprowadzić do tej upragnionej chwili. Na widok czekającej przy biurku Scotta wytwornej brunetki zwolniłem kroku.

Szykowałem się na nowe starcie z matką.

Gdy kobieta zwróciła ku mnie twarz, zobaczyłem, że to Corinne.

– Witaj, Gideonie.

Podniosła się z wdziękiem. Jej oczy zabłysły. Taki sam blask pojawiał się na mój widok w oczach Evy.

Radość Corinne nie sprawiała mi przyjemności. Zesztywniałem pod wpływem przykrego uczucia. Ostatni raz widziałem ją niedługo potem, jak usiłowała popełnić samobójstwo.

– Dzień dobry, Corinne. Jak się czujesz?

– Lepiej. – Podeszła do mnie, a ja cofnąłem się o krok. Jej uśmiech zbladł. – Masz chwilę?

Zaprosiłem ją do gabinetu.

Odwróciła się, westchnąwszy głęboko, i wkroczyła do biura przede mną. Zerknąłem na Scotta.

– Daj nam dziesięć minut.

Skinął głową, spoglądając na mnie ze współczuciem.

Corinne podeszła do mego biurka. Nacisnąłem guzik i drzwi zamknęły się za nami. Szklane ściany zostawiłem przejrzyste i nie zdjąłem marynarki, dając tym smym do zrozumienia, że Corinne nie zagrzeje tu miejsca.

– Przykro mi z powodu straty, którą poniosłaś, Corinne.

Wiedziałem, że moje słowa nie są wystarczające, ale nie było mnie stać na nic więcej. Wspomnienie tamtej nocy w szpitalu, dokąd trafiła po próbie samobójczej, nieprędko mnie opuści.

Wargi Corinne zbielały.

– Wciąż nie mogę uwierzyć. Tyle lat usiłowań... Myślałam już, że nie mogę zajść w ciążę.

Wzięła do ręki stojące na biurku zdjęcie Evy.

– Jean-François powiedział mi, że telefonowałeś kilkakrotnie, pytając o mnie. Szkoda, że nie zadzwoniłeś do mnie. I nie odpowiadałeś na moje telefony.

– Nie uważam, by w zaistniałej sytuacji było to na miejscu.

Spojrzała na mnie. Jej niebieskie oczy nie miały identycznego odcienia, co oczy mojej matki. Były jednak podobne. I obydwie nosiły się w tym samym stylu. Elegancka bluzka i spodnie Corinne były uderzająco podobne do stroju, w jakim kiedyś widziałem matkę.

– Żenisz się – powiedziała Corinne.

Jej ton nie był pytający, ale odpowiedziałem:

– Tak.

Zamknęła oczy.

– Miałam nadzieję, że Eva kłamała.

– Gdy chodzi o nią, jestem bardzo wyczulony. Licz się ze słowami.

Otworzyła oczy i energicznie odstawiła fotografię.

– Kochasz ją?

– To nie twoja sprawa.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Nie muszę. Ale skoro chcesz to wiedzieć, to Eva jest dla mnie wszystkim.

Zaciśnięte wargi Corinne zadrżały.

– Czy zainteresuje cię, jeśli powiem, że się rozwodzę?

– Nie. Ty i ja już nigdy nie będziemy razem, Corinne. Sam już nie wiem, ile razy i jakimi słowami mam ci to powtarzać. Nigdy nie stanę się taki, jakbyś chciała. Załatwiłaś sprawę, zrywając nasze zaręczyny.

Wzdrygnęła się. Długie włosy spłynęły z ramienia i sięgnęły talii.

– Dlatego nie możemy być razem? Wciąż nie możesz mi tego wybaczyć?

– Wybaczyć? Jestem ci za to wdzięczny. – Na widok łez napływających do jej oczu złagodniałem. – Nie chciałem być okrutny. Domyślam się, że boleśnie odczułaś moje słowa. Ale nie chcę, byś się łudziła.

– Co byś zrobił, gdyby Eva powiedziała ci coś takiego? Poddałbyś się i odszedł?

– To nie to samo. – Przeczesałem palcami włosy, szukając odpowiednich słów. – Nie rozumiesz, co łączy mnie z Evą. Potrzebujemy siebie nawzajem. Nigdy nie zrezygnowałbym ze starań. Dla dobra nas obojga.

– Ja także cię potrzebuję, Gideonie.

Zirytowałem się.

– Nie znasz mnie. Dla ciebie odgrywałem rolę. Pozwalałem ci zobaczyć tylko tyle, ile chciałaś widzieć i akceptować.

Ja także dostrzegałem w niej tylko to, co chciałem dojrzeć; dziewczynę, jaką była kiedyś. Już dawno przestałem się nią interesować i dlatego nie spostrzegłem, że się zmieniła. Kiedyś miałem do niej słabość, ale to bezpowrotnie minęło.

Przez chwilę przypatrywała mi się w milczeniu.

– Elizabeth ostrzegła mnie, że Eva wzięła się za twoją przeszłość. Nie uwierzyłam. Uważałam cię za człowieka, który nie pozwoli sobą sterować, ale najwyraźniej na wszystko musi przyjść pierwszy raz.

– Moja matka wierzy w to, co jej się podoba. Proszę bardzo, przyłącz się do niej.

To także je upodobniało. Obydwie wierzyły w to, w co chciały, odrzucając wszelkie dowody na to, że jest inaczej.

Gdy uzmysłowiłem sobie, że przy Corinne nie czuję się zagrożony, bo wiem, że nie będzie wściubiać nosa w moje sprawy, było to istne objawienie. Mogłem przy niej udawać, że jestem całkowicie normalny, a ona nigdy nie dociekała prawdy. Z Evą było inaczej. Mogłem się przed nią odkryć. Pokazać, że nie jestem normalny. Eva zaakceptowała mnie takiego, jaki jestem.

Nie musiałem nikomu ujawniać mojej przeszłości, ale skończyły się ciągłe kłamstwa i udawanie kogoś, kim nie jestem.

– Kocham cię, Gideonie – powiedziała Corinne, wyciągając do mnie rękę. – Ty także mnie kochałeś.

– Byłem ci wdzięczny – poprawiłem ją. – I zawsze będę. Pociągałaś mnie, dobrze się z tobą bawiłem. Przez pewien czas byłaś mi potrzebna, ale nigdy by się nam nie udało.

Opuściła rękę.

– W końcu znalazłbym Evę. Pragnąłbym jej i oddał wszystko, by ją zdobyć. Odszedłbym od ciebie, żeby być z Evą. To by było nieuniknione.

Corinne odwróciła twarz.

– Cóż... przynajmniej na zawsze zostaniemy przyjaciółmi.

– To niemożliwe – powiedziałem tonem niepozostawiającym złudzeń. – Widzimy się teraz po raz ostatni. I już nigdy więcej nie będziemy rozmawiać.

Jej ramiona zadrżały. Westchnęła. A ja odwróciłem głowę, walcząc z zakłopotaniem i żalem. Kiedyś była dla mnie bardzo ważna. Będzie mi jej brakowało, ale nie w taki sposób, w jaki ona by chciała.

– Po cóż mam żyć, nie mając ciebie? – powiedziała, rzucając się ku mnie.

Obróciłem się i w ostatniej chwili zdążyłem przytrzymać ją z dala od siebie.

Najpierw dostrzegłem wyraz jej pięknej twarzy. Potem dotarło do mnie znaczenie słów, które wypowiedziała. Pojąwszy ich sens, odsunąłem ją przerażony. Zatoczyła się, bo jej wysokie obcasy utknęły w dywanie.

– Nie zwalaj tego na mnie – powiedziałem ostrzegawczo. – Nie jestem odpowiedzialny za twoje szczęście. W ogóle nie jestem za ciebie odpowiedzialny

– Co się z tobą dzieje? – wykrzyknęła. – Nie poznaję cię.

– Nie zrozumiałabyś. – Podszedłem do drzwi i otworzyłem je przed nią. – Wracaj do domu, Corinne, do męża. Uważaj na siebie.

– Wal się – wysyczała. – Pożałujesz tego, ale ja będę zbyt zraniona, by ci przebaczyć.

– Żegnaj, Corinne.

Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę, a potem wypadła z gabinetu.

– Niech to szlag.

Obróciłem się na pięcie. Nie wiedziałem, dokąd iść ani co robić, ale musiałem coś zrobić. Cokolwiek. Zacząłem się przechadzać po gabinecie.

Sięgnąłem po smartfon i bez zastanowienia zadzwoniłem do Evy.

– Biuro Marka Garrity'ego, słucham.

– Aniołku – powiedziałem tonem zdradzającym ulgę, jaką poczułem,

gdy usłyszałem jej głos. Potrzebowałem jej. Jakaś cząstka mnie wiedziała, że Eva mi pomoże.

– Wszystko w porządku, Gideonie? – spytała, jakby czytając w moich myślach.

Rzuciłem okiem na mój personel w odległych boksach. Pracownicy szykowali się do pracy. Przycisnąłem guzik, żeby szyby zmatowiały. Dzięki temu poczuję się, jakbym był z żoną sam na sam.

– Już się za tobą stęskniłem – powiedziałem, starając się, by mój głos zabrzmiał pogodnie. Nie chciałem jej stresować.

Odczekała chwilę, dostosowując się do mego nastroju.

– Kłamca – odpowiedziała. – Jesteś zbyt zajęty.

– Nieprawda. A teraz opowiadaj, jak bardzo za mną tęsknisz.

Roześmiała się.

– Jesteś okropny. I co ja mam z tobą zrobić?

– Wszystko, cokolwiek zechcesz.

– Cholernie dowcipne. Więc o co chodzi? Czeka mnie pracowity dzień i zaraz muszę kończyć.

Podszedłem do biurka i przyglądałem się jej fotografii. Poczułem ulgę. Napięcie minęło.

– Po prostu chciałem, żebyś wiedziała, że o tobie myślę.

– To dobrze. I nie przestawaj. Miło słyszeć, że nie zrzędzisz.

Musiałem ją usłyszeć. Kropka. Przestałem się zastanawiać, dlaczego ma na mnie taki wpływ. Po prostu cieszyłem się, że mnie nastroiła pozytywnie.

– Powiedz, że mnie kochasz.

– Do szaleństwa. Jesteś moim światem, panie Cross.

Patrzyłem w jej roześmiane oczy, lekko gładząc szkło, za którym była się jej fotografia.

– A ty jesteś pępkiem mego świata.

Reszta przedpołudnia minęła szybko i bez szczególnych wydarzeń. Szykowałem się do spotkania, od którego zależała możliwość inwestycji, gdy przeszkodziła mi w tym następna sprawa osobista.

– Wszystko musisz schrzanić, prawda? – zawołał mój brat, wparowując do gabinetu. Za nim wszedł Scott.

Kiwnąłem Scottowi głową, że wszystko jest w porządku i może nas zostawić. Wycofał się, zamykając za sobą drzwi.

– Ja także cię witam, Christopherze.

Płynęła w nas ta sama krew, ale nie mogliśmy być bardziej odmienni. Christopher miał włosy po swoim ojcu, faliste, brązoworude. Oczy szarozielone. Ja zaś niewątpliwie wdałem się w naszą matkę.

– Zapomniałeś, że Ireland dziedziczy Vidal Records? – warknął gniewnie.

– Zawsze o tym pamiętam.

– Ale gówno cię to obchodzi. Twoja zemsta na Bretcie Klinie sporo nas kosztuje. Robisz krzywdę nam wszystkim, nie tylko jemu.

Podszedłem do biurka i skrzyżowałem ramiona. Powinienem się tego spodziewać, zważywszy na to, jak Christopher się wkurzył podczas premierowego pokazu klipu *Golden* na Times Square. On chciał, żeby Eva i Kline byli razem. Co więcej, chciał, żebyśmy Eva i ja nie byli razem.

Smutna prawda była taka, że wyzwalałem w moim bracie najgorsze instynkty. Okrutny i szorstki bywał wyłącznie wtedy, gdy usiłował mnie zranić. Widywałem go wygłaszającego błyskotliwe przemowy, czarującego ludzi naturalną charyzmą, zadziwiającego radę nadzorczą znajomością rzeczy. Nigdy jednak nie prezentował owych zalet w stosunkach ze mną.

Zirytowany jego niezasłużoną wrogością, powiedziałem kąśliwie:

– Rozumiem, że wkrótce przejdziesz do rzeczy.

– Nie zgrywaj niewiniątka, Gideonie. Dobrze wiesz, co robisz, gdy systematycznie niszczysz każdą możliwość zaistnienia w mediach, jaką Vidal stara się zapewnić zespołowi Six-Ninths.

– Należy zacząć od tego, że jeśli owe możliwości polegały na eksponowaniu Evy, nie należało ich w ogóle brać pod uwagę.

– Decyzja w tym względzie nie należy do ciebie – powiedział z pogardliwym uśmiechem. – Czy ty w ogóle zdajesz sobie sprawę ze szkód, jakie wyrządziłeś? Behind the Music opóźnił wydanie swojej płyty, bo Sam Yimara nie ma już praw do materiału filmowego, który skompilował z wczesnych nagrań zespołu. Diners, Drive-Ins and Dives nie może umieścić Pete's 69th Street Bar w swoim epizodzie z San Diego, bo bar został zniszczony, zanim zdążyli sfilmować swoją część. A Rolling Stonesi nie są zainteresowani popularyzacją *Golden*, bo zostały ogłoszone twoje zaręczyny z bohaterką teledysku. Piosenka bez happy endu przestaje być chwytliwa.

– Mogę dać materiał filmowy, którego chce kanał VH1. Skontaktuj ich z Arashem, a on się tym zajmie.

– Po tym, jak usunąłeś wszystkie sceny z Evą? Po co?

Uniosłem brwi.

– Bo to ma być zespół Six-Ninths, a nie moja żona.

– Ona jeszcze nie jest twoją żoną – odparował. – I na tym polega twój problem. Boisz się, że ona wróci do Bretta. Nie jesteś w jej typie i wszyscy o tym wiedzą. Możesz lizać jej cipkę podczas przyjęć, ale ona lubi publicznie robić loda gwiazdom rocka...

Rzuciłem się na niego w mgnieniu oka. Rąbnąłem go pięścią w szczękę, aż podskoczyła mu głowa. Poprawiłem lewym sierpowym. Zatoczył się i wpadł na szklaną ścianę.

Zobaczyłem przez nią Scotta, który zerwał się na równe nogi. Przygotowałem się na przyjęcie ataku Christophera. Runęliśmy na

podłogę. Turlałem się, okładając go po żebrach, aż zawył z bólu. Wyrżnął mnie głową w skroń.

Pokój zawirował.

Odturlałem się oszołomiony i wstałem.

Christopher oparł się o stolik do kawy. Z kącika jego ust spływała strużka krwi i kapała na dywan. Miał spuchniętą szczękę i z trudem chwytał powietrze. Ja miałem obolałe pięści. Napiąłem mięśnie, by znów mu przywalić. Gdyby to był ktoś inny, zrobiłbym to.

– No, dalej – szydził ze mnie, otarłszy wargi rękawem. – Życzysz mi śmierci, odkąd przyszedłem na świat. Masz teraz okazję.

– Masz źle w głowie.

Nadbiegło dwóch pracowników ochrony, ale zatrzymałem ich gestem dłoni.

– Pieprz się, dupku! – wrzasnął mój brat, podnosząc się z trudem. – Rozmawiałem z członkami rady. Wyjaśniłem im, co wyprawiasz. Chcesz mnie zniszczyć, ale ja się bronię.

– Przegrasz, pieprzony idioto. Zabieraj się gdzie indziej. I zostaw Evę w spokoju. Jeśli chcesz mieć we mnie wroga, wygaduj na nią wszystkim dokoła.

Przypatrywał mi się przez dłuższą chwilę, a potem roześmiał szyderczo.

– Czy ona wie, co robisz Brettowi?

Skrzywiłem się, wdychając powietrze – miałem obolały bok.

– Nic nie robię Kline'owi. Ochraniam Evę.

– I przy okazji niszczysz zespół?

– Wolę zniszczyć jego, niż pozwolić, by on zniszczył Evę.

– Pieprzyć to – prychnął.

– Sam się pieprz.

Christopher podszedł do drzwi.

Powinienem pozwolić mu odejść, ale powiedziałem:

– Na miłość boską, Christopherze, oni mają talent. To dobry zespół grający rock alternatywny. Nie potrzebują sztuczek, żeby odnieść sukces. Gdybyś nie dążył tak zajadle do tego, żebym zapłacił za coś, co sobie wyimaginowałeś, mógłbyś zadbać o to, żeby mieli więcej niż jeden hit.

Podszedł do mnie, zaciskając pięści.

– Nie mów mi, jak mam pracować. I nie wchodź mi w drogę, bo cię usunę.

Patrzyłem, jak się oddala, eskortowany przez ochronę. Wróciłem do biurka i sprawdziłem wiadomości. Scott zanotował, że w ciągu dnia telefonowali do mnie dwaj członkowie rady nadzorczej Vidal Records.

Połączyłem się ze Scottem.

– Daj mi Arasha Mandaniego.

Skoro Christopher chce wojny, będzie ją miał.

Do gabinetu doktora Lyle'a Petersena dotarłem punktualnie, o szóstej. Psycholog powitał mnie miłym uśmiechem, jego przenikliwe ciemnoniebieskie oczy spojrzały na mnie ciepło i przyjaźnie.

Po ciężkim dniu nie miałem najmniejszej ochoty na wizytę u terapeuty. Godzina sam na sam z Evą – oto, co dobrze by mi zrobiło.

Sesja zaczęła się jak zwykle. Doktor wypytywał mnie o miniony tydzień, a ja odpowiadałem, najzwięźlej jak się dało. Następnie powiedział:

– A teraz pomówmy o dręczących pana koszmarach.

Odchyliłem się do tyłu, kładąc rękę na oparciu wygodnej kanapy. O moich problemach ze snem opowiadałem od początku, by dostać receptę na lek, dzięki któremu stawałem się mniej niebezpieczny dla Evy, gdy spędzaliśmy noce razem. Dotychczas nigdy jednak nie omawialiśmy moich snów.

Ktoś musiał mu o nich powiedzieć.

– Rozmawiał pan z Evą.

Powiedziałem to tonem oznajmującym, ponieważ odpowiedź była oczywista.

– Przysłała mi maila – potwierdził, dotykając dłonią ekranu tabletu.

Bezgłośnie zabębniłem palcami o oparcie kanapy.

Doktor przypatrywał się temu milcząco.

– Nie podoba się panu, że się ze mną skontaktowała?

Zastanawiałem się nad odpowiedzią.

– Ona się niepokoi – powiedziałem wreszcie. – Jeśli rozmowa z panem ją uspokoi, nie będę się skarżył. Jest pan również jej terapeutą, więc ma prawo rozmawiać z panem o tym, co ją dręczy.

– Ale panu to się nie podoba. Woli pan samodzielnie decydować o tym, jakie tematy będziemy omawiać.

– Wolałbym, żeby Eva czuła się bezpiecznie.

Doktor Petersen skinął głową.

– Dlatego pan do mnie przychodzi. Ze względu na nią.

– Oczywiście.

– Czego Eva spodziewa się po naszych spotkaniach?

– Nie wie pan?

Uśmiechnął się.

– Chciałbym usłyszeć pańską odpowiedź.

– Dawniej Eva podejmowała niewłaściwe decyzje. Potem nauczyła się polegać na radach terapeutów. Uznała, że są jej potrzebne i nadal tak uważa.

– A jak pan się z tym czuje?

– Czy muszę coś czuć? – odpowiedziałem pytaniem na pytanie. – Poprosiła mnie, żebym spróbował, a ja się zgodziłem. Bycie w związku wymaga kompromisów, prawda?

– Tak. – Sięgnął po rysik i pisał nim coś po ekranie tabletu. – Proszę

mi opowiedzieć o pańskich wcześniejszych doświadczeniach z terapią.

Westchnąłem głęboko.

– Byłem wtedy dzieckiem. Nie pamiętam.

Zerknął na mnie sponad oprawki okularów.

– Co pan odczuwał, spotykając się z terapeutą? Złość, strach, smutek?

Spojrzałem na moją ślubną obrączkę i odparłem:

– Wszystkiego po trochu.

– Myślę, że podobne odczucia miał pan w związku z samobójstwem ojca.

Skamieniałem. Przyglądałem mu się zmrużonymi oczami.

– Do czego pan zmierza?

– Po prostu rozmawiamy, Gideonie. – Odchylił się do tyłu. – Często miewam wrażenie, że zastanawia się pan, na co chcę pana naprowadzić. A ja tylko chcę pomóc.

Odprężyłem się.

Chciałem, aby moje koszmary minęły. Chciałem dzielić łóżko z żoną. Potrzebowałem pomocy doktora Petersena.

Jednakże nie kosztem rozmów, które nie prowadziły do celu.

8

– Hej, dziewczyno. Co myślisz o karaoke? – spytała Shawna Ellison, gdy podniosłam słuchawkę.

Odłożyłam ołówek i notes, w którym bazgrałam, i opadłam na oparcie kanapy, podwijając nogi pod siebie. Minęło wpół do dziesiątej, a ja wciąż nie miałam wiadomości od Gideona. Nie wiedziałam, czy to dobry, czy może zły znak, biorąc pod uwagę, że wcześniej miał spotkanie z doktorem Petersenem.

Słońce zaszło niemal godzinę temu. Od tamtej chwili starałam się nie myśleć o mężu. Pogawędka z Shawną była pożądaną rozrywką.

– Nie mam dobrego słuchu – odparłam – więc nie myślę o występach publicznych. Dlaczego pytasz?

Oczyma wyobraźni ujrzałam pełną życia rudowłosą dziewczynę, z którą szybko się zaprzyjaźniłam. Pod wieloma względami przypominała swego brata Stevena, który był zaręczony z moim szefem. Obydwoje byli zabawni i łatwi w kontaktach, skorzy do żartów, ale też niezwykle solidni. Bardzo lubiłam rodzeństwo Ellisonów.

– Bo przyszło mi do głowy, że mogłybyśmy wpaść do tego nowego baru z karaoke, o którym usłyszałam dzisiaj w pracy – wyjaśniła. – W przeciwieństwie do tych zapyziałych lokali z nagranym akompaniamentem tutaj mają prawdziwy zespół. Nie musisz śpiewać, jeśli nie zechcesz. Mnóstwo ludzi przychodzi tylko po to, by popatrzeć.

Sięgnęłam po leżący na stoliku tablet.

– Jak się nazywa ten bar?

– Starlight Lounge. Moglibyśmy się rozerwać w piątek wieczorem.

Zdziwiłam się. W piątek miało się odbyć spotkanie integracyjne naszego zespołu. Usiłowałam sobie wyobrazić Arnolda lub Arasha śpiewających karaoke. Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. A niby czemu nie, do diabła? Taka zabawa może pomóc w przełamywaniu lodów.

– Wspomnę o tym Gideonowi.

Odnalazłam bar w sieci i otworzyłam jego stronę.

– Wygląda sympatycznie.

Nazwa przywodziła na myśl staromodne lokale, ale zdjęcia

przedstawiały nowoczesny klub o wnętrzu utrzymanym w różnych odcieniach błękitu, z akcentami chromu. Sprawiał wrażenie dużego i szpanerskiego.

– Prawda? Ja też tak uważam. I będzie zabawnie.

– Tak. Szczególnie gdy do mikrofonu dorwie się Cary. On się nie wstydzi widowni.

Shawna roześmiała się tak perliście, że nie mogłam powstrzymać uśmiechu.

– To tak samo jak Steven. Daj mi znać, co postanowicie. Nie mogę się doczekać spotkania z tobą.

Rozłączyłyśmy się. Odłożyłam telefon na poduszkę obok. Już sięgałam po notatnik, gdy usłyszałam, że przyszedł SMS.

Od Bretta. „Musimy porozmawiać. Zadzwoń do mnie".

Przez dłuższą chwilę przyglądałam się jego zdjęciu na ekranie. Wydzwaniał cały dzień, ale rozłączał się, gdy słyszał pocztę głosową. Skłamałabym, mówiąc, że nie doznaję sprzecznych uczuć w związku z tym, że wciąż usiłuje się ze mną skontaktować. Może kiedyś zostaniemy przyjaciółmi, ale nie teraz. Nie byłam na to gotowa i nie chciałam stresować Gideona.

Dawniej uważałam, że mierząc się z trudnymi sytuacjami, udowodniam sobie, że jestem silna i odpowiedzialna. Teraz zdałam sobie sprawę z tego, że stawiając czoło problemom, mam okazję lepiej poznać samą siebie.

„Zatelefonuję, gdy będę mogła" – odpisałam. I znowu odłożyłam telefon. Zadzwonię do Bretta, gdy obok mnie będzie Gideon. Żadnych tajemnic i nic do ukrycia.

– Hej – powiedział Cary, wchodząc do pokoju. Miał na sobie spodnie od piżamy i złachany T-shirt. Jego ciemnobrązowe włosy były wilgotne po prysznicu, który wziął po wyjściu Tatiany.

Byłam zadowolona, że nie została na noc. Chciałam polubić dziewczynę, która twierdziła, że nosi pod sercem dziecko mego najlepszego przyjaciela, ale ta długonoga modelka nie ułatwiała mi sprawy. Czułam, że celowo dogryza mi, gdy tylko ma ku temu okazję. Najwyraźniej chciała zachować Cary'ego wyłącznie dla siebie, a ja jej w tym przeszkadzałam.

Cary wyciągnął się na brzuchu na drugiej części kanapy. Głowę oparł w pobliżu mojego uda, a długie nogi wyprostował.

– Co robisz?

– Piszę listy. Zamierzam wszcząć kampanię na rzecz maltretowanych.

– Naprawdę? W jaki sposób?

Bezsilnie wzruszyłam ramionami.

– Jeszcze nie wiem. Wciąż myślę o Megumi i o tym, że nikomu nie powiedziała. Ja także nic nie mówiłam. Ani ty.

– Bo kogo by to obchodziło? – powiedział ponuro, podpierając brodę rękami.

– I baliśmy się o tym rozmawiać. Istnieją różne gorące linie oraz schroniska dla ofiar. Ja chcę znaleźć coś innego, ale nie mam jakichś wstrząsających pomysłów.

– To pogadaj z pomysłowymi ludźmi.

– To nie takie łatwe – odrzekłam z krzywym uśmieszkiem.

– Ejże. Znajdź kogoś, kto pomaga innym i robi to dobrze.

Przeturlał się na plecy i potarł twarz dłońmi.

Wiedziałam, co oznacza ten gest. Coś go gryzło.

– Jak ci minął dzień? – spytałam. W San Diego spędzałam więcej czasu z Gideonem niż z Carym i czułam się z tego powodu winna. Cary twierdził, że dobrze się bawił w towarzystwie dawnych kumpli, ale przecież nie taki był cel naszej podróży. Miałam wrażenie, że go zaniedbywałam, chociaż on wcale mnie o to nie oskarżał.

– Rano miałem zdjęcia. A potem jadłem lunch z Treyem.

– Powiedziałeś mu o dziecku?

Pokręcił głową.

– Myślałem o tym, ale jakoś nie mogłem. Dupek ze mnie.

– Nie bądź dla siebie taki surowy. Przeżywasz trudne chwile.

Cary opuścił powieki, zasłaniając jaskrawozielone tęczówki.

– Dawniej myślałem, że byłoby łatwiej, gdyby Trey był biseksualny. Wtedy obydwaj moglibyśmy rżnąć Tat oraz siebie nawzajem. Miałbym wszystko. A potem zdałem sobie sprawę z tego, że nie chcę dzielić się Treyem z Tat. Nie mam nic przeciwko temu, by dzielić się nią. A nim nie. No i powiedz, czy nie jestem kompletnym debilem.

Potargałam jego włosy.

– Po prostu jesteś człowiekiem.

Ja znalazłam się w podobnej sytuacji. Będąc z Gideonem, myślałam, że zostanę w przyjaźni z Brettem, chociaż nie mogłam znieść, że Gideon przyjaźni się z Corinne.

– W idealnym świecie nikt by nie był samolubny, ale świat nie jest idealny. Po prostu robimy, co możemy.

– Zawsze mnie usprawiedliwiasz – mruknął.

Zastanawiałam się przez chwilę.

– Nie – sprostowałam łagodnie, nachylając się, by pocałować go w czoło. – Po prostu ci przebaczam. Ktoś musi, ponieważ ty sobie nie wybaczasz.

Nawet się nie obejrzałam, jak minęło środowe przedpołudnie.

– Dwa tygodnie temu świętowaliśmy nasze zaręczyny – powiedział podczas lunchu Steven Ellison, gdy usiadłam na krześle, które dla mnie zajął. – Teraz będziemy świętować twoje.

Nie mogłam powstrzymać uśmiechu. Narzeczony mojego szefa był

niezwykle radosny.

– Coś musi być w powietrzu.

– Najwyraźniej. – Zerknął na swego partnera. – Ale Mark ciebie nie straci, prawda?

– Steven – zmitygował go Mark, kręcąc głową. – Przestań.

– Nigdzie nie odchodzę – powiedziałam, na co mój szef uśmiechnął się szeroko. Jego obramowany brodą uśmiech był zaraźliwy, podobnie jak towarzyskość Stevena. Nasze wspólne lunche warte były swojej ceny.

– Miło mi to słyszeć – rzekł Mark.

– Mnie także. – Steven stanowczym gestem otworzył kartę dań, jakby miał podjąć jakąś istotną decyzję. – Chcemy, żebyś została z nami, dziecino.

– Zostaję – zapewniłam go.

Kelner postawił na stole koszyk z pokropionym czosnkową oliwą pieczywem i wyrecytował, jakie są dania dnia. Wybrana przez chłopaków restauracja specjalizowała się w kuchniach włoskiej i greckiej.

Tak jak w większości lokali na Manhattanie, sala była niewielka, a stoliki ustawione ciasno. Sąsiedzi zaglądali sobie do talerzy i musieli trzymać łokcie przy sobie. Zapachy dobiegające z kuchni i tac kelnerów sprawiały, że głośno burczało mi w brzuchu. Na szczęście wygłodniały tłum zagłuszał te odgłosy.

Steven przygładził jasnorude włosy, za które niejedna kobieta wiele by oddała.

– Wezmę musakę.

– Ja także – dodałem, odkładając kartę.

– Dla mnie pizza pepperoni – oznajmił Mark.

Steven i ja zażartowaliśmy, że jest ryzykantem.

– E tam – odpowiedział. – Ślub z Markiem to dopiero ryzyko.

Uśmiechnięty Steven położył łokieć na stole i podparł brodę pięścią.

– No, więc, Evo... jak ci się oświadczył Cross? Spodziewam się, że nie zrobił tego pośpiesznie, gdzieś na ulicy.

Mark, który siedział na ławeczce obok swego partnera, posłał mu spojrzenie pełne wyrzutu.

– Nie – odrzekłam. – Oznajmił mi tę nowinę na prywatnej plaży. Nie mogę powiedzieć, że mnie poprosił o rękę, gdyż po prostu oznajmił, iż się pobierzemy.

Mark się zamyślił, ale Steven jak zawsze zareagował bezceremonialnie.

– Romantyzm w stylu Gideona Crossa.

Roześmiałam się.

– Otóż to. Będzie się upierał, że nie ma w nim ani krzty romantyzmu, ale to nieprawda.

– Pokaż mi pierścionek.

Podsunęłam dłoń Stevenowi. Wspaniały brylant ze szlifem Asscher sypnął wielobarwnymi iskrami. Piękny pierścionek, z którym Gideon wiązał piękne wspomnienia. Nie zdołała ich popsuć nawet Elizabeth Vidal.

– Mark, kochany, ty też powinieneś mi dać coś takiego.

Myśl o tym, że płomiennowłosy postawny przedsiębiorca budowlany miałby nosić taki pierścionek jak mój, wydała mi się komiczna.

– Żebyś go zniszczył przy pracy? Nie ma mowy.

– Brylanty są wytrzymałe, ale i tak dbałbym o niego.

– Będziesz musiał zaczekać, aż się dorobię własnej agencji – prychnął mój szef, który na razie był młodszym specjalistą odpowiedzialnym za kontakty agencji reklamowej z klientami.

– Mogę poczekać – Steven mrugnął do mnie porozumiewawczo. – Zdecydowałaś się już, kto zorganizuje ślub?

Pokręciłam głową przecząco.

– A ty?

– Tak. – Obrócił się, by otworzyć niewielką płaską torbę. Wyjął z niej segregator z materiałami dotyczącymi ślubu. Powiedz mi, co myślisz o tych wzorach.

Mark wzniósł oczy do nieba, wzdychając demonstracyjnie.

Sięgnęłam po kawałek chleba z czosnkiem i wydawszy pomruk zadowolenia, pochyliłam się z zainteresowaniem.

Południe spędziłam, pracując nad ofertą dla LanCorp.

Po pracy pojechałam z Raulem na zajęcia z krav magi. Po drodze jeszcze raz odczytałam odpowiedź Clancy'ego na mojego SMS-a, w którym zawiadomiłam, że nie musi mnie podwozić. Odpowiedział, że to żaden problem, ale i tak odczuwałam potrzebę szerszych wyjaśnień.

„Gideon chce, żeby od dziś woził mnie jego człowiek, więc masz wolne. Dzięki za dotychczasową pomoc".

Wkrótce otrzymałam odpowiedź: „Zawsze do usług. Wezwij mnie w razie potrzeby. Nawiasem mówiąc, twój przyjaciel nie musi się kłopotać".

Odpisałam: „Dziękuję", ale czułam, że to nie wystarczy. Postanowiłam, że potem napiszę coś, co lepiej wyrazi moją wdzięczność.

Raul zaparkował przed ceglanym budynkiem, który dawniej służył jako magazyn, a teraz był siedzibą studia krav magi Parkera, i wprowadziwszy mnie do środka, usiadł na trybunach. Jego obecność nieco mnie peszyła. Clancy zawsze czekał na zewnątrz. Na myśl, że Raul będzie mi się przyglądał, poczułam się skrępowana.

Rozległa przestrzeń była zatłoczona ludźmi ćwiczącymi na matach lub w pojedynkę z własnymi instruktorami. Panował ogłuszający

hałas, kakofonia uderzających o podłogę i zderzających się ze sobą ciał, najrozmaitszych okrzyków, którymi uczestnicy dodawali sobie odwagi i zastraszali przeciwnika. Ogromna metalowa brama nadawała wnętrzu charakter industrialny i sprawiała, że było tu okropnie gorąco pomimo klimatyzacji i pracujących nieustannie wentylatorów.

Przygotowywałam się, wykonując ćwiczenia rozciągające, gdy w polu mojego widzenia ukazała się para tyczkowatych nóg. Wyprostowałam się i zobaczyłam detektyw Shelley Graves z nowojorskiej policji.

Brązowe kręcone włosy miała upięte w kok, równie surowy jak wyraz jej twarzy i spojrzenie nieruchomych niebieskich oczu. Bałam się jej i obawiałam tego, co mogła zrobić Gideonowi, ale jednocześnie bardzo ją podziwiałam. Była zawzięta i pewna siebie, czego jej zazdrościłam.

– Witaj, Evo – powiedziała.

– Dzień dobry, pani detektyw.

W pracy nosiła czarne spodnie i czerwony dżersejowy top. Czarny blezer nie zakrywał ani odznaki, ani broni. Buty miała zniszczone i równie solidne jak jej postawa.

– Zobaczyłam cię, wychodząc. Słyszałam o waszych zaręczynach. Moje gratulacje.

Poczułam lekki ucisk w żołądku. Część alibi Gideona – jeśli można to tak nazwać – polegała na tym, że gdy Nathan został zabity, ja byłam załamana po rzekomym zerwaniu.

Dlaczego więc potężny, ogólnie znany multimiliarder miałaby zabić faceta za to, że skrzywdził jego byłą, którą właśnie porzucił?

Po niedawnym rozstaniu nasze pośpieszne zaręczyny musiały wyglądać podejrzanie. Graves powiedziała mi, że ona i jej partner, Michna, zostali oddelegowani do innych spraw, ale wiedziałam, jaką jest policjantką. Shelley Graves wierzyła w sprawiedliwość. Wierzyła, że Nathan dostał to, co mu się należało. Byłam jednak przekonana, że wciąż jest przekonana, że Gideon także musi za coś zapłacić.

– Dziękuję – powiedziałam, prostując dumnie plecy. – Szczęściara ze mnie.

Spojrzała na trybuny. Spostrzegła siedzącego na aluminiowej ławce Raula.

– Gdzie jest Ben Clancy?

Zmarszczyłam czoło.

– Nie wiem. A co?

– Po prostu jestem ciekawa. Rozmawiałam o Andrieju Jademskim z agentem federalnym, który także ma na nazwisko Clancy. – Wpiła we mnie przenikliwe spojrzenie. – Myślisz, że to krewni?

Na wzmiankę o rosyjskim gangsterze, przy którego ciele znaleziono bransoletkę Nathana, zrobiło mi się słabo. Była to platynowa bransoletka z szafirami. Dawniej należała do matki Nathana. Nathan

kazał przerobić ją, by pasowała na jego rękę, i za życia nigdy się z nią nie rozstawał. Jademski miał ją na nadgarstku w chwili śmierci. Poczułam nagły zawrót głowy i zachwiałam się.

– Co?

Skinęła głową, jakby właśnie tego się spodziewała.

– Chyba nie. Tak czy owak, zobaczymy się później.

Patrzyłam, jak odchodzi, wpatrując się w Raula. Przystanęła i obróciła się ku mnie.

– Zaprosisz mnie na ślub?

Oszołomiona odparłam:

– Na przyjęcie. Ślub będzie skromny. Tylko rodzina.

– Naprawdę? Czegoś takiego się nie spodziewałam. – Na jej chudej twarzy pojawiło się coś w rodzaju uśmiechu. – On jest pełen niespodzianek, prawda?

Nie próbowałam odgadnąć, co ma na myśli. Usiłowałam przetrawić to, co usłyszałam. Zorientowałam się, że idę za nią dopiero wtedy, gdy chwyciłam ją za łokieć.

Przystanęła. Zesztywniała. Zrozumiałam, że mam ją puścić. Puściłam. Natychmiast.

Przyglądałam jej się przez chwilę, usiłując zebrać myśli. Clancy. Gideon. Nathan. Co to wszystko ma znaczyć, do diabła? Dokąd ona zmierza?

I dlaczego mam wrażenie, że ona mi pomaga? Pilnuje mnie. I Gideona.

– Poszukuję jakiejś organizacji, która wspiera ofiary maltretowania.

Sama byłam zaskoczona tym, co powiedziałam.

Uniosła brwi.

– Dlaczego mi to mówisz?

– Bo nie wiem, od czego zacząć.

Obrzuciła mnie badawczym spojrzeniem.

– Spróbuj z Crossroads – odparła cierpko. – Słyszałam o nich wiele dobrego.

Gdy Gideon wrócił do domu, siedziałam po turecku na podłodze w pokoju przylegającym do sypialni. Miał na sobie luźne dżinsy i biały T-shirt z wycięciem w serek. Na palcu obracał klucze do mego mieszkania.

Wpatrywałam się w niego jak urzeczona. Czy na jego widok zawsze będę odczuwać żywsze bicie serca? Mam nadzieję, że tak.

Pokój był mały i typowo dziewczęcy, urządzony antykami przez moją matkę. Zamiast biurka miałam używać głupiego sekretarzyka. Gideon wniósł do pomieszczenia narkotyzującą dawkę testosteronu. Poczułam się delikatna i kobieca. Nie mogłam się doczekać, kiedy mąż chwyci mnie w ramiona.

– Cześć, mistrzu – włożyłam w te dwa krótkie słowa całą moją miłość i tęsknotę.

Klucz znieruchomiał w jego dłoni. Gideon przystanął gwałtownie, spoglądając na mnie tak samo, jak owego pierwszego dnia w holu budynku Crossfire. Jego oczy stały się surowe i zamyślone. Ich wyraz podziałał na mnie podniecająco.

Z jakiegoś niezrozumiałego dla mnie powodu wciąż czuł do mnie to samo, co przy pierwszym spotkaniu.

– Mój aniołek. – Pełnym wdzięku ruchem ukucnął przede mną. Jego lśniące włosy opadły do przodu, muskając go pieszczotliwie po policzkach. – Nad czym pracujesz?

Przekartkował leżące na podłodze papiery. Chwyciłam go za rękę, zanim zdążył się zainteresować moimi badaniami nad Crossroads Foundation.

– To był Clancy, Gideonie. Clancy i jego brat z FBI podrzucili bransoletkę Nathana temu gangsterowi – powiedziałam pośpiesznie.

– Tak myślałem – odrzekł, skinąwszy głową.

– Naprawdę? Skąd wiedziałeś? – Uderzyłam go lekko po ramieniu. – Dlaczego nic mi nie powiedziałeś? Okropnie się niepokoiłam.

Usadowił się na podłodze obok mnie i skrzyżował nogi.

– Wielu rzeczy jeszcze nie wiem. Ale pracujemy nad tym z Angusem. Ten, kto to zrobił, śledził Nathana albo mnie.

– Albo was obydwu.

– No, właśnie. Kto by to mógł być? Komu na tym zależało? Komu zależało na tobie?

– O Jezu. – Spojrzałam mu w oczy. – Detektyw Graves wie. Ten Clancy z FBI...

– Graves?

– Wspomniała o tym dzisiaj wieczorem w studiu Parkera. Chciała się przekonać, jak zareaguję na tę wiadomość.

Zmrużył oczy.

– Albo pogrywa sobie z tobą, albo chce, żebyś przestała się niepokoić. Przypuszczam, że raczej to drugie.

Już chciałam zapytać, czemu tak myśli, ale zdałam sobie sprawę z tego, że już wcześniej doszłam do tego samego wniosku. Detektyw była ostra jak brzytwa, ale miała dobre serce. Kilka razy odniosłam takie wrażenie. I najwyraźniej była dobra w swoim fachu.

– Więc możemy jej ufać? – spytałam, czołgając się wśród broszur i papierów, by skulić się na kolanach Gideona.

Przyciągnął mnie do swego twardego ciała, jakby chciał, bym została tam na zawsze. Bezpieczna. Uwielbiana. Pielęgnowana.

Musnął wargami moje czoło.

– Dla pewności mam zamiar porozmawiać z Clancym. Ale on ma łeb na karku. Na pewno by nie ryzykował, że zrobi coś głupiego.

Chwyciłam się jego koszuli, przytulając się jeszcze mocniej.

– Nie ukrywaj przede mną takich spraw, Gideonie. Przestań mnie chronić.

– Muszę cię chronić. – Przygarnął mnie bliżej. – Może faktycznie powinienem ci powiedzieć, ale mamy dla siebie zaledwie kilka godzin dziennie i nie chcę, by coś nam je psuło.

– Trzeba było od razu mi o tym powiedzieć, Gideonie.

Poczułam, jak jego pierś unosi się pod moim policzkiem; serce bije mocno i miarowo.

– Pracuję nad tym, Evo.

Właśnie na tym mi zależało.

Następnego ranka poczłapałam boso do kuchni i zastałam w niej Gideona. Właśnie nalewał kawę. To jednak nie jej zapach dodał sprężystości moim krokom, lecz widok mego męża. Był świeżo ogolony i ubrany w garnitur, ale miał rozpiętą kamizelkę. Uwielbiałam, gdy był nieco niedoskonały.

Patrzył na mnie, gdy szłam, stukając piętami o marmurową posadzkę. Twarz miał beznamiętną, ale jego spojrzenie było pełne ciepła. Czy on także doznaje wstrząsu, widząc mnie ubraną do pracy? Chyba nie. Przekonałam się, że mężczyźni dostrzegają wyłącznie seksowne stroje.

Ujęłam jego nadgarstek i przełożyłam jego ramię w taki sposób, by zadarł mi spódnicę i chwycił mnie za pośladek.

– Dzień dobry, pani Cross – rzekł z uśmiechem.

Strzelił gumką podwiązki o moje udo. Poczuwszy gorące pieczenie, aż podskoczyłam i krzyknęłam z bólu.

– Hm... lubisz to – powiedział, uśmiechając się z poczuciem wyższości.

Nadąsałam się.

– To boli.

Gideon oparł się o bufet i przyciągnął mnie do siebie. Znalazłam się pomiędzy jego rozstawionymi nogami. Szturchnął mnie nosem w skroń, jednocześnie masując obolałe udo.

– Przepraszam, mój aniołku.

Po czym strzelił gumką drugiej podwiązki.

Zaskoczona wygięłam się w łuk, lgnąc do niego biodrami. Miał wzwód. Znowu. Jęknęłam cicho.

– Przestań.

– To cię podnieca – wymamrotał mi do ucha.

– To boli! – poskarżyłam się, ocierając się o Gideona. Rano obudził mnie pocałunkiem i prowokującą pieszczotą. Odwdzięczyłam się pocałunkami pod prysznicem. A jednak on znów był gotowy. Ja także byłam gotowa. Nie mogliśmy bez siebie żyć.

– Poczujesz się lepiej, gdy cię tam pocałuję? – Wsunął palce między moje uda i znalazł mnie ciepłą i gotową. Jęknął. – Chryste. Co ty ze mną wyprawiasz, Evo. Mam tyle roboty...

Był taki rozkoszny. I tak ładnie pachniał. Objęłam go za szyję.

– Musimy iść do pracy.

Podniósł mnie ponad podłogę, przyciskając do swego wzwodu.

– Podwiązkami pobawimy się potem.

Pocałowałam go, przyciskając otwarte usta do jego warg. Pożerałam go, nasze języki się zetknęły. Lizałam go łakomie, ssałam.

Gideon zacisnął dłoń na moim końskim ogonie, unieruchamiając mi głowę. Odpowiedział na pocałunek, spijając mój oddech. Płonęłam, skórę pokrył mi kroplisty pot. Wargi Gideona były stanowcze, a jednak łagodne. Ustawiał moją głowę, tak jak chciał. Przygryzał zębami moją dolną wargę. Jego upajający zapach mieszał się ze smakowitą wonią kawy. Byłam odurzona. Z wargami przy jego ustach chwyciłam go za włosy, by przywrzeć do niego jeszcze bliżej. Wciąż bliżej. Lecz nigdy nie dość blisko.

– Hola! – odezwał się Cary. Czar prysł. – Nie zapominajcie, że tutaj się je.

Oderwałam się od męża, ale on mnie przytrzymał. Zajrzałam mu w oczy. Spoglądały czujnie spod ciężkich powiek. Wargi miał miękkie i wilgotne.

– Dzień dobry, Cary – powiedział, przenosząc wzrok na mego przyjaciela, który podszedł do ekspresu, by nalać sobie kawy.

– Może dla was. – Cary otworzył szafkę i wyjął kubek. – To smutne, ale jestem zbyt zmęczony, by się podniecić widowiskiem. Reszta dnia nie napawa mnie optymizmem.

Cary miał na sobie obcisłe dżinsy i granatowy T-shirt, włosy starannie uczesał według najnowszej mody. Współczułam dziewczynom, które miały go spotkać. Był uderzająco przystojny i roztaczał aurę pewności siebie.

– Masz dzisiaj zdjęcia? – zapytałam.

– Nie. Ale Tat będzie miała i chce, żebym tam był. Dokuczają jej poranne mdłości, więc mam być w pogotowiu, by jej pomóc, gdyby źle się poczuła.

Pogłaskałam go po ramieniu, by okazać współczucie.

– Jesteś taki dobry, Cary.

Uśmiechnął się drwiąco, unosząc kubek do ust.

– Nie mogę zrobić nic więcej. Przecież nie zachoruję za nią, a ona musi pracować, dopóki się da.

– Daj mi znać, gdybym mogła jakoś pomóc.

Wzruszył ramionami.

– Jasne.

Gideon głaskał mnie po plecach, by milcząco dodać mi otuchy.

– Jak będziesz miał czas, Cary, chciałbym, żebyś przyszedł na spotkanie z dekoratorem wnętrz, który odnawia nasze mieszkanie w apartamentowcu przy Piątej Alei.

– Chętnie. Też o tym myślałem. – Cary oparł się biodrem o bufet. – Nie rozmawiałem poważnie z Tat, ale rozumiem, że przez pewien czas będziemy razem. Uprzedzam jednak, że nie będzie wam łatwo z wrzeszczącym dzidziusiem za ścianą. Kiedy będziecie gotowi, zafundujecie sobie swoje własne dziecko i lepiej, żebyście wtedy byli z dala ode mnie.

– Cary... – Mój najlepszy przyjaciel rzadko wybiegał myślami dalej niż najbliższy kwadrans. Usłyszawszy, że tak poważnie podchodzi do życia, pokochałam go jeszcze bardziej.

– Obydwie części tamtego mieszkania są całkowicie dźwiękoszczelne – oznajmił Gideon tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Wszystko ustalimy, Cary. Powiesz nam, czego byś chciał, a my przekażemy to ekipie.

Cary zajrzał do kubka. Jego piękna twarz nagle stała się zmęczona i poszarzała.

– Dzięki. Powiem o tym Tat. Nie jest łatwo. Ona nie chce myśleć o przyszłości. A ja nie mogę przestać o niej myśleć. Pojawi się osoba całkowicie od nas zależna i musimy być na to przygotowani. Jakoś.

Cofnęłam się o krok i Gideon wypuścił mnie z objęć. Przykro było patrzeć, jak Cary zmaga się z losem. Był przerażony. Źle znosił wyzwania, więc bałam się, że powróci do dawnej autodestrukcji. Taki nawrót groził nam obojgu. Ja jednak miałam grupę wspierających mnie ludzi. Cary miał tylko mnie.

– Po to się ma rodzinę, Cary – powiedziałam z uśmiechem. – Jej członkowie działają sobie na nerwy, a potem konieczna jest terapia.

Cary prychnął i ukrył twarz w kubku. Nawet nie odburknął niczego w odpowiedzi, co zaniepokoiło mnie jeszcze bardziej. Zapadło ciężkie milczenie.

Daliśmy mu chwilę spokoju, popijając kawę. Nie rozmawialiśmy, nawet nie patrzyliśmy na siebie, nie chcąc nawiązywać nici porozumienia, by Cary nie poczuł się wykluczony. Czułam jednak silną więź z Gideonem. Nigdy przedtem nie miałam prawdziwego partnera i kochanka w jednej osobie, który trwałby przy mnie nawet w trudnych chwilach.

Gideon był cudowny pod każdym względem.

Nagle zdałam sobie sprawę z tego, że muszę spojrzeć pod innym kątem na ewentualną pracę w zespole Gideona. Stałabym się współwłaścicielką firmy.

– Będę wolny w przyszłym tygodniu – wreszcie powiedział Cary, spoglądając najpierw na mnie, potem na Gideona.

Gideon skinął głową.

– Umówmy się więc na środę. Będziemy musieli wypocząć po weekendzie.

– Ach, więc to będzie takie przyjęcie – powiedział kpiąco.

– A czy bywają jakieś inne? – odparłam z uśmiechem.

– Jak się czujesz? – spytałam Megumi, gdy spotkałyśmy przy lunchu w czwartkowe południe.

Wyglądała lepiej niż w poniedziałek, ale wciąż była zbyt ciepło ubrana. Dlatego zamówiłam sałatki i usadowiłyśmy się w pokoju socjalnym, zamiast pocić się w upale na zewnątrz.

– Lepiej – powiedziała, zdobywszy się na uśmiech.

– Czy Lacey wie, co się stało?

Nie wiedziałam, jak blisko Megumi jest ze swoją współlokatorką, ale pamiętałam, że Lacey pierwsza spotykała się z Michaelem.

– Nie wszystko. – Megumi dziobnęła sałatkę plastikowym widelcem. – Czuję się strasznie głupio.

– Nie osądzaj siebie tak surowo. Przecież „nie" znaczy „nie". To nie twoja wina, że cię nie posłuchał.

– Wiem, ale mimo wszystko...

Wiedziałam, jak się czuje.

– Myślałaś o tym, żeby z kimś porozmawiać?

Zerknęła na mnie, odgarniając włosy za ucho.

– Z kimś w rodzaju psychologa?

– Tak.

– Nie. Jak w ogóle znaleźć kogoś takiego?

– Przysługuje nam korzystanie z ośrodków zdrowia psychicznego. Zadzwoń pod numer podany na odwrocie karty ubezpieczenia. Tam ci podadzą listę, z której sobie kogoś wybierzesz.

– Ot tak, po prostu... wybiorę?

– Ja ci pomogę.

A gdy zaczniemy działać razem, znajdę sposób na to, by pomóc kobietom takim jak ja i ona. Z naszych przykrych doświadczeń musi wyniknąć coś dobrego. Mam motywację i środki. Muszę znaleźć jakiś sposób.

– Jesteś dobrą przyjaciółką, Evo – powiedziała z błyskiem w oku. – Dziękuję ci, że jesteś przy mnie.

Pochyliłam się, by ją uściskać.

– Ostatnio nie wysyła mi SMS-ów – dodała, gdy już wypuściłam ją z objęć. – Wciąż się boję, że znowu zacznie, ale z każdą godziną bez wiadomości od niego czuję się lepiej.

Podziękowałam w duchu Clancy'emu.

– To dobrze.

O piątej wyszłam z pracy i pojechałam windą do Cross Industries, mając nadzieję, że spędzę chwilę z Gideonem, zanim pojedziemy na

spotkanie z doktorem Petersenem.

Przez cały dzień rozmyślałam o mężu i o tym, jaka wspólna przyszłość nas czeka. Chciałam, żeby szanował moją indywidualność i prywatność, a jednocześnie pragnęłam, by się przede mną bardziej otworzył. Chciałam, żeby było więcej takich chwil, jak tego dnia rano, gdy w obecności Cary'ego ja i Gideon czuliśmy łączącą nas więź. Ale nie mogłam na to naciskać, nie wiedząc, czy on pragnie tego samego, co ja.

Do środka wpuściła mnie rudowłosa recepcjonistka Cross Industries. Powitała mnie z uśmiechem, który nie obejmował oczu.

– W czym mogę pomóc?

– Dziękuję, poradzę sobie sama – odparłam, defilując obok niej. Byłoby miło, gdyby wszyscy pracownicy Gideona byli tak sympatyczni jak Scott. Recepcjonistka nie przepadała za mną i musiałam się z tym pogodzić.

Stanąwszy przed gabinetem Gideona, stwierdziłam, że Scotta nie ma za biurkiem. Przez szybę zobaczyłam męża przy pracy. Z charakterystyczną dla siebie pewnością prowadził zebranie. Stał za biurkiem, opierając się o nie biodrami. Miał na sobie marynarkę i przemawiał do dwóch ubranych w garnitury dżentelmenów oraz jednej kobiety w pięknych szpilkach od Louboutina. Scott siedział z boku, notując coś na tablecie.

Usiadłszy na jednym z krzeseł przy biurku Scotta, patrzyłam na Gideona równie zachłannie jak reszta zebranych. Nie mogłam się nadziwić, że jest taki pewny siebie, chociaż ma zaledwie dwadzieścia osiem lat. Obydwaj panowie wyglądali na dwa razy starszych, ale ich postawa i uważne spojrzenia świadczyły o tym, że szanują mego męża i słuchają go z uwagą.

Tak, pieniądze robiły swoje, a Gideon miał ich mnóstwo. Ale używał ich bardzo rozsądnie. W przeciwieństwie do ojca Nathana, pierwszego męża mojej mamy, który posługiwał się nimi bezceremonialnie.

Gideon był najważniejszy w swoim gabinecie. Wiedziałam, że pozbawiony widowni byłby równie wspaniały.

Obejrzał się i napotkał mój wzrok. W jego bystrych niebieskich oczach nie pojawił się wyraz zaskoczenia. Wiedział, że tam jestem, wyczuł moją obecność tak samo, jak ja często odgadywałam, że nadchodzi. Nie potrafiłabym tego wytłumaczyć, ale byliśmy ze sobą jakoś połączeni. Zdarzało się, że nie był przy mnie, ale ja i tak czułam jego obecność.

Uśmiechnęłam się i wydobyłam z torebki telefon. Nie chciałam, żeby mąż myślał, że wysiaduję bezczynnie, czekając na niego.

Nadeszło kilkadziesiąt maili od mojej matki. Załączyła do nich fotografie sukni ślubnych i wiązanek. Przypominała mi, że musimy porozmawiać o propozycji taty, który chce zapłacić za uroczystość.

Odwlekałam tę rozmowę cały tydzień, zbierając siły. Był też SMS od Bretta, powiadamiający mnie, że musimy porozmawiać... jak najprędzej.

Wstałam i rozejrzałam się za miejscem, z którego mogłabym zatelefonować. Zobaczyłam wyłaniającego się zza rogu Christophera Vidala seniora.

Ojczym Gideona miał na sobie spodnie koloru khaki i mokasyny oraz bladoniebieską koszulę rozpiętą pod szyją i z podwiniętymi rękawami. Ciemnomiedziane faliste włosy, które odziedziczył po nim Christopher junior, miał starannie ostrzyżone, a zielone oczy spoglądały chmurnie zza staromodnych okularów w metalowej oprawce.

– Jak się masz, Evo? – powitał mnie, zwalniając kroku.

– Dobrze, a pan, Chris?

Skinął głową, zaglądając ponad moim ramieniem do gabinetu Gideona.

– Nie uskarżam się. Masz chwilę? Chciałbym z tobą o czymś porozmawiać.

– Pewnie.

Drzwi za mną otworzyły się i z gabinetu wyszedł Scott.

– Panie Vidal – powiedział, podchodząc do nas. – Panno Tramell, pan Cross będzie wolny za około kwadrans. Czy podać państwu coś do picia?

Chris pokręcił głową.

– Dla mnie nic. Dziękuję. Ale jeśli jest jakiś pokój, w którym moglibyśmy swobodnie porozmawiać, chętnie z niego skorzystamy.

– Oczywiście.

Scott spojrzał na mnie.

– Ja także dziękuję.

Scott zostawił tablet na biurku i zaprowadził nas do sali konferencyjnej. Z jej okien roztaczał się szeroki widok na miasto. Długi drewniany stół lśnił w przyćmionym świetle lamp. Wzdłuż jednej ściany stała szafa, a na drugiej znajdował się ogromny ekran.

– Gdyby państwo czegoś potrzebowali, wystarczy zadzwonić, a ja wszystkim się zajmę. W szafie są kawa i woda.

Chris skinął głową.

– Dziękuję, Scott. Zająłeś się nami bardzo troskliwie.

Scott wyszedł. Chris wskazał mi ręką krzesło, a potem usiadł po mojej prawej ręce, obracając krzesło w taki sposób, by siedzieć przodem do mnie.

– Przede wszystkim pozwól, że ci pogratuluję zaręczyn – powiedział z uśmiechem. – Ireland mówi o tobie w samych superlatywach. Wiem, że odegrałaś ważną rolę w zbliżeniu Ireland z Gideonem. Jestem ci za to bardzo wdzięczny.

– Nie zrobiłam wiele, ale cieszę się, że mnie pan docenia.

Wziął mnie za prawą rękę, którą miałam opartą na stole. Delikatnie pogładził kciukiem pierścionek zaręczynowy i jego twarz przybrała wyraz smutku.

Czyżby myślał o tym, że Geoffrey Cross wybrał ten pierścionek dla Elizabeth?

– Piękny pierścionek – powiedział w końcu. – Jestem pewien, że Gideon ofiarował ci go, bo wiele dla niego znaczy.

Nie bardzo wiedziałam, co mogłabym na to odpowiedzieć. Pierścionek miał dla Gideona wielkie znaczenie, bo był symbolem miłości jego rodziców.

Chris wypuścił moją dłoń.

– Elizabeth bardzo źle to znosi. Domyślam się, że matka musi doznawać skomplikowanych emocji, gdy jej pierwsze dziecko zamierza wstąpić w związek małżeński, zwłaszcza gdy jest to syn. Moja matka mawiała, że syn jest synem tak długo, póki się nie ożeni. Córka jednak pozostaje córką przez całe życie.

Ta pojednawcza przemowa odniosła przeciwny skutek. Chris usiłował być miły, ale ja byłam zmęczona tymi wszystkimi usprawiedliwieniami, zwłaszcza gdy dotyczyły Elizabeth Vidal. Należało położyć kres temu udawaniu albo Gideon nigdy nie przestanie cierpieć.

Musiałam coś zrobić, żeby jego ból ustał. Za każdym razem, gdy budził się z płaczem, byłam zdruzgotana. A przecież jego kosztowało to znacznie więcej niż mnie.

Zastanawiałam się jednak, czy teraz nie odpuścić. Mogłam się awanturować i wiecznie naciskać, ale to Gideon powinien zażądać wyjaśnień i ich wysłuchać.

Odłóż to na potem. Przyjdzie na to czas.

Nie mogłam się jednak powstrzymać. Nie potrafiłam zachować milczenia, które tak długo utrzymywał Gideon.

– Bądźmy szczerzy – powiedziałam spokojnie, lecz z naciskiem. – Pańska żona nie zareagowała w taki sposób, gdy Gideon zaręczył się z Corinne. – Nie byłam tego pewna, ale zobaczywszy w szpitalu Elizabeth z rodzicami Corinne, odniosłam takie wrażenie.

Chris uśmiechnął się zmieszany, potwierdzając moje podejrzenia.

– Myślę, że sytuacja była inna, bo Gideon dość długo był z Corinne, a my ją znaliśmy. Z tobą był krótko, więc musimy się przyzwyczaić. Nie bierz tego do siebie, Evo.

Jego uśmiech był irytujący, a słowa mnie dobiły. Nie mogłam powściągnąć długo powstrzymywanego oburzenia.

Chris także nie był bez skazy. Przyjęcie pod swój dach trudnego chłopca, który opłakuje śmierć ojca, nie było łatwe, zwłaszcza że Chris, konsolidując nowo założoną rodzinę, miewał kłopoty z Christopherem

juniorem i Ireland. Ale żeniąc się z Elizabeth, przyjął rolę ojczyma. Podzielił się z żoną odpowiedzialnością za zranione i wykorzystywane dziecko. Do diabła, nawet obcy człowiek miał obowiązek donieść o przestępstwie.

Okazałam mu, jak bardzo jestem zła.

– Jakże mam tego nie brać do siebie, panie Vidal. Elizabeth czuje się zagrożona, bo wie, że nie pozwolę na dalsze kłamstwa. Pan i ona jesteście winni Gideonowi przeprosiny. A ona musi się przyznać do znęcania się nad nim. Będę naciskała, by zło zostało naprawione. Może pan być tego pewny.

Chris zesztywniał.

– O czym ty mówisz?

Prychnęłam pogardliwie.

– Pyta pan poważnie?

– Elizabeth nigdy by nie skrzywdziła własnych dzieci – powiedział. – Jest cudowną, pełną oddania matką.

Zdumiona zamrugałam powiekami. Nie mogłam uwierzyć. Czyżby karmił się złudzeniami, tak jak Elizabeth? Jak to możliwe, że oboje zachowują się tak, jakby nic nie wiedzieli?

– Powinnaś wytłumaczyć się z tego, co powiedziałaś. I to natychmiast.

Zdumiona opadłam na oparcie krzesła. Jeżeli odgrywał przede mną komedię, zasłużył na nagrodę dla najlepszego aktora.

Pochylił się ku mnie, zjeżony i agresywny.

– No, mówże. I to już.

– Był gwałcony – powiedziałam spokojnie i cicho. – Przez terapeutę, do którego chodził.

Chris zastygł w bezruchu. Przez dłuższą chwilę nie oddychał.

– Powiedział o tym Elizabeth, ale ona nie przyjęła tego do wiadomości. Wiedziała, że wyznał prawdę, ale z jakichś pieprzonych powodów temu zaprzecza.

Wyprostował się, gwałtownie kręcąc głową.

– Nie.

Usłyszawszy to krótkie słowo, zerwałam się na równe nogi.

– Pan także będzie robił uniki? Kto by kłamał na taki temat? Czy zdaje pan sobie sprawę z tego, jak strasznie trudno mu było wyznać, co się dzieje? Jak bardzo musiał być zdezorientowany, gdy człowiek, któremu ufał, robił z nim takie rzeczy?

– Elizabeth nigdy nie zlekceważyłaby czegoś takiego. To nieporozumienie. Coś ci się pomieszało.

Miał rozszerzone źrenice i zbielałe wargi, ale nie było mi go żal.

– Nic nie zrobiła. A gdy nie dało się dłużej chować głowy w piasek, brała stronę wszystkich innych, tylko nie własnego dziecka.

– Co ty wygadujesz?

Sięgnęłam po torbę i zarzuciłam sobie pasek na ramię. Pochyliłam się, by nasze oczy znalazły się na tym samym poziomie.

– Gideon był gwałcony. Pewnego dnia pan i pańska żona spojrzycie mu w oczy, tak jak ja teraz patrzę panu, i przyznacie mu rację. I przeprosicie go za to, że przez te wszystkie lata był pozostawiony samemu sobie.

– Evo.

Podskoczyłam na dźwięk głosu Gideona. Obróciłam się ku niemu.

Stał w otwartych drzwiach, trzymając klamkę tak mocno, że omal jej nie zmiażdżył. Miał gniewną twarz, usztywnione ciało. Patrzył na mnie ostro jak nigdy.

Furia. Nigdy nie widziałam go równie rozsierdzonego.

Chris wstał ociężale.

– O co chodzi, Gideonie? Co ona wygaduje?

Gideon chwycił mnie i wyprowadził na korytarz z taką siłą, że zaskowyczałam ze strachu. Czułam uścisk jego palców nawet wtedy, gdy już mnie puścił.

Oparłszy mi dłoń na karku, popychał mnie naprzód, idąc tak szybko, że omal się nie przewróciłam.

– Gideonie, zaczekaj – powiedziałam zadyszana, z walącym sercem. – My...

– Ani słowa – warknął, popychając mnie przez szklane drzwi do holu przed windą, a potem do windy.

Słyszałam, że Chris wykrzykuje jego imię. Zobaczyłam, że biegnie ku nam, ale drzwi windy zamknęły mu się przed nosem.

9

Gdy wyprowadziłem Evę z budynku Crossfire, Angus spojrzał na moją twarz i jego uśmiech znikł. Otworzył drzwi samochodu i odstąpił na bok, patrząc, jak wpycham żonę na siedzenie z tyłu.

Nasze oczy spotkały się ponad jej głową, gdy wślizgiwała się do środka. Jasnoniebieskie oczy Angusa zdawały się mówić: Postępuj z nią łagodnie.

Nie miał pojęcia, ile mnie kosztuje zachowanie tej odrobiny powściągliwości, na jaką było mnie stać. Czułem tętniącą w skroni żyłę. Tym samym rytmem pulsował mój penis.

Omal nie zatrzymałem windy w połowie drogi, by przycisnąć Evę do ściany i wydymać ją, jakbym był zwierzęciem. Zrezygnowałem z tego wyłącznie dlatego, że w windzie są kamery ochrony, dzięki którym czujne oczy strażników monitorują wszystko, co się w niej dzieje.

Miałem ochotę ją związać. Chwycić mocno i zagłębić zęby w jej ramieniu. Zdominować ją. Niczym tygrysica syczała i drapała każdego, kto według niej mnie skrzywdził. Musiałem ją okiełznać. Przymusić do uległości.

– Niech to szlag – warknąłem, obchodząc samochód, by usiąść obok niej. Eva była nieposkromiona. Wymknęła się spod mojej kontroli.

Wsiadłem i zatrzasnąłem drzwiczki, utkwiwszy wzrok w oknie, bo bałem się tego, co mógłbym zrobić, spojrzawszy na nią. Była mi niezbędna jak powietrze, a w tej chwili nie mogłem złapać tchu.

– Gideonie... – odezwała się, kładąc mi dłoń na udzie.

Chwyciłem szczupłą rękę, na której palcu tkwił podarowany przeze mnie pierścionek, i umieściwszy ją między swoimi udami, wepchnąłem do niej mego obolałego kutasa.

– Jeśli jeszcze raz otworzysz usta, oto, co ci tam włożę – zagroziłem.

Zatchnęła się.

Angus usiadł za kierownicą i włączył silnik. Poczułem na twarzy wzrok Evy. Odsunęła dłoń, a ja omal nie ryknąłem, gdy przestała mnie dotykać. Eva skuliła się i przywarła do mego boku, po czym wsunęła mi między nogi drugą rękę i zaborczym ruchem ujęła mego kutasa, całując mnie w policzek.

Otoczyłem ją ramieniem. Westchnąłem głęboko, wciągając nozdrzami jej woń.

Bentley ruszył i włączył się do ruchu.

Zatrzymaliśmy się przed budynkiem, w którym mieścił się gabinet doktora Petersena. Dopiero wtedy przypomniało mi się, że mamy się z nim spotkać. Liczyłem bowiem minuty do chwili, gdy znajdziemy się w domu, i będę mógł posiąść Evę w taki sposób, jaki był mi konieczny... szybko... ostro... wściekle.

Angus wysiadł z auta. Eva wyprostowała się. Przytrzymałem ją mocniej.

– Nie dzisiaj – powiedziałem z naciskiem.

– Dobrze – wyszeptała i znów pocałowała mnie w policzek.

Angus otworzył drzwi. Eva cofnęła się, ale w końcu wysiadła z samochodu. Weszła przez obrotowe drzwi i zniknęła mi z oczu.

– Jezu.

Angus pochylił się i spojrzał na mnie.

– Terapia dla par oznacza, że przychodzą obydwie osoby.

– Przestań się naigrawać.

Angus wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ona cię kocha, chłopie, bez względu na to, czy ci się to podoba, czy nie.

– Ma się rozumieć, że mi się podoba – mruknąłem, oglądając się, czy nic nie nadjeżdża, zanim otworzyłem drzwi i wysiadłem. Obszedłem bagażnik. – Co nie znaczy, że nie jest nieobliczalna.

Angus zamknął za mną drzwi. Podmuchy letniego wiatru nastroszyły siwiejące rude włosy, które wystawały spod szoferskiej czapki.

– Raz na wozie, raz pod wozem – powiedział. – Ta druga część przysłowia pewnie ci się nie spodoba.

– Rozmawiała z Chrisem – jęknąłem.

Zdumiony uniósł brwi, a potem skinął głową.

– Ano tak. Widziałem, jak wchodził.

– Dlaczego ona sobie nie odpuści? – Przystanąłem na chodniku i poprawiłem marynarkę, żałując, że nie mogę równie łatwo uporządkować myśli. – Nie uda jej się zmienić przeszłości.

– Ona nie myśli o przeszłości – powiedział, dotykając mego ramienia. – Jej chodzi o przyszłość.

Zastałem Evę w gabinecie doktora Petersena. Chodziła w tę i z powrotem, wymachując rękami i zalewając go potokami słów. Dobry doktor siedział na swoim fotelu i ze wzrokiem utkwionym w ekran tabletu robił notatki.

– Ta sytuacja doprowadza mnie do szaleństwa – oznajmiła gniewnie,

po czym, spostrzegłszy mnie, zamilkła i przystanęła w pół kroku.

Na jej pięknej twarzy zajaśniał uśmiech.

– Witaj, Gideonie.

Zrobiłbym wszystko, by wywołać na jej obliczu wyraz takiej szczęśliwości. A ona ucieszyła się na sam mój widok...

– Witaj, Evo. Dzień dobry, panie doktorze.

Usiadłem na kanapie. Ile mu opowiedziała?

Doktor Petersen powiódł za mną wzrokiem.

– Witaj, Gideonie. Cieszę się, że mimo wszystko przyłączył pan do nas.

Poklepałem miejsce obok mnie i czekałem, że Eva usiądzie na kanapie.

– Planujemy przenieść się z powrotem do penthouse'u w apartamentowcu przy Piątej Alei. Razem z Carym – powiedziałem gładko, gdy Eva usadowiła się przy mnie, zmieniając temat rozmowy na bardziej dla mnie bezpieczny. – Myślę, że będzie to dla nas wszystkich poważne wyzwanie.

Eva spojrzała na mnie zdziwiona.

Doktor Petersen odłożył rysik.

– Eva właśnie opowiadała mi o wizycie pańskiego ojczyma. Chciałbym usłyszeć o tym coś więcej, zanim zmienimy temat.

Splotłem palce z palcami Evy.

– Nie chcę rozmawiać na ten temat.

Wpatrywała się we mnie. Obróciłem głowę i napotkałem jej wzrok. Westchnąłem dramatycznie.

Na jej twarzy pojawił się nowy wyraz.

Sesja dopiero się zaczęła, a ja już nie mogłem się doczekać jej końca.

Powiedziałem Angusowi, żeby nas zawiózł do domu – to znaczy na Piątą Aleję.

Eva najwyraźniej była zatopiona w rozmyślaniach, bo gdy zjechaliśmy do garażu pod budynkiem, gdzie obsługujący parking pracownik otworzył przed nią drzwi, zdumiała się niepomiernie.

Zerknęła na mnie.

– Wszystko ci wyjaśnię – powiedziałem, ujmując jej łokieć, by zaprowadzić ją do windy.

W windzie milczeliśmy. Gdy drzwi się otworzyły w naszym prywatnym foyer, poczułem, że ręka żony jest napięta. Nie byliśmy tutaj razem od przeszło miesiąca, gdy rozmawialiśmy o śmierci Nathana.

Ja także byłem wtedy wystraszony. Przerażony, że zrobiłem coś, czego Eva mi nie wybaczy.

Przeżyliśmy tutaj wiele konfliktowych sytuacji. W przeciwieństwie do naszego sekretnego lokum na Upper West Side to mieszkanie nie

było świadkiem radosnych chwil i miłości. Ale to się zmieni. Pewnego dnia obejrzymy się wstecz i to miejsce przypomni nam o wszystkich krokach w naszej wspólnej podróży; tych dobrych i tych złych. Nie widziałem innej możliwości.

Otworzyłem drzwi, zapraszając ją gestem, by weszła przede mną. Położyła torebkę na fotelu i zdjęła buty. Pozbyłem się marynarki i powiesiłem ją na oparciu jednego ze stołków barowych w kuchni. Zdjąłem ze stojaka butelkę czerwonego wina.

– Sprawiłem ci zawód – powiedziałem, odkorkowując butelkę.

Eva przeszła przez sklepione przejście i oparła się o marmurową ścianę.

– Nie, nie ty.

Sięgnąłem po karafkę i dwa kieliszki, zastanawiając się, co na to odpowiedzieć. Z moją żoną niełatwo się było targować. Gdyby to dotyczyło czegoś innego, porzuciłbym temat.

Ale teraz chodziło o mój wpływ na Evę.

Podeszła do mnie, gdy przelewałem wino z butelki do karafki.

Oparła mi dłoń na ramieniu.

– Jesteśmy ze sobą niedługo, a ty już zrobiłeś takie postępy. Na razie nie będę cię już naciskać. Na to potrzeba czasu.

Odstawiłem karafkę i spojrzałem na Evę, a potem ją przytuliłem. Trudno mi było pogodzić się z tym, że przez minioną godzinę była myślami tak daleko ode mnie.

– Pocałuj mnie – wymamrotałem.

Eva odchyliła głowę i podała mi usta. Przycisnąłem do nich wargi, ale nie przejąłem inicjatywy, chcąc, by to ona mnie pocałowała. Potrzebowałem tego.

Jęknąłem, poczuwszy jej język w kąciku ust. Dotyk palców Evy pod włosami na karku wyraźnie mnie uspokoił. Miękkość jej warg świadczyła o skrusze, a cichy jęk wyrażał uległość.

Uniosłem ją ponad podłogę. Oszołomiła mnie radość, że Eva wciąż mnie pragnie.

– Przepraszam... Evo.

– Ciii... dziecino. Już dobrze. – Ujęła moją twarz w dłonie. – Nie musisz mnie przepraszać.

Posadziłem ją na bufecie i stanąłem pomiędzy jej rozsuniętymi nogami. Zadarta spódnica odsłoniła podwiązki. Pragnąłem jej.

Przytknąłem czoło do jej czoła.

– Jesteś zła, bo nie chciałem rozmawiać o Chrisie.

– Po prostu nie spodziewałam się, że będziesz całkowicie unikać tego tematu. To wszystko. – Pocałowała mnie w czoło, odgarniając włosy. – Powinnam się tego spodziewać, zważywszy na to, jak bardzo byłeś rozgniewany, gdy wychodziliśmy z budynku Crossfire.

– Nie byłem zły na ciebie.

– Na Chrisa?

– Na całą tę sytuację. – Westchnąłem. – Oczekujesz, że ludzie się zmienią, a to się nie stanie. Tylko wprowadzasz zamieszanie i stwarzasz kłopoty w czasie, gdy i tak mamy dosyć na głowie. Chciałbym po prostu zaznać przy tobie trochę spokoju, Evo. Być z tobą sam na sam, szczęśliwy, wolny od tego całego gówna.

– A co z nocami, gdy śpisz w oddzielnym łóżku? W osobnym pokoju?

Zacisnąłem powieki.

– Tylko o to ci chodzi?

– Nie tylko. Ale się martwię. Chcę być z tobą, Gideonie. W dzień i w nocy. Na jawie i podczas snu.

– Rozumiem, ale...

– Za dnia udajesz, że jesteś spokojny, ale w nocy cierpisz. To cię niszczy, a ja nie mogę na to patrzeć. Nie chcę, żebyś tak się męczył bez końca. Nie chcę, żebyśmy musieli z tym żyć.

Spojrzałem w jej zadziwiając stalowoszare oczy, które przeszywały mnie na wylot. W jej wzroku było tyle miłości. Miłości i niepokoju, rozczarowania i nadziei. Światło lamp nad kuchenną wyspą złociło jej jasne włosy. Była moim bezcennym skarbem. Darem, jakiego nie spodziewałem się od losu.

– Rozmawiam z doktorem Petersenem o dręczących mnie koszmarach, Evo.

– Ale nie o tym, co je powoduje.

– Uważasz, że to Hugh jest problemem – powiedziałem spokojnie, czując nienawiść i upokorzenie. – A rozmawialiśmy o moim ojcu.

– Mistrzu, ja nie wiem... co ci się ukazuje w snach. Ale widziałam, że budzisz się gotów, by kogoś pobić, albo zapłakany, jakby pękało ci serce. Kiedy jesteś taki wojowniczy, mówisz rzeczy, które świadczą o tym, że twoim wrogiem jest Hugh.

Westchnąłem. Na myśl o tym, że mój były terapeuta i człowiek, który mnie molestował, ma władzę zza grobu i za moim pośrednictwem krzywdzi Evę, odczuwałem ból, smutek i wściekłość.

– Posłuchaj. – Objęła nogami moje biodra. – Powiedziałam, że nie będę naciskać. Gdybyśmy byli w związku jakieś dwa lata, może bym się upierała. Ale to zaledwie kilka miesięcy, Gideonie. Na razie wystarczy, że chodzisz do terapeuty i rozmawiasz z nim o swoim ojcu.

– Naprawdę?

– Tak. Ale są również inne prześladujące cię sprawy, o których nie chcesz rozmawiać. Utrudniasz pracę doktorowi Petersenowi. Im więcej przed nim ukrywasz, tym mniej może ci pomóc.

Chodzi o Natahana. Nie musiała wymawiać jego imienia.

– Ja się staram, Evo.

– Wiem. – Pogłaskała mnie po ramionach i przeniosła dłonie na guziki mojej kamizelki. – Powiedz mi tylko, że nie będziesz wiecznie

unikał tego tematu. Powiedz, że przyjdzie czas, gdy się przemożesz.

Moje serce zabiło mocniej. Chwyciłem Evę za nadgarstki. Znalazłem się w pułapce. Nasze oczekiwania i nadzieje były całkowicie odmienne.

Trzymałem ją mocno. Rozchyliła wargi, a jej pierś falowała, unoszona przyśpieszonym oddechem. Stanowczy dotyk, gorące spojrzenie, ton mego głosu... Eva reagowała na moje niewypowiedziane żądania jak wytresowana.

– Robię co mogę – powiedziałem.

– To nie jest odpowiedź na moje pytanie.

– Na razie musisz poprzestać na tym, Evo.

Przełknęła głośno ślinę.

– Pogrywasz sobie ze mną – powiedziała cicho. – Manipulujesz mną.

– Wcale nie. Mówię ci prawdę, chociaż nie to chciałabyś usłyszeć. Obiecałaś, że nie będziesz naciskać. Dotrzymasz słowa?

Zwilżyła językiem dolną wargę. Spojrzała na mnie.

– Tak – odrzekła, skinąwszy głową.

– Świetnie. Napijmy się wina i zjedzmy kolację. A potem daj mi znać, jeśli będziesz się chciała zabawić.

– Zabawić jak?

– Kupiłem ci jedwabny sznur.

– Jedwabny sznur? – spytała, a jej oczy stały się ogromne.

– Szkarłatny, ma się rozumieć. – Wypuściłem jej nadgarstki i cofnąłem się o krok, by mogła się swobodnie nad tym zastanowić, podczas gdy ja sięgnąłem po karafkę, by napełnić kieliszek Evy. – Chciałbym cię związać, gdy będziesz na to gotowa. Ja także nie mam zamiaru naciskać.

Tak jak wcześniej ona mnie, teraz ja usiłowałem ją poprowadzić w kierunku, który był jej niemiły. Eva wierzyła, że wyedukowany specjalista pomoże nam znaleźć rozwiązanie naszych problemów. Ja zaś uważałem, że potrafimy sobie poradzić samodzielnie, tylko we dwoje, łącząc się w najbardziej intymny sposób.

Terapia seksem. Cóż mogłoby być bardziej odpowiednie dla dwojga ludzi z naszą przeszłością?

Podałem Evie kieliszek.

– Kiedy kupiłeś ten sznur?

– Tydzień temu. Może dwa. Nie spodziewałem się, że zechcę go wkrótce użyć, ale sprawiłaś, że zapragnąłem to zrobić dzisiaj. – Pociągnąłem łyk wina, rozkoszując się jego smakiem. – To znaczy, że uszczęśliwi mnie ostry seks.

Drżącą ręką podniosła kieliszek do ust. Wypiła do dna, pozostawiając jedynie kilka kropel.

– Bo jesteś na mnie zły za to, że rozmawiałam z Chrisem.

– Już ci mówiłem, że nie jestem zły.

– Byłeś wściekły, kiedy mnie stamtąd wywlokłeś.

– Byłem wściekle podniecony. – Uśmiechnąłem się drwiąco. – Nie potrafię ci wytłumaczyć dlaczego, bo sam tego nie rozumiem.

– Spróbuj.

Pogłaskałem ją kciukiem po ustach.

– Zobaczyłem cię rozgniewaną, namiętną, gotową do bijatyki, i zapragnąłem, by twoja gwałtowność skupiła się na mnie. Chciałem cię poskromić, taką drapiącą i wrzeszczącą. Żeby twoja szczelinka zwilżyła mego kutasa, gdy ci go wepchnę. Byś była moja. Cała moja.

Odstawiła kieliszek i pocałowała mnie w usta z dziką żarłocznością. Miałem nadzieję, że ten głód nigdy nie osłabnie.

– Jak to możliwe, że nigdy nie powiedziałeś Chrisowi, co robił z tobą Hugh?

To niespodziewane pytanie zupełnie mnie zaskoczyło. Przestałem przeżuwać kęs pizzy, która nagle przestała mi smakować. Odłożywszy niedojedzony kawałek na talerz, sięgnąłem po serwetkę i otarłem usta.

– Dlaczego znów do tego wracamy?

Siedzieliśmy w salonie na podłodze między kanapą a stolikiem do kawy. Spojrzała na mnie, marszcząc czoło.

– Nie rozmawialiśmy o tym.

– Nie? W każdym razie to nieważne. Moja matka mu powiedziała.

Spochmurniała jeszcze bardziej. Sięgnęła po pilot i ściszyła głosy rozmawiających na ekranie detektywów policji nowojorskiej.

– Nie wydaje mi się.

Wstałem i podniosłem swój talerz.

– Powiedziała, Evo.

– Jesteś tego pewny? – spytała, idąc za mną do kuchni.

– Tak.

– Skąd ta pewność?

– Rozmawiali o tym któregoś wieczoru przy stole jadalnym, chociaż tego nie chciałem.

– Chris zachowuje się tak, jakby o niczym nie wiedział. – Oparła się o bufet i wrzuciła resztki jedzenia do śmieci. – Sprawiał wrażenie szczerze zdumionego i przerażonego.

– W takim razie jest równie nierozgarnięty jak moja matka. Nie powinno cię to dziwić.

– A jeśli naprawdę nie wiedział?

– To co? – Wstawiłem talerz do zlewu. Zapach jedzenia przyprawiał mnie o mdłości. – Jakie to ma teraz znaczenie, do cholery? Co się stało, to się nie odstanie, Evo. Dajmy temu spokój.

– Dlaczego się tak złościsz?

– Bo szykowałem się na miły wieczór z żoną. Kolacja, wino, trochę telewizji, kilka godzin miłości... po długim trudnym dniu. – Wyszedłem z kuchni. – Ale nie mówmy już o tym. Zobaczymy się rano.

– Gideonie, zaczekaj. – Chwyciła mnie za rękę. – Nie idź do łóżka wkurzony. Proszę. Przepraszam.

Przystanąłem i zdjąłem jej dłoń ze swojej ręki.

– Ja także.

– Zacznij powoli – szepcze z ustami tuż przy moim uchu.

Czuję, że jest coraz bardziej podniecony. Dotyka moich bioder, podczas gdy ja głaszczę mojego penisa. Jego dłoń na mojej dłoni. Jego oddech jest szybki i płytki. Czuję jego wzwiedziony członek muskający moje pośladki.

Ogarniają mnie mdłości. Pocę się. Nie mogę osiągnąć erekcji, chociaż moja natłuszczona pięść ślizga się w górę i w dół, prowadzona przez jego dłoń.

– Za dużo myślisz – mówi. – Skoncentruj się na tym, że jest ci dobrze. Patrz na kobietę, którą masz przed sobą. Ona chce, żebyś ją pieprzył. Wyobraź sobie, jakby to było wepchnąć jej kutasa. Takiej miękkiej. Gorącej. Wilgotnej. I ciasnej. – Zaciska dłoń mocniej. – Takiej ciasnej.

Spoglądam na leżącą przede mną fotografię. Dziewczyna ma ciemne włosy, niebieskie oczy i długie nogi. Zawsze tak wyglądają, te kobiety na zdjęciach, które przynosi Hugh.

Dyszy do mego ucha i znów robi mi się niedobrze. Coś jest ze mną nie tak. Coś tu jest nie tak. Jego podniecenie sprawia, że czuję się brudny. Niegrzeczny. Jestem niedobrym chłopcem. Nawet mama tak mówi. Wrzeszczy na mnie, kiedy płacze, kiedy jest na mnie zła z powodu taty.

Ciężki oddech Hugh zagłusza cichy jęk. To ja jęczę. Jest mi dobrze, chociaż wcale tego nie chcę.

Trudno oddychać, myśleć, walczyć...

– O to chodzi – mówi przymilnie. Drugą dłoń pakuje między moje pośladki.

Usiłuję się odsunąć, ale jest ode mnie większy, silniejszy. Choćbym nie wiem jak się starał, nie mogę go odepchnąć.

– Nie – mówię, skręcając się i wiercąc.

– Lubisz to – mruczy. I pompuje mocniej. – Za każdym razem wybuchasz jak gejzer. To dobrze. To ma sprawiać przyjemność. Poczujesz się lepiej, gdy dojdziesz. Nie będziesz się tak kłócił z matką...

– Nie. Dość. O Boże...

Wpycha mi dwa śliskie palce. Krzyczę, wywijając mu się, ale on nie przestaje. Głaszcze mnie i wchodzi we mnie, uderzając w takie miejsce, że za wszelką cenę chcę się spuścić. Rozkosz się wzmaga pomimo piekących łez.

Moja głowa opada do przodu. Dotykam brodą klatki piersiowej. Nadchodzi. Nie mogę tego powstrzymać...

Nagle spoglądam na siebie z nowego punktu widzenia. Własna dłoń wydaje mi się większa, przedramię grubsze i pokryte żyłami. Pierś

i ramiona mam porośnięte ciemnymi włosami, mój brzuch faluje, podczas gdy mięśnie przeciwstawiają się niechcianemu orgazmowi.

Już nie jestem dzieckiem. Hugh już nie może mnie skrzywdzić.

Na fotosie leży nóż. Połyskuje w świetle, które pada ze stojącej za mną toaletki. Chwytam nóż i uwalniam się od gwałcących mnie palców. Obracam się i zatapiam ostrze w jego piersi.

– Nie dotykaj mnie! – ryczę, chwytając go za ramię i jeszcze silniej naciskam na nóż, który zagłębia się aż po rękojeść.

Oczy Hugh ogromnieją z przerażenia. Jego usta otwierają się w niemym krzyku.

Twarz Hugh zmienia się w twarz Nathana. Moja dziecinna sypialnia migocze i przekształca się. Jesteśmy w przerażająco znajomym pokoju hotelowym.

Moje serce wali jeszcze mocniej. Nie mogę tu być. Nie mogą mnie tutaj znaleźć. Nie mogą znaleźć żadnego śladu. Muszę stąd wyjść.

Zataczam się do tyłu. Wydobywam nóż. Ostrze jest śliskie, skrwawione. Oczy martwego Nathana powlekają się mlecznym bielmem. Są szare. Szare oczy. Piękne, ukochane tęczówki barwy szarej gołębicy. Oczy Evy. Zachodzące mgłą...

Eva wykrwawia się naprzeciwko mnie. Umiera, leżąc przede mną. Zabiłem ją. Mój Boże...

Aniołku!

Nie mogę się ruszyć. Nie mogę jej dosięgnąć. Osuwa się na podłogę. Jej chmurne oczy spoglądają nieruchomo i niewidząco...

Obudziłem się gwałtownie, głośno chwytając oddech. Usiadłem zlany potem w chłodnym powiewie klimatyzacji. Spanikowany nie mogłem oddychać, dławiłem się przerażeniem. Odrzucając prześcieradło, które pętało mi nogi, stoczyłem się z łóżka, oślepiony strachem. Poczułem, że żołądek podchodzi mi do gardła. Ledwo zdążyłem dopaść łazienki i zwymiotowałem, nie dobiegłszy do umywalki.

Wziąłem prysznic, zmywając lepki pot, który pokrywał moje ciało.

Jednakże smutek i rozpacz nie dały się tak łatwo usunąć. Gdy wycierałem się ręcznikiem, wydał mi się ciężki i dławił mnie. Prześladował mnie widok bladej twarzy Evy, na której wyryte były zdrada i śmierć. Nie mogłem się pozbyć tego obrazu.

Gwałtownymi ruchami zrzuciłem pościel z łóżka i przykryłem materac czystym prześcieradłem.

– Gideonie.

Na dźwięk głosu Evy wyprostowałem się i obróciłem. Przystanęła w drzwiach mojej sypialni. Miała na sobie T-shirt. Skręcała w palcach jego obrąbek. Poczułem wielki żal. Spała sama w pokoju, który kazałem urządzić tak, by wyglądał jak jej sypialnia w mieszkaniu na Upper West Side.

– Hej – powiedziała cicho, ostrożnie, przestępując z nogi na nogę, co świadczyło, że jest zakłopotana. – Wszystko w porządku?

Spojrzałem na jej twarz. W świetle wpadającym z sypialni widoczne były zaczerwienione i podkrążone oczy. Zasnęła, płacząc.

Przeze mnie. Sprawiłem, że czuła się niechciana, niepotrzebna. Martwiła się o mnie bardziej niż o siebie. Pozwoliłem, by moja przeszłość wzniosła mur między nami.

Nie. To nie tak. Pozwoliłem, by odepchnął ją ode mnie mój strach.

– Nie, aniołku. Kiepsko ze mną.

Zrobiła krok w moją stronę i przystanęła.

Rozwarłem przed nią ramiona.

– Przepraszam – powiedziałem ochrypłym głosem.

Podbiegła do mnie. Poczułem jej ciepłe, zmysłowe ciało. Uściskałem ją zbyt mocno, ale się nie skarżyła. Przytknąwszy policzek do jej głowy, wdychałem jej zapach. Jeżeli ona będzie przy mnie, zniosę wszystko.

– Boję się – wyszeptałem niemal niedosłyszalnie, ale ona mnie usłyszała.

Wpiła palce w mięśnie na moich plecach i przyciągnęła mnie ku sobie.

– Nie bój się. Jestem przy tobie.

– Będę się bardziej starał – obiecałem. – Tylko zostań przy mnie.

– Gideonie. – Poczułem na piersi jej lekki oddech. – Tak bardzo cię kocham. Po prostu chcę, żebyś był szczęśliwy. Przepraszam, że naciskałam, choć obiecywałam, że nie będę tego robić.

– To moja wina. Spieprzyłem sprawę. Tak mi przykro, Evo. Przepraszam.

– Ciii... Nie musisz przepraszać.

Podniosłem ją i ostrożnie ułożyłem na łóżku. Wpełzłem w jej objęcia i ułożyłem się na niej, kładąc twarz na jej brzuchu. Głaskała mnie po włosach, masowała mi głowę, kark, a wreszcie plecy. Akceptowała mnie mimo wszystkich moich niedoskonałości.

Skuliłem się, zawstydzony, zwilżając jej T-shirt łzami.

– Kocham cię – wymamrotała. – I nigdy nie przestanę.

GIDEONIE.

Poruszyłem się, usłyszawszy głos Evy, a potem poczułem jej dłoń zsuwającą się po mojej klatce piersiowej. Otworzyłem zmęczone, piekące oczy. Ujrzałem pochyloną nade mną żonę. Nadchodzący świt lekko rozjaśnił sypialnię. Włosy Evy lśniły w słabym świetle.

– Aniołku?

Przełożyła nade mną jedną nogę. Uniosła się i usiadła na mnie okrakiem.

– Niech dzisiejszy dzień będzie idealny.

Przełknąłem ślinę.

– Zgadzam się na wszystko.

Uśmiechnęła się, a mój świat zawirował. Sięgnęła po coś, co zostawiła na swojej poduszce. Po chwili otoczyły nas płynące z głośników pod sufitem dźwięki urzekającej muzyki.

Po chwili rozpoznałem utwór.

– *Ave Maria.*

Dotknęła mojej twarzy, pogłaskała czubkami palców po czole.

– Może być?

Chciałem jej odpowiedzieć, ale ze wzruszenia miałem zbyt ściśnięte gardło. Zdobyłem się jedynie na skinięcie głową. Jakże jej miałem powiedzieć, że czuję się jak w słodkim śnie, jak w niebie, na które nie zasługuję?

Zsunęła prześcieradło z moich bioder, by jej nie przeszkadzało. Skrzyżowała ramiona na piersi i zdjąwszy koszulkę przez głowę, odrzuciła ją na bok.

Pełen zachwytu odezwałem się ochryple:

– Boże, jakaś ty piękna.

Powiodłem dłońmi po jej gładkim zmysłowym ciele. Usiadłem, wpiłem pięty w łóżko i cofnąłem się wraz z Evą, aż oparłem się o zagłówek. Przeczesałem palcami jej włosy i pogładziłem szyję. Mógłbym jej dotykać całymi dniami i nigdy nie miałbym dość.

– Kocham cię. – Pochyliła głowę, by pocałować mnie mocno gorącymi żarłocznymi ustami.

Pozwoliłem jej na to, zupełnie się przed nią otwierając. Eva lizała mnie, sięgając językiem w głąb. Na ustach czułem jej miękkie i wilgotne wargi.

– Powiedz mi, czego pragniesz – zamruczałem, zatopiony w łagodnej muzyce.

– Ciebie. Tylko ciebie.

– Więc bierz mnie – powiedziałem. – Jestem twój.

– Mówię ci to z przykrością, Cross – oznajmił Arash, przebierając palcami po poręczy fotela naprzeciw mego biurka. – Ale straciłeś swój instynkt zabójcy. Stłumiła go Eva.

Uniosłem wzrok znad monitora. Po dwóch godzinach spędzonych na kochaniu się z żoną byłem skłonny przyznać, że nie czuję się szczególnie wojowniczo. Odpowiedniejsze byłyby określenia „nasycony” i „odprężony”. Jednakże...

– To, że nie uważam, by oprogramowanie LanCorp’s PhazeOne stanowiło zagrożenie dla GenTen, nie oznacza, że nie jestem czujny.

– Jesteś tego świadomy – poprawił mnie – a to nie to samo, co trzymanie ręki na pulsie. I jestem pewien, że Ryan Landon to zauważył. Poprzednio co tydzień lub co dwa tygodnie robiłeś coś, by utrudnić mu życie. Co przysparzało mu pracy.

– Czy to nie w zeszłym tygodniu zamknęliśmy sprawę PosIT?

– To była reakcja na jego ruch, Cross. Potrzebne ci są posunięcia, których nie wymusił.

Odezwał się telefon na linii podłączonej do mojego smartfona. Na ekranie pojawiło się imię Ireland.

– Muszę odebrać – wyjaśniłem.

– Oczywiście – mruknął.

Spojrzałem na Arasha, mrużąc oczy.

– Jak się masz, Ireland?

Moja siostra nie miała zwyczaju telefonować do mnie. Zazwyczaj pisywaliśmy do siebie SMS-y. Taka forma komunikacji bardziej nam odpowiadała. Żadnego niezręcznego milczenia, żadnego udawania radości czy zadowolenia.

– Cześć, przepraszam, że dzwonię w środku dnia.

Jej głos zabrzmiał wyzywająco.

Zmarszczyłem czoło, zaskoczony.

– Coś nie tak?

Ireland milczała.

– Może to nie jest odpowiednia pora – powiedziała wreszcie.

Zakląłem w duchu. Eva reagowała podobnie, gdy byłem nazbyt szorstki. Kobiety mego życia musiały mnie temperować. Nie bardzo radziłem sobie w relacjach towarzyskich.

– Sprawiasz wrażenie podenerwowanej.

– Ty także – odparła.

– Możesz zatelefonować do Evy i jej się poskarżyć. Ona cię zrozumie. A teraz mów, co się stało.

Westchnęła.

– Mama i tata przez całą noc się kłócili. Nie wiem, o co, ale tata wrzeszczał. A on nigdy nie wrzeszczy, sam wiesz. Jest najbardziej ustępliwym facetem pod słońcem. Nic go nie rusza. A mama nie znosi kłótni. Unika konfliktów.

Jej przenikliwość zaskoczyła mnie i zadziwiła.

– Przykro mi, że musiałaś tego słuchać.

– Tata wyszedł z domu wczesnym rankiem, a mama cały czas płacze. Może wiesz, o co im poszło? O to, że żenisz się z Evą?

Poczułem dziwny, ale znany mi spokój. Nie wiedziałem, co mam jej powiedzieć i nie chciałem wyciągać pochopnych wniosków.

– Prawdopodobnie ma to jakiś związek z naszym ślubem.

Wiedziałem tylko tyle, że nie chcę, aby Ireland wysłuchiwała kłótni rodziców. Pamiętałem, jak się czułem, kiedy moi rodzice się kłócili, gdy wyszły na jaw finansowe machlojki taty. Jeszcze dziś odzywały się we mnie echa panicznego strachu.

– Masz jakąś przyjaciółkę, u której mogłabyś spędzić weekend?

– Mam ciebie.

Wkurzający pomysł.

– Chciałabyś zatrzymać się u mnie?

– Czemu nie? Nigdy u ciebie nie byłam.

Spojrzałem na Arasha, który wpatrywał się we mnie. Pochylony do przodu, z łokciami na kolanach.

– Nieważne – powiedziała. – Zapomnij o tym.

– Nie. Poczekaj.

Cholera.

– Eva i ja mieliśmy spędzić dzisiejszy wieczór z przyjaciółmi. Musisz mi dać trochę czasu na zmianę planów.

– Och, rozumiem. – Jej ton złagodniał. – Nie chcę ci psuć planów. Mam kilka przyjaciółek. Zadzwonię do nich. Nie przejmuj się tym.

– Niepokoję się o ciebie. Eva i ja możemy się dostosować. To nie problem.

– Nie jestem dzieckiem, Gideonie – powiedziała, najwyraźniej zrozpaczona. – Nie chcę wam łazić po mieszkaniu, wiedząc, że mieliście się dobrze bawić. Czułabym się okropnie, więc dzięki, ale nie. Jakoś się przemęczę z którąś z moich przyjaciółek.

Odprężyłem się.

– Co powiesz na kolację w sobotę?

– Naprawdę? Chętnie. A będę mogła zostać na noc?

Nie miałem pojęcia, jak to zorganizować. Miałem nadzieję, że Eva będzie wiedziała.

– Da się zrobić. Poradzisz sobie do soboty?

– Tak. – Roześmiała się. – Prawdziwy starszy brat. Poradzę sobie. Po prostu dziwnie się czułam, słuchając, jak się wykłócali. Wystraszyłam się. Większość ludzi chyba nawykła do kłótni rodziców, ale ja nie.

– Dogadają się. Wszystkie pary kłócą się od czasu do czasu – pocieszałem ją, ale czułem niepokój i ciekawość.

Eva musiała się mylić, mówiąc, że Chris nie wie.

Podwinąłem rękawy czarnej trykotowej koszuli, gdy w lustrze obok mnie pojawiła się Eva. Na jej widok zamarłem.

Założyła króciutkie szorty, prostą bluzkę bez rękawów i sandały na wysokich obcasach. Włosy sczesała do góry i związała w koński ogon, ale w jakiś sposób nadała fryzurze wygląd dziki i nieokiełznany. Miała umalowane na czarno oczy i bladą szminkę na wargach. Całości dopełniały wielkie złote kolczyki i bransoletki.

Obudziłem się przy boku anioła. Pójdę spać z kompletnie inną kobietą.

Gwizdnąłem z zachwytem, obracając się plecami do lustra, by spojrzeć na rzeczywistą Evę.

– Wyglądasz jak bardzo niegrzeczna dziewczynka.

Pokręciła tyłeczkiem i zarzuciła głową.

– Bo taka jestem.

– Chodź tutaj.

Zmierzyła mnie wzrokiem.

– Nie. Patrzysz na mnie pożądliwie, a musimy wychodzić.

– Możemy się trochę spóźnić. A jeśli namówię cię, żebyś te szorty nosiła tylko dla mnie?

Chciałem, żeby inni także jej pragnęli, wiedząc, że jest moja. Jednocześnie chciałem ją zachować wyłącznie dla siebie.

Zastanowiła się.

– Możemy negocjować załatwienie sprawy ręką.

Przypomniawszy sobie, jaką zawarliśmy umowę – szybki numerek przez ubranie – zdałem sobie sprawę, że szorty utrudnią sprawę.

Kiwnąłem głową, zgadzając się na jej propozycję.

– Włóż spódnicę, aniołku – powiedziałem. – Zaczniemy zabawę.

– Czy to był twój pomysł? – zapytał Arash, gdy spotkaliśmy się przy wejściu do Starlight Lounge.

Przez szklane drzwi dojrzałem kilku klientów, którzy pod czujnym okiem bramkarzy wsiadali do windy, by wjechać na dach. Kilku innych bramkarzy stało przy drzwiach wejściowych, nie wpuszczając napierającego tłumu chętnych, którzy mieli nadzieję, że ich wygląd, ubranie i urok osobisty załatwią sprawę.

– Jestem równie zaskoczony jak ty.

– Miałam wam powiedzieć. – Podekscytowana Eva dosłownie podskakiwała. – Shawna słyszała mnóstwo dobrych opinii o tym lokalu, więc pomyślałam, że będzie fajnie.

– Świetne oceny w sieci – dodała Shawna. – I kilku moich znajomych, którzy stale tu bywają, także się zachwycało.

Manuel patrzył na tłum ludzi za linami, a Megumi Kaba stanęła ostrożnie między Carym a Evą. Mark Garrity, Steven Ellison i Arnoldo trzymali się z tyłu, przepuszczając osoby, których nazwiska znajdowały się na liście VIP-ów.

Cary otoczył Megumi ramieniem.

– Trzymaj się blisko mnie, mała – powiedział z szerokim uśmiechem. – Pokażemy im, jak to się robi.

– Oto twoja niespodzianka – oznajmiła mi Eva, chwytając mnie za rękę.

Spojrzałem w tym samym kierunku, co ona. Zdziwiłem się na widok Magdalene Perez. Szła pod rękę z mężczyzną. Jej ciemne oczy już dawno nie były takie promienne.

– Witaj, Maggie – powiedziałem na powitanie. Ująłem jej wyciągniętą rękę i pochyliłem się, by ją ucałować w policzek. – Cieszę się, że przyszłaś.

Jeszcze bardziej cieszyłem się, że Eva ją zaprosiła. Obie panie miały

za sobą trudne początki, wyłącznie z winy Maggie. Dzieląca je bariera przez wiele tygodni utrudniała mi kontakty z Maggie. Byłem już gotów zaakceptować ten stan rzeczy na zawsze, choć niechętnie.

– Witaj, Gideonie. Witaj, Evo – powiedziała uśmiechnięta Maggie. – To jest mój przyjaciel, Gage Flynn.

Mężczyzna uścisnął dłoń Evy, a potem moją. Uścisk jego ręki był zdecydowany, a wzrok, którym mnie obrzucił, niewzruszony. Ja także go zlustrowałem, lecz o wiele bardziej przenikliwie. Nim minie tydzień, będę wiedział o nim wszystko, co warto wiedzieć. Maggie wystarczająco wiele przeszła, będąc z Christopherem. Nie chciałem, by znowu cierpiała.

– A oto Will i Natalie – powiedziała Eva, gdy nadeszła ostatnia grupa.

Will Granger wyglądał jak dawny bitnik, z czym było mu do twarzy. Obejmował ramieniem drobną kobietę o niebieskich włosach, która również ubrała się w stylu lat pięćdziesiątych. Całe ramiona miała pokryte tatuażami.

Eva przedstawiała przybyłych, a ja skinąłem na bramkarza, dając mu znać, że to już wszyscy nasi goście. Uniósł linę i otworzył przed nami drzwi.

Żona spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Tylko mi nie mów, że ten lokal należy do ciebie.

– Dobrze. Nie powiem.

– To znaczy, że należy?

Zsunąłem dłoń wzdłuż jej pleców i lekko oparłem na biodrze. Zmieniła szorty na dopasowaną spódnicę z rozcięciem z tyłu. Nieomal żałowałem, że się przebrała. Szorty odsłaniały jej nogi, a spódnica uwydatniała zachwycającą pupcię.

– Musisz się zdecydować. Chcesz, żebym ci odpowiedział czy nie? – spytałem, gdy wchodziliśmy do klubu. Muzyka była głośna, śpiewający amator na scenie jeszcze głośniejszy. Oświetlenie pozwalało odnaleźć stoliki, ale nie zaćmiewało widoku Manhattanu. Klimatyzacja pompowała chłodne powietrze ze ścian i z podłogi, dzięki czemu w pomieszczeniu panowała znośna temperatura.

– Czy w Nowym Jorku jest coś, co nie jest twoją własnością?

– D'Argos Regal przy Trzydziestej Szóstej już do niego nie należy – powiedział Arash ze śmiechem.

Eva przystanęła i Arash wpadł na nią, aż się zatoczyła. Zmroziłem go spojrzeniem.

– Pozbyłeś się tego hotelu? – wrzasnęła, przekrzykując gwar i chwytając mnie za rękę.

Spojrzałem na jej twarz. Wyraz nadziei i zachwytu był dla mnie cenniejszy niż świetna cena, jaką uzyskałem. Skinąłem głową.

Zarzuciła mi ręce na szyję. Obsypała moją twarz gorącymi

pocałunkami. A ja spojrzałem z uśmiechem na Arasha.

– I nagle – powiedział – to wszystko nabiera sensu.

10

– Ależ są słodcy – powiedziała Shawna, patrząc na Willa i Natalie, którzy śpiewali na scenie *I Got You, Babe*.

– Aż za słodcy – dodał Manuel, wstając z drinkiem w dłoni. – Przepraszam, ale widzę coś interesującego.

– Pożegnaj się, aniołku – usłyszałam pełen rozbawienia głos Gideona. – Już go nie zobaczymy.

Spojrzałam w tym samym kierunku i zobaczyłam ładną brunetkę, bezwstydnie przyglądającą się Manuelowi.

– Do widzenia, Manuelu – wrzasnęłam, machając do niego. Następnie przylgnęłam do Gideona, który rozwalił się na kosztownej skórzanej tapicerce.

– Jak to się dzieje, że wszyscy faceci, z którymi pracujesz, są tacy przystojni?

– A są? – zapytał przeciągając samogłoski i szturchając mnie nosem w ucho. – Może nie będą już ze mną pracować.

– O Boże. – Wzniosłam oczy na rozgwieżdżone niebo. – Rób, co uważasz, jaskiniowcu.

Uścisnął moje biodro i przygarnął mnie bliżej, tak że przylgnęłam do niego całym ciałem, od kolana po bark. Ogarnęła mnie radość. Po nieporozumieniach dnia poprzedniego cudownie było cieszyć się swoją bliskością.

Megumi pochyliła się nad niskim stolikiem do kawy, stojącym pomiędzy naszymi miejscami. Przeznaczona dla VIP-ów część lokalu była bardzo wygodna.

– A kiedy wy zrobicie z siebie głupków?

– Hm... nigdy.

Wystarczyło kilka drinków oraz zainteresowanie Cary'ego, a Megumi zaczęła się dobrze bawić. Mój najlepszy przyjaciel zrobił dobry początek, budząc podziw wykonaniem piosenki *Only the Good Die Young*, a potem wciągnął na scenę Megumie, aby zaśpiewała *(I've Had) The Time of My Life*. Wróciła do stolika z zaróżowioną twarzą.

Będę dozgonnie wdzięczna Cary'emu za to, że tak wspaniale się nią zajął. Co więcej, nie zamierzał nas opuścić, by odpłynąć śladami

Manuela. Byłam z niego naprawdę dumna.

– No, Evo – namawiał mnie Steven. – To ty wybrałaś ten lokal. Musisz zaśpiewać.

– Twoja siostra wybrała lokal – odparłam, spoglądając na Shawnę, która z niewinną miną wzruszyła ramionami.

– Ona śpiewała dwa razy! – odparł Steven.

– A Mark ani razu – odbiłam piłeczkę.

Mój szef pokręcił głową.

– Robię wam wszystkim przysługę. Możecie mi wierzyć.

– Mnie to mówisz? Piszczące opony brzmią bardziej lirycznie niż ja!

Arnoldo popchnął ku mnie tablet z piosenkami do wyboru. Oprócz krótkiego *Witaj* przy wejściu po raz pierwszy tego wieczoru wykonał jakiś gest w moim kierunku. Większość czasu spędził skupiony na Magdalene i Gage'u. Starałam się nie uważać tego za wymierzony przeciwko mnie afront.

– To nie fair – poskarżyłam się. – Sprzysięgliście się przeciwko mnie! Gideon także nie śpiewał.

Zerknęłam na męża. Wzruszył ramionami.

– Zaśpiewam. Ale po tobie.

Otworzyłam szeroko oczy ze zdumienia. Nigdy nie słyszałam, by Gideon śpiewał. Nawet sobie tego nie wyobrażałam. Śpiewając, zdradzamy swoje emocje. A Gideon wciąż pozostawał nieprzenikniony.

– Musicie to zrobić teraz – powiedział Cary, postukując w tablet, by otworzyć listę na przypadkowej stronie.

Poczułam lekki ucisk w żołądku. Spojrzałam bezradnie na listę piosenek. Jedna z nich zwróciła moja uwagę.

Wzięłam głęboki oddech i wstałam.

– Dobrze. Ale pamiętajcie, że sami o to prosiliście. Nie chcę potem słuchać krytycznych słów na temat tego, jak fatalnie wypadłam.

Gideon, który wstał równocześnie ze mną, przytulił mnie mocno i wyszeptał mi do ucha:

– Myślę, że wypadniesz doskonale, aniołku.

Wymierzyłam mu kuksańca łokciem w żebra. Jego cichy śmiech ścigał mnie, gdy szłam ku scenie. Uwielbiałam słuchać jego śmiechu, uwielbiałam spędzać z nim czas, gdy zapominał o naszych kłopotach i dobrze się bawił w towarzystwie ludzi, którzy nas kochali. Byliśmy małżonkami, ale musieliśmy nadrobić wszystkie nieodbyte randki, wieczory z przyjaciółmi. Miałam nadzieję, że dzisiejszy wieczór jest pierwszym z wielu.

Obawiałam się, że wybrana przeze mnie piosenka zaburzy nasz kruchy spokój. Ale nie na tyle, by wybrać inną.

Przybiłam piątkę z Willem i Natalie, którzy minęli się ze mną, wracając do stolika. Mogłam zaznaczyć na tablecie tytuł, który wybrałam, tak samo jak wpisywaliśmy nasze zamówienia na jedzenie

i picie, ale nie chciałam, żeby Gideon go zobaczył.

Poza tym zauważyłam, że w przeciwieństwie do naszej wszystkie inne grupy musiały czekać w kolejce na swój występ. Miałam nadzieję, że dodając swoje nazwisko do listy oczekujących, zyskam trochę czasu, by nabrać odwagi.

Pomyliłam się. Gdy tylko podałam hostessie wybrany tytuł, wpisała go do systemu i powiedziała:

– Dobrze. Stań tutaj. Będziesz następna.

– Chyba żartujesz.

Spojrzałam na nasz stolik. Gideon puścił do mnie oko.

Och, zapłaci mi za to.

Dziewczyna na scenie odśpiewała *Diamonds*. Wybuchła burza oklasków. Wypadła nieźle, ale szczerze mówiąc, grający na żywo zespół zatuszował wiele błędów. Muzycy byli naprawdę dobrzy. Trzymałam kciuki, by, akompaniując mi, nie okazali się gorsi.

Wchodząc po schodkach na scenę, dygotałam z przejęcia. Gdy od strony naszego stolika dobiegły głośne gwizdy i okrzyki, roześmiałam się, nie bacząc na zdenerwowanie. Chwyciłam mikrofon i natychmiast rozległa się muzyka. Dobrze znana piosenka, którą uwielbiałam, dała mi kopa, którego potrzebowałam, by zacząć.

Patrząc na Gideona, świergotałam, zapewniając go, że jest zachwycający. Mimo rozbrzmiewającej muzyki słyszałam śmiechy, które wzbudzał mój okropny głos. Pękano ze śmiechu nawet przy moim stole, ale spodziewałam się tego.

Wybrałam piosenkę *Brave*. Żeby ją śpiewać, musiałam być albo „dzielna", albo szalona.

Nie odrywałam wzroku od męża, który nie śmiał się ani nawet nie uśmiechał. Po prostu wpatrywał się w moją twarz, gdy zapewniałam go słowami Sary Bareilles, że chcę, aby przemówił i był dzielny.

Chwytliwa melodia i umiejętności zespołu sprawiły, że zapanowałam nad tłumem, który zaczął podśpiewywać ze mną. Serce wspomogło mój głos, dodając mocy przesłaniu, które kierowałam wyłącznie do Gideona.

Gideon musi przerwać milczenie. Musi powiedzieć prawdę swojej rodzinie. Nie ze względu na mnie czy na nas, lecz na siebie.

Gdy piosenka dobiegła końca, moi przyjaciele wstali i oklaskiwali mnie, radośni i pełni energii. Ukłoniłam się nisko i roześmiałam, gdy nieznajomi przy innych stołach dołączyli do niezasłużonej owacji. Znałam swoje atuty. Umiejętność śpiewania z pewnością do nich nie należała.

– To było pioruńsko fantastyczne! – wykrzyknęła Shawna, gdy wróciłam do stołu, i uściskała mnie mocno. – Zasłużyłaś sobie na to, dziewczyno!

– Zapłacicie mi za to – powiedziałam cierpko, czując, że twarz mi

płonie, gdy reszta towarzystwa dołączyła się do pochwał. – Dość tych bzdur.

– Och, dziewczynko – rzekł Cary przeciągle, spoglądając na mnie roziskrzonym wzrokiem – nie można być dobrym we wszystkim. To wielka ulga wiedzieć, że jesteś niedoskonała, tak jak my.

Pokazałam mu język i chwyciłam kieliszek wódki z sokiem żurawinowym.

– Twoja kolej, kochany – uśmiechając się, podjudzał Gideona Arash.

Mój mąż skinął głową i spojrzał na mnie. Jego twarz nie zdradzała, co myśli. Poczułam lekki niepokój. Jego oczy i usta były pozbawione wszelkiej łagodności, z której mogłabym wywnioskować coś przychylnego dla siebie.

I wtedy jakiś idiota zaczął śpiewać *Golden*.

Gideon zesztywniał i zacisnął szczęki. Wzięłam go za rękę i uścisnęłam jego dłoń. Gdy odwzajemnił uścisk, poczułam ulgę.

Pocałował mnie w policzek i ruszył ku scenie, zdecydowanie przepychając się przez tłum. Patrzyłam, jak idzie, widziałam, jak oglądają się za nim kobiety. Wiem, że jestem stronnicza, ale nie ulega wątpliwości, że był najprzystojniejszym mężczyzną w całym lokalu.

Powinno się sądzić i ukarać mężczyznę za to, że wygląda tak seksownie.

Spojrzałam na Arasha i Arnolda.

– Słyszeliście kiedy, żeby śpiewał?

Arnoldo pokręcił głową.

Arash się roześmiał.

– Do diabła, nie. Przy odrobinie szczęścia zaśpiewa tak jak ty. Bo, jak powiedział Cary, nie może być dobrym we wszystkim, bo go znienawidzimy.

Facet na scenie zakończył występ. Po chwili na podium wszedł Gideon. Z jakiegoś powodu moje serce zaczęło walić tak samo mocno jak wtedy, gdy sama tam stałam. Spotniały mi dłonie, więc otarłam je o spódnicę.

Bałam się, co poczuję, widząc Gideona na scenie. Wbrew sobie myślałam o tym, że trudno będzie zakasować Bretta, a *Golden*, choćby nawet w wykonaniu kogoś, kto nie powinien mieć dostępu do mikrofonu, niebezpiecznie przybliżyło mnie do dawnego świata.

Gideon ujął mikrofon i zdjął go ze statywu, jakby robił to tysiące razy. Kobiety na widowni szalały, wrzeszcząc, że Gideon jest ekstra. Wypowiadały opinie, których starałam się nie słyszeć. Gideon był pociągający fizycznie, a jego niezachwiana pewność siebie dosłownie zwalała z nóg.

Sprawiał wrażenie faceta, który w łóżku potrafi pozbawić kobietę rozumu. I, na Boga, wiedziałam, że to nie tylko wrażenie.

– Zaśpiewam dla mojej żony – powiedział.

Rzucił okiem na zespół, co oznaczało, że mają zacząć grać. Rozległy się dobrze mi znane rytmiczne uderzenia, z którymi natychmiast zsynchronizowało się bicie mego serca.

– Lifehouse[5]! – wrzasnęła Shawna, klaszcząc w dłonie. – Uwielbiam ich!

– On już cię nazwał swoją żoną! – wykrzyknęła Megumi, nachylając się ku mnie. – Szczęściara.

Nawet na nią nie spojrzałam. Nie mogłam oderwać oczu od Gideona. On także wpatrywał się we mnie, opowiadając mi swym zmysłowo chropawym głosem, że rozpaczliwie pragnie się zmienić i wyznać prawdę.

Odpowiadał na moją piosenkę.

Poczułam w oczach piekące łzy, serce zabiło mi nowym rytmem. Jakże mogłam myśleć, że Gideon nie potrafi wyrażać emocji? Mój Boże, on wkładał w ten śpiew całą swoją duszę.

– A niech mnie – powiedział Cary ze wzrokiem utkwionym w scenę.

Dałam się ponieść chwili, każdemu słowu, przesłaniu Gideona. Śpiewał o tym, że ugania się za mną i coraz bardziej mnie kocha. Ogarnęło mnie trudne do zniesienia wzruszenie.

Gideon przykuł uwagę wszystkich zgromadzonych w lokalu. Spośród wysłuchanych dotychczas wykonań jego było najbardziej profesjonalne. Stał w smudze światła, na lekko rozstawionych nogach i elegancko ubrany śpiewał rockową piosenkę, a robił to tak dobrze, że nie wyobrażałam sobie, by można ją było interpretować w inny sposób. W niczym nie przypominał Bretta. I moja reakcja także była zupełnie inna.

Nawet nie spostrzegłam, kiedy zerwałam się z miejsca i zaczęłam się przepychać przez tłum. Gideon skończył piosenkę i bojowo nastrojona publiczność nie chciała mnie przepuścić. Zbyt niska, by spojrzeć ponad ramionami zgromadzonych, poczułam się zagubiona.

Gideon jednak odnalazł mnie i chwycił w objęcia. Pocałował mnie gwałtownie, wzniecając nową burzę śmiechów i gwizdów. Z oddali doszły mnie takty następnej piosenki. Nieomal wspięłam się na Gideona i wydyszałam mu do ucha:

– Teraz!

Nie musiałam mu nic wyjaśniać. Wziął mnie za rękę i powiódł przez bar na zaplecze, a potem przez kuchnię do windy dla obsługi. Przywarłam do niego, zanim zamknęły się drzwi, ale on wyjął telefon i przyłożył do ucha, podczas gdy ja gorączkowo obsypywałam pocałunkami jego szyję.

– Przyprowadź limuzynę – polecił szorstko. Wsunął telefon do kieszeni i odpowiedział na moje pocałunki z całą poprzednio powściąganą namiętnością.

Pożerałam go wygłodniała. Chwyciłam zębami jego dolną wargę

i drażniłam się z nim szybkimi ruchami języka. Jęknął, gdy pchnęłam go na ścianę windy. Moje dłonie niecierpliwie ześlizgnęły się po piersi Gideona, by ująć unoszący się w erekcji członek.

– Chryste... Eva.

Winda zjechała. Gideon chwycił mnie za łokieć i wypchnął z kabiny. Pobiegliśmy korytarzem dla personelu do holu szybkimi, niecierpliwymi krokami. Manewrując pośród tłumu, wyszliśmy na zewnątrz w nocny upał. Limuzyna już na nas czekała.

Angus wyskoczył z auta i szybko otworzył drzwi z tyłu.

Wsiadłam. Gideon za mną.

– Nie jedź daleko – polecił Angusowi.

Usadowiliśmy się. Dzieliła nas odległość kilkudziesięciu centymetrów. Wpatrywaliśmy się w siebie nawzajem, podczas gdy podnosiła się oddzielająca nas od kierowcy szyba. Limuzyna ruszyła.

Gdy przegroda zupełnie się zamknęła, zadarłam spódnicę i zrywałam z siebie ubranie, nie mogąc się doczekać, kiedy Gideon mnie posiądzie.

On zaś opadł na kolana i rozpiął pasek u spodni.

Pozbywszy się bielizny, przydeptałam majtki sandałami.

– Aniołku – wychrypiał, a ja aż jęknęłam.

– Czekam. Jestem gotowa i wilgotna – zanuciłam, nie chcąc, by przystępował do gry wstępnej.

On jednak drażnił się ze mną, trzymając dłoń na moich wargach sromowych. Rozsunął mnie, głaskał po łechtaczce, sięgał palcami w głąb.

– Rany, Evo, jesteś mokra...

– Chcę cię ujeżdżać – prosiłam, odpychając się plecami od oparcia. Chciałam narzucić tempo, głębokość, rytm...

Gideon opuścił do kolan spodnie i bokserki. Usiadł i szarpnięciem rozpiął koszulę. Jego długi i gruby penis, piękny jak cały Gideon, znalazł się między moimi udami.

Osunęłam się i uklękłam między nogami Gideona, głaszcząc jego penisa. Był gorący i jedwabiście gładki. Nawet nie wiem kiedy, chwyciłam go ustami. Gideon odetchnął głośno. Odchylił głowę do tyłu i chwycił mnie za związane w koński ogon włosy.

Zacisnął powieki.

Tak!

Przeciągnęłam językiem po szerokim szczycie penisa, smakując go. Pod palcami czułam pulsowanie wezbranych żył. Naprężywszy wargi, przesuwałam nimi, to zasysając, to znów wypychając członek.

Gideon jęknął i wygiął się w łuk, wpychając go w moje usta.

– Weź go głębiej.

Spełniwszy prośbę, aż się skręcałam podniecona jego rozkoszą. Gideon uniósł powieki i pochylił głowę na tyle, by mnie widzieć.

– Chodź do mnie.

Cicho wydane polecenie przyprawiło mnie o dreszcz pożądania.

Wczołgałam się po jego imponującym ciele. Usiadłam okrakiem na jego udach i objęłam ramionami barki.

– Jesteś cholernie gorący.

– Ja? Ależ to ty płoniesz, aniołku!

Poruszyłam biodrami, by go odpowiednio ustawić.

– Poczekaj, aż poczujesz, jaka jestem wewnątrz.

Sięgnął poza mną i ująwszy swego kutasa, unieruchomił go, gdy zaczęłam się zniżać. Poczuwszy rozpychające mnie grube zwieńczenie penisa, zadygotałam.

– Gideonie.

Nigdy nie miałam dosyć tego poczucia, że jestem brana, posiadana.

Podtrzymywał mnie, objąwszy dłońmi moje biodra. Zatapiając wzrok w jego zachodzących mgłą oczach, wpuściłam go głębiej. Na przemian unosiłam się i opadałam. Robiłam się coraz bardziej śliska i napalona.

Choćbym się z nim kochała nieskończenie wiele razy, zawsze będę chciała więcej. Więcej jego reakcji na moje starania, bo każda następna jest niepodobna do poprzednich. Bo daję mu coś, czego nigdzie indziej nie dostanie.

Przywarłam plecami do oparcia i kręciłam biodrami, by wzmóc doznania. Czułam, jak Gideon naciska na moje najgłębsze wnętrze, ale nie byłam w stanie pomieścić go całego. Chociaż chciałam. Pragnęłam go całego.

– Za pierwszym razem – powiedział ochryple, wpatrując się we mnie – ujeżdżałaś mnie także tutaj, doprowadzając mnie do szaleństwa. Zupełnie straciłem głowę.

– Było cudownie – wydyszałam, niebezpiecznie bliska orgazmu. Był taki gruby i twardy. – Ale teraz jest jeszcze lepiej.

– Teraz bardziej cię pragnę – powiedział, wbijając palce w moje uda.

Przycisnęłam skroń do jego skroni, z trudem chwytając powietrze.

– Pomóż mi.

– Trzymaj się. – Kierując moje biodra w dół, natarł ku górze, wbijając się we mnie. – Weź go, Evo. Weź go całego.

Krzyknęłam i poruszając się wiedziona instynktem, wchłonęłam go całego.

– Tak... tak... – dyszałam, uderzając biodrami o jego biodra, przesuwając wargi sromowe w górę i w dół po jego długim i sztywnym członku.

Twarz Gideona wyrażała najdzikszą żądzę.

– Dla ciebie wytrysnę obficie – obiecał. – Będziesz mnie czuła przez całą noc.

Ten jego głos... jego występ w barze... Nigdy nie byłam równie podekscytowana. Nie tylko on będzie potężnie szczytował.

Odrzucił głowę do tyłu na oparcie. Jego pierś falowała, wznoszona ciężkim oddechem. Z gardła dobywały się ochrypłe okrzyki rozkoszy. Wypuścił moje biodra i zacisnął pięści. Pozwolił mi, bym go ujeżdżała, tak jak chciałam. Pozwolił mi, bym go wykorzystała.

Wygięta w łuk, szczytowałam z okrzykiem, dygocząc całym ciałem, przesuwając wargami sromowymi wzdłuż penisa. Rytm się wzmagał. Pociemniało mi w oczach. Wydałam niekończący się jęk ulgi, która przyprawiała mnie o zawrót głowy.

Świat zawirował i oto leżałam na plecach. Gideon pojawił się nade mną, podkładając rękę pod moją lewą nogę, aby założyć ją sobie na ramię. Zaparł się stopami o podłogę, nacierał raz po raz, zagłębiając się we mnie coraz bardziej. Och, jak głęboko.

Wiłam się pod nim. Było mi dobrze aż do bólu.

Trzymał mnie unieruchomioną, otwartą i bezbronną, posługując się mną tak samo, jak ja przedtem nim. Dążąc do orgazmu, przestał się kontrolować.

Czując jego mocarne ciało, siłę, z jaką wnikał członkiem w moją delikatną pochwę, znów byłam bliska orgazmu.

– Kocham cię – jęknęłam, głaszcząc go po napiętych udach.

Wychrypiał moje imię i zaczął dochodzić. Zacisnął szczęki i przywarł udami do moich ud, wkręcając się głęboko. Poczuwszy w sobie wytrysk, doznałam niezmiernej rozkoszy.

– Jak dobrze – jęknął, poruszając się w ściskanej parkosyzmami rozkoszy pochwie.

Naprężyliśmy mięśnie, uchwyciwszy się siebie nawzajem.

– Kocham cię – wyszeptał, wtuliwszy twarz w moją szyję.

Poczułam łzy w oczach. Tak rzadko mi to mówił.

– Powiedz to jeszcze raz – błagałam, garnąc się do niego.

Odszukał wargami moje usta.

– Kocham cię...

– Jeszcze – zażądałam, oblizując wargi.

Gideon spojrzał przez ramię. Na patelni skwierczał bekon, a mi ciekła ślinka i nie mogłam się doczekać następnego plasterka.

– A ja sobie wyobrażałem, że dwa opakowania bekonu wystarczą nam na cały weekend.

– Po nocnym pijaństwie tłuszcz jest nieodzowny – powiedziałam, wycierając talerz palcem, który następnie oblizałam. – Jeżeli nie ma się kaca.

– Ja mam – mruknął Cary, wchodząc do kuchni w samych dżinsach, których nawet nie zapiął. – Jest jakieś piwo?

Gideon wskazał szczypcami lodówkę.

– W dolnej szufladzie.

Pokręciłam głową.

– Klin klinem?

– Cholera, tak. Głowa mi pęka.

Cary wziął piwo i dołączył do mnie. Zdjął kapsel i jednym haustem opróżnił butelkę do połowy.

– Jak ci się spało? – spytałam, ściskając kciuki.

Spędził noc w przylegającym do naszego apartamentu mieszkaniu z jedną sypialnią. Miałam nadzieję, że mu się spodobało. Było umeblowane stylowymi meblami i pełne różnych zabytkowych drobiazgów. Wiedziałam, że Cary ma bardziej nowoczesny gust, ale nie powinien narzekać, że okna wychodzą na Central Park. Resztę można zmienić – wystarczy, że powie słowo.

– Spałem jak kłoda – odparł, odjąwszy butelkę od ust.

– Podoba ci się mieszkanie?

– Jasne. Komu by się nie podobało?

– Będziesz chciał w nim zamieszkać? – nie ustępowałam.

Cary spojrzał na mnie spod oka.

– Tak, dziecinko. Jest jak wymarzone. Dziękuję za gest miłosierdzia, Gideonie.

Mój mąż się odwrócił. W ręce trzymał talerz z bekonem.

– Nie ma mowy o żadnym miłosierdziu – powiedział ostro. – Poza tym, bardzo proszę.

– Nie mogę się doczekać! – zawołałam, klaszcząc niecierpliwie.

Gideon włożył sobie do ust plasterek bekonu. Nachyliłam się, rozchylając wargi. Gideon podszedł i pozwolił mi odgryźć kawałeczek.

– Dajcie spokój – jęknął Cary. – Na sam widok robi mi się niedobrze.

Szturchnęłam go lekko.

– Zamknij się.

Uśmiechnął się i dopił piwo.

– Czekają was ze mną ciężkie czasy. Kto inny, jeśli nie ja, powstrzyma was od zaśpiewania za kilka lat piosenki *I Got You, Baby*?

Uśmiechnęłam się na myśl o Willu i Natalie. Ostatnio polubiłam go jeszcze bardziej i stwierdziłam, że dobrze się dogaduję z jego dziewczyną.

– Czyż nie są uroczy. Chodzili ze sobą już w liceum.

– Właśnie o to mi chodzi – powiedział przeciągle Cary. – Jeśli się jest z kimś tak długo, to albo zaczynają się sprzeczki, albo popada się w cukierkowatą ckliwość.

– Mark i Steven także są razem od wielu lat – odparłam. – A nie kłócą się ani nie skaczą sobie do oczu.

Spiorunował mnie wzrokiem.

– To geje, Evo. Nie ma żadnego estrogenu, który powodowałby dramatyczne sytuacje.

– Rany boskie! Ależ z ciebie seksistowska świnia! Nie mówi się czegoś takiego.

– Ty wiesz, że mam rację – powiedział Cary, zerkając na Gideona.

– Nie zabieram głosu w tej sprawie – odparł Gideon. Wziął trzy plasterki bekonu i wyszedł do salonu.

– Hej! – zawołałam za nim.

– Nie martw się – powiedział mój najlepszy przyjaciel. – On się przyczepił do ciebie właśnie ze względu na twoją kobiecą naturę.

Rzuciłam mu gniewne spojrzenie, żując następny plasterek bekonu.

– Przebaczam, bo jestem ci wdzięczna za wczorajszy wieczór.

– Było fajnie. Megumi jest w porządku.

Jego wesołość przygasła, twarz mu pociemniała.

– Współczuję jej.

– Tak. Ja także.

– Już wiesz, jak będziesz pomagać takim jak ona?

Oparłam łokcie o blat kuchennej wyspy.

– Porozmawiam z Gideonem na temat współpracy z jego Crossroads Foundation.

– O, rety. Czemu wpadłaś na to dopiero teraz?

– Bo... chyba dlatego, że jestem uparta.

Obejrzałam się w stronę salonu, a potem dodałam, ściszając głos:

– Jednym z powodów, dla których podobam się Gideonowi, jest to, że nie zawsze postępuję tak, jakby chciał, po prostu dlatego, że on tak chce. Nie jest taki jak Stanton.

– A ty nie chcesz być taka jak twoja mama. Czy to znaczy, że zachowasz swoje panieńskie nazwisko?

– Nie ma mowy. Dla Gideona bardzo wiele znaczy to, że stanę się Evą Cross. Poza tym to fajnie brzmi.

– Tak. – Dał mi prztyczka w nos. – Zawsze możesz na mnie liczyć.

Zsunęłam się ze stołka, żeby uściskać Cary'ego.

– A ty na mnie.

– Trzymam cię za słowo.

Westchnął głęboko.

– Nadchodzą wielkie zmiany, laleczko. Nie boisz się?

Spojrzałam na niego, myśląc o tym, że łączące nas pokrewieństwo dusz pomogło nam przetrwać ciężkie chwile.

– Bardziej, niż się do tego przyznaję przed samą sobą.

– Muszę wpaść do pracy – wtrącił się Gideon, zaglądając do kuchni. Na głowie miał baseballówkę Jankesów. Nadal był ubrany w szary T-shirt, ale zmienił dół od piżamy na spodnie od dresu. Na palcu obracał kółko z kluczami. – To nie potrwa długo.

– Wszystko w porządku? – spytałam, odsuwając się od Cary'ego. Mój mąż miał nieprzenikniony wyraz twarzy, co znaczyło, że już jest myślami gdzie indziej.

– Wszystko gra. – Podszedł do mnie i pośpiesznie ucałował. – Wrócę za kilka godzin. Ireland nie pokaże się tutaj przed szóstą.

Wyszedł, odprowadzany moim wzrokiem.

Co było na tyle ważne, by odciągnąć go ode mnie podczas weekendu? Gdy chodziło o mnie, Gideon był bardzo zaborczy, ale największą wagę przywiązywał do wspólnego spędzania wolnego czasu. Dziwiło mnie też to obracanie na palcu kółka do kluczy. Gideon nie wykonywał zbędnych ruchów. Bawił się czymś tylko wtedy, gdy był całkowicie odprężony, lub przeciwnie, gdy coś go bardzo zaprzątało.

Nie mogłam się pozbyć myśli, że coś przede mną ukrywa. Jak zwykle.

– Idę wziąć prysznic – oznajmił Cary, wyjmując z lodówki butelkę wody mineralnej. – Obejrzymy potem jakiś film?

– Pewnie – odrzekłam z roztargnieniem. – To świetny pomysł.

Poczekałam, aż Cary zniknie w przyległym mieszkaniu, i poszukałam swojego telefonu.

---

[5] Lifehouse – amerykańska grupa rockowa pochodząca z Malibu w stanie Kalifornia. Zespół zadebiutował w 2000 roku (przyp. tłum.).

11

– Gdzie jest Eva?

Wysiadłem z auta i stanąłem na chodniku naprzeciw Bretta Kline'a. Świerzbiły mnie palce, z trudem pohamowałem nawyk podawania ręki, ale piosenkarz intymnie dotykał mojej żony, w przeszłości... i niedawno. Nie chciałem ściskać jego ręki. Miałem ochotę ją złamać.

– U nas w domu – odparłem. – Wejdźmy – dodałem, wskazując drzwi do biurowca Crossfire. – Pojedziemy do mego biura.

Kline uśmiechnął się lodowato.

– Nie możesz mnie do niej nie dopuszczać.

– Podziękuj samemu sobie.

Zauważyłem, że ma na sobie znoszony T-shirt, czarne dżinsy i skórzane buty. Jego strój z pewnością nie był przypadkowy. Chciał przypomnieć Evie ich wspólną przeszłość. Możliwe, że także i mnie. Czy to Yimara podsunął mu ten pomysł? Nie zdziwiłbym się, gdyby tak było.

– Nie onieśmielisz mnie swoim bogactwem – powiedział napastliwie.

Wsiadłem do windy i wcisnąłem najwyższy guzik.

– W mieście ktoś może nas podglądać i podsłuchiwać. W moim biurze nikt nas nie zobaczy.

Skrzywił się z niesmakiem.

– Tylko to cię interesuje? Jak wypadniesz w oczach innych?

– Śmieszne pytanie, biorąc pod uwagę, kim jesteś i czego chcesz.

– Nie zachowuj się, jakbyś mnie znał – warknął. – Gówno o mnie wiesz.

W ograniczonej przestrzeni windy agresja i irytacja Kline'a była niemal namacalna. Chwycił się barierki za plecami i stanął pełen wrogości. Lider zespołu Six-Ninths nie mógł się bardziej różnić ode mnie, od platynowych kosmyków po wytatuowane ramiona. Dawniej jego wygląd oraz ich wspólna przeszłość z Evą wydawały mi się groźne, ale to już minęło.

Po wizycie w San Diego. A z pewnością po minionej nocy.

Wciąż czułem na plecach i pośladkach ślady paznokci Evy. Przez całą noc i wczesny ranek wielokrotnie doprowadzała mnie do granic

możliwości. Jej nienasycony głód mojej osoby nie pozostawiał miejsca dla nikogo innego. Poświadczał to ton jej głosu, gdy mówiła, że mnie kocha, szczere łzy w jej oczach, gdy mi się oddawała.

Oparłem się o ścianę naprzeciwko Bretta i włożyłem ręce do kieszeni spodni, wiedząc, że moja nonszalancja go ubodzie.

– Czy ona wie o naszym spotkaniu? – spytał.

– Chyba dałem ci do zrozumienia, że od ciebie zależy, czy jej o tym wspomnimy.

– Jeśli o mnie chodzi, to nie mam nic przeciwko temu.

– Mam nadzieję.

Wysiedliśmy w holu Cross Industries, otworzyłem przeszklone drzwi i weszliśmy do mego gabinetu. Przy biurkach siedziało kilka osób, które zapamiętałem. Ci, którzy przychodzili tu w wolne dni, nie zawsze byli lepszymi pracownikami od pozostałych, ale ceniłem ich ambicję i starałem się ją wynagradzać.

Gdy znaleźliśmy się w gabinecie, zamknąłem za nami drzwi i zmatowiłem szyby. Na moim biurku leżała teczka, którą poleciłem tu przynieść. Wskazałem Kline'owi krzesło.

Nie usiadł.

– O, co chodzi, do cholery? Przyjechałem do miasta, żeby zobaczyć się z Evą, a twój zbir sprowadził mnie tutaj.

Rzeczony zbir był ochroniarzem z Vidal Records, ale odpowiadało mi, że Kline uważa go za mojego człowieka.

– Jestem gotów na wypłacenie ci pokaźnej sumy pieniędzy – oraz na inne działania motywacyjne – w zamian za wyłączne prawa do nakręconego przez Yimarę materiału filmowego przedstawiającego ciebie i Evę.

Uśmiechnął się hardo.

– Sam mnie uprzedził, że będziesz próbował. Ta taśma to nie twoja sprawa. To dotyczy tylko mnie i Evy.

– Oraz całego świata, gdy zostanie upubliczniona. A opublikowanie taśmy zniszczyłoby Evę. Nie obchodzi cię, co ona o tym myśli?

– Taśma nie zostanie upubliczniona. I, ma się rozumieć, obchodzi mnie, co myśli Eva. Właśnie dlatego musimy porozmawiać.

Skinąłem głową.

– Chcesz ją zapytać, ile materiału mógłbyś wykorzystać. Wydaje ci się, że namówisz ją na to, by ci pozwoliła posłużyć się jakim fragmentem nagrania.

Zakołysał się na obcasach, zdradzając, że trafiłem w sedno.

– Nie uzyskasz odpowiedzi, na jaką masz nadzieję – powiedziałem. – Eva jest przerażona na samą myśl o istnieniu tej taśmy. Jeśli spodziewasz się czegoś innego, jesteś idiotą.

– Na taśmie jest nie tylko seks. Jest trochę dobrego materiału pokazującego, jak razem spędzamy czas. Coś nas kiedyś łączyło.

Znaczyła coś dla mnie.

Gówniarz. Opanowałem chęć, by mu przywalić.

Uśmiechnął się z wyższością.

– Nie potrafisz tego zrozumieć. Bez skrupułów obskakiwałeś tamtą brunetkę, dopóki nie pokazałem się na scenie. Wtedy zacząłeś grać inaczej. Eva była zabawką, którą się znudziłeś. Do chwili, gdy zapragnął jej ktoś inny.

Wzmianka o Corinne dotknęła czułej struny. Za spotkania z moją byłą dziewczyną omal nie zapłaciłem utratą Evy. Wciąż miałem to żywo w pamięci.

Facet potrafił odwracać kota ogonem.

– Eva wie, ile dla mnie znaczy.

Podszedł bliżej.

– Jest zbyt zaślepiona twoimi miliardami, aby zdać sobie sprawę z tego, że coś jest nie tak, skoro wzięliście ślub ukradkiem, za granicą. Czy to w ogóle legalne?

Spodziewałem się tego pytania.

– Całkowicie legalne.

Otworzyłem teczkę i wyjąłem z niej fotografię. Zrobiono ją w dniu mego ślubu, kiedy po raz pierwszy pocałowałem Evę jako jej mąż. Za nami widać było plażę oraz pastora, który udzielił nam ślubu. Ująłem delikatnie twarz Evy w dłonie, nasze wargi zetknęły się łagodnie. Eva trzymała mnie za nadgarstki, na jej palcu skrzyła się obrączka.

Obróciłem zdjęcie w jego stronę. Obok położyłem odpis aktu małżeństwa. Z dumą pokazałem lśniącą na moim palcu obrączkę inkrustowaną rubinami.

Nie posłużyłem się tymi prywatnymi rzeczami, by mu udowodnić, że ja i Eva jesteśmy parą małżeńską. Chciałem sprowokować Kline'a i robiłem to z rozmysłem od chwili, gdy przybył do Nowego Jorku. Gdy spróbuje się zbliżyć do mojej żony, będzie wytrącony z równowagi, a to zadziała na jego niekorzyść.

– Tak więc ty i Eva to już zamierzchła sprawa – powiedziałem beznamiętnie. – Jeśli miałeś co do tego jakiekolwiek wątpliwości, to teraz masz absolutną pewność. Poza tym myślę, że mniej ci zależy na mojej żonie niż na możliwości wykorzystywania jej na potrzeby zespołu.

Kline się roześmiał.

– Tak, rób ze mnie kanalię. Nie możesz znieść myśli, że ona obejrzy taśmę. Nigdy nie doprowadziłeś jej do takiego stanu i nigdy ci się to nie uda.

Aż mnie świerzbiło, by pięściami wybić mu z głowy tę pełną zadowolenia pewność siebie.

– Myśl sobie, co chcesz. Masz do wyboru dwie możliwości. Bierzesz dwa miliony, które ci proponuję, dajesz mi film i znikasz...

– Nie chcę twoich przeklętych pieniędzy! – Oparł dłonie na krawędzi biurka i pochylił się w moją stronę. – Nie będziesz miał moich wspomnień. Możesz ją mieć, teraz – ale wspomnienia są moje. Niech mnie szlag, jeśli ci je odsprzedam.

Na myśl o Klinie oglądającym to nagranie... oglądającym, jak pieprzy się z moją żoną... krew we mnie zawrzała. Jak śmiał sugerować, by Eva to obejrzała, chociaż wiedział, że to ją zniszczy?

– Możesz odrzucić moje pieniądze i nie wspominać o istnieniu taśmy. Niech to będzie twój potajemny dar dla Evy, o którym się nigdy nie dowie.

– Co ty gadasz, do diabła?

– Albo możesz pozostać samolubnym dupkiem – ciągnąłem. – I dręczyć ją, mając na celu zniszczenie naszego małżeństwa i przysporzenie sobie sławy.

Kline ani drgnął, ale na ułamek sekundy odwrócił wzrok. Zważywszy stawkę, o jaką toczyła się gra, odniosłem niewielkie zwycięstwo.

Szybkim ruchem położyłem na biurku umowę, którą przygotował Arash.

– Jeśli choć trochę ci na niej zależy, nie zrobisz tego, po co przyleciałeś do Nowego Jorku.

Chwycił dokumenty i przedarł je na pół.

– Nie wyjadę stąd, dopóki się z nią nie zobaczę – powiedział, rzucając papiery na biurko.

Po czym, kipiąc gniewem, wyszedł z gabinetu.

Patrzyłem, jak się oddala. Następnie zatelefonowałem przez bezpieczną linię, na której nie groził mi podsłuch.

– Dałem wam wystarczająco dużo czasu?

– Tak. Zajęliśmy się jego laptopem i tabletem, gdy tylko pan zabrał go na górę. Tak jak się umówiliśmy, mamy pod kontrolą jego maile, serwery i *backup* tych serwerów. Przeszukaliśmy jego rezydencję, ale on tam nie bywa od wielu tygodni. Wyczyściliśmy wszystko w sprzęcie Yimary i Kline'a. Konta i sprzęt wszystkich, którzy otrzymywali zwiastuny materiału filmowego. Jeden z pracowników szczebla kierowniczego w Vidal miał na dysku twardym całą kopię, ale usunęliśmy ją. Nie ma nic, co by świadczyło, że ją posłał gdzieś dalej.

– Który pracownik? – zapytałem.

– Pański brat.

– Cholera.

Tak mocno uchwyciłem krawędź biurka, że strzeliły mi knykcie. Pamiętałem wideo Chrisa z Magdalene, wiedziałem, jak bardzo brat mnie nienawidzi. Na myśl o tym, że widział Evę tak obnażoną... w tak intymnej sytuacji... poczułem się jak wtedy, gdy po raz pierwszy usłyszałem o Nathanie.

Musiałem wierzyć, że prywatna firma ochrony wojskowej, którą wynająłem, zajęła się sprawą gruntownie. Ich technicy umieli sobie radzić z daleko delikatniejszymi informacjami.

Uprzątnąłem biurko i schowałem papiery do teczki.

– Chcę, żeby ten film zniknął całkowicie.

– Zrozumiałem. Pracujemy nad tym. Jest jednak możliwe, że chociaż przeszukaliśmy spis transakcji w skrzynkach depozytowych i innych Yimary i Kline'a, to nadal gdzieś krąży kopia z twardego dysku. Będziemy monitorować sytuację aż do odwołania.

Nigdy ich nie odwołam. Jeśli trzeba, będę szukał przez całe życie, by mieć pewność, że nie pozostał choćby skrawek tego materiału.

– Dziękuję.

Rozłączyłem się i wyszedłem z biura, by wrócić do domu, do Evy.

– Dobra jesteś – pochwaliła Ireland, patrząc, jak Eva za pomocą pałeczek wyjmuje z białego pudełka kawałek kurczaka kung pao i wkłada go do ust. – Ja tak nie potrafię.

– Popatrz. Chwyć je, o tak.

Patrzyłem, jak moja żona uczy moją siostrę posługiwania się pałeczkami. Siedziały na podłodze u moich stóp, ubrane w szorty i koszulki bez rękawów, wyciągnąwszy opalone nogi pod stołem. Para nóg długich i szczupłych i para krótszych, pełniejszych i zmysłowych.

Siedziałem na kanapie i czułem się bardziej obserwatorem niż uczestnikiem. Zazdrościłem im łatwości, z jaką się porozumiewały, i cieszyłem się nią.

Sytuacja była niemal nierzeczywista. Nie spodziewałem się, że spędzę taki wieczór w domu... z rodziną. Nie wiedziałem, jak mógłbym się włączyć i czy w ogóle bym potrafił. Co miałbym powiedzieć? Co powinienem czuć?

Oprócz zachwytu. I wdzięczności. Wielkiej wdzięczności dla żony, która tak wiele wniosła do mego życia.

Jeszcze niedawno spędzałbym sobotni wieczór, biorąc udział w jakimś ważnym zdarzeniu, skupiony na interesach albo na kobiecie, której zainteresowanie moją osobą pobudziłoby mnie do kopulacji. Wróciwszy do mieszkania lub pokoju hotelowego w towarzystwie przygodnej partnerki, byłbym samotny. A ponieważ nieomal zapomniałem, jak to jest, gdy się jest z kimś lub należy do jakiejś grupy, nawet bym nie wiedział, co tracę.

– Ha! Tylko spójrz! – wykrzyknęła Ireland, unosząc maleńki kawałek kurczaka, który natychmiast zjadła. – Doniosłam do ust.

Jednym haustem opróżniłem kieliszek wina, chcąc coś powiedzieć. Przez głowę przelatywały mi rozmaite pomysły. Wszystko jednak zabrzmiałoby nieszczerze lub było zbyt wydumane. W końcu wysiliłem się na taką oto wypowiedź:

– Pałeczki mają szeroki rozstaw. To zwiększa twoje szanse.

Ireland odwróciła ciemnowłosą głowę i spojrzała na mnie niebieskimi oczami, jakie dzień w dzień widywałem w lustrze. Wyraz jej oczu był jednak o wiele mniej ostrożny, bardziej niewinny i weselszy.

– Chcesz powiedzieć, że mam szerokie usta?

Nie mogąc się powstrzymać, pogładziłem ją po głowie, dotykając jedwabistych włosów. One także były takie jak moje, a jednak jakieś inne.

– Nic takiego nie powiedziałem – odparłem.

– Nie tymi słowami – zgodziła się, pozwalając się pogłaskać.

Eva zerknęła na mnie, uśmiechając się zachęcająco. Wiedziała, że czerpię z niej siłę i godziła się na to bezwarunkowo.

Wstałem z kanapy i sięgnąłem po pusty kieliszek Evy. Szklanka Ireland nadal była do połowy napełniona napojem gazowanym, więc ją zostawiłem. Poszedłem do kuchni, usiłując zdobyć się na opanowanie, które pomoże mi dotrwać do końca wieczoru.

– Channing Tatum[6] jest taki szałowy – dobiegł mnie z salonu głos Ireland. – Nie uważasz?

Zasępiłem się. To niewinne pytanie zadane przez moją młodszą siostrę uruchomiło niemiłe myśli o jej randkach. Z pewnością zaczęła się spotykać z chłopakami już kilka lat temu – teraz miała siedemnaście. Wiedziałem, że utrzymanie jej z dala od chłopców jest niemożliwe. Wiedziałem też, że z własnej winy nie uczestniczyłem w jej dzieciństwie. Ale myśl o tym, że miewa do czynienia z młodszą wersją mnie, Manuela czy Cary'ego, budziła we mnie opór.

– Jest bardzo przystojny – zgodziła się Eva.

Zmrużyłem oczy, napełniając kieliszki.

– Jest najbardziej seksownym mężczyzną tego roku – dodała Ireland. – Spójrz na te bicepsy.

– Z tym się nie zgadzam. Gideon jest o wiele bardziej sexy.

Uśmiechnąłem się.

– Jesteś stracona – zażartowała moja siostra. – Gdy patrzysz na Gideona, twoje źrenice nabierają kształtu małych serduszek. To takie słodkie.

– Zamknij się.

Rozległ się melodyjny śmiech Ireland.

– Nie martw się, on także ma bzika na twoim punkcie. A na liście najbardziej seksownych mężczyzn znajduje się od lat. Moje przyjaciółki wciąż o tym paplają.

– Nie mów mi takich rzeczy. Jestem z natury zazdrosna.

Śmiejąc się w duchu, wrzuciłem pustą butelkę do pojemnika na śmiecie.

– To tak jak Gideon.

– Wściekłby się, gdybyś zaczęła się pojawiać na liście najseksowniejszych kobiet. A teraz jest to nie do uniknięcia, skoro świat się o tobie dowiedział.

– Gadanie – roześmiała się Eva. – Musieliby wyretuszować w Photoshopie dziesięć kilogramów mego tyłka i ud.

– A widziałaś Kim Kardashian? Albo Jennifer Lopez?

Przystanąłem na progu salonu, spoglądając ponad krawędzią kieliszka na Ireland i Evę. Poczułem ukłucie w sercu. Zapragnąłem utrwalić tę chwilę, zachować ją, ocalić.

Ireland uniosła głowę i spostrzegłszy mnie, wzniosła oczy do nieba.

– A nie mówiłam? Całkiem ogłupiały.

Opadłszy na oparcie fotela, sączyłem kawę i wpatrywałem się w arkusz kalkulacyjny na monitorze. Poruszyłem barkami, usiłując się pozbyć skurczu karku.

– Człowieku, co jest? Jest trzecia nad ranem.

Podniosłem wzrok i w drzwiach mego domowego gabinetu zobaczyłem Ireland.

– O co ci chodzi?

– Dlaczego pracujesz o tak późnej porze?

– A dlaczego ty do późna siedzisz na Skypie? – odparłem, bo zostawiwszy Evę w sypialni, nieraz słyszałem, jak Ireland śmieje się i rozmawia.

– Nieważne – mruknęła, wchodząc i opadając na jedno z krzeseł naprzeciwko mego biurka. Przygarbiła się i wyciągnęła nogi przed siebie. – Nie możesz spać?

– Tak.

Nawet nie wiedziała, że dosłownie jest właśnie tak. Podczas gdy Ireland spała w łóżku Evy, a Eva w moim, nie mogłem ryzykować zaśnięcia. Przestraszyłbym je obydwie. Nie wiedziałem, ile jeszcze potrafi znieść Eva, zanim zniszczę miłość, którą dla mnie czuje.

– Niedawno dostałam SMS-a od Christophera – powiedziała. – Podejrzewa, że tata spędza noc w hotelu.

Uniosłem brwi.

Skinęła głową zasępiona.

– Źle się dzieje, Gideonie. Nigdy dotąd nie sypiali osobno. Przynajmniej ja nie pamiętam, by tak było.

Zastanawiałem się, co mam jej odpowiedzieć. Matka telefonowała do mnie przez cały dzień, zostawiała wiadomości na automatycznej sekretarce i w poczcie głosowej. Wreszcie odłączyłem telefon stacjonarny. Współczułem matce, ale musiałem mieć spokój, by spędzić dzień z Ireland i Evą.

Można mi zarzucić egoizm i brak serca, ale dotychczas dwukrotnie utraciłem rodzinę – pierwszy raz, gdy umarł ojciec, drugi raz po

śmierci Hugh. Nie mogłem stracić rodziny jeszcze raz. Teraz, kiedy Eva była moją żoną, nie przeżyłbym tego po raz trzeci.

– Szkoda, że nie wiem, o co się pokłócili – powiedziała. – Myślę, że dopóki nie zaczną się nawzajem zdradzać, jest nadzieja, że jakoś przez to przebrną. Mam rację?

Wstałem, wzdychając ciężko.

– Trudno mi się wypowiadać na tematy dotyczące związków. Nie mam o nich pojęcia. Po prostu prę naprzód, modląc się, bym czegoś nie schrzanił. I jestem wdzięczny Evie za jej wyrozumiałość.

– Naprawdę ją kochasz.

Spojrzała na wiszący na ścianie kolaż z fotografii Evy. Czasami, patrząc na zdjęcia żony, doznawałem bólu. Pragnąłem ożywić i zachować każdą chwilę, utrwalić każdą sekundę spędzoną z Evą. Żałowałem, że czas upływa tak szybko, a ja nie mogę zaoszczędzić przeżytych z żoną chwil na niepewną przyszłość.

– Tak – odpowiedziałem cicho. Evie wybaczyłbym wszystko. Żadne jej słowo ani czyn nie mogłyby nas rozdzielić, bo nie mogłem bez niej żyć.

– Cieszę się z twego szczęścia, Gideonie. – Ireland uśmiechnęła się do mnie.

– Dziękuję.

W jej oczach wciąż czaił się niepokój. Chciałem coś zrobić, by się nie martwiła, ale nie wiedziałem co.

– Czy mógłbyś porozmawiać z mamą? – podsunęła. – Nie teraz, rzecz jasna. Ale może jutro? Może uda ci się wybadać, o co chodzi?

Zastanawiałem się przez moment, wiedząc, że rozmowa z naszą matką na pewno okaże się bezproduktywna.

Ireland przyglądała się własnym paznokciom.

– Nie przepadasz za mamą, prawda?

Ostrożnie ważąc słowa, odparłem:

– Dzieli nas różnica zdań na podstawowe tematy.

– Taaa... Rozumiem. Zupełnie jakby cierpiała na jakąś formę zaburzeń obsesyjno-kompulsywnych, gdy chodzi o jej rodzinę. Każdy musi być taki, jak ona chce, albo przynajmniej udawać. Martwi się, co powiedzą ludzie. Widziałam kiedyś stary film. *Zwyczajni ludzie*[7]. Widziałeś go?

– Nie.

– Powinieneś. Tam gra tata Kiefera Sutherlanda, Donald, i kilka innych osób. Smutny, ale dobry.

– Obejrzę – powiedziałem, a potem dodałem, usiłując usprawiedliwić naszą matkę: – Przeżyła ciężkie chwile po śmierci mojego ojca... Myślę, że się opancerzyła.

– Matka mojej przyjaciółki mówi, że mama dawniej była inna. No, wiesz, kiedy była żoną twojego taty.

Odsunąłem ostygłą kawę.

– Pamiętam, że była inna.

– Lepsza?

– To sprawa subiektywna. Była bardziej... spontaniczna. Beztroska.

Ireland potarła usta palcami.

– Myślisz, że to ją złamało? Utrata twego taty?

– To ją zmieniło – odpowiedziałem cicho, czując ucisk w piersi. – Nie jestem pewny, jak bardzo.

– Aha. – Usiadła, najwyraźniej pozbyła się smutku. – Pobędziesz tu jeszcze trochę?

– Prawdopodobnie całą noc.

– Chcesz ze mną obejrzeć ten film?

Jej pytanie zaskoczyło mnie. I ucieszyło.

– To zależy. Jeśli mi nie opowiesz zakończenia.

– Już ci powiedziałam, że to smutna historia. Jeśli ci potrzebny happy end, to ona śpi w sypialni obok.

Musiałem się uśmiechnąć. Wstałem i wyszedłem zza biurka.

– Poszukaj filmu. Ja przyniosę napoje.

– Może być piwo.

– Nie dla ciebie.

– Dobra, w porządku. Może być wino.

– Powiedz mi to za kilka lat.

– Wtedy będziesz miał dzieci. Nie będzie tak fajnie.

Przystanąłem, zdjęty nagłym niepokojem. Myśl o tym, że będę miał dziecko z Evą, napawała mnie zachwytem i przerażeniem. Mojej żonie groziło przy mnie niebezpieczeństwo. Dziecko także znajdzie się w niebezpieczeństwie.

– Rany boskie! Szkoda, że nie widzisz swojej miny! – roześmiała się Ireland. – Klasyczny przypadek spanikowanego playboya. Nie powiedzieli ci? Najpierw miłość, potem małżeństwo, a potem dzidziuś w wózeczku.

– Jak się nie zamkniesz, odeślę cię do łóżka.

Roześmiała się głośniej i wzięła mnie pod rękę.

– Jesteś zwariowany. Poważnie. Nie złość się na mnie. Robi to wystarczająco wielu członków rodziny.

Zapragnąłem, by serce nie waliło mi tak mocno.

– Może ty powinieneś wypić drinka – podsunęła.

– Myślę, że tak – mruknąłem.

– Powiem Evie, co ma robić, jak jej będziesz nakładał obrączkę. Czy oświadczając się, dostałeś ataku paniki?

– Zamilknij, Ireland.

Przytuliła głowę do mego ramienia i chichocząc, wyprowadziła mnie z gabinetu.

Wróciłem do łóżka dwie godziny po wschodzie słońca. Rozebrałem się cicho, nie odrywając wzroku od smakowitego widoku mojej zakutanej w pościeli żony.

Eva spała zwinięta w kłębek, prawie całkowicie przykryta. Widoczne były tylko rozsypane na poduszce kosmyki jasnych włosów.

Wiedziałem, że jest naga.

Moja. Tylko moja.

To, że sypiałem bez niej, zabijało mnie. Wiedziałem, że ona także cierpi.

Uniosłem brzeżek koca i wsunąłem się do łóżka obok niej. Jęknęła cichutko i przeturlała się w moją stronę. Jej zmysłowe ciało wwierciło się we mnie.

Natychmiast poczułem wzwód. Moja krew zawrzała żądzą. Zadrżałem z podniecenia. Była to seksualna chemia, ale także coś więcej. Coś głębszego. Dziwne, cudowne, przerażające rozpoznanie.

Eva wypełniła pustkę we mnie, o istnieniu której nie wiedziałem.

Wtuliła twarz w moją szyję i zanuciła cichutko, splatając nogi z moimi nogami, głaszcząc mnie po plecach.

– Cały twardy i przepyszny – zamruczała.

– Calutki – przytaknąłem, ujmując jej pośladki w dłonie i przyciągając ją ku sobie.

– Musimy być cicho – powiedziała, a jej ramiona zadygotały od tłumionego śmiechu.

– Zakryję ci usta.

– Mnie? – Leciutko ukąsiła mnie w szyję. – To ty hałasujesz.

Miała rację. W stanie erekcji bywałem niecierpliwy i brutalny, ale nigdy nie hałaśliwy... aż nastała Eva. Trudno mi było zachowywać się cicho. Była zbyt wspaniała. Czułem do niej zbyt wiele.

– A więc zrobimy to powoli – wymamrotałem, błądząc rękami po jej jedwabistej skórze. – Nie ma pośpiechu. Ireland będzie spała do późna. Mamy kilka godzin.

– Godzin, powiadasz? – spytała ze śmiechem. Odturlała się ode mnie i sięgnęła do szuflady w szafce nocnej. – Przeceniasz się.

Na widok odświeżających oddech miętusów poczułem napięcie w ramionach. Przypomniało mi się, jak w podobnych sytuacjach kobiety sięgały po prezerwatywy.

Eva i ja użyliśmy ich tylko dwukrotnie. Przed nią nigdy nie przeleciałem kobiety niezabezpieczony. Skrupulatnie unikałem spowodowania ciąży.

Po tych dwóch pierwszych razach z Evą zrezygnowaliśmy z prezerwatyw, polegając wyłącznie na stosowanych przez nią środkach antykoncepcyjnych.

Było to ryzykowne. Wiedziałem. A wziąwszy pod uwagę, ile razy się kochaliśmy – co najmniej dwa, czasem trzy lub cztery razy dziennie –

ryzyko było znaczne.

Myślałem o tym czasami. Miałem sobie za złe samolubstwo i przedkładanie własnej przyjemności ponad konsekwencje. Ale powodowała mną nie tylko lekkomyślność. W razie wpadki poradzę sobie. Będę odpowiedzialny.

Nie, sprawa była o wiele bardziej skomplikowana.

Odczuwałem prymitywną potrzebę wytrysku do wewnątrz Evy. Był to jednocześnie podbój i poddanie się.

Chciałem ją rżnąć bez zabezpieczeń, zanim jeszcze zrobiliśmy to po raz pierwszy. Wiedziałem, jaką utworzymy mieszankę wybuchową. Posunąłem się nawet do tego, że ją przestrzegłem przed naszą pierwszą randką. Powiedziałem, że musi mi dać to, czego nie chciałem od żadnej innej.

– Nie ruszaj się – powiedziałem szorstko, wślizgując się na nią, podczas gdy wciąż jeszcze leżała na brzuchu. Wsunąłem rękę pomiędzy jej biodro i łóżko, sięgając pomiędzy nogi, by nakryć jej futerko dłonią. Dziurka była wilgotna i ciepła. Ruchami palców sprawiłem, że stała się śliska i gorąca.

Stłumiła jęk.

– Chcę cię taką – powiedziałem, muskając wargami jej policzek.

Wolną ręką sięgnąłem po poduszkę i wsunąłem ją pod Evę, unosząc jej biodra pod takim kątem, by zrobić miejsce dla jąder.

– Gideonie... – wypowiedziała moje imię błagalnym tonem. A przecież to ja powinienem paść przed nią na kolana i błagać, by pozwoliła się posiąść.

Rozsunąłem szerzej jej nogi. Unieruchomiłem jej nadgarstki obok głowy. Wszedłem w nią. Była gotowa, gładka, napięta i wilgotna. Zacisnąłem zęby, by stłumić narastający mi w gardle jęk rozkoszy. Całym moim ciałem, od stóp po głowę, wstrząsnął dreszcz. Moja pierś falowała przy jej plecach. Rozsypane na poduszce włosy Evy rozwiewał mój gwałtowny oddech.

Samą tylko gotowością na przyjęcie mnie doprowadziła do orgazmu.

– Boże. – Ubijałem ją biodrami, wkręcając ptaka coraz głębiej, aż zanurzył się po samą nasadę. Czułem Evę dookoła mnie, od podstawy członka po jego koniec. Zaciskała się, falując. Wysysała mnie niczym małe łakome usta. – Aniołku...

Ucisk w dolnej części członka był nieznośny, ale opanowałem go siłą woli.

Chciałem wybuchnąć wewnątrz Evy. Pragnąłem tego tak bardzo, że brałem pod uwagę zgodę na ryzyko, które mnie przerażało.

Zacisnąwszy powieki, opadłem czołem na jej policzek. Wdychając jej zapach, pozwoliłem sobie na wytrysk. Napełniły ją gorące gęste strugi.

Eva zakwiliła, wiercąc się pode mną. Jej pochwa napięła się, a potem zadygotała wokół mego kutasa. Szczytowała z cichym, pełnym

słodyczy jękiem.

Wychrypiałem jej imię, podniecony jej orgazmem. Osiągnęła go tylko dlatego, że ja doszedłem, bo moja rozkosz ekscytowała ją w równym stopniu, co mój dotyk. Nagrodzę ją za to, okażę jej głębię mojej wdzięczności. Będę jej dawał rozkosz, gdy tylko tego zapragnie.

– Evo. – Otarłem się spotniałym policzkiem o jej policzek. – Crossfire.

Zacisnęła palce na moich. Odwróciła głowę, podając mi niecierpliwe usta.

– Mistrzu – wydyszała podczas pocałunku. – Ja także cię kocham.

Kilka minut po piątej wjechałem bentleyem przez bramę posiadłości Vidalów w Dutchess County. Zatrzymałem samochód na kolistym podjeździe.

– O – odezwała się Ireland z tylnego siedzenia. – Szybko jechałeś. Jesteśmy na miejscu.

Zostawiłem silnik na jałowym biegu. Wystarczyło jedno spojrzenie na dom, a poczułem ucisk w żołądku. Eva wyciągnęła rękę i ścisnęła moją dłoń, dodając mi otuchy. Utkwiłem wzrok w jej stalowoszarych oczach, by nie patrzeć na wzniesione w stylu Tudorów dworzyszcze za jej plecami.

Milczała, ale nie musiała nic mówić. Czułem jej miłość i wsparcie. W oczach dojrzałem gniew. Pewność, że rozumie, co czuję, dodała mi sił. Eva znała moją mroczną i brudną tajemnicę, a jednak ufała mi i mnie kochała.

– Chciałabym jeszcze kiedyś pobyć z wami – rzekła Ireland, wsuwając głowę pomiędzy nasze głowy. – Fajnie było, prawda?

Spojrzałem na nią.

– Powtórzymy to.

– Świetnie.

Jej uśmiech wystarczył, by zrekompensować mi brak snu i wszelkie niepokoje. Przez długi czas trzymałem się z dala od niej. Z wielu powodów. Ale przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałem, czy mam jej coś do zaoferowania. Jedyne, na co mnie było stać dzięki temu, że miałem pakiet większościowy, to utrzymywanie dla niej Vidal Records w stanie wypłacalności. Wiedziałem, że tyle potrafię.

– Będziesz mi musiała pomóc – powiedziałem jej szczerze. – Nie umiem być bratem. Będziesz mi musiała wiele wybaczać. I często.

Ireland spoważniała. Z nastolatki stała się młodą kobietą.

– Hm, to tak jak być przyjacielem – odezwała się posępnie. – Tylko musisz pamiętać o urodzinach i świętach, wszystko mi wybaczać i przedstawić mnie wszystkim twoim przystojnym i bogatym przyjaciołom.

– A nic o tym, że mam się ciebie czepiać i dawać ci wycisk?

– Straciłeś okazję – odparła. – Bezpowrotnie.

Powiedziała to żartobliwie, ale trafiła w sedno. Straciłem wiele lat i już ich nie nadrobię.

– Za to będziesz mógł się czepiać jej chłopaków – powiedziała Eva. – I dawać im wycisk.

Nasze oczy się spotkały i wiedziałem, że zna moje myśli. Pogładziłem kciukiem jej knykcie.

Za jej plecami otwarły się drzwi i z domu wyszła matka. Przystanęła na najwyższym stopniu, ubrana w białą tunikę i białe spodnie. Długie ciemne włosy spływały na ramiona. Z odległości bardzo przypominała Ireland. Wyglądała raczej na jej siostrę, a nie matkę.

Teraz ja uścisnąłem dłoń Ewy.

Ireland z westchnieniem otworzyła drzwi auta.

– Szkoda, że musicie jutro pracować. Po co być multimiliarderem, skoro nie można wagarować, kiedy się zechce?

– Gdyby Eva pracowała ze mną – powiedziałem, znacząco zerkając na żonę – moglibyśmy.

Eva pokazała mi język.

– Nie zaczynaj.

Uniosłem jej dłoń do ust i ucałowałem.

– Nigdy nie przestałem.

Otworzyłem drzwiczki i wysiadłem z auta. Obszedłem samochód, wyjąłem z bagażnika torbę siostry. Niespodziewanie Ireland padła mi w ramiona i uściskała mnie mocno. W pierwszej chwili zdębiałem, ale pozbierałem się, oddałem uścisk i przytuliłem policzek do jej głowy.

– Kocham cię – wypaliła. – Dzięki, że mnie przenocowałeś.

Poczułem taki uścisk w gardle, że nie mogłem wydobyć głosu. Odsunęła się ode mnie równie gwałtownie, jak rzuciła się na mnie. Z torbą w ręce zawróciła, by uściskać Evę.

Ogłuszony, jakbym oberwał pięścią, zamknąłem bagażnik i patrzyłem, jak matka wychodzi na wysypany niebieskoszarym żwirem podjazd, by w połowie drogi spotkać Ireland. Już miałem wsiąść i odjechać, gdy dała mi znak, żebym zaczekał.

Zerknąłem na Evę.

– Wsiądź do samochodu, aniołku.

Spojrzała na mnie z taką miną, jakby miała zamiar się sprzeciwić, ale potem skinęła głową, wślizgnęła się na miejsce obok kierowcy i zamknęła drzwi.

Stałem, czekając, aż matka do mnie podejdzie.

– Witaj, Gideonie. – Chwyciła mnie za ramiona i wspięła się na palce, by przycisnąć wargi do moich ust. – Nie wstąpicie do domu? Przejechaliście kawał drogi.

Zrobiłem krok do tyłu, oswobadzając się z jej rąk.

– I musimy już wracać.

Spojrzała na mnie z rozczarowaniem.

– Na kilka minut. Proszę. Chcę was oboje przeprosić. Źle przyjęłam wiadomość o waszych zaręczynach i przykro mi z tego powodu. To powinny być chwile szczęścia dla rodziny. Zamiast się cieszyć, chyba zanadto się niepokoiłam, że utracę syna.

– Mamo. – Powstrzymałem ją, gdy ruszyła ku siedzącej w samochodzie Evie. – Nie teraz.

– Nie powinnam mówić tego wszystkiego o Evie. Wcale tak nie myślę. Po prostu przeżyłam wstrząs na widok pierścionka, który dał mi twój ojciec, na palcu innej kobiety. Nie dałeś pierścionka Corinne, więc byłam zaskoczona. Chyba możesz to zrozumieć, prawda?

– Zraziłaś do siebie Evę.

– Tak ci powiedziała? – Zamilkła na chwilę. – Nie miałam zamiaru, ale... Nieważne. Twój ojciec także był bardzo opiekuńczy. Jesteś do niego taki podobny.

Odwróciłem wzrok. Spojrzałem w roztargnieniu na drzewa za podjazdem. Nigdy nie wiedziałem, co myśleć, gdy porównywano mnie do Geoffreya Crossa. Czy to ma być pochwała, czy może dwuznaczny komplement? Zwłaszcza z ust mojej matki.

– Proszę... Gideonie. Ja się staram. Powiedziałam Evie coś, czego nie powinnam, a ona zareagowała, tak jak zrobiłaby każda kobieta w jej sytuacji. Chciałabym załagodzić sprawę. – Położyła mi dłoń na sercu. – Raduje mnie twoje szczęście, Gideonie. I cieszę się, że spędzacie czas z Ireland. Wiem, że to dla niej wiele znaczy.

Łagodnie odsunąłem jej rękę.

– Dla mnie też. Eva bardzo nam to ułatwiła w sposób, którego nawet nie potrafię wytłumaczyć. Między innymi dlatego nie chcę jej denerwować. Nie teraz. Rano musi być w pracy.

– W takim razie może lunch w tym tygodniu. Albo kolacja.

– Chris także będzie? – spytała Eva przez okno, a potem otworzyła drzwiczki i wysiadła. Przystanęła wyprostowana, taka mała i jasna na tle ciemnego masywnego bentleya.

Gotowa walczyć dla mnie z całym światem. Cudownie było mieć tę świadomość. Nikt nigdy dla mnie nie walczył, a jednak w końcu kogoś znalazłem.

– Oczywiście – odrzekła moja matka z uśmiechem. – Chris i ja tworzymy tandem.

Spostrzegłem, że uśmiecha się niepewnie i nie bardzo uwierzyłem w to, co powiedziała. Zazwyczaj jej nie wierzyłem.

– Zobaczymy – odparłem ustępliwie. – Zadzwoń jutro do Scotta i coś wymyślimy.

Matka pojaśniała.

– Tak się cieszę. Dziękuję.

Uściskała mnie, a ja zesztywniałem, opanowując chęć odepchnięcia

jej. Potem z otwartymi ramionami podeszła do Evy, która zamiast przyjąć uścisk, wyciągnęła do niej rękę. Sytuacja była niezręczna, obie panie przyjęły pozycje obronne.

Matka nie chciała na nowo wznosić murów, dążyła do zgody, by udawać, że wszystko jest w porządku.

Pożegnaliśmy się. Ja i Eva wsiedliśmy do samochodu i odjechaliśmy, pozostawiając posiadłość za sobą. Nie ujechaliśmy daleko, gdy Eva spytała:

– Kiedy rozmawiałeś z matką?

Cholera. Wiedziałem, co oznacza ten kąśliwy ton.

Położyłem jej rękę na kolanie.

– Nie chcę, żebyś się przejmowała moją matką.

– Nie chcesz, żebym się w ogóle czymś przejmowała. Tak się nie da. Nie możesz wszystkim zajmować się sam.

– To, co robi lub mówi moja matka, nie ma znaczenia, Evo. Gówno mnie to obchodzi. I ty także nie powinnaś się tym przejmować.

Usiadła przodem do mnie.

– Musisz zacząć ze mną rozmawiać. Zwłaszcza o tym, co dotyczy mnie, jak na przykład to, co opowiada twoja matka za moimi plecami!

– Nie chcę, żebyś się wkurzała jej nieistotnymi opiniami.

Droga była kręta. Przyśpieszyłem po wyjściu z zakrętu.

– Lepiej, żebym wkurzała się na nią niż na ciebie! – warknęła. – Zatrzymaj się.

– Co?

– Zatrzymaj ten cholerny samochód!

Klnąc w duchu, zdjąłem dłoń z jej kolana i chwyciłem kierownicę.

– Powiedz mi, dlaczego.

– Bo jestem na ciebie wściekła, a ty prowadząc samochód, jesteś taki przystojny i seksowny. Masz przestać.

– Co mam przestać? – spytałem, jednocześnie rozbawiony i zrozpaczony. – Wyglądać przystojnie i seksownie? Czy prowadzić samochód?

– Nie pogrywaj ze mną, Gideonie... zwłaszcza teraz.

Dałem za wygraną. Zwolniłem i zatrzymałem samochód na wąskim poboczu.

– Lepiej?

Wysiadła i obeszła auto. Ja także wysiadłem i spojrzałem na nią pytająco.

– Ja poprowadzę – oznajmiła, przystając naprzeciwko mnie. – Przynajmniej do wjazdu do miasta.

– Jeśli sobie życzysz.

Nie miałem pojęcia o związkach, ale wiedziałem, że gdy moja kobieta jest wściekła, trzeba jej ustąpić. Zwłaszcza gdy miałem nadzieję, że za kilka godzin pójdę z nią do łóżka. Spędziwszy weekend

z przyjaciółmi i Ireland, odczuwałem potrzebę ponownego okazania mojej żonie, jak bardzo ją doceniam.

– Nie patrz tak na mnie – mruknęła.

– Jak?

Chłonąłem ją wzrokiem, bo w białej letniej sukience na ramiączkach wyglądała zachwycająco. Wieczór był upalny i wilgotny, ale Eva zachowała świeżość. Chciałem zerwać z siebie ubranie i przytulić ją do siebie, taką chłodną, zanim ją rozpalę.

– Jakbym była tykającą bombą, która za chwilę wybuchnie! Nie złoszczę się na ciebie bez powodu.

– Patrzę zupełnie inaczej, aniołku.

– I nie próbuj mnie udobruchać seksem – powiedziała kąśliwie. – Bo nie dostaniesz go przez cały tydzień!

– Już rozmawialiśmy o stawianiu takich warunków. Możesz się na mnie złościć, ile chcesz, Evo, ale będę cię miał, kiedy zechcę. Kropka.

– Bez względu na to, czy ja zechcę ciebie?

– I to mówi żona, która robi się wilgotna, patrząc, jak prowadzę cholerny samochód – odparłem.

Zmrużyła oczy.

– Mogę cię zostawić tutaj, przy drodze.

Najwyraźniej nie rozegrałem tego dobrze. Zmieniłem więc taktykę, przystępując do ataku.

– Ty także nie wszystko mi mówisz. Co z Kline'em? Czy od czasu twego pobytu w San Diego przestał się z tobą kontaktować?

Powstrzymywałem się przed zadaniem tego pytania przez cały weekend, zastanawiając się, jak Kline ma zamiar postępować z Evą.

Właściwie nie wiem, co bym wolał. Jeśli zwróci się do niej w sprawie taśmy, której już nie miał, zrani ją, ale jednocześnie sprawi, że Eva jeszcze bardziej przylgnie do mnie. Jeśli ze względu na nią odejdzie, okaże, że żywi do niej głębsze uczucia, a to byłoby dla mnie kłopotliwe. Złościło mnie, że jej pragnie, ale obawiałem się, że może ją naprawdę kochać.

– O Boże! – wykrzyknęła. – Znów sprawdzałeś mój telefon?

– Nie – odpowiedziałem szybko i stanowczo. – Wiem, że tego nie znosisz.

Śledziłem każdy jej ruch, wiedziałem, gdzie bywa i z kim, lecz w kwestii kontroli swojej komórki postawiła się ostro, a ja szanowałem jej zakaz, chociaż doprowadzał mnie do szaleństwa.

Przyglądała mi się przez chwilę badawczo, ale w końcu doszła do wniosku, że powiedziałem prawdę.

– Brett przysłał mi kilka SMS-ów. Miałam o tym z tobą porozmawiać. Więc nie próbuj mi wmawiać, że to taka sama sytuacja, jak z tobą. Ja chcę ci mówić o wszystkim. Ty nie chcesz mi mówić o niczym.

Tuż obok przemknął samochód, więc zatroszczyłem się o jej bezpieczeństwo.

– Wsiądź i prowadź. Porozmawiamy w aucie.

Poczekałem, aż zajmie miejsce kierowcy i zamknąłem za nią drzwi. Gdy usiadłem obok niej, ustawiła lusterka i przesunęła siedzenie, by dosięgać nogami do pedałów.

Włączyła się do ruchu i natychmiast zarzuciła mnie pretensjami. Słuchałem jej nieuważnie, bardziej skupiając się na tym, jak prowadzi. Jechała szybko i pewnie, trzymając kierownicę lekko i swobodnie. Wzrok miała utkwiony w drodze, ale ja nie mogłem oderwać od niej oczu. Moja dziewczyna z Kalifornii. Na autostradzie była w swoim żywiole.

Poczułem, że jestem mile pobudzony widokiem Evy, tak świetnie radzącej sobie z potężnym SUV-em. A może dlatego, że mnie rugała.

– Czy ty mnie słuchasz? – spytała.

– Nie bardzo, aniołku. I to z twojej winy. Wyglądasz bardzo pociągająco i seksownie, a to mnie rozprasza.

Trzepnęła mnie po udzie.

– Poważnie? Przestań sobie ze mnie żartować!

– Ja nie żartuję, Evo... Jeśli chcesz, żebym ci mówił o swoich sprawach, to musisz mi pomóc. Będę się starał. Pracuję nad tym.

– Najwyraźniej niewystarczająco.

– Nie chcę ci mówić tego, co cię niepotrzebnie zdenerwuje. To by nie miało sensu.

– Musimy być ze sobą szczerzy, Gideonie. Nie od czasu do czasu, ale zawsze.

– Naprawdę? Ja nie wymagam tego od ciebie. Możesz zachować dla siebie wszystkie niepochlebne uwagi, które robią na mój temat twój ojciec i Cary.

Zasznurowała usta. Zastanawiała się przez chwilę, a potem powiedziała:

– Czy stosując twoją logikę, mam ci nic nie mówić o Bretcie?

– Nie. Kline ma wpływ na nasze małżeństwo. Moja matka nie.

Prychnęła.

– W tym punkcie mam rację – powiedziałem spokojnie.

– Chcesz powiedzieć, że nie przejmujesz się, gdy twoja mama wygaduje bzdury na mój temat?

– Nie podoba mi się to, ale nie jest w stanie zmienić moich uczuć do ciebie ani do siebie. A gdybym ci powtórzył, nie zmieniłoby to twoich uczuć do niej. Dlatego wybieram drogę najmniej wyboistą.

– Myślisz jak facet.

– Mam nadzieję. – Odgarnąłem jej włosy z ramienia na plecy. – Nie pozwól, by nas skłóciła, aniołku. Nie jest tego warta.

Zerknęła na mnie.

– Utrzymujesz, że to, co mówi o mnie twoja mama, nie ma na ciebie wpływu, ale ja wiem, że to nieprawda.

Zastanawiałem się, czy mam temu zaprzeczyć po to tylko, by zamknąć temat, lecz moja żona dostrzegała wszystko, cokolwiek chciałem przed nią ukryć.

– Nie pozwolę, by to na mnie wpłynęło.

– Ale na razie wpływa. Rani cię, więc spychasz jej słowa gdzieś tam, gdzie odkładasz wszystko, z czym nie chcesz się uporać.

– Nie próbuj mnie analizować – powiedziałem ostro.

Dotknęła mego uda.

– Kocham cię. Chcę, żebyś przestał cierpieć.

– Już to sprawiłaś. – Ująłem jej dłoń. – Dałaś mi to wszystko, co ona odebrała. Nie pozwól, by zabrała coś jeszcze.

Nie odrywając wzroku od krętej drogi, Eva uniosła nasze splecione dłonie i ucałowała moją obrączkę.

– Zgoda.

Uśmiechnęła się, co oznaczało, że – na razie – sprawa jest załatwiona, i zawiozła nas do domu.

---

[6] Channing Tatum, właściwie Channing Matthew Tatum (ur. w 1980 roku w Cullman w stanie Alabama) – amerykański aktor, producent filmowy, tancerz i model (przyp. tłum.).

[7] *Ordinary people* (1980), reż. Robert Redford. W modelowej amerykańskiej rodzinie (ojciec, matka, dwóch synów) zdarza się tragedia. Podczas wypadku na łodzi ginie starszy z braci, a młodszy, przepełniony poczuciem winy, że przeżył, próbuje popełnić samobójstwo i spędza jakiś czas w szpitalu psychiatrycznym. Gdy wraca do domu, musi radzić sobie z obojętną matką i udawaną radością życia ojca (przyp. tłum.).

12

Wątpię, by istniało coś bardziej zachwycającego niż widok Gideona Crossa pod prysznicem. Nieodmiennie zadziwia mnie, że tak rzeczowo i beznamiętnie wodzi dłońmi po swej gładkiej, opalonej skórze i idealnie ukształtowanych mięśniach.

Przyglądałam się przez zaparowane szkło kabiny prysznica w mojej łazience, jak strugi spienionego mydła spływają po twardych muskułach na brzuchu Gideona oraz po jego długich silnych nogach. Ciało mego męża to istne dzieło sztuki, utrzymywany w doskonałej formie zespół idealnie zsynchronizowanych elementów. Przepadam za nim. Uwielbiam na nie patrzeć, dotykać tego pięknego ciała i smakować je.

Gideon wyciągnął rękę i przetarł osadzoną na szkle parę wodną, ukazując twarz, której piękno zapierało dech w piersiach. Spojrzawszy na mnie, pytająco uniósł ciemną brew.

– Po prostu podziwiam przedstawienie – wyjaśniłam. Woń mydła drażniła moje zmysły, które nauczyły się rozpoznawać ten zapach i reagować na obecność Gideona. Mężczyzny, który sprawiał memu ciału rozkosz, doprowadzając je do ekstazy.

Oblizałam wargi, gdy od niechcenia musnął dłonią długi i ciężki członek. Gideon wyznał mi kiedyś, że dawniej masturbował się, ilekroć brał prysznic, traktując pozbycie się spermy jak rutynowy zabieg higieniczny, podobnie jak szorowanie zębów.

Poznawszy jego nienasycony apetyt na seks, doskonale to rozumiałam. Nigdy nie zapomnę owego dnia, gdy wytrysnął pod prysznicem specjalnie dla mnie. Jakże był wtedy samczy, potężny, spragniony orgazmu.

Odkąd mnie poznał, przestał się zaspokajać samodzielnie. Nie z obawy, że nie będzie w stanie sprostać moim potrzebom, i nie dlatego, że zabiegałam o to, by stało się to zbyteczne.

Oboje byliśmy zawsze gotowi na seks ze sobą, bo głód, który odczuwaliśmy, był nie tylko fizyczny, lecz miał głębsze podłoże.

Gideon drażnił się ze mną, zapewniając, że musi się oszczędzać, aby zaspokajać moje nienasycone potrzeby, ale widziałam, że stosuje ów

umiar po to, bym tylko ja miała prawo do dawania mu rozkoszy. Beze mnie jej nie zaznawał.

Był to z jego strony wspaniały dar. Zwłaszcza wziąwszy pod uwagę jego przeszłość, gdy powodowanie ulgi seksualnej było stosowane jako broń przeciwko niemu.

– To jest pokaz interaktywny – powiedział, spoglądając na mnie z rozbawieniem. – Przyłącz się do mnie.

– Ty zwierzaku. – Uda wciąż miałam wilgotne od jego nasienia, gdyż poszczęściło mi się i jestem kobietą budzącą w nim niegasnące pożądanie.

– Jestem zwierzakiem wyłącznie w stosunku do ciebie – odparł.

– Aha, oto właściwa odpowiedź.

Uśmiechnął się pyszałkowato. Jego kutas stał się dłuższy.

– Musisz mi za to zapłacić.

Podeszłam bliżej.

– Poradź mi, jak mogłabym to zrobić.

– Jakkolwiek zechcesz.

To także był jego dar dla mnie. Gideon rzadko rezygnował z panowania nad sytuacją. I robił to wyłącznie na moją korzyść.

– Nie mam dość czasu, by się z tobą uporać, mistrzu. Nie lubię robić po łebkach tego, co jest warte większych starań. – Oparłam dłoń na szybie. – Co powiesz na dzisiejszy wieczór, gdy skończę pracę. Ty, ja i cokolwiek zechcę z tobą zrobić?

Gideon przywarł dłonią do szyby, dokładnie tam, gdzie po drugiej stronie znajdowała się moja ręka. Powiódł pieszczotliwym wzrokiem po mojej twarzy. Niemal poczułam dotyk jego oczu.

Twarz Gideona pozostała nieruchoma niczym uderzająco piękna maska, która nic nie wyraża. Lecz jego oczy... owe zadziwiające głębią niebieskie przepaście... ujawniały czułość, miłość i wrażliwość.

– Jestem cały twój, aniołku – powiedział tak cicho, że bardziej odgadłam jego słowa, niż je usłyszałam.

Przycisnęłam wargi do chłodnej szyby.

– Tak – potwierdziłam. – Jesteś cały mój.

Nowy tydzień.

Ten sam, co zwykle, nadzwyczajnie skupiony Gideon. Zabrał się do pracy jeszcze w samochodzie, natychmiast gdy do niego wsiadł. Pisał pośpiesznie, stukając palcami po klawiaturze wbudowanej w rozkładany stolik.

Patrzyłam na męża. Jego wielkie skupienie i pewność siebie jak zwykle działały na mnie podniecająco. Poślubiłam mocarnego, stanowczego mężczyznę.

Byłam tak nim zajęta, że poskoczyłam na dźwięk smartfona, który zawibrował przy moim biodrze.

– Aha – mruknęłam, wydobywszy go z torebki.

Na ekranie pojawiło się zdjęcie Bretta. Wiedząc, że nie da mi spokoju, dopóki się ze mną nie skontaktuje, odebrałam telefon.

– Cześć – powiedziałam ostrożnie.

– Cześć, Evo.

Usłyszawszy jego głos, który dzisiaj znały miliony ludzi, aż się wzdrygnęłam. Nadal podobało mi się, jak śpiewał, ale mój zachwyt nie dotyczył już osoby Bretta. Podziwiałam go, podobnie jak wielbiłam kilkudziesięciu innych piosenkarzy.

– Cholera, od tygodnia usiłuję cię złapać.

– Wiem. Przepraszam. Jestem zajęta. Co u ciebie?

– Bywało lepiej. Muszę się z tobą spotkać.

– Wybierasz się do Nowego Jorku? – spytałam zdziwiona.

Roześmiał się szorstko, bez wesołości.

– Nie do wiary. Więc nic ci powiedział. Posłuchaj, nie chcę o tym rozmawiać przez telefon. Możemy się zobaczyć dzisiaj? Musimy porozmawiać.

– Jesteś w Nowym Jorku? Myślałam, że jesteś w trasie...

Gideon nadal szybko bębnił palcami po klawiaturze i nawet nie spojrzał w moim kierunku, ale poczułam, że jego uwaga skupia się na mnie. Słuchał, co mówię, i wiedział, z kim rozmawiam.

– Powiem ci, co i jak, gdy się spotkamy – powiedział Brett.

Wyjrzałam przez okno, gdy zatrzymaliśmy na światłach, by przepuścić pieszych. Nowy Jork tętnił życiem i wariacką energią. Ludzie śpieszyli do pracy, by odmieniać świat.

– Właśnie jadę do agencji. O co chodzi, Brett?

– Spotkajmy się w przerwie na lunch. Albo gdy skończysz pracę.

Już chciałam odmówić, ale zastanowiła mnie jego natarczywość.

– Dobrze.

Położyłam dłoń na udzie Gideona. Poczułam twarde, napięte mięśnie, jakby nawet w stanie spoczynku był gotów do walki. Uszyty na miarę garnitur uczynił z niego człowieka cywilizowanego, ale ja dobrze znałam pełne energii ciało męża, które kryło się pod ubraniem.

– Możemy się spotkać w przerwie na lunch, o ile to będzie w pobliżu biurowca Crossfire – zaproponowałam.

– Dobrze. O której?

– Najlepiej tuż przed południem. Spotkamy się w holu.

Rozłączyliśmy się i odłożyłam telefon do torebki.

Gideon wziął mnie za rękę. Zerknęłam na niego, ale czytał długiego maila. Głowę miał lekko pochyloną, koniuszki włosów muskały jego wydatną szczękę.

Przeniknęło mnie ciepło. Spojrzałam na obrączkę na palcu Gideona. Świadczyła o jego przynależności do mnie.

Czy jego współpracownicy spoglądali kiedykolwiek na dłonie

Gideona? Nie były to ręce człowieka, który całymi dniami stuka po klawiaturze. Były to dłonie wojownika, który uprawia rozmaite sztuki walki, boksuje worki treningowe i zmaga się z partnerami do sparingu.

Zrzuciłam buty i podwinąwszy nogi pod siebie, przylgnęłam do boku męża, przykrywając jego dłoń drugą ręką. Rozsunęłam palce i ostrożnie splotłam je z palcami Gideona. Oparłam głowę na jego ramieniu, uważając, by nie ubrudzić makijażem nieskazitelnie czarnej marynarki. Oddychałam nim, czując, jak jego bliskość i wsparcie wnikają w głąb mego jestestwa. Woń mydła była teraz słabsza; przytłumiona uwodzicielskim naturalnym zapachem jego skóry, stała się bogatsza i bardziej rozkoszna.

Ilekroć odczuwałam niepokój, Gideon działał na mnie kojąco.

– Nie ma we mnie miejsca dla Bretta. Cała jestem wypełniona tobą – wyszeptałam, chcąc, by nie miał co do tego nawet najmniejszych wątpliwości.

Odetchnął głośno, jego pierś się uniosła. Odsunął składany stolik i zapraszającym gestem klepnął swoje kolana.

– Chodź tutaj.

Usiadłam mu na kolanach, wzdychając ze szczęścia, gdy przesunął mnie na miejsce, które zostało dla mnie stworzone. Każda spokojna, spędzona razem chwila była dla nas bezcenna. Gideon zasłużył sobie na wytchnienie i pragnęłam mu je dać.

– Wszystko w porządku, aniołku? – zapytał, przytknąwszy wargi do mego czoła.

– Gdy jestem w twoich ramionach, życie nie może być lepsze.

Gdy podjechaliśmy pod biurowiec Crossfire, spostrzegłam trzech paparazzich.

Gideon położył mi dłoń na karku i szybko, lecz spokojnie i zdecydowanie wprowadził mnie do chłodnego holu.

– Padlinożercy – mruknęłam.

– Wszystko dlatego, że jesteśmy taką fotogeniczną parą.

– Ach, jaki pan skromny, panie Gideonie Cross.

– To ty czynisz mnie przystojnym, pani Cross.

Weszliśmy do windy wraz z kilkoma osobami. Gideon objął mnie wpół i przycisnąwszy dłoń do mego brzucha, poprowadził do rogu kabiny. Plecami wyczuwałam jego ciepłą i twardą pierś. Rozkoszowałam się tymi kilkoma minutami przy nim, odrzucając wszelkie myśli o pracy i Bretcie.

Rozstaliśmy się na dwudziestym piętrze. Gdy podeszłam do szklanych drzwi naszej agencji reklamowej, Megumi już siedziała przy swoim biurku. Uśmiechnęłam się na jej widok. Miała starannie przycięte włosy i pomalowane jaskrawym czerwonym lakierem

paznokcie. Z przyjemnością patrzyłam na drobne oznaki powrotu do normalności.

– Cześć – powitała mnie, wpuściwszy do środka. Zerwała się z krzesła.

– Świetnie wyglądasz.

Uśmiechnęła się szeroko.

– Dzięki. Jak się udała wizyta siostry Gideona?

– Wspaniale. Doskonale się bawiła. Topniałam na widok Gideona zajmującego się młodszą siostrą.

– Topniałaś na widok Gideona. Kropka. Szczęściara z ciebie. Aha, był do ciebie telefon. Ktoś chciał zostawić wiadomość.

– Dzwonił facet? – spytałam, myśląc o Bretcie.

– Nie. Jakaś kobieta.

– Hm. Sprawdzę. Dziękuję.

Podeszłam do biurka, usadowiłam się i spojrzałam na fotografie przedstawiające mnie i Gideona. Muszę z nim porozmawiać na temat Crossroads. Podczas weekendu nie było na to czasu. Nocując Ireland, mieliśmy wystarczająco wiele na głowie. Gideon nie zmrużył oka w nocy z soboty na niedzielę. Miałam nadzieję, że może spróbuje się przespać, ale prawdę powiedziawszy, nie spodziewałam się tego. Było mi ciężko, gdy rozmyślałam o walce, jaką z sobą toczy, o tym, co go niepokoi i przeraża. Wiedziałam, że odczuwa wstyd i jest przekonany o własnym upadku, straconych możliwościach. Nie dostrzegał tego, co ja w nim widziałam – człowieka szczodrego, który tak bardzo chce należeć do czegoś większego niż on sam. Nie zdawał sobie sprawy z tego, jak jest cudowny. Nie wiedząc, jak się zachować w danej sytuacji, zdawał się na instynkt i serce. Pomimo wszystkiego, co wycierpiał, wciąż miał zadziwiającą zdolność do odczuwania i obdarzania miłością.

Uratował mnie pod wieloma względami. Byłam gotowa na wszystko, by teraz uratować jego.

Przesłuchałam pozostawione wiadomości.

Na widok Marka wstałam i powitałam szefa szerokim uśmiechem.

– Co cię wprawiło w tak doskonały nastrój? – zapytał.

– Dziś rano zatelefonowała dziewczyna z LanCorp. Chcą się z nami spotkać w tym tygodniu, żeby porozmawiać o tym, jakie wiążą nadzieje z wprowadzeniem systemu PhazeOne.

W ciemnych oczach Marka rozbłysła dobrze mi znana iskierka. Odkąd zaręczył się ze Stevenem, stał się szczęśliwym człowiekiem. Gdy jednak był przejęty nowym zleceniem, pojawiała się w nim zupełnie inna energia.

– Ty i ja zajdziemy daleko. Przekonasz się, dziecino.

Aż podskoczyłam.

– Tak. Na pewno. Gdy cię poznają osobiście, zaczną ci jeść z ręki.

Mark się roześmiał.

– Dobrze wpływasz na moją pewność siebie.

– Dobrze wpływam na ciebie. Kropka.

Ranek spędziliśmy, pracując nad ofertą dla PhazeOne. Zastanawialiśmy się, jak zachwalać nowe oprogramowanie gry, by pokonać konkurencję.

Miałam moment wahania, gdy zdałam sobie sprawę z tego, ile szumu narobiło planowane wypuszczenie konsoli do gry GenTen, która była produktem Cross Industries, a jednocześnie największym konkurentem PhazeOne na rynku.

Przedstawiwszy sytuację Markowi, zapytałam:

– Czy to stanowi problem? Chodzi mi o to, czy LanCorp może dopatrywać się konfliktu interesów, skoro to ja pracuję nad tym u ciebie?

Mark wyprostował się w fotelu i opadł na jego oparcie. Już wcześniej pozbył się marynarki. Miał na sobie białą koszulę, jaskrawożółty krawat i granatowe spodnie.

– Nie sądzę – odrzekł. – Jeżeli nasza propozycja będzie lepsza niż inne oferty, to fakt, że jesteś zaręczona z Crossem, nie sprawi najmniejszej różnicy. Swoją decyzję uzależnią od tego, czy potrafimy właściwie przedstawić ich wizję.

Chciałam odczuć ulgę, ale jakoś nie mogłam. Jeśli nasza kampania reklamująca PhazeOne zwycięży, zostanę osobą pomagającą jednemu z największych rywali Gideona w wyparciu go z rynku. Byłam tym szczerze zasmucona. Gideon tak ciężko pracował na tym, by oczyścić zniesławione nazwisko Cross i wznieść je na wzbudzające szacunek i postrach wyżyny!

Nie chciałabym pozbawiać męża czegokolwiek. Żałowałam, że nie mam więcej czasu, by to sobie przemyśleć. Nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że wybór, którego muszę dokonać, będzie wyborem między moją niezależnością a miłością, jaką żywię do męża.

Ten dylemat prześladował mnie przez cały ranek, przyćmiewając radość, jaką odczuwałam z powodu pracy nad ofertą.

Potem, w miarę jak zbliżało się południe, w moich myślach zagościł Brett. Nadchodził czas podjęcia odpowiedzialności za bałagan, jakiego narobiłam. Otworzyłam przed Brettem drzwi, a potem zostawiłam je otwarte, ponieważ nie wiedziałam, jak postępować dalej. Teraz należało naprawić sytuację, zanim wpłynie ona na moje małżeństwo jeszcze bardziej niż do tej pory.

Za pięć dwunasta skierowałam się do holu, uprzednio poprosiwszy Marka, by mi pozwolił wyjść nieco wcześniej.

Brett już na mnie czekał. Stał przy wejściu, z rękami w kieszeniach dżinsów. Miał na sobie zwyczajny biały T-shirt i sandały. Ciemne

okulary przeciwsłoneczne zsunął ponad czoło.

Na jego widok zwolniłam kroku. Nie dlatego, że był niewątpliwie bardzo atrakcyjny, lecz dlatego, że w biurowcu Crossfire wydał mi się tak bardzo nie na miejscu.

Gdy spotkaliśmy się przed pokazem wideo na Times Square, mieliśmy randkę na zewnątrz. Teraz Brett był w biurowcu, zbyt blisko miejsca, w którym po raz pierwszy ujrzałam Gideona.

Przepaść dzieląca tych dwóch mężczyzn była ogromna i nie miała nic wspólnego z pieniędzmi czy ubiorem.

Na mój widok Brett uśmiechnął się i wyprostował, jak to czynią mężczyźni pobudzeni seksualnie. Inni mężczyźni, ale nie Gideon.

Gdy po raz pierwszy natknęłam się na mego przyszłego męża, jego głos i postawa nic nie zdradzały. Tylko oczy wyrażały zainteresowanie moją osobą, i to przez krótką chwilę.

Dopiero później zdałam sobie sprawę z tego, co się wówczas wydarzyło. Gideon zawładnął mną... i w zamian zaofiarował mi siebie. Wszystko to wyraził jednym spojrzeniem. Ujrzał mnie i nastąpiło natychmiastowe rozpoznanie.

Musiało upłynąć dużo czasu, nim pojęłam, czym dla siebie jesteśmy. Czym stać się mamy w przyszłości.

Teraz porównywałam zaborczy, czuły sposób, w jaki wtedy spojrzał na mnie Gideon, z pospolitszym, pożądliwym spojrzeniem Bretta, jakim zmierzył mnie od stóp do głów.

Raptem zrozumiałam, że w przeciwieństwie do Gideona Brett nigdy nie myślał, że należę do niego. Brett mnie pragnął i nadal pragnie, ale nawet gdy byliśmy razem, nigdy w żaden sposób nie wyrażał tego, że mnie posiada ani też nie dawał mi nic z siebie.

Gideon. Na myśl o mężu odchyliłam głowę do tyłu, szukając wzrokiem jednej z czarnych kopuł na powierzchni sufitu, za którymi kryły się kamery ochrony. Przycisnęłam dłoń do serca. Wiedziałam, że najprawdopodobniej wcale na mnie nie patrzy. Wiedziałam, że wprawdzie ma dostęp do materiału pokazywanego przez kamery i mógłby mnie zobaczyć, ale jest zbyt zajęty pracą, by o tym pomyśleć, jednakże...

– Witaj, Evo.

Opuściłam rękę. Patrzyłam, jak Brett podchodzi do mnie swobodnym krokiem pewnego siebie mężczyzny, który zna swoją wartość i wie, jakie wrażenie robi na kobietach.

W holu roiło się od ludzi, którzy przepływali wokół nas nieustannym strumieniem, co było normalne w śródmiejskim drapaczu chmur.

Brett uniósł ramiona, aby mnie objąć, ale ja się cofnęłam, wyciągając do niego lewą rękę, tak samo jak wtedy, gdy po raz ostatni spotkaliśmy się w San Diego. Nigdy więcej nie zadam Gideonowi bólu, jaki sprawiłam mu, całując się z Brettem.

Zdziwiony Brett uniósł brwi, a jego spojrzenie utraciło żar.

– Naprawdę? Aż tak źle jest teraz między nami?

– Jestem mężatką – przypomniałam mu. – Przytulanie się byłoby niestosowne.

– A co z zamieszczanymi w tabloidach zdjęciami kobiet, które on poklepuje? Uważasz, że to jest stosowne?

– Dajże spokój – zbeształam go. – Chyba nie wierzysz we wszystko, co publikuje prasa.

Brett ściągnął wargi. Wsunął ręce z powrotem do kieszeni.

– Ale ty śmiało możesz wierzyć w to, co wypisują na temat uczuć, jakie ja mam dla ciebie.

– Myślę, że ty w to uwierzyłeś – odrzekłam i trochę posmutniałam. Współczułam Brettowi, który nawet nie wiedział, co łączy mnie i Gideona, bo nigdy czegoś takiego nie przeżył. Miałam nadzieję, że kiedyś zazna czegoś podobnego. Brett nie był złym facetem. Po prostu nie został stworzony na mojego faceta.

Brett zaklął pod nosem.

– Wyjdźmy stąd – powiedział, wskazując wyjście.

Byłam rozdarta. Ja także pragnęłam prywatności, a jednocześnie chciałam pozostać w holu, gdzie obecność licznych świadków naszego spotkania mogła uspokajająco wpłynąć na Gideona. Jednakże hol biurowca Crossfire nie był odpowiednim miejscem na piknik.

– Mam kilka kanapek, które mi dostarczono przed chwilą. Pomyślałam, że dzięki nim zyskamy trochę czasu, by dłużej porozmawiać.

Brett posępnie skinął głową i wyciągnął rękę, by odebrać ode mnie torbę, którą przyniosłam.

Zabrałam go do Bryant Park, przedzierając się przez tłumy, sunące chodnikiem w porze lunchu. Taksówki i prywatne auta trąbiły nieustannie na potoki pieszych, którzy nic sobie nie robili z sygnałów świetlnych. Słońce tkwiło na tyle wysoko, by jego blask przedostawał się pomiędzy drapaczami chmur, więc asfalt migotał w upalnym powietrzu.

Jakiś samochód policyjny włączył syrenę, by ułatwić sobie jazdę po zapchanej jezdni. Nie na wiele się to zdało. Był to typowy dzień na Manhattanie. Ja byłam tym oczarowana, ale widziałam, że Bretta irytuje konieczność ciągłego meandrowania w tłoku. Wciąż musiał się uchylać, by przepuścić innych, raptownie wciągać brzuch, gdy przepychał się ktoś ze zbyt wielkimi torbami, lawirować, by wyminąć zbyt powolnego pieszego. Z licznych drzwi wychodzących na chodniki wysypywali się coraz to nowi przechodnie.

Ot, nowojorska normalka. Ja jednak wciąż pamiętałam, jak bardzo czułam się przytłoczona, gdy jeszcze nie nawykłam do zbyt wielkiej liczby ludzi na stosunkowo małej powierzchni.

Wchodząc do parku zaraz za biblioteką, znaleźliśmy wolny stolik i krzesła w cieniu pobliskiej karuzeli. Usiedliśmy i Brett wyjął zamówione przeze mnie kanapki, chipsy i butelkę wody.

Jednak nie kwapiliśmy się do jedzenia. Rozglądałam się wkoło, bo zdawałam sobie sprawę z tego, że ktoś może nas sfotografować. Decydując się na to miejsce, brałam tę możliwość pod uwagę, ale i tak wolałam je od zatłoczonej i hałaśliwej restauracji. Kontrolowałam mowę mego ciała, dbając o to, by nie została źle zrozumiana.

Przypadkowi świadkowie mogliby nas wziąć za parę przyjaciół. Musiałam jednak pokazać mężowi, że Brett i ja naprawdę ze sobą zerwaliśmy.

– Wtedy w San Diego odniosłaś mylne wrażenie – nagle powiedział Brett. – Z Brittany nie łączy mnie nic poważnego.

– To nie moja sprawa, Brett.

– Tęsknię za tobą, a ona czasem przypomina mi ciebie.

Skrzywiłam się, uznając jego słowa za mało pochlebne.

– Nie mogę do ciebie wrócić, Brett. Jestem przecież z Gideonem.

– Teraz tak myślisz. Nie wiadomo, co będzie potem.

– Czuję, że on nie może żyć beze mnie. Zaznawszy takiego uczucia, nie zadowolę się byle czym.

Nie musiałam dodawać, że przy Bretcie nigdy czegoś takiego nie doznałam. On i tak o tym wiedział.

Przez chwilę przypatrywał się swoim paznokciom, a potem nagle wyprostował się i wydobył portfel z tylnej kieszeni spodni. Wyciągnął z niego złożoną fotografię i położył ją na stole przede mną.

– Spójrz na to – powiedział głosem pełnym napięcia. – I powiedz, że nie łączyło nas prawdziwe uczucie.

Rozłożyłam zdjęcie i nachmurzyłam się na widok fotografii. Przedstawiała Bretta i mnie, zaśmiewających się z czegoś, co odeszło w niepamięć. W tle rozpoznałam wnętrze baru u Pete'a. Wokół nas widoczne były nieostre twarze innych klientów.

– Skąd to masz? – zapytałam. Swojego czasu oddałabym wszystko za niepozowane zdjęcie z Brettem, wierząc, że taka nieistotna rzecz może stanowić dowód na to, że jestem coś warta.

– Sam zrobił to zdjęcie po jednym z naszych występów.

Na wzmiankę o Samie Yimara zesztywniałam, nagle przypomniawszy sobie o taśmie ze scenami seksu. Patrzyłam na Bretta, a dłonie dygotały mi tak bardzo, że musiałam odłożyć zdjęcie.

– Czy wiesz o...?

Nie byłam w stanie dokończyć zdania. Okazało się, że nie muszę.

Brett zacisnął szczęki. Na jego czole i górnej wardze pojawiły się kropelki potu. Skinął głową.

– Widziałem to.

– O mój Boże. – Odsunąwszy się od stołu, zachodziłam w głowę, co

się znalazło na tej taśmie. Pragnęłam wtedy za wszelką cenę zdobyć zainteresowanie Bretta, okazując całkowity brak szacunku dla siebie, co teraz napełniało mnie wstydem i odrazą.

– Nie jest tak, jak myślisz, Evo. Cokolwiek Cross ci naopowiadał o tym nagraniu, zapewniam cię, że nie jest takie złe. Możliwe, że czasem zbyt dzikie, ale przecież tak właśnie między nami było.

O, nie... Dzikie jest to, co istnieje między mną a Gideonem. To, co łączyło mnie z Brettem, było niezdrowe i o wiele mroczniejsze.

Złożyłam drżące dłonie.

– Ile osób widziało tę taśmę? Pokazałeś ją... Czy zespół ją oglądał?

Brett nie musiał odpowiadać, wyczytałam prawdę z jego twarzy.

– Jezu. – Poczułam mdłości. – Czego chcesz ode mnie, Brett?

– Chcę... – Uniósł okulary i przetarł oczy. – Do diabła. Chcę ciebie. Chcę, żebyśmy byli razem. Myślę, że uczucie, które nas łączyło, wcale się nie skończyło.

– Nigdy się nie zaczęło.

– Wiem, że to moja wina. Chcę, byś mi dała szansę, a wszystko naprawię.

– Przecież jestem mężatką! – wykrzyknęłam zdumiona jego propozycją.

– To nie jest dobry człowiek, Evo. Wydaje ci się, że go znasz, ale to nieprawda.

Zapragnęłam zerwać się z krzesła i uciec.

– Wiem, że nigdy nikomu nie pokazał tego materiału! Bo mnie szanuje.

– Ależ, Evo, celem tego nagrania było pokazanie rozwoju naszego zespołu. Obejrzeliśmy go wszyscy, aby wybrać odpowiednie ujęcia.

– Mogłeś najpierw obejrzeć sam – powiedziałam ostro, boleśnie świadoma tego, że w pobliżu nas siedzą obcy ludzie. – Mogłeś usunąć sceny naszego seksu, zanim pokazałeś film innym.

– Nie tylko my dwoje zostaliśmy sfilmowani przez Sama. Inni członkowie zespołu także zostali uchwyceni w intymnych sytuacjach.

– O Boże.

Przyglądałam się Brettowi. Wiercił się niespokojnie. Nabrałam jak najgorszych podejrzeń.

– A ty pokazujesz się tam z innymi dziewczynami – powiedziałam, odczuwając coraz silniejsze mdłości. – Jestem po prostu jedną z wielu. W ogóle się dla ciebie nie liczę.

– Liczysz się. Z tobą to coś całkiem innego, Evo. Z tobą ja byłem inny. Po prostu byłem wtedy zbyt młody i zajęty sobą, by to w pełni docenić. Musisz obejrzeć ten materiał. Wtedy zrozumiesz.

Gwałtownie pokręciłam głową.

– Chyba zwariowałeś. Nie chcę tego oglądać. Nigdy.

Skłamałam jednak. Byłam ciekawa, co znalazło się w tym filmie.

– Niech to szlag – powiedział Brett, rzucając okulary na stół. – Nie chcę rozmawiać o tym pieprzonym wideo.

Jednakże w jego postawie było coś, co kazało mi wątpić w prawdziwość tych słów. Ramiona miał podniesione, co świadczyło o napięciu, zaciśnięte wargi tworzyły wąską linię.

Cokolwiek Cross ci naopowiadał...

Brett zdawał sobie sprawę z tego, że Gideon wie o tej taśmie. Z pewnością wiedział, że Gideon gotów jest uczynić wszystko, by ją zniszczyć. Przecież Sam Yimara opowiedział mu o swoim spotkaniu z Gideonem.

– Więc czego chcesz? – powtórzyłam pytanie. – Co cię skłoniło do tego, by przylecieć do Nowego Jorku?

Czekałam na odpowiedź z bijącym sercem. Było cholernie gorąco i wilgotno, ale ja odczuwałam chłód. Brett nie może mi wmawiać, że mnie kocha, bo widziałam go z Brittany. Nie może zniechęcić mnie do Gideona, bo już go poślubiłam. Brett znalazł się na Manhattanie, chociaż powinien być w trasie. Musiał na to uzyskać pozwolenie od pozostałych członków zespołu. I od wytwórni Vidal Records. Dlaczego mu pozwolili przerwać trasę? Dlaczego zgodzili się na zmianę planów?

Brett siedział milczący, zaciskając szczęki. Wstałam i pośpiesznie odeszłam przez trawnik, kierując się ku najbliższej furtce w żelaznym ogrodzeniu.

Brett wołał za mną, ale szłam z pochyloną głową, wiedząc, że ludzie na mnie patrzą. Urządzałam scenę, ale nie mogłam się powstrzymać. Nie dbałam o to, że zostawiłam na stole torebkę.

Uciekać. Znaleźć się w bezpiecznym miejscu. Dotrzeć do Gideona.

– Aniołku.

Usłyszawszy głos męża, aż się potknęłam z wrażenia. Obejrzałam się. Wstał z krzesła w pobliżu fortepianu niedaleko restauracji Bryant Park Grill. Spokojny i elegancki, najwyraźniej nieczuły na duszny upał.

– Gideonie.

Jego troskliwe spojrzenie, czułość, z jaką mnie objął, dodały mi sił. Wiedział, że spotkanie z Brettem źle się potoczy. Że będę zdenerwowana. Że będę go potrzebowała.

I oto jest. Nie wiedziałam, skąd się tu wziął. Nie obchodziło mnie to.

Przylgnęłam do niego, wbijając mu palce w plecy.

– Ciii... – Musnął wargami moje ucho. – Przyszedłem po ciebie.

Obok nas pojawił się Raul z moją torebką w dłoni. Zachowywał się tak opiekuńczo, że poczułam się jeszcze bezpieczniej. Paniczny strach zaczął mnie opuszczać. Jakoś się pozbierałam.

Gideon był dla mnie opoką. Zawsze mogłam na niego liczyć.

Sprowadził mnie po schodach do bentleya, przy którym czekał Angus, by otworzyć przede mną drzwiczki samochodu.

Wślizgnęłam się do środka. Gideon za mną. Przytuliłam się do niego, a on otoczył mnie ramieniem. Znów znaleźliśmy się tam, gdzie dzisiejszego ranka. Ale w ciągu kilku minionych godzin wszystko się zmieniło.

– Zajmę się tym – powiedział cicho Gideon. – Zaufaj mi.

– Chcą wykorzystać materiał filmowy, prawda? – spytałam, przytykając nos do jego szyi.

– Ale nie wykorzystają. Nikt tego nie zrobi – odrzekł tonem ostrym jak brzytwa.

Wierzyłam mu. I kochałam go jeszcze bardziej.

Co za popołudnie. Udało mi się zapomnieć o Bretcie, bo ciężko pracowałam nad konsolami do gier, z GenTen włącznie.

O piątej wszystkie moje myśli skupiły się wokół Gideona. Teraz martwiłam się już nie tylko o PhazeOne. Zaprzątała mnie moja przeszłość. Materiał filmowy ze scenami seksu mógł zaszkodzić nazwisku Crossa znacznie bardziej niż jakakolwiek gra komputerowa konkurencyjnej firmy.

Napisałam SMS-a do Gideona: „Jesteś w gabinecie?". Miałam nadzieję, że szybko mi odpisze.

Odpowiedź przyszła niemal natychmiast: „Tak".

„Wybieram się do domu – napisałam. – Chciałam ci powiedzieć do widzenia".

„Wpadnij do mnie".

Odetchnęłam. Nawet nie zauważyłam, że wstrzymuję oddech. „Będę za dziesięć minut".

Gdy przechodziłam koło recepcji, Megumi już nie było, więc nie zatrzymując się na pogaduszki, dotarłam na miejsce szybciej, niż planowałam.

Recepcjonistka Gideona wciąż była na stanowisku. Długie rude włosy spływały jej na ramiona. Oschle kiwnęła mi głową, a ja niespeszona posłałam jej uśmiech.

Scotta nie było przy biurku. Przez szybę zobaczyłam, że Gideon porządkuje rozłożone dokumenty. Na jednym z foteli siedział Arash. Mówił coś, pewny siebie i odprężony. Obaj byli bez marynarek i obaj świetnie się prezentowali.

Gdy podchodziłam, Arash zerknął w moim kierunku, a Gideon uniósł głowę. Oczy mego męża są tak niewiarygodnie niebieskie, że dostrzegłam ich barwę nawet z daleka. Jak zwykle uderzyło mnie klasyczne piękno jego surowej twarzy.

Na mój widok spojrzenie i wyraz twarzy Gideona złagodniały. Uśmiechnęłam się, gdy przywołał mnie, zginając palec.

Weszłam do gabinetu i podałam rękę Arashowi, który wstał z fotela.

– Witaj – powiedziałam. – Pomagasz mu w kłopotach?

– Gdy mi na to pozwala – odrzekł, chwytając moją rękę i przyciągając mnie ku sobie, by cmoknąć w pobliżu mego policzka.

– Odsuń się od niej – powiedział Gideon ostro, obejmując mnie ramieniem w talii.

Arash się roześmiał.

– Ten nowy przypływ zazdrości jest bardzo zabawny.

– A twoje poczucie humoru nie jest – odparł Gideon.

Przylgnęłam do męża. Z przyjemnością poczułam dotyk jego mocnego ciała. Gideon był taki twardy, nieugięty, taki nieustępliwy. Łagodniał jedynie w stosunku do mnie.

– Za pół godziny mam spotkanie – powiedział Arash. – Muszę was zostawić. Dziękuję za piątkowy wieczór, Evo. Chciałbym to jeszcze kiedyś powtórzyć.

– Powtórzymy – odrzekłam. – Na pewno.

Gdy wyszedł z gabinetu, spytałam Gideona:

– Czy mogę cię uściskać?

– Nie musisz mnie o to pytać – odparł, spoglądając na mnie z pełną ciepła wyrozumiałością.

– Szyba jest przezroczysta.

– A, niech sobie popatrzą – mruknął, obejmując mnie ramionami. Westchnął przeciągle, gdy do niego przywarłam. – Mów, aniołku.

– Nie chcę rozmawiać. – Nie chciałam nawet myśleć o tym, jak sobie spaprałam życie. Co gorsza, teraz miało to wpływ na mężczyznę, którego kocham. – Chcę usłyszeć twój głos. Powiedz cokolwiek.

– Kline cię nie skrzywdzi. Zapewniam cię.

Zacisnęłam powieki.

– Nie o nim. Mów o swojej pracy.

– Evo...

Czułam, że jego ciało jest napięte, że jest zatroskany i zaniepokojony, więc wyjaśniłam:

– Chcę po prostu zamknąć na chwilę oczy i poczuć ciebie. Twój zapach. Usłyszeć twój głos. Chcę nasiąknąć tobą, a potem będzie mi lepiej.

Pogładził mnie po plecach, wspierając brodę na mojej głowie.

– Wyjedziemy stąd – powiedział kojącym tonem. – Już wkrótce. Co najmniej na tydzień, chociaż wolałbym na dwa tygodnie. Myślałem, że moglibyśmy wrócić do Crosswinds. Spędzać czas leniwie i nago...

– Ty nigdy nie bywasz leniwy. Zwłaszcza wtedy gdy jesteś nagi.

– Zwłaszcza wtedy, gdy ty jesteś naga – poprawił, szturchając mnie nosem. – Ale nigdy nie byłaś ze mną naga przez cały tydzień. Wykończysz mnie.

– To raczej niemożliwe, potworze. Zrobię jednak, co w mojej mocy.

– Ale to nie będzie nasza podróż poślubna. Na to potrzebuję miesiąca.

– Miesiąca! – Odsunęłam się i spojrzałam na Gideona. Mój nastrój bardzo się poprawił. – Jeśli będziesz tak długo nieobecny, załamie się cała gospodarka Nowego Jorku.

Przyłożył dłoń do mego policzka i pogłaskał kciukiem po brwi.

– Myślę, że mój wykwalifikowany zespół pociągnie beze mnie przez kilka tygodni.

Chwyciłam go za nadgarstek i wyznałam:

– Ja bym nie wytrzymała bez ciebie. Zanadto cię potrzebuję.

– Evo.

Pochylił głowę i przytknął wargi do moich ust, usiłując rozewrzeć je językiem.

Przytrzymałam dłonią jego kark, by pogłębić pocałunek. Zatopić się w nim.

Gideon przyciągnął mnie bliżej, aż musiałam wspiąć się na palce. Teraz dzieliliśmy każdy oddech, każdy jęk, każde westchnienie.

– Kiedy wrócisz do domu? – wydyszałam, gdy przerwaliśmy pocałunek, by złapać oddech.

– Kiedy tylko zechcesz.

– W takim razie, gdy skończysz pracę. Przeze mnie straciłeś dzisiaj wystarczająco wiele czasu. – Wygładziłam jego idealnie zawiązany krawat. – Śledziłeś mnie czy wiedziałeś, że lunch z Brettem źle się skończy?

– Brałem to pod uwagę.

– Śledzenie mnie czy możliwość, że lunch źle się skończy?

Jego spojrzenie stało się przenikliwe.

– Chyba nie będziesz mi ciosać kołków na głowie za to, że w odpowiedniej chwili znalazłem się w odpowiednim miejscu. Gdyby mnie coś groziło, na pewno postąpiłabyś tak samo jak ja dzisiaj.

– Skąd wiedziałeś, czego będzie ode mnie chciał?

Czyżby Gideon także się niepokoił tą taśmą? Czy gryzł się tym, jaka byłam i co robiłam w przeszłości?

– Wiem, że Christopher naciska na niego i na pozostałych członków zespołu.

– Dlaczego? Bo to dotyczy ciebie?

– Po części. Nie jesteś pierwszą lepszą urodziwą blondynką. Jesteś Evą Tramell, o której się słyszy.

– Może powinnam przefarbować włosy, by nie być „złotowłosą” z piosenki *Golden*. Co byś powiedział na rude?

Nie mogłam się zrobić na brunetkę, bo Gideon dosyć wycierpiał od ciemnowłosych kobiet. Nie zniosłabym widoku własnego odbicia w lustrze.

Wyraz twarzy Gideona zupełnie się zmienił. Poczułam na karku złowieszcze mrowienie, ostrzegające mnie, że coś jest nie tak.

– Nie podoba ci się mój pomysł? – spytałam, i nagle przypomniała mi

się rudowłosa kobieta z jego przeszłości – doktor Anne Lucas.

– Podobasz mi się taka, jaka jesteś. Jeśli chcesz coś w sobie odmienić, proszę bardzo, to twoje ciało. Ale nie rób tego ze względu na nich.

– A chciałbyś mnie taką odmienioną?

Wargi Gideona nie były już takie napięte, wyraz niepokoju zniknął z jego z twarzy niemal równie szybko, jak się na niej pojawił.

– A ty będziesz mnie chciała, gdy się przefarbuję na rudo?

– Hm. – Postukałam się palcem w brodę, udając, że się zastanawiam. – Może powinniśmy się zadowolić tym, co mamy.

Gideon pocałował mnie w czoło.

– Otóż to. Podpisuję się pod tym.

– Pamiętaj, że umówiliśmy się na dzisiejszy wieczór. Mam się tobą zająć po swojemu.

– Wyznacz czas i miejsce.

– O ósmej? W twoim mieszkaniu na Upper West Side?

– W naszym mieszkaniu. – Ucałował mnie czule. – Na pewno przyjdę na czas.

13

– Tak przy okazji, gratuluję zaręczyn.

Przeniosłem spojrzenie z inżyniera projektu na monitor i zdjęcie, z którego Eva posyłała mi całusy.

– Dziękuję.

Wolałbym patrzeć na żonę na żywo. Na ułamek sekundy przywołałem obraz Evy z poprzedniej nocy i jej aksamitne usta zaciśnięte wokół mojego kutasa. Dałem jej *carte blanche* – mogła robić z moim ciałem, co chciała, a pragnęła je tylko ssać. Raz za razem. I znowu. Chryste! Przez cały dzień myślałem o naszej wspólnej nocy.

– Będę informował pana o wpływie burzy – powiedział inżynier, sprowadzając moją uwagę z powrotem na pracę. – Doceniam to, że skontaktował się pan z nami osobiście. Warunki pogodowe mogą nas opóźnić o tydzień lub dwa, ale otwarcie nastąpi o czasie.

– Mamy dużo czasu. Przede wszystkim proszę zadbać o siebie i ekipę.

– Jasne. Dzięki.

Zamknąłem okienko czatu i zajrzałem do planu. Musiałem wiedzieć dokładnie, ile czasu miałem na przygotowanie się do spotkania z szefostwem działu badań i rozwoju w PostIT.

Z głośnika dobiegł głos Scotta:

– Christopher Vidal senior jest na linii. Dzwoni dzisiaj po raz trzeci. Powiedziałem mu, że oddzwoni pan, gdy będzie pan wolny, ale nalega. Co mam mu powiedzieć?

Telefony od ojczyma nigdy nie wróżyły nic dobrego, ale odwlekanie rozmowy pożerało czas, który mógłbym wykorzystać na rozwiązanie problemu, który ojczym pragnął na mnie zrzucić.

– Odbiorę.

Wybrałem opcję rozmowy przez głośnik.

– Chris, czym mogę ci służyć?

– Gideonie, posłuchaj. Przepraszam, że ci przeszkadzam, ale musimy pogadać. Czy moglibyśmy się dzisiaj spotkać?

Rozgorączkowany ton jego głosu kazał mi podnieść słuchawkę.

– W moim biurze czy w twoim?

– W twoim apartamencie.

Usiadłem, zaskoczony.

– Będę w domu dopiero około dwudziestej pierwszej.

– W porządku.

– Czy nikomu nic się nie stało?

– Nikomu nic się nie stało. Nie martw się.

– Zatem chodzi o Vidala. Zajmiemy się tym.

– Boże – zaśmiał się oschle. – Dobry z ciebie człowiek. Jeden z najlepszych, jakich znam. Powinienem ci to częściej powtarzać.

Zmrużyłem powieki, słysząc zdenerwowanie w jego głosie.

– Mam teraz pięć minut. Wal.

– Nie, nie teraz. Do zobaczenia o dziewiątej wieczorem.

Rozłączył się. Przez długą chwilę siedziałem ze słuchawką w dłoni. Poczułem ucisk w żołądku i nagły chłód.

Odłożyłem słuchawkę na widełki i zająłem się pracą. Wyciągnąłem schematy i przeglądałem dokumenty, które Scott położył wcześniej na biurku. A mimo to moje myśli pędziły niespokojnie.

Nie potrafiłem kontrolować tego, co się działo w mojej rodzinie. Nigdy nie miałem takiej możliwości. Mogłem tylko sprzątać bałagan, który robił Christopher, i starać się nie pozwolić Vidalowi, by się stoczył. Odciąłem się od tego za pomocą zdjęcia Evy. Żadne słowa Chrisa tego nie zmienią.

Czas spotkania z PostIT zbliżał się błyskawicznie. Wtem na monitorze pojawiła się informacja, że dostałem wiadomość, oraz avatar Evy.

„Nadal cię czuję. Pycha ☺”.

Zaśmiałem się. Ucisk, który ignorowałem, zelżał, a po chwili zniknął. Była moją czystą kartą. Nowym początkiem.

Ukojony, odpisałem: „Cała przyjemność po mojej stronie”.

– Mam poszlakę.

Podniosłem głowę i zobaczyłem Raula wchodzącego do gabinetu.

Szybkim krokiem zbliżył się do biurka.

– Nadal przeglądam listę gości imprezy, w której uczestniczyłeś przed kilkoma tygodniami. Dwa razy dziennie przeglądałem zdjęcia. To mnie dzisiaj zaniepokoiło. Zrobiłem odbitkę i kilka powiększeń.

Spojrzałem na zdjęcia, które rzucił na biurko. Wziąłem je do ręki i przejrzałem uważnie, jedno po drugim. W tle było widać rudowłosą kobietę. Na każdym kolejnym zdjęciu była coraz bliżej pierwszego planu.

– Szmaragdowa suknia, długie rude włosy. To jest kobieta, którą widziała Eva.

To była Anne Lucas. Coś w jej pozie i odwróconej twarzy budziło we mnie dobrze znane uczucie mdłości.

Spojrzałem na Raula.

– Nie było jej na liście?

– Oficjalnie nie, ale znalazła się na czerwonym dywanie, więc domyślam się, że komuś towarzyszyła. Nie wiem jeszcze, czyją była partnerką, ale sprawdzę to.

Podniosłem się niespokojnie i odepchnąłem krzesło do tyłu.

– Niepokoiła Evę. Musisz ją trzymać z daleka od mojej żony.

– Razem z Angusem opracowujemy nową procedurę postępowania w wypadku oficjalnych spotkań.

Odwróciłem się i zdjąłem marynarkę z wieszaka.

– Poinformujcie mnie, jeśli będziecie potrzebować więcej ludzi.

– Damy ci znać. – Zebrał zdjęcia i dodał: – Jest dzisiaj w gabinecie – powiedział, celnie odgadując moją intencję. – Była tam, gdy do ciebie szedłem.

– To dobrze. Chodźmy.

– Przepraszam. – Drobna brunetka siedząca za biurkiem wstała pośpiesznie, gdy ją minąłem. – Nie może pan tam wejść. Doktor Lucas ma pacjenta.

Chwyciłem klamkę i otworzyłem drzwi. Wszedłem do gabinetu Anne, nie zwalniając kroku.

Poderwała głowę, a jej zielone oczy otwarły się szeroko, zanim na czerwonych ustach zagościł uśmiech satysfakcji. Kobieta leżąca na kanapie po drugiej stronie gabinetu zamrugała oczami zaskoczona i zdusiła w sobie słowa, które zamierzała właśnie wypowiedzieć.

– Przepraszam, doktor Lucas – brunetka rzuciła bez tchu. – Próbowałam go zatrzymać.

Anne wstała, nie odrywając ode mnie wzroku.

– Tego się nie da zrobić, Michelle. Nie martw się. Możesz odejść.

Recepcjonistka się wycofała. Anne zerknęła na pacjentkę.

– Będziemy musiały skrócić dzisiejszą sesję. Najmocniej przepraszam za to nieuprzejme wtargnięcie. – Patrzyła na mnie. – Oczywiście nie wezmę od pani pieniędzy. Proszę ustalić z Michelle termin kolejnego spotkania.

Czekałem w otwartych drzwiach, aż podenerwowana kobieta zbierze swoje rzeczy, i przesunąłem się, gdy wychodziła.

– Mogłabym wezwać ochronę – zauważyła Anne, opierając się o biurko i krzyżując ręce na piersiach.

– Po tym, jak zadałaś sobie tyle trudu, by mnie tutaj zwabić? Nie zrobiłabyś tego.

– Nie wiem, o czym mówisz. Niemniej miło cię widzieć. – Opuściła ręce i chwyciła krawędź blatu biurka w celowo prowokacyjnym geście, odsłaniając nagie udo spod granatowej portfelowej spódnicy.

– Nie mogę powiedzieć tego samego.

Uśmiechnęła się nerwowo.

– Psujesz swoje zabawki i wyrzucasz je. Czy Eva wie, że jej dni są policzone?

– A czy ty to wiesz?

Niepokój przyćmił spojrzenie jej jasnych oczu i starł uśmiech z twarzy.

– Czy to jest groźba, Gideonie?

– Chciałabyś, żeby tak było. – Podszedłem bliżej i patrzyłem w rozszerzające się źrenice. Podniecała się i budziła we mnie odrazę, podobnie jak zapach jej perfum. – Mogę sprawić, że twoja gra będzie ciekawsza.

Wyprostowała się i ruszyła w moim kierunku, kołysząc biodrami i wbijając szpilki na czerwonych podeszwach w puszysty dywan.

– Też się lubisz bawić, kochasiu – mruknęła. – Powiedz mi, czy związałeś już swoją śliczną narzeczoną? Wychłostałeś ją, aż odchodziła od zmysłów? Wepchnąłeś jej w tyłek jeden z szerokiego wachlarza swoich sztucznych penisów, które pieprzył ją od tyłu, podczas gdy ty godzinami rżnąłeś jej cipkę? Czy zna cię, Gideonie, tak jak ja?

– Od tej strony znają mnie setki kobiet, Anne. Wydaje ci się, że byłaś wyjątkowa? Jedyną rzeczą godną zapamiętania jest twój mąż i to, jak zżera go myśl o tym, że cię posiadłem.

Podniosła rękę, by mnie spoliczkować. Nie powstrzymałem jej i niewzruszony przyjąłem uderzenie.

Chciałbym, żeby moje słowa były prawdą. Z nią pozwalałem sobie na szczególną perwersję, dostrzegając w jej uśmiechu wspomnienie jej brata, jej dziwactwa...

Chwyciłem ją za nadgarstek, gdy wyciągnęła rękę w stronę mojego kutasa.

– Zostaw Evę w spokoju. Nie będę tego powtarzał.

– Jest twoim słabym punktem, ty bezduszny śmieciu. Twoje żyły wypełnia lód, podczas gdy ona krwawi.

– Czy to jest groźba? – zapytałem, spokojnie powtarzając jej wcześniejsze słowa.

– Jak najbardziej. – Wyswobodziła się z mojego uścisku. – Pora spłacić dług, którego twoje miliardy nie pokryją.

– Podnosisz stawkę, wypowiadając mi wojnę? Czy jesteś aż tak głupia? Czy też nie dbasz o koszty, jakie poniesiesz? Kariera, małżeństwo, wszystko.

Ruszyłem w stronę drzwi. Kroczyłem leniwie, mimo że szalała we mnie furia. Ściągnąłem to na Evę. I musiałem posprzątać.

– Obserwuj mnie, Gideonie – rzuciła za mną. – Patrz, co się będzie działo.

– Działaj po swojemu. – Zatrzymałem się z dłonią na klamce. – Ty to zaczęłaś, ale nie łudź się. Ostatni ruch będzie należał do mnie.

– Czy miał pan jakieś koszmary, od czasu gdy widzieliśmy się po raz ostatni? – zapytał doktor Petersen swobodnie i z zainteresowaniem, trzymając na kolanach tablet.

– Nie.

– Jak często je pan miewa?

Usiadłem równie wygodnie jak wyluzowany doktor, ale w środku byłem irytująco niespokojny. Miałem zbyt wiele spraw do załatwienia, by marnować godzinę swojego czasu.

– Ostatnio raz w tygodniu. Czasami przerwy bywają dłuższe.

– Co pan rozumie przez ostatnio?

– Odkąd poznałem Evę.

Zanotował coś rysikiem.

– Przepracowując swój związek z Evą, napotyka pan nieznaną dotychczas presję, ale częstotliwość pańskich koszmarów spada. Przynajmniej na razie. Ma pan pomysł, dlaczego tak się dzieje?

– Myślałem, że pan mi to wyjaśni.

Doktor Petersen się uśmiechnął.

– Nie mogę machnąć czarodziejską różdżką i dać panu wszystkich odpowiedzi, Gideonie. Mogę tylko pomóc uporządkować sprawy.

Czułem pokusę, by pozwolić mu powiedzieć coś więcej. Chciałem, żeby to on głównie mówił. Lecz myśl o Evie i jej nadziejach na to, że terapia coś zmieni, sprowokowały mnie do odezwania się. Obiecałem jej spróbować, więc spróbuję. Do pewnego stopnia.

– Sytuacja między nami się uspokaja. Częściej się dogadujemy.

– Ma pan wrażenie, że komunikacja między wami przebiega sprawniej?

– Potrafimy lepiej ocenić motywy kierujące naszymi działaniami. I lepiej się rozumiemy.

– Wasz związek rozwija się bardzo szybko. Nie jest pan człowiekiem, który kieruje się porywami, ale wiele osób uznałoby, że poślubienie kobiety, którą się zna tak krótko i którą nadal się poznaje, co pan potwierdza, jest wyjątkowo impulsywne.

– To jest pytanie?

– Spostrzeżenie. – Odczekał chwilę, ale nie odezwałem się, więc kontynuował. – To może być trudne dla małżonków z taką historią, jaką ma Eva. Jej zaangażowanie w terapię pomaga wam obojgu, aczkolwiek istnieje prawdopodobieństwo, że zacznie się ona zmieniać w sposób dla pana nieoczekiwany. A to może wywołać stres.

– Też nie mam łatwego charakteru – zauważyłem szyderczo.

– Radzi pan sobie inaczej. Czy miewał pan wrażenie, że stres podsyca pańskie koszmary?

To pytanie mnie rozdrażniło.

– Jakie to ma znaczenie? Po prostu się zdarzają.

– Nie wydaje się panu, że pewne zmiany mogłyby zmniejszyć ich

oddziaływanie?

– Właśnie wziąłem ślub. To jest ogromna zmiana w życiu, nie sądzi pan, doktorze? Na razie wystarczy.

– Po co się ograniczać? Jest pan młodym człowiekiem. Ma pan do wyboru przeróżne możliwości. Zmian niekoniecznie trzeba unikać. Co by się stało, gdyby spróbował pan czegoś nowego? Jeśli to się nie sprawdzi, zawsze może pan powrócić do tego, co robił wcześniej.

Poczułem rozbawienie zaprawione nutą goryczy.

– Czasami nie można się cofnąć.

– Wypróbujmy prostą zmianę – powiedział doktor Petersen, odkładając tablet. – Chodźmy na spacer.

Wstałem, gdy się podniósł, bo nie chciałem, żeby nade mną górował. Staliśmy twarzą w twarz. Dzielił nas tylko stolik kawowy.

– Dlaczego?

– A czemu nie? – Wskazał w stronę drzwi. – Być może mój gabinet nie jest najlepszym miejscem do naszej rozmowy. Jest pan człowiekiem nawykłym do rządzenia. Tutaj rządzę ja. Zmienimy otoczenie i na jakiś czas wyjdziemy na korytarz. To jest przestrzeń publiczna, ale większość osób pracujących w budynku poszła już do domu.

Wyszedłem z gabinetu pierwszy. Przyglądałem się, jak zamykał wewnętrzne i zewnętrzne drzwi gabinetu, zanim do mnie dołączył.

– Czuję się tu zupełnie inaczej – zauważył z cierpkim wyrazem twarzy. – Trochę mnie to wybiło z rytmu.

Wzruszyłem ramionami i ruszyłem naprzód.

– Jakie ma pan plany na resztę wieczoru? – zapytał, doganiając mnie.

– Naprzód godzina z trenerem. A potem przychodzi do mnie ojczym – dodałem.

– Spędzi trochę czasu z panem i Evą? Jesteście zżyci?

– Ani trochę. – Patrzyłem przed siebie. – Coś się stało. Tylko w takich sytuacjach do mnie dzwoni.

Czułem, że mi się przygląda.

– A chciałby pan, żeby było inaczej?

– Nie.

– Nie lubi go pan?

– Ani go lubię, ani nie lubię. – Chciałem porzucić ten temat, ale znowu pomyślałem o Evie. – Po prostu nie znamy się zbyt dobrze.

– Mógłby pan to zmienić.

Zaśmiałem się krótko.

– Naprawdę bardzo pan dzisiaj naciska na takie podejście.

– Już panu mówiłem, że nie mam żadnego podejścia. – Zatrzymał się, zmuszając mnie do tego samego.

Uniósł podbródek i spojrzał na sufit. Najwyraźniej nad czymś myślał.

– Gdy zastanawia się pan nad podjęciem lub zbadaniem nowej drogi w biznesie, szuka pan doradców, prawda? Ekspertów w odpowiedniej dziedzinie. – Znowu na mnie spojrzał, uśmiechając się. – Może mnie pan traktować podobnie. Jak eksperta i doradcę.

– Na jakim polu?

– Pańskiej przeszłości. – Znowu ruszył przed siebie. – Jeśli panu pomogę w tej dziedzinie, nad resztą życia zapanuje pan sam.

– Skup się, Cross.

Zmrużyłem powieki. Na drugim krańcu maty James Cho podskakiwał na bosych stopach i drwił ze mnie. Uśmiechał się złośliwie, bo wiedział, że niewypowiedziane wyzwanie pobudzi mnie do działania. Był o piętnaście centymetrów niższy ode mnie i lżejszy o co najmniej trzynaście kilo, ale jako były mistrz MMA był zabójczo szybki, co potwierdzał jego pas.

Ściągnąłem łopatki i przyjąłem właściwą pozycję. Podniosłem pięści i ustawiłem przedramiona ciaśniej, zmniejszając lukę, przez którą udało mu się uderzyć mnie w tors.

– Postaraj się, żeby opłaciło mi się tu być, Cho – odpaliłem, wkurzony tym, że miał rację.

Nadal byłem myślami w gabinecie doktora Petersena. Coś we mnie obudził, ale nie potrafiłem określić, co to było ani co znaczyło.

Okrążaliśmy się z Jamesem, markując ciosy i atakując. Żaden z nas nie był skuteczny. Jak zwykle byliśmy w *dojo* sami. Pobudzający dźwięk bębnów *taiko* rozlegał się w tle z głośników umieszczonych sprytnie w bambusowej boazerii pokrywającej ściany od podłogi do sufitu.

– Powstrzymujesz się – powiedział. – To zakochanie zrobiło z ciebie mięczaka.

– Chciałbyś. Możesz tylko pomarzyć o tym, że mnie pokonasz.

Zaśmiał się, po czym posłał mi okrężne kopnięcie. Opadłem nisko i podciąłem go. Błyskawicznie wykonał nogami nożyce. Przewróciliśmy się równocześnie.

Podnieśliśmy się. Znowu staliśmy naprzeciwko siebie.

– Marnujesz mój czas – warknął i posłał w moją stronę pięść.

Zrobiłem unik. Mój cios wymierzony lewą pięścią otarł się o jego bok. Natychmiast uderzył mnie w żebra.

– Nikt cię dzisiaj nie wkurzył?

Rzucił się na mnie gwałtownie, a ja nie miałem wyboru. Musiałem się bronić.

Ryknąłem. Z tyłu głowy przez cały czas buzowała wściekłość, której dałem upust dopiero wtedy, gdy poświęciłem jej uwagę.

– Dobrze. Widzę w twoich oczach ogień, Cross. Pofolguj sobie. Wywal to z siebie.

Jest twoim słabym punktem...

Rzuciłem się na Jamesa, wyprowadzając naprzemienne ciosy i zmuszając go do zrobienia kroku wstecz.

– To wszystko, na co cię stać? – zadrwił.

Zamarkowałem kopnięcie, po czym wyprowadziłem cios pięścią. Aż mu głowa odskoczyła.

– Dobrze, kurwa – krzyknął, zginając ramiona i nakręcając się. – Bardzo dobrze.

Krwawi...

Z rykiem rzuciłem się przed siebie.

Odświeżyłem się pod prysznicem i ledwie zdążyłem się ubrać, gdy odezwał się mój smartfon. Podniosłem go z łóżka, na którym go zostawiłem, i odebrałem połączenie.

– Dzwonię w kilku sprawach – powiedział Raul po słowach powitania; gwar tłumu i muzyka słyszalne w tle szybko słabły, aż wreszcie ucichły zupełnie. – Zauważyłem, że Benjamin Clancy nadal ma panią Cross na oku. Nie cały czas, ale konsekwentnie.

– Doprawdy? – zapytałem cicho.

– Nie przeszkadza ci to czy powinienem z nim porozmawiać?

– Zajmę się tym. – Zamierzałem pogadać z Clancym. Ta sprawa widniała na mojej liście, więc przesunę ją na wyższą pozycję.

– Poza tym, o czym pewnie już wiesz, pani Cross jadła dziś lunch w towarzystwie Ryana Landona i niektórych jego dyrektorów.

Poczułem, jak spływa na mnie potworna cisza. Landon. Kurwa.

Udało mu się prześliznąć, gdy straciłem czujność.

– Dziękuję, Raul. Potrzebny mi prywatny numer szefa Evy, Marka Garrity'ego.

– Prześlę ci SMS-em, gdy tylko go zdobędę.

Zakończyłem rozmowę i wsunąłem telefon do kieszeni, z trudem powstrzymując się, by nie cisnąć nim o ścianę.

Arash ostrzegał mnie przed Landonem, a ja zignorowałem jego obawy. Skupiłem się na własnym życiu i żonie. Mimo że Landon miał żonę, zawsze byłem jego głównym celem.

Dzwonek telefonu stacjonarnego wyrwał mnie z zadumy. Podszedłem do aparatu stojącego na szafce nocnej i odebrałem, zniecierpliwiony.

– Tu Cross.

– Panie Cross, mówi Edwin z ochrony. Przyszedł do pana pan Vidal.

Jezu. Ścisnąłem mocniej słuchawkę.

– Proszę go wpuścić.

– Dobrze, proszę pana.

Sięgnąłem po skarpetki i buty i przeszedłem z nimi do salonu, gdzie je założyłem. Gdy tylko Chris ode mnie wyjdzie, zamierzałem iść do

domu, do Evy. Chciałem otworzyć butelkę wina, puścić jakiś stary film, który znała na pamięć, i słuchać, jak recytuje ckliwe fragmenty dialogów. Nikt nie potrafił mnie tak rozbawić jak ona.

Usłyszałem podjeżdżającą windę. Podniosłem się i przeczesałem palcami wilgotne włosy. Byłem spięty i ta słabość mnie wkurzała.

– Witaj, Gideonie. – Chris zatrzymał się w progu. Był ponury i zmęczony, a wyglądał tak tylko od czasu do czasu i wyłącznie z powodu mojego brata. – Czy Eva tu jest?

– Jest u siebie. Wybieram się do niej po twojej wizycie.

Skinął szybko głową. Poruszał szczęką, ale z ust nie wydobywały się żadne słowa.

– Wejdź – zaprosiłem go i wskazałem fotel przy stoliku kawowym. – Podać ci coś do picia?

Bóg mi świadkiem, że sam potrzebowałem się czegoś napić po takim dniu.

Wszedł ociężale do salonu.

– Dobrze mi zrobi coś mocniejszego.

– Dobry pomysł.

Poszedłem do kuchni i nalałem dla każdego z nas po szklaneczce armagnacu. Gdy odstawiałem karafkę, w kieszeni spodni zawibrował mój telefon. Wyjąłem go i zobaczyłem wiadomość od Evy.

Przysłała mi zdjęcie nagiej nogi lśniącej od wody i przerzuconej przez krawędź wanny. W tle było widać świece. „Dołączysz do mnie?".

Szybko zrewidowałem swoje plany. Przez cały dzień przysyłała mi prowokacyjne wiadomości. Bardzo chętnie ją zaspokoję i nagrodzę.

Zachowałem zdjęcie i odpisałem: „Chciałbym. Obiecuję, że znowu będziesz mokra, gdy wrócę".

Schowałem telefon i odwróciłem się. Chris podszedł do mnie. Podałem mu szklaneczkę i pociągnąłem łyk ze swojej.

– Co się dzieje? – spytałem.

Westchnął, obejmując kryształ dłońmi.

– Będziemy ponownie nagrywać klip do *Golden*.

– Ach tak?

To był niepotrzebny wydatek, a Chris z zasady takich unikał.

– Podsłuchałem, jak Kline i Christopher kłócili się wczoraj w biurze – oznajmił szorstko. – Kline chce powtórzyć zdjęcia i zgodziłem się na to.

– Jestem pewien, że Christopher tego nie chce. – Oparłem się o bar i zacisnąłem szczęki. Najwyraźniej Brett Kline darzył Evę poważnym uczuciem. Nie odpowiadało mi to. Ani trochę.

– Twój brat jakoś to przeboleje.

Wątpiłem w to, ale powiedzenie tego na głos nie przyniosłoby dobrego rezultatu. Chris jednak odczytał moje myśli i przytaknął.

– Wiem, że to nagranie było źródłem stresu dla ciebie i Evy.

Powinienem bardziej uważać.

– Doceniam twoją elastyczność w tej kwestii.

Zajrzał do szklaneczki i pociągnął spory łyk, niemal opróżniając ją do dna.

– Odszedłem od twojej matki.

Zrobiłem szybki, głęboki wdech. Dotarło do mnie, że powód jego wizyty nie miał nic wspólnego z pracą.

– Ireland mówiła mi, że się pokłóciliście.

– Tak. Żałuję, że musiała tego słuchać. – Spojrzał na mnie i dostrzegłem w jego oczach, że wie. I jest przerażony. – Nie wiedziałem, Gideonie. Przysięgam na Boga, że nie wiedziałem.

Serce mi podskoczyło i zaczęło walić. W ustach mi zaschło.

– Poszedłem odwiedzić Terrence'a Lucasa – Chris ciągnął chropawym głosem. – Wtargnąłem do jego gabinetu. Wszystkiemu zaprzeczył, kłamliwy sukinsyn, ale wyczytałem to z jego twarzy.

Brandy zachlupotała w mojej szklaneczce. Odstawiłem ją ostrożnie. Czułem, jak podłoga ucieka mi spod nóg. Eva skonfrontowała się z Lucasem, ale Chris...?

– Przewróciłem go i znokautowałem, lecz na Boga... Miałem ochotę sięgnąć po którąś z tych nagród stojących na półkach i rozwalić mu czaszkę.

– Przestań – to słowo wyrwało mi się z gardła niczym odłamek szkła.

– Dupek, który to zrobił... Ten dupek już nie żyje. Nie mogę do niego dotrzeć, cholera jasna. – Chris z głośnym stukiem odstawił szklaneczkę na granitowy blat, ale to szloch, który się z niego wyrwał, prawie mną wstrząsnął. – Do diaska, Gideonie! Miałem cię chronić. I zawiodłem.

– Przestań! – Oderwałem się od baru z zaciśniętymi pięściami. – Nie patrz tak na mnie, do cholery!

Wyraźnie się trząsł, ale się nie cofnął.

– Musiałem ci powiedzieć...

Ściskałem w ręce jego pomiętą koszulę, a on wymachiwał w powietrzu nogami.

– Zamilcz! W tej chwili!

Po jego twarzy spływały łzy.

– Kocham cię jak własnego syna. Zawsze kochałem.

Odepchnąłem go. Odwróciłem się od niego, gdy się potknął i upadł na ścianę. Przeszedłem przez salon, nie patrząc na to.

– Nie oczekuję twojego przebaczenia! – zawołał za mną, dusząc się łzami. – Nie zasługuję na nie. Ale musiałeś usłyszeć, że gdybym wiedział, rozerwałbym go na strzępy gołymi rękami.

Wróciłem do niego. Czułem, że robi mi się niedobrze i pali mnie w przełyku.

– Czego ty, kurwa, chcesz?

Chris wyprostował ramiona. Spojrzał na mnie zaczerwienionymi

oczami. Policzki miał mokre od łez. Trząsł się, ale był zbyt głupi, żeby uciekać.

– Chciałbym, żebyś wiedział, że nie jesteś sam.

Sam. Owszem. Daleko od litości, poczucia winy i bólu widocznego w jego oczach za zasłoną z łez.

– Wynoś się.

Potaknął i ruszył w stronę holu. Stałem nieruchomo z falującą piersią i palącymi oczami. Słowa więzły mi w gardle, agresja dudniła w boleśnie zaciśniętych pięściach.

Zatrzymał się przed wyjściem i spojrzał na mnie.

– Cieszę się, że powiedziałeś Evie.

– Nie wspominaj o niej.

Nie mogłem o niej myśleć. Nie teraz, gdy ledwie panowałem nad sobą.

Wyszedł.

Ciężar dnia spadł mi barki i rzucił mnie na kolana.

Załamałem się.

14

Ze snu o prywatnej plaży i nagim Gideonie wyrwał mnie dzwonek telefonu. Przewróciłam się na bok, wyciągnęłam przed siebie rękę i zaczęłam obmacywać blat szafki nocnej w poszukiwaniu smartfona. Palce napotkały znajomy kształt. Chwyciłam telefon i wstałam.

Na ekranie widniała twarz Ireland. Zmarszczyłam brwi i spojrzałam na puste miejsce w łóżku obok mnie. Gideona nie było w domu. Oczywiście mógł stwierdzić, że śpię i położyć się w sąsiednim mieszkaniu...

– Halo? – odebrałam połączenie.

Elektroniczny zegarek pokazywał, że było po dwudziestej trzeciej.

– Eva? Tu Chris Vidal. Przepraszam, że dzwonię tak późno, ale martwię się o Gideona. Wszystko u niego w porządku?

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Jak to? Czy coś mu się stało?

Chwila ciszy.

– Nie rozmawiałaś z nim dzisiaj wieczorem?

Zsunęłam się z łóżka i zapaliłam lampkę.

– Nie. Zasnęłam. Co się dzieje?

Przeklął tak, że aż mi się zjeżyły włoski na rękach.

– Spotkałem się z nim wcześniej w sprawie... o której mi mówiłaś. Nie przyjął tego najlepiej.

– O Boże.

Kręciłam się na oślep. Założyć coś na siebie. Musiałam coś narzucić na seksowne body, które miało służyć uwiedzeniu Gideona.

– Musisz go znaleźć, Evo. On cię teraz potrzebuje – powiedział gorączkowo.

– Już idę.

Rzuciłam telefon na łóżko i wyciągnęłam z szafy wełniany płaszcz, po czym wypadłam z pokoju. Wyjęłam z torebki klucze do sąsiedniego mieszkania i wybiegłam na korytarz. Długo majstrowałam przy zasuwie, aż wreszcie udało mi się otworzyć drzwi.

W mieszkaniu panował mrok i cisza jak w grobowcu. Pokoje były puste.

– Gdzie jesteś? – krzyknęłam w ciemność. Czułam, jak łzy paniki drapią mnie w gardle.

Wróciłam do swojego mieszkania. Trzęsły mi się palce, gdy uruchamiałam w smartfonie aplikację pozwalającą mi go śledzić.

Nie przyjął tego najlepiej.

Boże. To oczywiste. Nie przyjął dobrze tego, że powiedziałam o tym Chrisowi. Gideon wpadł w szał. Był agresywny. Śnił mu się potworny koszmar.

Migająca czerwona kropka na mapie znajdowała się tam, gdzie miałam nadzieję, że jest.

– Penthouse.

Wsunęłam na stopy japonki i pobiegłam po torebkę.

– W coś ty się ubrała? – zawołał Cary z kuchni.

– Jezu! Ale mnie wystraszyłeś!

Siedział przy barku śniadaniowym tylko w bokserkach. Jego tors i kark lśniły od potu. Klimatyzacja działała bez zarzutu, ale Trey spędzał u niego noc, więc wiedziałam dokładnie, dlaczego Cary był taki zgrzany.

– Dobrze, że cię zobaczyłem. Nie możesz wyjść tak ubrana – powiedział przeciągle.

– No to patrz. – Zarzuciłam torebkę na ramię i ruszyłam w stronę drzwi.

– Jesteś dziwaczką! – krzyknął. – Dokładnie taką samą jak ja!

Odźwierny Gideona nawet okiem nie mrugnął, gdy wysiadłam z taksówki przed wejściem do budynku. Ten człowiek widział mnie w gorszym stanie. Podobnie jak portier, który uśmiechnął się i przywitał mnie po imieniu, jakbym nie wyglądała jak bezdomna. Co prawda, która bezdomna miałaby na sobie płaszcz od Burberry'ego?

Najszybciej jak mogłam w japonkach podeszłam do windy należącej do apartamentu, poczekałam, aż zjedzie i wystukałam kod. Winda była szybkobieżna, ja jednak miałam wrażenie, że jazda nigdy się nie skończy. W myślach poganiałam małą, elegancką kabinę.
Z nieskazitelnych luster spoglądała na mnie moja zatroskana twarz.

Gideon do mnie nie zadzwonił. Po wiadomości, w której zapowiadał namiętną noc, nie przysłał następnej. Nie przyszedł do mnie, chociażby po to, żeby spać w sąsiednim mieszkaniu. A Gideon nie lubił rozłąki ze mną.

Chyba że cierpiał. Lub się wstydził.

Drzwi windy się rozsunęły i do środka wlała się dudniąca, krzykliwa heavymetalowa muzyka. Skuliłam się i zakryłam uszy.
Z zamontowanych przy suficie głośników płynęły ogłuszające dźwięki, które wręcz zadawały mi ból.

Ból. Wściekłość. Gwałtowność muzyki przytłoczyła mnie. Czułam

kłucie w piersiach. Wiedziałam. Rozumiałam. Piosenka była manifestacją tego, co Gideon czuł w sobie, a czego nie potrafił z siebie wyrzucić.

Sięgnęłam po telefon. Torebka wypadła mi z ręki i cała jej zawartość wysypała się na podłogę windy i szachownicę płytek na podłodze w holu. Zostawiłam wszystko tam, gdzie upadło, z wyjątkiem smartfona. Poszukałam aplikacji kontrolującej muzykę w otoczeniu. Ustawiłam łagodniejszą, cichszą i zatwierdziłam wybór.

W apartamencie zapanowała długa chwila ciszy, a potem rozległy się delikatne akordy *Collide* Howiego Daya.

Poczułam, że Gideona się zbliża, jeszcze zanim go zobaczyłam. Powietrze iskrzyło od agresywnej energii nadciągającej letniej burzy. Wyszedł zza rogu, za którym znajdowały się sypialnie. Dech mi zaparło.

Miał nagi tors i był bez butów, a jego włosy przypominały jedwabisty kłąb opadający na ramiona. Czarne dresy przykleiły się do bioder, podkreślając napięte mięśnie brzucha. Siniaki na żebrach i barkach, oznaki walki, tylko nasilały wrażenie wściekłości i tłumionej gwałtowności.

Wybrana przeze mnie muzyka nie pasowała do emocji, które z niego emanowały. Mój piękny, elegancki wojownik. Miłość mojego życia. Był tak znękany, że na jego widok do oczu napłynęły mi gorące, piekące łzy.

Na mój widok zatrzymał się nagle. Zaciskał i rozluźniał pięści, miał dzikie spojrzenie i rozszerzone nozdrza.

Telefon wysunął mi się z ręki i upadł na podłogę.

– Gideonie.

Na dźwięk mojego głosu wciągnął powietrze. Zmienił się. Przyglądałam się tej przemianie. Miałam wrażenie, jakby ktoś zatrzasnął drzwi. W jednej chwili targały nim emocje, a w następnej był zimny jak lód, wyglądał jak gładka tafla szkła.

– Co tu robisz? – zapytał niebezpiecznie spokojnym głosem.

– Szukam cię.

Bo się zagubił.

– Nie jestem w towarzyskim nastroju.

– Przeżyję to.

Był zbyt opanowany, jakby bał się poruszyć.

– Powinnaś wyjść. Nie jesteś tutaj bezpieczna.

Puls mi przyśpieszył. Jego słowa wzbudziły moją czujność. Czułam jego ciepło bijące z drugiego końca pomieszczenia. Jego potrzebę. Pożądanie. Nagle zrobiło mi się gorąco w wełnianym płaszczu.

– Przy tobie jestem bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej na świecie.

Wzięłam głęboki wdech, by nabrać odwagi.

– Czy Chris ci wierzy?

Odchylił głowę.

– Skąd wiesz?

– Dzwonił. Martwi się o ciebie. Też się martwię.

– Nic mi nie będzie – burknął.

To był znak, że teraz coś mu dolegało.

Ruszyłam w jego stronę i czułam, jak wiedzie za mną palącym spojrzeniem.

– Oczywiście, że nic ci nie będzie. Przecież jesteś moim mężem.

– Musisz stąd wyjść, Evo.

Potrząsnęłam głową.

– Ból jest jeszcze większy, gdy ci wierzą, prawda? Zastanawiasz się, dlaczego zwlekałeś z wyjawieniem prawdy. Może mogłeś przerwać to wcześniej, gdybyś powiedział to właściwej osobie.

– Milcz.

– Zawsze odzywa się w nas ten cichy głos, który każe nam się obwiniać za to, co się wydarzyło.

Zacisnął oczy niemal tak samo mocno jak pięści.

– Przestań.

Zmniejszyłam dzielący nas dystans.

– Co mam przestać?

– Być tą, której potrzebuję. Nie teraz.

– Dlaczego?

Jego jaskrawoniebieskie oczy otworzyły się, a ich spojrzenie przeszyło mnie z taką siłą, że zatrzymałam się w pół kroku.

– Balansuję na krawędzi, Evo.

– Nie musisz – powiedziałam, wyciągając do niego ręce. – Pozwól sobie spaść. Złapię cię.

– Nie. – Pokręcił głową. – Nie mogę... Nie mogę być delikatny.

– Chcesz mnie dotknąć.

Poruszał szczęką.

– Chcę cię pieprzyć. Ostro.

Poczułam ciepło zalewające mi policzki. To był dowód na to, jak bardzo mnie pragnął pomimo mojego komicznego stroju.

– Jestem za. Zawsze.

Zaczęłam rozpinać płaszcz. W taksówce częściowo go zapięłam, bo nie chciałam przypadkiem pokazać zbyt wiele. Teraz było mi duszno i byłam mokra od potu.

Gideon rzucił się ku mnie i chwycił mnie za nadgarstki, ściskając mocno.

– Nie!

– Uważasz, że nie podołam? Po tym wszystkim, co razem robiliśmy? I co planowaliśmy robić?

Boże. Całe ciało miał naprężone, spięte, każdy jego mięsień był twardy. A jego oczy, tak jasne na tle opalenizny, wyrażały wielkie

cierpienie. Mój Mroczny i Groźny.

Chwycił mnie za łokieć i pociągnął.

– Ale co...? – Potknęłam się.

Prowadził mnie w stronę windy.

– Musisz iść.

– Nie!

Szarpnęłam się. Zrzuciłam japonki i zaparłam się stopami o podłogę.

– Cholera! – Wyprzedził mnie i podniósł z ziemi, zwrócony do mnie twarzą. – Nie mogę obiecać, że się zatrzymam. Jeśli posunę się za daleko i dasz znać, że masz dość, mogę nie dać rady się zatrzymać, a wtedy wszystko, nas, wezmą diabli!

– Gideonie, na Boga, nie bój się mnie dotknąć!

– Chcę cię ukarać – warknął, chwytając oburącz moją twarz. – To przez ciebie! Ty to sprowokowałaś! Popychasz ludzi... popychasz mnie. Zobacz, co narobiłaś.

Czuć było od niego alkohol, woń jakiegoś drogiego trunku. Nigdy nie widziałam go pijanego – zbyt mocno cenił panowanie nad sobą, by się całkowicie odurzyć – ale teraz był pijany.

Poczułam pierwsze oznaki nieufności.

– Owszem – powiedziałam niepewnie. – To moja wina. Za bardzo cię kocham. Czy ukarzesz mnie za to?

– Boże.

Zamknął oczy. Mocno przytknął gorące, mokre czoło do mojego. Jego pot zmoczył mi skórę i zostawił na niej zapach mężczyzny. Jego zapach.

Poczułam, że mięknie, nieznacznie się rozluźnia. Odwróciłam głowę i przycisnęłam usta do jego rozpalonego policzka.

Zesztywniał.

– Nie.

Pociągnął mnie w stronę windy, wyprowadził do holu i kopnięciem usunął z drogi rzeczy, które wypadły z torebki.

– Przestań! – krzyknęłam, próbując wyswobodzić ramię.

Nie słuchał. Jego palec dotknął przycisku i drzwi natychmiast się otworzyły. Prywatna winda zawsze czekała na jego wezwanie. Wepchnął mnie do niej i zatrzymałam się dopiero na tylnej ścianie.

W akcie rozpaczy pociągnęłam za poły płaszcza. Krytyczna sytuacja dodała mi sił. Odprute guziki potoczyły się w różne strony. Drzwi już się zamykały, lecz zdążyłam odwrócić się twarzą do Gideona. Szeroko rozchyliłam poły płaszcza, żeby mógł zobaczyć, co miałam pod spodem.

Gwałtownie wysunął przed siebie rękę i nie pozwolił, żeby drzwi się zamknęły. Body, które założyłam, było czerwone – nasz kolor – i nadzwyczaj skąpe. Spod siateczki przeświturywały piersi i włosy łonowe, talię opinały wąskie jak bandaż pasy materiału.

– Dziwka – syknął, wchodząc do małej windy, w której zrobiło się jeszcze ciaśniej. – Nie potrafisz sobie odpuścić.

– Twoja dziwka – odpaliłam, czując płynące z oczu łzy.

Mimo że to rozumiałam, bolało mnie, że był na mnie tak bardzo zły. Musiał dać upust złości, a ja sama wystawiłam się na cel. Ostrzegał mnie... Próbował chronić...

– Mogę cię przyjąć, Gideonie Crossie. Przyjmę wszystko, co dla mnie zgotujesz.

Przygniótł mnie do ściany tak mocno, że zabrakło mi tchu. Przycisnął usta do moich ust i głęboko wsunął język. Dłońmi gwałtownie ściskał piersi, a kolano wcisnął między moje nogi.

Przysunęłam się do niego i usiłowałam zdjąć płaszcz. Było mi gorąco, pot spływał mi po plecach i brzuchu. Gideon zerwał ze mnie okrycie, rzucił je na bok i przywarł ustami do moich warg. Jęknęłam z rozkoszy. Objęłam go za kark i poczułam w sercu ulgę. Wsunęłam palce w jego włosy i zacisnęłam, by wspiąć się na niego.

Gideon oderwał ode mnie usta i odsunął moje ręce.

– Nie dotykaj mnie.

– Wal się – burknęłam, zbyt zraniona, by zdusić te słowa.

Na złość jemu wyswobodziłam ręce i zaczęłam muskać jego twarde jak skała barki i ramiona.

Odepchnął mnie i przycisnął do ściany, kładąc dłoń na mojej piersi. Mogłam bić i drapać jego stalowe ramię, ale bez skutku. Przyglądałam się, jak rozwiązał sznurek od spodni dresowych.

Kłębiły się we mnie pożądanie i lęk.

– Gideonie...

– Zdołasz trzymać ręce z dala ode mnie?

– Nie. Nie chcę.

Kiwnął głową i puścił mnie, ale tylko po to, by obrócić mnie twarzą do ściany. Przytłoczona jego ciałem miałam małe pole manewru.

– Nie siłuj się ze mną – polecił, przysuwając usta do mojego ucha.

A potem przywiązał mi ręce do poręczy.

Zamarłam, przerażona tym, że mnie pęta. Byłam tak zaskoczona, że prawie się nie szamotałam. Dopiero gdy zobaczyłam, jak wiąże cienki sznurek, dotarło do mnie, że nie żartuje.

Przytrzymał mnie za biodra, odsunął włosy na bok i wbił zęby w moje ramię.

– Ja zdecyduję, kiedy.

Krzyknęłam i szarpnęłam rękami.

– Co ty wyprawiasz?

Nie odpowiedział.

Po prostu wyszedł.

Odwróciłam się, na ile mogłam, i zobaczyłam, jak wchodzi do salonu. Drzwi się zamknęły.

– O Boże – szepnęłam. – Nie zrobisz tego.

Nie mogłam uwierzyć, że pośle mnie na dół w takim stanie...

odzianą tylko w bieliznę i spętaną. Owszem, miał w głowie mętlik, ale nie mogłam dać wiary w to, że mój szalenie zazdrosny mąż obnażyłby mnie publicznie w obecności kogokolwiek, kto znajduje się w holu na dole, tylko po to, żeby się mnie pozbyć.

– Gideonie, do cholery! Nie zostawiaj mnie w takim stanie! Słyszysz mnie?! Wracaj tu w tej chwili!

Szarpałam się ze sznurkiem wokół nadgarstków, ale był zbyt ciasno związany. Mijały sekundy, potem minuty. Winda ani drgnęła i gdy zachrypłam, pojęłam, że się nie ruszy. Czekałam, aż Gideon naciśnie przycisk i winda zrobi to, co jej każe.

Podobnie jak ja.

Zamierzałam skopać mu tyłek, gdy mnie uwolni. Jeszcze nigdy nie byłam tak wściekła.

– Gideonie!

Wygięłam się, odsunęłam od ściany i podniosłam nogę, żeby dosięgnąć do przycisku otwierania drzwi. Wcisnęłam go palcem. Gdy drzwi się otworzyły, nabrałam powietrza, żeby krzyknąć...

...i gwałtownie je wypuściłam, przestraszona.

Gideon szedł przez salon w stronę holu... zupełnie nagi. I mokry od stóp do głów. Jego kutas był tak twardy, że dotykał pępka. Mój mąż odchylił głowę do tyłu, gdy pił wodę z butelki. Kroczył swobodnie i spokojnie, ale było w nim coś drapieżnego.

Wyprostowałam się, gdy podszedł bliżej. Dyszałam z powodu szalejącej we mnie burzy emocji i głębi odczuwanego pragnienia. Nieważne, czy był dupkiem – pragnęłam go z żarliwością, z którą nie potrafiłam walczyć. Był skomplikowany i zniewalający, zniszczony i doskonały.

– Masz.

Przysunął mi do ust kryształową szklaneczkę, której nie zauważyłam, bo zbyt mocno pochłonęło mnie pożeranie wzrokiem jego wspaniałego ciała. Szklanka była prawie pełna. Czerwonozłoty trunek dotknął moich warg, gdy Gideon przechylił szkło.

Instynktownie otworzyłam usta. Alkohol był mocny i palił mnie w język i gardło. Zakrztusiłam się. Gideon czekał, patrząc na mnie ciężko. Pachniał czysto i świeżo, bo wziął prysznic.

– Do końca – polecił.

– To jest za mocne! – zaprotestowałam.

W odpowiedzi wlał mi w rozchylone usta kolejny duży łyk.

Wierzgnęłam w jego stronę i zaklęłam, gdy poczułam ból, chociaż nawet go nie dotknęłam.

– Przestań!

Upuścił pustą butelkę po wodzie i objął moją twarz dłońmi. Kciukiem starł krople trunku z podbródka.

– Musisz pozwolić mi się uspokoić. Sama też musisz złagodnieć. Jeśli

będziemy tak dalej postępować, rozniesiemy się na strzępy.

Jakaś głupia łza wymknęła mi się z kącika oka.

Gideon jęknął i pochylił się ku mnie. Przesunął językiem wzdłuż śladu spływającej łzy.

– Jestem rozbity, a ty okładasz mnie pięściami. Nie zniosę tego, Evo.

– A ja nie zniosę tego, że mnie więzisz – szepnęłam, szarpiąc za przeklęty sznurek.

Wypity alkohol płonął w moich żyłach. Czułam, jak odurzenie ogarnia moje zmysły.

Położył rękę na mojej dłoni, żeby powstrzymać niespokojny ruch.

– Przestań. Zrobisz sobie krzywdę.

– Uwolnij mnie.

– Jeśli mnie dotkniesz, nie zapanuję nad sobą. Balansuję na krawędzi – powtórzył rozpaczliwie. – Nie mogę stracić kontroli. Nie przy tobie.

– A przy kimś innym mógłbyś? – zapytałam piskliwym głosem. – Potrzebujesz kogoś innego?

Nie mogłam tego pojąć. Gideon był opoką naszego związku, skałą. Myślałam, że mogę być dla niego tym samym. Chciałam go chronić, być jego przystanią. Ale Gideon nie potrzebował przystani dającej schronienie w czasie burzy; on był burzą. A ja nie byłam dość silna, by znieść przytłaczający ciężar jego nastroju.

– Nie. Na Boga. – Pocałował mnie mocno. – Potrzebujesz tego, żebym był opanowany. Muszę nad sobą panować, gdy jestem z tobą.

Poczułam narastającą panikę. Wiedział. Wiedział, że nie podołam.

– Z innymi postępowałeś inaczej. Nie powstrzymywałeś się...

– Kurwa!

Gideon walnął pięścią w panel sterowania windą. Drzwi się otworzyły i do środka wtargnął głos Sary McLachlan śpiewającej o opętaniu. Gideon cisnął szklanką o ścianę holu.

– Owszem, postępowałem inaczej! Ty mnie zmieniłaś.

– I nienawidzisz mnie za to. – Zaczęłam płakać, opierając się bezwładnie na ścianę.

– Nie.

Przytulił się do mnie. Jego schłodzone pod prysznicem ciało przywarło do moich pleców. Pocierał twarzą o moją twarz. Obejmował mnie tak mocno, że z trudem łapałam dech.

– Kocham cię. Jesteś moją żoną. Moim cholernym życiem. Jesteś dla mnie wszystkim.

– Chcę ci pomóc – jęknęłam. – Chcę cię wspierać, ale mi na to nie pozwalasz!

– Boże. Evo. – Zaczął poruszać dłońmi. Gładził mnie i poklepywał. Pocieszał. – Nie mogę cię powstrzymać. Za bardzo cię potrzebuję.

Oburącz chwyciłam poręcz i przycisnęłam policzek do zimnego

lustra. Trunek zaczął działać. Gorące rozleniwienie rozlało się we mnie, pochłonęło złość i chęć walki, aż zniknęły zupełnie. Czułam tylko smutek, strach i byłam tak rozpaczliwie, przeraźliwie zakochana.

Wsunął mi rękę między nogi. Pocierał dłonią i szukał zapięcia, które łączyło przód i tył body. Szarpnął mocno. Jęknęłam, gdy nacisk materiału nagle zniknął. Łechtaczkę miałam mokrą i nabrzmiałą za sprawą jego wprawnych ruchów i wyobrażenia o tym, jak on wygląda, stojąc za mną.

Oparłam głowę o jego ramię i zobaczyłam jego odbicie w lustrze. Oczy miał zamknięte, usta rozchylone. Bezradność malująca się na jego twarzy obezwładniła mnie. Tak bardzo cierpiał. Nie mogłam tego znieść.

– Powiedz mi, co mogę zrobić – szepnęłam. – Jak mogę ci pomóc?

– Ciii... – Musnął językiem krawędź mojego ucha. – Pozwól mi się uspokoić.

Lekki jak piórko dotyk jego kciuka muskającego siateczkę okrywającą sutek doprowadzał mnie do szału. Palce przesuwające się pomiędzy śliskimi fałdkami sromu wprawiały mnie w drżenie. Wiedział, gdzie mnie dotykać i jak mocno.

Krzyknęłam, gdy wcisnął we mnie dwa palce. Ledwo mogłam ustać. W kolanach poczułam słabość, nogi mi się trzęsły z napięcia. W windzie zrobiło się duszno i parno, powietrze było ciężkie od pożądania, które wylewało się z niego falami.

– Chryste! – jęknął, gdy moja pochwa zacisnęła się na nim. Napierał na mnie biodrami i pocierał twardym członkiem o moje pośladki. – Obiję tę śliczną cipkę, Evo. Nie powstrzymam się.

Objął mnie w talii, podniósł i odsunął od ściany. Stałam pochylona, z wyprostowanymi rękami. Rozstawił mi nogi i wysunął śliskie palce z dziurki. Poczułam dłoń wbijającą się w moje biodro. Po chwili przesunął grubego penisa między pośladkami i wcisnął go między wargi sromowe.

Wstrzymałam oddech i wiłam się, czując aksamitny nacisk. Pragnęłam go przez cały dzień, marzyłam, by poczuć jego wielkiego kutasa w sobie, chciałam, żeby doprowadził mnie do orgazmu.

– Poczekaj – jęknął, przytrzymując mnie za talię i ramię i niecierpliwie zaciskając palce. – Pozwól...

Moja pochwa zacisnęła się wokół grubego czubka.

Gideon zaklął i pchnął mocno, wchodząc we mnie głęboko. Krzyknęłam z rozkosznego bólu, odchylając się od jego sztywnej pełności, czując żar napinających się mięśni i delikatnej tkanki.

– Tak – syknął, przyciągając mnie do siebie, aż wargi sromowe objęły nasadę jego penisa. Krążył biodrami, pocierając jądrami o nabrzmiałą łechtaczkę. – Ale ciasna...

Jęknęłam i próbowałam się trzymać poręczy. Moje ciało kołysało się,

gdy zaczął mnie posuwać. Wrażenie było przejmujące, gdy wypełniał mnie po brzegi, a potem gwałtownie się wysuwał. Nogi ugięły się pode mną, ciało przeszywały spazmy rozkoszy, gdy mnie tak pieprzył mocno i głęboko. Przelewał we mnie wszystkie emocje, które w sobie więził, a jego niestrudzony kutas masował wszystkie wrażliwe zakończenia nerwowe.

Doszłam, zanim się zorientowałam, że orgazm się zbliża. Wykrzykiwałam jego imię, gdy rozkosz gwałtownie wstrząsała moim ciałem.

Głowa opadła mi między ramiona, mięśnie były słabe i bezużyteczne. Gideon podtrzymywał mnie rękami i stojącym kutasem. Wykorzystywał moje ciało. Brał je. Wydawał z siebie prymitywne pomruki za każdym razem, gdy dochodził do końca.

– Tak głęboko – jęczał. – Tak dobrze.

Kątem oka dostrzegłam ruch, gdy zamglonym wzrokiem przyglądałam się naszemu odbiciu w lustrze. Z niskim, zbolałym okrzykiem zaczęłam znowu dochodzić, o ile w ogóle miałam przerwę. Gideon był najbardziej podniecającym mężczyzną, z jakim kiedykolwiek miałam do czynienia – jego stalowe bicepsy prężyły się, gdy mnie podtrzymywał, uda napinały z wysiłku, mięśnie pośladków pracowały, a brzuch falował mocno w rytm ruchu bioder.

Był stworzony do pieprzenia się, ale opanował tę sztukę do perfekcji i wykorzystywał każdy centymetr swojego cudownego ciała do tego, by niewolić kobiety i dawać im przyjemność. Miał wrodzony talent, działał instynktownie. Nawet pijany i cierpiący katusze utrzymywał szybkie i precyzyjne tempo i był całkowicie skupiony.

Z każdym ruchem wchodził we mnie głęboko, uderzając w miejsca dające mi największą rozkosz, zapewniając mi ekstazę tak wielką, że nie mogłam się jej oprzeć. Zalała mnie kolejna fala orgazmu.

– Dobrze – mruknął. – Zmocz go, aniołku. Boże... Zaraz dojdę.

Poczułam, że jego kutas grubieje i się wydłuża. Skóra mnie mrowiła, płuca z trudem wciągały powietrze.

Gideon odchylił głowę do tyłu i ryknął jak zwierzę. Jego sperma była gorąca. Chwycił mnie za biodra i dalej posuwał, wciąż twardy. Wypełnił mnie po brzegi, aż srom i wnętrze ud spłynęły jego nasieniem.

Zwolnił ruchy bioder, dyszał i pochylił się, żeby przycisnąć policzek do mojego ramienia.

Nogi miałam jak z waty.

– Gideonie...

Podniósł mnie.

– Jeszcze nie skończyłem – powiedział ostro, nadal sztywny i gruby we mnie.

Znowu zaczął działać.

Ocucił mnie dotyk jego włosów muskających ramię i ciepłych, jędrnych warg. Wyczerpana próbowałam się od niego odsunąć, ale ręką oplatającą mnie w talii przyciągnął mnie do siebie.

– Evo – wychrypiał.

Złapał mnie za pierś, a jego zwinne palce bawiły się sutkiem.

Było ciemno i leżeliśmy w łóżku. Nie mogłam sobie przypomnieć, kiedy mnie tu przeniósł. Rozebrał mnie, przemył wilgotną myjką i zasypywał pocałunkami twarz i nadgarstki, które zostały zabandażowane i z troską nasmarowane jakąś maścią.

Jego delikatne pieszczoty wywoływały przyjemność przemieszaną z bólem, podniecały mnie. Dostrzegł to.

W jego oczach płonęło pożądanie. Rozstawił mi nogi i zaczął mnie pożerać z taką zachłannością, że nie mogłam myśleć ani się poruszyć. Bez końca lizał i ssał cipkę; przestałam już liczyć, ile razy jego język doprowadził mnie do orgazmu.

– Gideonie... – odwróciłam głowę i spojrzałam na niego przez ramię. Leżał oparty na ramieniu, a w jego oczach odbijał się słaby blask księżyca. – Czy byłeś przy mnie?

Może nadzieja na to, że był przy mnie, gdy spałam, była z mojej strony zuchwałością, ale uwielbiałam być z nim w łóżku. I pragnęłam tego. Przytaknął.

– Nie mogłem cię zostawić.

– Cieszę się.

Przeturlał mnie, tak żebym znalazła się na nim, i delikatnie pocałował w usta. Łagodne ruchy jego języka znowu mnie podnieciły. Jęknęłam.

– Nie mogę przestać cię dotykać – szepnął i chwycił mnie za sutek, żebym się nie ruszała, a równocześnie pogłębił pocałunek, przygryzając lekko moją dolną wargę. – Gdy cię dotykam, nie myślę o niczym innym.

Czułość połączyła się z miłością.

– Czy też mogę cię dotknąć?

Zamknął oczy.

– Proszę – powiedział.

Rzuciłam się na niego, wsunęłam dłonie w jego włosy. Pocierałam językiem o jego język, nasze usta były gorące i mokre. Spletliśmy nogi, przywarłam do niego, by poczuć jego twardość.

Zamruczał łagodnie i zwolnił moje ruchy. Przycisnął mnie do łóżka. Oderwał usta od moich warg i zaczął je skubać i ssać. Wodził czubkiem języka wzdłuż obrysu ust.

Jęknęłam na znak protestu, bo chciałam, by całował mnie głębiej, mocniej. Zamiast tego lizał mnie leniwie, głaskał podniebienie i wnętrze policzków. Zacisnęłam nogi, przyciągając go bliżej. Zabujał biodrami i przycisnął członek do mojego uda.

Gideon całował mnie tak długo, aż moje usta zrobiły się gorące i obrzmiałe, a na niebie pojawiło się wschodzące słońce. Całował mnie i doszedł w kontakcie z moją skórą. Nie raz, tylko dwa razy.

Ach, to uczucie, jak dochodził, dźwięk niskich jęków rozkoszy i świadomość, że mogę go doprowadzić do orgazmu samym pocałunkiem... Mokra z pożądania ocierałam się o jego udo tak długo, aż też szczytowałam.

Z nastaniem nowego dnia Gideon zniósł dystans, który wprowadził między nami w windzie. Kochał się ze mną bez seksu. Zadeklarował swoje oddanie, czyniąc mnie centrum swojego świata. Świata mieszczącego się w granicach naszego łóżka. Byliśmy w nim tylko my i miłość, która nas obnażała nawet wtedy, gdy dawała nam spełnienie.

Gdy obudziłam się ponownie, zobaczyłam Gideona śpiącego obok. Jego usta były opuchnięte od pocałunków, podobnie jak moje. Twarz miał łagodną, ale lekkie zmarszczenie brwi pozwoliło mi zrozumieć, że nie odpoczywał tak głęboko, jak bym chciała. Leżał na boku, wyprostowany i szczupły, z prześcieradłem zawiniętym wokół nóg.

Było późno. Zbliżała się już dziewiąta, ale nie miałam odwagi go budzić ani zostawić samego. Już zbyt często nie pokazywałam się w pracy, ale mimo to postanowiłam nie wychodzić.

Kwestie zawodowe stawiałam na pierwszym miejscu i wiedziałam, że pewnego dnia może to się stać kością niezgody między nami. Moje pragnienie niezależności nie było czymś złym, niemniej w tym momencie nie wydawało się stosowne.

Wciągnęłam na siebie koszulkę i bokserki. Wyszłam z sypialni i udałam się do gabinetu Gideona, gdzie jego smartfon dzwonił natarczywie, bo jego właściciel ignorował budzik. Wyłączyłam go i poszłam do kuchni.

W myślach zrobiłam przegląd spraw do załatwienia. Zadzwoniłam do Marka i zostawiłam dla niego wiadomość, że nie pojawię się w pracy w związku z kryzysem rodzinnym. Potem zadzwoniłam do Scotta i poinformowałam go, że Gideon nie dotrze do biura przed dziewiątą, a być może w ogóle. Poprosiłam, żeby oddzwonił, abyśmy mogli o tym porozmawiać.

Liczyłam na to, że uda mi się zatrzymać Gideona w domu przez cały dzień, choć wątpiłam, by na to przystał. Potrzebowaliśmy czasu sam na sam. Żeby dojść do siebie.

Poszłam po swój smartfon leżący w holu i zadzwoniłam do Angusa. Odebrał po pierwszym dzwonku.

– Witam, pani Cross. Czy pani i pan Cross jesteście gotowi do wyjścia?

– Nie, Angusie, na razie leżymy w łóżku. Nie jestem pewna, czy wyjdziemy dzisiaj z domu. Zastanawiałam się, czy może wiesz, gdzie

Gideon trzyma lekarstwo na kaca.

– Oczywiście. Jest pani potrzebne?

– Być może będzie potrzebne Gideonowi po przebudzeniu. Wolałabym, żeby czekało na niego pod ręką.

Chwila ciszy.

– Proszę wybaczyć, że pytam – odezwał się z wyraźniejszym szkockim akcentem – ale czy to ma coś wspólnego z wczorajszą wizytą pana Vidala?

Potarłam czoło, czując ostrzegawcze symptomy zbliżającego się bólu głowy.

– Wszystko – odparłam.

– Chris mu wierzy? – zapytał cicho.

– Tak.

Westchnął.

– To dlatego. Facet nie był przygotowany na coś takiego. Za to zaprzeczenie jest czymś, co zna i z czym potrafi sobie poradzić.

– Źle to przyjął.

– Nie wątpię. Dobrze, że ma panią. Robi pani dla niego to, co należy, chociaż może potrzebować czasu, by to docenić. Przyniosę to lekarstwo.

– Dziękuję.

Zajęłam się sprzątaniem. Umyłam pustą karafkę i szklankę, którą znalazłam na blacie kuchennej wyspy, potem ruszyłam ze szczotką i z szufelką do holu, żeby zmieść potłuczone szkło. Rozmawiałam ze Scottem, równocześnie zbierając z podłogi rzeczy, które wypadły z torebki, a gdy się rozłączyliśmy, zajęłam się szorowaniem ściany i podłogi w celu usunięcia zaschniętej brandy.

Gideon powiedział poprzedniego wieczoru, że jest rozbity. Nie chciałam, żeby po przebudzeniu się zastał to miejsce w takim stanie.

Nasze miejsce, skorygowałam się. To nasz dom. Musiałam zacząć myśleć o nim w ten sposób. Podobnie jak Gideon. Porozmawiamy o tym, jak próbował mnie wyrzucić. Jeżeli ja miałam się bardziej starać o to, żeby nasze losy były ze sobą ściślej splecione, on też musiał to robić.

Chciałabym móc porozmawiać z kimś o tym wszystkim, z przyjacielem, który by mnie wysłuchał i udzielił mądrej rady. Z Carym lub Shawną. Mógłby to być nawet Steven, z którym rozmawiało się tak łatwo. Mieliśmy doktora Petersena, ale to nie to samo.

Na razie swoimi sekretami mogliśmy się dzielić tylko ze sobą, przez co byliśmy odizolowani od świata i zależni od siebie. Nasi prześladowcy pozbawili nas nie tylko niewinności, ale i wolności. Mimo że wykorzystali nas dawno temu, nadal byliśmy uwięzieni w świecie fałszu, w którym żyliśmy. Uwięzieni w kłamstwach, ale każde z nas w inny sposób.

Skończyłam właśnie usuwać smugi z lustra w windzie, gdy kabina ruszyła w dół. Miałam na sobie tylko koszulkę i bieliznę.

– O rany... – mruknęłam.

Zerwałam z rąk gumowe rękawice i próbowałam przygładzić włosy. Po całej nocy spędzonej z Gideonem były niemiłosiernie potargane.

Drzwi się otworzyły. Wchodzący do windy Angus zatrzymał się w pół kroku, gdy mnie zobaczył. Zmieniłam pozycję i próbowałam zasłonić sznurek nadal przywiązany do poręczy. Gideon przeciął go nożyczkami. Uwolnił mnie, ale ślady zostały.

– Cześć – powiedziałam z zażenowaniem.

Nie miałam dobrego wytłumaczenia dla mojej obecności w windzie, skąpego stroju i gumowych żółtych rękawic, które trzymałam w dłoni. Co gorsza, usta miałam tak czerwone i opuchnięte od całowania się z Gideonem przez wiele godzin, że nie mogłam ukryć tego, co robiłam przez całą noc.

W jasnoniebieskich oczach Angusa błysnęło rozbawienie.

– Dzień dobry, pani Cross.

– Dzień dobry, Angusie – odpowiedziałam z całą godnością, na jaką było mnie stać.

Podał mi butelkę „lekarstwa" na kaca. Byłam pewna, że była to porcja alkoholu zmieszana z witaminami w płynie.

– Proszę.

– Dziękuję – odparłam serdecznie, wyrażając tym samym wdzięczność za brak dodatkowych pytań z jego strony.

– Proszę dzwonić, gdyby państwo czegoś potrzebowali. Będę w pobliżu.

– Jesteś niezastąpiony, Angusie.

Wróciłam na górę. Gdy drzwi windy się otworzyły, usłyszałam dzwonek telefonu stacjonarnego.

Pobiegłam do kuchni, do której wjechałam ślizgiem na bosych stopach, żeby czym prędzej podnieść słuchawkę. Miałam nadzieję, że dzwonek nie obudził Gideona.

– Halo?

– Evo, mówi Arash. Czy Cross jest z tobą?

– Tak. Wydaje mi się, że nadal śpi. Pójdę sprawdzić.

Ruszyłam przez hol.

– Chyba nie zachorował? Nigdy nie choruje.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz.

Zajrzałam do sypialni, gdzie ujrzałam męża pogrążonego we śnie, obejmującego moją poduszkę, w którą wtulił twarz. Na palcach podeszłam do szafki nocnej, żeby postawić na niej butelkę ze specyfikiem na kaca, a następnie, również na palcach, wyszłam z pokoju i zamknęłam za sobą drzwi.

– Nadal śpi – szepnęłam.

– O rany. Zmiana planów. Musicie oboje podpisać pewne dokumenty dzisiaj przed szesnastą. Przyślę je wam kurierem. Dajcie znać, gdy je podpiszecie, to przyślę kogoś, żeby je odebrał.

– Muszę coś podpisać? Co takiego?

– Nie powiedział ci? – Zaśmiał się. – W takim razie nie będę psuł niespodzianki. Zobaczysz, gdy dokumenty dotrą. W razie pytań dzwoń.

Cicho jęknęłam.

– W porządku. Dzięki.

Rozłączyliśmy się. Patrzyłam spod przymrużonych powiek w stronę sypialni. Co też Gideon zaplanował? Doprowadzało mnie do szału, że załatwiał różne sprawy i rozwiązywał problemy, nie konsultując niczego ze mną.

Z kuchni dobiegł dźwięk dzwonka mojego smartfona. Przebiegłam przez salon i spojrzałam na wyświetlacz. Numer był nieznany. Dzwonił ktoś z Nowego Jorku.

– Wielkie nieba – mruknęłam, odnosząc wrażenie, że mam za sobą cały dzień pracy, mimo że była dopiero dziesiąta trzydzieści. Jak Gideon daje sobie radę, zajmując się tyloma sprawami naraz?

– Halo?

– Evo, tu znowu Chris. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu, że Ireland dała mi twój numer.

– Nie ma sprawy. Przepraszam, że wcześniej nie oddzwoniłam. Nie chciałam cię martwić.

– Nic mu nie jest?

Podeszłam do stołka barowego i usiadłam na nim.

– Nie. To była ciężka noc.

– Dzwoniłem do jego biura. Powiedzieli mi, że zrobił sobie wolne.

– Jesteśmy w domu. Nadal śpi.

– A zatem jest kiepsko.

Znał mojego faceta. Gideon lubił rutynę, jego życie było ściśle zorganizowane i poszufladkowane. Jakiekolwiek odejście od ustalonych wzorców było rzadkością i powodem do zmartwienia.

– Nic mu nie będzie – zapewniłam Chrisa. – Już ja o to zadbam. Po prostu potrzebuje trochę czasu.

– Czy mogę coś zrobić?

– Jeśli przyjdzie mi coś do głowy, dam ci znać.

– Dziękuję – powiedział zmęczonym i zatroskanym głosem. – Dziękuję, że ze mną rozmawiasz i że jesteś przy nim. Szkoda, że mnie przy nim nie było, gdy to się stało. Będę musiał żyć z tym faktem.

– Wszyscy będziemy musieli z tym żyć. To nie twoja wina, Chris. Wiem, że to niczego nie ułatwia, ale musisz o tym pamiętać, żeby się nie zamartwiać. To nic nie da. I nie pomoże Gideonowi.

– Jesteś bardzo mądra, Evo. Tak się cieszę, że cię ma.

– To ja mam szczęście, że z nim jestem – zauważyłam cicho. –

Wielkie.

Zakończyłam rozmowę i nie mogłam przestać myśleć o swojej matce. Widząc to, przez co przechodził Gideon, tym bardziej ją doceniałam. Zawsze przy mnie była; walczyła o mnie. Też miała poczucie winy, przez co była nadopiekuńcza do szaleństwa, ale z powodu jej miłości jakaś część mnie była tak samo wypalona, jak Gideon.

Zadzwoniłam do niej. Odebrała po pierwszym dzwonku.

– Evo, celowo mnie unikasz. Jak mam planować twój ślub, skoro się w to nie angażujesz? Trzeba podjąć tak wiele decyzji i jeśli popełnię błąd...

– Cześć, mamo – przerwałam jej. – Jak się masz?

– Jestem zestresowana – odparła swoim zwyczajowo zasapanym głosem wyrażającym więcej niż słaby wyrzut. – Jak mogłabym się czuć? Sama planuję jeden z najważniejszych dni w twoim życiu i...

– Myślałam, że mogłybyśmy się spotkać w sobotę i wszystko przegadać, jeśliby ci to odpowiadało.

– Naprawdę?

Pełne nadziei zadowolenie w jej głosie wywołało u mnie poczucie winy.

– Tak, naprawdę.

Myślałam, że ten drugi ślub będzie znaczył najwięcej dla mojej matki, ale się myliłam. Był on ważny także dla mnie i Gideona, bo był kolejną okazją do potwierdzenia naszej nierozerwalnej więzi. Nie wobec świata zewnętrznego, ale dla nas samych.

Gideon będzie musiał przestać mnie od siebie odpychać, żeby mnie chronić, a ja będę musiała przestać się martwić, że zniknę, gdy zostanę panią Gideonową Cross.

– To wspaniale, Evo! Możemy zjeść lunch z organizatorką uroczystości. I poświęcić popołudnie na przejrzenie dostępnych opcji.

– Zależy mi na czymś skromnym, mamo. Kameralnym. – Zanim zdążyła się sprzeciwić, przedstawiłam jej propozycję Gideona. – Możemy zaszaleć do woli w czasie wesela, ale chciałabym, żeby ślub był kameralny.

– Evo, ludzie poczują się urażeni, jeśli zaprosimy ich na wesele, a na ślub nie.

– Nie dbam o to. Nie dla nich biorę ślub. Wychodzę za mąż, bo jestem zakochana w mężczyźnie moich marzeń i zamierzamy spędzić razem resztę życia. Nie chcę musieć się skupiać na czymś innym.

– Kochanie... – westchnęła, jakbym nic nie rozumiała. – Porozmawiamy o tym w sobotę.

– W porządku. Ale nie zmienię zdania.

Poczułam dreszcz przebiegający wzdłuż kręgosłupa. Odwróciłam się.

W progu kuchni stał Gideon i obserwował mnie. Wciągnął na siebie spodnie od dresu, w które był ubrany poprzedniego wieczoru, miał

nadal zmierzwione włosy i ciężkie powieki.

– Muszę kończyć – zwróciłam się do matki. – Do zobaczenia w weekend. Kocham cię.

– Ja ciebie też, Evo. I dlatego chcę dla ciebie jak najlepiej.

Wyłączyłam telefon i odłożyłam słuchawkę na wyspę. Zsunęłam się ze stołka i stanęłam naprzeciwko Gideona.

– Dzień dobry.

– Nie poszłaś do pracy – zauważył głosem bardziej chropawym i seksownym niż zwykle.

– Ty też.

– Zamierzasz iść później?

– Nie. I ty też nie. – Podeszłam do niego i objęłam go w talii. Nadal był ciepły po wyjściu z łóżka. Moje senne, zmysłowe marzenie się spełniało. – Zaszyjemy się tu na cały dzień, asie. Będziemy chodzić w piżamach i się relaksować.

Objął mnie ramieniem za biodra, a drugą ręką odgarnął mi włosy z twarzy.

– Jesteś zła?

– A czemu bym miała być? – Wspięłam się na palce i pocałowałam go w policzek. – A ty, jesteś na mnie zły?

– Nie. – Wziął moją pierś w dłoń i przytulił twarz do policzka. – Cieszę się, że tu jesteś.

– Zawsze tu będę. Dopóki śmierć nas nie rozłączy.

– Planujesz ślub.

– Słyszałeś? Jeśli masz jakieś życzenia, wyraź je teraz lub zamilcz na wieki.

Milczał długo. Na tyle długo, że uznałam, że nie ma nic do dodania.

Odwróciłam głowę, odnalazłam jego usta i pocałowałam go krótko.

– Widziałeś, co postawiłam przy twoim łóżku?

– Tak. Dziękuję. – Cień uśmiechu przemknął mu przez usta.

Wyglądał na faceta, który ostro sobie poużywał, co napełniło mnie kobiecą dumą.

– Zwolniłam cię z pracy. Arash powiedział, że prześle nam jakieś dokumenty. Nie chciał powiedzieć, czego dotyczą.

– Chyba będziesz musiała na nie zaczekać, by się tego dowiedzieć.

Musnęłam palcami jego brwi.

– Jak się czujesz?

Wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Na razie beznadziejnie.

– Weźmy kąpiel, którą wczoraj przegapiłeś.

– Hmm, już się czuję lepiej.

Spletliśmy palce dłoni i pociągnęłam go z powrotem do sypialni.

– Chcę być mężczyzną twoich marzeń, aniołku – powiedział, zaskakując mnie. – Pragnę tego najbardziej na świecie.

Spojrzałam na niego.
– Już to osiągnąłeś.

Patrzyłam na leżący przede mną kontrakt. Serce mi waliło i kręciło mi się w głowie z miłości i zachwytu. Podniosłam wzrok znad stolika kawowego, gdy Gideon wszedł do pokoju. Włosy miał nadal mokre po kąpieli, a na długie nogi naciągnął czarne jedwabne spodnie od piżamy.
– Kupujesz dom na Outer Banks? – zapytałam, bo potrzebowałam jego potwierdzenia, mimo że dowód miałam przed oczami.
Jego seksowne usta posłały mi uśmiech.
– My kupujemy dom. Uzgodniliśmy, że to zrobimy.
– Rozmawialiśmy o tym.
Ustalona cena była raczej oszałamiająca, co pokazywało, że nie było łatwo przekonać właścicieli do sprzedaży. Gideon poprosił ich o pozostawienie kopii *Dotyku śmierci*, a także mebli w głównej sypialni. Zawsze o wszystkim myślał.
Usiadł na kanapie obok mnie.
– Przechodzimy do działania.
– Będziemy mieli bliżej do Hamptons. I Connecticut.
– Odrzutowcem to jest rzut beretem.
Podniósł mój podbródek czubkiem palca i przytknął usta do moich ust.
– Nie przejmuj się kwestiami organizacyjnymi – mruknął. – Byliśmy tacy szczęśliwi na tamtejszej plaży. Nadal cię widzę, jak spacerowałaś wzdłuż wybrzeża. Pamiętam, jak cię całowałem na tarasie... rozkładałem na wielkim białym łożu. Wyglądałaś jak anioł, a to miejsce było dla mnie rajem.
– Gideonie.
Przytknęłam czoło do jego czoła. Tak bardzo go kochałam.
– Gdzie mam podpisać?
Oderwał się ode mnie, przysunął kontrakt i znalazł pierwszą żółtą karteczkę wskazującą, gdzie należy złożyć podpis. Wodził wzrokiem po stoliku i zmarszczył brwi.
– Gdzie moje pióro?
Wstałam.
– Mam swoje w torebce.
Złapał mnie za nadgarstek i przyciągnął z powrotem.
– Nie. Potrzebuję swojego pióra. Gdzie jest koperta, w której to przysłano?
Dostrzegłam ją na podłodze między kanapą i stolikiem. Upuściłam ją tam, gdy dotarło do mnie, co Arash nam przysłał. Podniosłam ją i zauważyłam, że jest ciężka. Przechyliłam ją nad stolikiem, żeby wysunąć z niej resztę zawartości. Na szkło wypadły ze stukiem

wieczne pióro oraz mała fotografia.

– Gotowe – powiedział Gideon, wziąwszy pióro do ręki i złożywszy podpis nad wykropkowaną linią.

Gdy przeglądał resztę papierów, podniosłam zdjęcie i coś mnie ścisnęło w piersi.

To było zdjęcie przedstawiające Gideona z ojcem na plaży, o której kiedyś mi opowiadał, plaży w Karolinie Północnej. Był mały, miał może cztery czy pięć lat. Na jego buzi malował się wyraz skupienia, gdy pomagał tacie budować zamek z piasku. Geoffrey Cross siedział naprzeciwko syna. Był przystojny niczym gwiazdor filmowy, a wiatr od morza rozwiewał jego ciemne włosy. Miał na sobie tylko kąpielówki, więc widziałam ciało bardzo podobne do tego, jakim Gideon mógł się obecnie poszczycić.

– O rety! – szepnęłam. Wiedziałam, że zrobię kopie tego zdjęcia i powieszę po jednej we wszystkich miejscach, w których będziemy mieszkać. – Piękne.

– Proszę. – Pchnął umowę z leżącym na niej piórem w moją stronę.

Odłożyłam fotografię i podniosłam pióro. Wygrawerowano na nim inicjały G.C.

– Jesteś przesądny?

– Należało do taty.

– Aha. – Spojrzałam na niego.

– Wszystko nim podpisywał. Zawsze miał je w kieszeni i nigdzie się bez niego nie ruszał. – Odgarnął włosy z twarzy. – Tym piórem zniszczył nasze nazwisko.

Położyłam dłoń na jego udzie.

– A ty odbudowujesz jego renomę tym samym piórem. Rozumiem.

Dotknął opuszkami palców mojego policzka. Spojrzenie miał łagodne i błyszczące.

– Wiedziałem, że zrozumiesz.

15

– Sypialnia jego i jej – klasyka.

Blaire Ash uśmiechał się, wodząc piórem po dużym notatniku przypiętym do podkładki.

Podniósł wzrok znad kartki, żeby przyjrzeć się sypialni Evy w apartamencie. Miał ją zaprojektować, tak żeby dokładnie odwzorowywała pokój mojej żony w jej mieszkaniu w Upper West Side.

– Jak duże zmiany chcecie wprowadzić? – zapytał projektant. – Chcecie zacząć od zera czy tylko wprowadzić pewne zmiany, żeby połączyć obydwa pokoje?

Odpowiedź zostawiłem Evie. Miałem kłopot w uczestniczeniu w tej rozmowie, bo wiedziałem, że żadne z nas tak naprawdę nie chciało zmiany. Niebawem po naszym domu będzie widać, jaki jestem popieprzony i jak bardzo wpływa to na nasze małżeństwo. Całe to doświadczenie przypominało wbijanie sobie noża w brzuch.

Eva zerknęła na mnie, po czym zapytała:

– A jak wyglądałoby najprostsze rozwiązanie?

Ash uśmiechnął się, odsłaniając lekko krzywe zęby. Był atrakcyjny – a przynajmniej tak zapewniała mnie Ireland. Jak zwykle miał na sobie porwane dżinsy i koszulkę pod dopasowaną marynarką. Jego wygląd mało mnie obchodził. Ważny był jego talent, który podziwiałem na tyle, że go wynająłem do urządzenia obydwu biur i domu. Nie podobało mi się natomiast to, jak patrzył na moją żonę.

– Moglibyśmy zmienić ustawienie sprzętów w łazience i wybić w tej ścianie łuk, który połączyłby obydwa pokoje przez łazienkę.

– Tego nam właśnie trzeba – stwierdziła Eva.

– Dobrze. To jest szybkie i skuteczne rozwiązanie, a prace nie będą państwu bardzo przeszkadzały w życiu. Mogę też – ciągnął – zademonstrować rozwiązania alternatywne.

– Jakie?

Stanął tak blisko obok niej, że dotykał jej ramienia. Miał prawie tak jasne włosy jak Eva, co sprawiało dziwne wrażenie, gdy przechylił głowę w jej stronę.

– Jeżeli popracujemy nad metrażem trzech sypialni i łazienki –

odpowiedział, zwracając się tylko do niej, jakby mnie tu w ogóle nie było – mógłbym zapewnić wam jednakowe sypialnie po obu stronach. Obydwie części miałyby taką samą wielkość, a obok moglibyśmy zrobić gabinety dla pana i pani domu lub salon, w zależności od tego, co byście woleli.

– Och. – Bezwiednie przygryzła na chwilę dolną wargę. – Nie do wiary, że to tak szybko naszkicowałeś.

Puścił do niej oko.

– Szybko i dogłębnie, to moje motto. A pracuję tak dobrze, żebyście o mnie pomyśleli, gdy znowu będziecie chcieli coś robić.

Oparłem się o ścianę i obserwowałem ich ze skrzyżowanymi ramionami. Eva wydawała się obojętna na podchody projektanta. Ja bynajmniej nie byłem.

Odezwał się domofon i Eva podniosła głowę. Spojrzała na mnie.

– To pewnie Cary.

– Może odbierzesz, aniołku? – zaproponowałem przeciągle. – Może sama powinnaś go tu wprowadzić, żeby podzielić się z nim swoją ekscytacją.

– Słusznie! – Musnęła dłonią moją rękę i wybiegła z pokoju. Jej delikatny dotyk podziałał na mnie.

Wyprostowałem się i spojrzałem na Asha.

– Flirtujesz z moją żoną.

Gwałtownie zesztywniał, a uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Przepraszam. Nie zamierzałem. Po prostu chcę, żeby panna Tramell czuła się swobodnie.

– Ja o to zadbam. A ty martw się o mnie.

Nie wątpiłem, że kwestionował ustalenia, które z nim konsultowaliśmy. Zrobiłby to każdy, kto by je widział. Jaki mężczyzna, w którego żyłach krąży gorąca krew, wybierałby za żonę kogoś takiego jak Eva i spał z nią nie tylko w oddzielnych łóżkach, ale i pokojach?

Nóż wszedł trochę głębiej i obracał się.

Ciemne oczy Asha przygasły. Popatrzył na mnie ciężko.

– Oczywiście, panie Cross.

– Obejrzyjmy szkice.

– Co o tym myślicie? – zapytała Eva między kęsami pizzy z pepperoni i bazylią.

Opierała się o kuchenną wyspę, z jedną nogą lekko uniesioną do tyłu. Postanowiła stać naprzeciwko Cary'ego i mnie.

Zastanawiałem się nad odpowiedzią.

– Pomysł sypialni składającej się z dwóch identycznych części jest uroczy – ciągnęła, ocierając usta papierową serwetką – ale jeśli wybierzemy prostsze rozwiązanie, będzie szybciej. Poza tym będziemy mogli odbudować kiedyś ścianę, jeśli postanowimy wykorzystać pokój

w innym celu.

– Na przykład na pokój dziecięcy – powiedział Cary, posypując swój kawałek pizzy czerwoną papryką.

Nie miałem apetytu i odłożyłem swój kawałek na papierowy talerzyk. Ostatnimi czasy kiepsko mi szło jedzenie pizzy w domu.

– Albo pokoju gościnnego – poprawiła go Eva. – Podobało mi się to, co mówiłeś Blairowi o swoim mieszkaniu.

Cary posłał jej znaczące spojrzenie.

– Szybki unik.

– Możecie sobie myśleć o dzieciach, ale reszta z nas ma najpierw do załatwienia inne sprawy.

Mówiła dokładnie to, co chciałem, ale...

Czy Eva miała takie same obawy jak ja? Może wybrała mnie na męża, bo nie potrafiła mi się oprzeć, ale wykluczyła to, że będę ojcem jej dzieci.

Wrzuciłem swój talerzyk do śmieci.

– Muszę wykonać kilka telefonów. Zostań tu – zwróciłem się do Cary'ego. – Posiedź trochę z Evą.

Cary kiwnął głową.

– Dzięki.

Wyszedłem z kuchni i przeszedłem przez salon.

– A więc – Cary zaczął mówić, zanim przestałem ich słyszeć – seksowny projektancik czuje coś do twojego faceta, laleczko.

– Wcale nie! – Eva się zaśmiała. – Oszalałeś.

– Nie zamierzam się kłócić, ale ten Ash prawie na ciebie nie patrzył przez cały wieczór, za to nie odrywał wzroku od Crossa.

Prychnąłem. Ash zrozumiał przesłanie, co utwierdziło mnie w przekonaniu, że jest inteligentny. Cary mógł odczytywać jego zachowanie jak chciał.

– Jeśli masz rację – powiedziała Eva – muszę wyrazić podziw dla jego gustu.

Wszedłem do holu, a potem do gabinetu. Moje spojrzenie spoczęło na kolażu wykonanym ze zdjęć Evy.

Była jedyną osobą, której nie potrafiłem wyprzeć ze swoich myśli. Zawsze była w nich obecna i decydowała o każdym moim działaniu.

Usiadłem przy biurku i przystąpiłem do pracy. Miałem nadzieję nadgonić jak najwięcej, żeby nie zmarnować na to całego tygodnia. Potrzebowałem chwili, żeby się skupić na pracy, ale gdy mi się to udało, poczułem ulgę. Dobrze mi robiło zajmowanie się problemami, które miały konkretne rozwiązania.

Pracowałem. Wtem usłyszałem dobiegający z salonu krzyk, chyba Evy. Nasłuchiwałem. Przez moment panowała cisza, potem znowu usłyszałem krzyk, a później podniesiony głos Cary'ego. Podszedłem do drzwi i otworzyłem je.

– Powinieneś ze mną porozmawiać, Cary! – rzuciła moja żona ze złością. – Musisz mi powiedzieć, co się dzieje.

– Przecież wiesz, co się dzieje – odparował, a zdenerwowanie w jego głosie kazało mi wyjść z gabinetu.

– Nie wiedziałam, że znowu się tniesz!

Ruszyłem przez hol. Eva i Cary stali naprzeciwko siebie w salonie. Dwójka przyjaciół mierzyła się wzrokiem, oddalona od siebie o kilkadziesiąt centymetrów.

– To nie twoja sprawa – powiedział Cary. Miał uniesione barki i pochylony podbródek. Zerknął na mnie. – Twoja też nie.

– Nie przeczę – odparłem, chociaż to nie do końca było prawdą. Nie obchodziły mnie zapędy autodestrukcyjne Cary'ego, ale ich wpływ na Evę – owszem.

– Bzdura. Wierutna bzdura – Eva posłała mi spojrzenie i odwróciła się, żeby wciągnąć mnie do ich rozmowy. Potem znowu zwróciła się do Cary'ego.

– Myślałam, że rozmawiałeś z doktorem Travisem.

– A kiedy miałbym mieć na to czas? – żachnął się, odgarniając włosy z czoła. – Lawiruję między pracą i Tat. Poza tym staram się zatrzymać przy sobie Treya. Nie mam czasu się wyspać!

Eva pokręciła głową.

– To wymówka.

– Nie pouczaj mnie, laleczko – ostrzegł ją. – Nie potrzebuję tego teraz.

– Boże. – Przechyliła głowę i spojrzała w stronę sufitu. – Dlaczego mężczyźni mojego życia odtrącają mnie, gdy najbardziej mnie potrzebują?

– Za Crossa mówić nie mogę, ale przy mnie już cię nie ma. Radzę sobie najlepiej jak umiem.

Opuściła głowę.

– To nie jest sprawiedliwe! Musisz mi mówić, kiedy mnie potrzebujesz. Nie umiem czytać w myślach!

Odwróciłem się na pięcie i zostawiłem ich samych. Miałem do rozwiązania własne problemy. Gdy Eva będzie gotowa o tym rozmawiać, przyjdzie do mnie i wtedy jej wysłucham, starając się nie wyrażać własnej opinii.

Wiedziałem, że nie będzie chciała usłyszeć, że według mnie lepiej by jej było bez Cary'ego.

Wczesnym rankiem promienie słońca padły na łóżko i rozjaśniły końcówki włosów śpiącej Evy. Miękkie blond kosmyki lśniły jak złoto, jakby coś rozświetlało je od wewnątrz. Delikatnie wygięta ręka leżała na poduszce obok jej pięknej twarzy, a druga spoczywała bezpiecznie między piersiami. Białe prześcieradło otulało Evę od biodra po udo.

Opalone nogi nie były przykryte wskutek szaleństw, którym oddawaliśmy się przed snem.

Nie byłem romantykiem, ale w tym momencie moja żona faktycznie wyglądała jak anioł, za jakiego ją uznawałem. Ustawiłem kadr w aparacie fotograficznym, bo chciałem uwiecznić ten widok.

Dźwięk migawki sprawił, że drgnęła i rozchyliła usta. Zrobiłem jej kolejne zdjęcie, zadowolony z tego, że kupiłem aparat, który pozwalał oddawać na fotografiach jej urodę.

Zamrugała powiekami.

– Co robisz, asie? – spytała głosem równie zamglonym jak jej źrenice.

Odłożyłem aparat na komodę i położyłem się obok niej.

– Podziwiam cię.

Uśmiechnęła się.

– Jak się dzisiaj czujesz?

– Lepiej.

– To dobrze.

Odwróciła się i sięgnęła po cukierki odświeżające oddech. Odwróciła się z powrotem do mnie. Pachniała cynamonem. Omiotła spojrzeniem moją twarz.

– Jesteś gotów zmierzyć się ze światem?

– Wolałbym zostać w domu z tobą.

Przymknęła powieki.

– Tylko tak mówisz. Nie możesz się doczekać, by powrócić do globalnej dominacji.

Pochyliłem się i pocałowałem ją w czubek nosa.

– Dobrze mnie znasz.

Nadal mnie zadziwiało to, jak dobrze potrafiła mnie rozszyfrować. Byłem niespokojny, lekko roztrzęsiony. Zajmowanie się pracą i obserwowanie konkretnych postępów projektów, które osobiście nadzorowałem, łagodziło te odczucia. Niemniej zauważyłem:

– Mógłbym rano popracować w domu i spędzić popołudnie z tobą.

Pokręciła głową.

– Jeśli chcesz pogadać, zostanę. W przeciwnym razie muszę wracać do pracy.

– Gdybyś ze mną pracowała, moglibyśmy się komunikować przez wewnętrzną sieć.

– Będziesz na to naciskał, co? Taki kurs chcesz obrać?

Przewróciłem się na plecy i zasłoniłem oczy przedramieniem. Eva nie naciskała na mnie poprzedniego dnia i wiedziałem, że nie będzie tego robiła także dzisiaj. Ani jutro. Podobnie jak doktor Petersen, będzie cierpliwie czekała na to, że się otworzę. Lecz sama świadomość, że ona czeka, wywierała na mnie wystarczająco silną presję.

– Nie ma o czym rozmawiać – mruknąłem. – Stało się. Teraz Chris

już wie. Rozmowa po fakcie niczego nie zmieni.

Poczułem, że Eva odwróciła się w moją stronę.

– Ważna nie jest rozmowa o samych wydarzeniach, tylko o tym, jakie one budzą emocje.

– Nie budzą żadnych emocji. Zaskoczyło mnie to. Nie lubię niespodzianek. Już jest po wszystkim.

– Bzdura. – Podniosła się z łóżka zbyt szybko, abym mógł ją złapać. – Jeśli zamierzasz kłamać, lepiej milcz.

Usiadłem i obserwowałem ją. Spięte ramiona nie wpłynęły ani trochę na to, jaka była piękna. W moich żyłach nieustannie krążyło pożądanie, które tak łatwo się budziło w obliczu jej latynoskiego temperamentu i przekształcało w niecierpliwe wręcz pragnienie.

Niektórzy uważali, że moja żona jest równie oszałamiająca jak jej matka, ale nie zgadzałem się z nimi. Monika Stanton była zimną pięknością, wokół której unosiła się aura nieprzystępności. Eva natomiast była gorąca i zmysłowa. Można było jej dotknąć, ale jej namiętność parzyła.

Zeskoczyłem z łóżka i zatrzymałem ją, zanim zdążyła dojść do łazienki. Chwyciłem ją za ramiona.

– Nie mogę się teraz z tobą kłócić – powiedziałem szczerze, spoglądając w głąb jej niespokojnych oczu. – Jeżeli się nie pogodzimy, nie będę zdolny przetrwać tego dnia.

– To nie mów mi, że już ci przeszło, skoro z trudem możesz się zebrać w sobie!

Jęknąłem sfrustrowany.

– Nie wiem, co z tym począć. Nie rozumiem, jak to, że Chris wie, miałoby cokolwiek zmienić.

Przechyliła podbródek.

– Martwi się o ciebie. Zadzwonisz do niego?

Odwróciłem głowę. Na myśl o spotkaniu z ojczymem ściskało mnie w żołądku.

– W pewnym momencie z nim porozmawiam. Zarządzamy jedną firmą.

– Wolałbyś go unikać. Powiedz mi dlaczego.

Odsunąłem się od niej.

– Evo, nie zostaniemy nagle najlepszymi przyjaciółmi. Wcześniej spotykaliśmy się bardzo rzadko i nie widzę powodu, by to zmieniać.

– Jesteś na niego zły?

– Jezu. Dlaczego to niby ja mam się przyczynić do tego, żeby się poczuł lepiej?

Poszedłem pod prysznic. Ruszyła za mną.

– Nic nie sprawi, że poczuje się lepiej i raczej nie oczekuje tego po tobie. Chce po prostu wiedzieć, że doszedłeś do siebie.

Sięgnąłem do kabiny i odkręciłem kran. Jej dłoń dotknęła moich

pleców.

– Gideonie... nie można zamknąć swoich uczuć w pudełku. Chyba że życzysz sobie kolejnej eksplozji w duchu tej wczorajszej. Albo następnego koszmaru.

Dopiero wspomnienie o powracających koszmarach kazało mi ją zaatakować.

– Minione dwie noce minęły spokojnie!

Eva nie cofnęła się w obliczu mojej furii, jak robiły to inne kobiety, co rozwścieczyło mnie jeszcze bardziej. Nie pomógł mi widok jej nagiego ciała odbijającego się w licznych lustrach.

– Nie spałeś w nocy z poniedziałku na wtorek – zauważyła. – A tej nocy byłeś tak wykończony, że wątpię, aby mogło ci się cokolwiek śnić.

Nie wiedziała, że część nocy przespałem w drugiej sypialni. Nie widziałem powodu, by ją o tym informować.

– Co mam powiedzieć?

– Tu nie chodzi o mnie! Rozmowa pomaga, Gideonie. Otwarcie się pomaga wszystkim zdobyć właściwą perspektywę.

– Perspektywę? Ja już swoją mam. Wyraz litości malujący się na twarzy Chrisa był ewidentny. Podobnie jak na twojej! Nie potrzebuję, by ktokolwiek się nade mną litował, do cholery! Nie potrzebuję niczyjego pieprzonego poczucia winy!

Uniosła brwi.

– Nie wypowiem się w imieniu Chrisa, ale u mnie nie mogłeś dostrzec litości, Gideonie. Współczucie, owszem, bo wiem, co czujesz. I ból niewątpliwie, bo jestem z tobą związana sercem. Gdy cierpisz, cierpię razem z tobą. Będziesz się musiał nauczyć z tym żyć, bo cię kocham i nie zamierzam tego zmieniać!

Jej słowa uderzyły mnie. Przytrzymałem się krawędzi kabiny prysznicowej.

Zamilkła i podeszła do mnie, by mnie objąć. Pochyliłem głowę, gdy chłonąłem jej bliskość, zapach, dotyk. Wolną rękę opuściłem na jej biodra i objąłem pełną pupę. Nie byłem tym samym człowiekiem, co w chwili, gdy się poznaliśmy. Pod pewnymi względami byłem silniejszy, a pod innymi – słabszy. I właśnie z ową słabością się zmagałem. Kiedyś niczego nie czułem. Ale teraz...

– Nie uważa cię za słabego – mruknęła, rozszyfrowując mnie, jak zwykle. Przysunęła policzek do mojego serca. – Nikt nie może cię tak odbierać. Nie po tym, przez co przeszedłeś... i kim się stałeś. To jest oznaka siły, kochanie. I jestem pod jej wrażeniem.

Wbiłem palce w jej bujne ciało.

– Masz skrzywioną perspektywę – mruknąłem. – Kochasz mnie.

– Oczywiście. Jak mogłoby być inaczej? Jesteś wspaniały i doskonały...

Chrząknąłem.

– Doskonały dla mnie – poprawiła się. – A skoro należysz do mnie, to dobrze się składa.

Wciągnąłem ją do kabiny i ustawiłem pod strumieniem ciepłej wody.

– Mam wrażenie, że to wiele zmieniło – przyznałem – choć nie wiem, jak.

– Razem do tego dojdziemy. – Przesunęła dłonie po moich barkach i ramionach. – Tylko mnie nie odpychaj. Musisz przestać próbować mnie chronić, zwłaszcza przed sobą samym!

– Nie mogę cię zranić, aniołku. Nie mogę ryzykować.

– Nieważne. Poradzę sobie z tobą, asie, jeśli przestaniesz nad sobą panować.

Gdyby to było prawdą, mogłoby mnie to pocieszyć.

Zmieniłem taktykę, w nadziei że uda nam się uniknąć kłótni, która zepsułaby mi resztę dnia.

– Myślałem o remoncie mieszkania.

– Zmieniasz temat.

– Wyczerpaliśmy go. Nie zamknęliśmy – uściśliłem – ale odłożyliśmy do czasu pojawienia się kolejnych danych.

Przyjrzała mi się.

– Dlaczego się podniecam, gdy traktujesz mnie jak samiec alfa?

– Tylko nie mów, że zdarzają się chwile, w których cię nie podniecam.

– Boże, chciałabym. Wtedy byłabym bardziej produktywna.

Odgarnąłem jej mokre włosy z czoła.

– Zastanawiałaś się nad tym, czego byś chciała?

– Czegokolwiek, wskutek czego twój kutas znajdzie się we mnie.

– Miło wiedzieć, ale miałem na myśli mieszkanie.

Wzruszyła ramionami, a w jej oczach zapłonęło psotne rozbawienie.

– Odpowiem tak samo.

To była jadłodajnia, do której turyści nigdy nie zaglądali. Mała i niezbyt estetyczna. Nad wejściem znajdowała się markiza, która nie była ani wyjątkowa, ani atrakcyjna. Lokal specjalizował się w zupach, a także kanapkach dla tych, którzy mieli większy apetyt. W lodówce przy wejściu można było znaleźć ograniczony wybór napojów, a prastara kasa służyła tylko do przyjmowania gotówki.

Nie, turyści nigdy by nie przyszli do tego lokalu prowadzonego przez imigrantów, którzy postanowili uszczknąć coś niecoś z Wielkiego Jabłka. Przyjezdni chodzili do miejsc znanych z filmów lub programów telewizyjnych albo takich, które urządzały krzykliwe przedstawienia przy Times Square. Jednakże okoliczni mieszkańcy wiedzieli, jaki to dla skarb dzielnicy, i ustawiali się w kolejce do wejścia.

Prześliznąłem się obok kolejki i udałem się na zaplecze, gdzie w malutkim pokoju stało kilka odrapanych stolików. Przy jednym

z nich siedział samotnie mężczyzna i czytał gazetę. Nad miseczką stojącej przed nim zupy unosiła się para.

Wysunąłem krzesło naprzeciwko niego i usiadłem.

Benjamin Clancy nie podniósł wzroku, gdy się do mnie odezwał.

– Czym mogę panu służyć, panie Cross?

– Jestem panu winien podziękowanie.

Leniwie złożył gazetę i odłożył ją na bok. Nasze spojrzenia się spotkały. Clancy był solidnie zbudowany i miał mocne muskuły. Ciemnoblond włosy były ostrzyżone na jeża.

– Tak? No to je przyjmuję. Choć nie zrobiłem tego dla pana.

– Nie myślałem inaczej. – Przyglądałem mu się badawczo. – Nadal pełni pan straż.

Clancy przytaknął.

– Przeszła wystarczająco dużo. Zadbam o to, by już nic złego jej nie spotkało.

– Nie ufa pan, że temu podołam?

– Nie znam pana na tyle, by panu ufać. I uważam, że ona też pana nie zna w wystarczającym stopniu. Więc jeszcze przez jakiś czas będę zachowywał czujność.

– Kocham ją. Chyba już udowodniłem, jak daleko się posunę, by ją chronić.

Jego spojrzenie stwardniało.

– Niektórych mężczyzn należy usypiać jak wściekłe psy. Inni muszą się zajmować ich usypianiem. Jeszcze nie zakwalifikowałem pana do żadnej z tych kategorii, dlatego uważam pana za łajdaka.

– Dbam o to, co do mnie należy.

– Faktycznie, zadbał pan o to dość dobrze. – Jego oczy się nie uśmiechały. – A ja zająłem się resztą. Tak długo, jak Eva będzie z panem, zostawimy to tak. Jeśli pewnego dnia uzna pan, że jej już nie chce, odejdzie pan od niej z szacunkiem. Jeżeli ją pan w jakikolwiek sposób zrani, będzie pan miał problem. Nieważne, czy będę jeszcze oddychał, czy spoczywał już w grobie. Rozumie mnie pan?

– Nie musi mi pan grozić, żebym był dla niej dobry, ale pańskie słowa do mnie dotarły.

Eva była silną kobietą. Dość silną, by poradzić sobie z przeszłością i by planować przyszłość ze mną. Była również bezbronna, czego większość ludzi nie dostrzegała. Dlatego zrobiłbym wszystko, by ją chronić, i wyglądało na to, że Benjamin Clancy myślał tak samo.

Pochyliłem się w jego stronę.

– Eva nie lubi być szpiegowana. Jeżeli będzie pan stwarzał jej jakiś problem, znowu się spotkamy.

– Zamierza pan postarać się o to, żeby to był problem?

– Nie. Jeżeli pana przyłapie, to nie dlatego, że ją na to naprowadzę. Proszę tylko pamiętać, że przez całe życie oglądała się za siebie i że jej

matka ją przytłaczała. Po raz pierwszy oddycha swobodnie. Nie pozwolę panu odebrać jej tego.

Clancy przymknął oczy.

– Zdaje się, że się rozumiemy.

Odsunąłem krzesło i wstałem. Podałem mu rękę.

– Też tak uważam.

Gdy dzień dobiegł końca i uprzątnąłem biurko, poczułem się pewnie i spokojnie.

W swoim gabinecie, u steru Cross Industries, panowałem nad wszystkimi szczegółami. W nic nie wątpiłem, a najmniej w siebie.

Tutaj stałem na pewnym gruncie. Nadrobiłem zaległości powstałe wskutek środowej nieobecności i uporałem się z pracą zaplanowaną na czwartek. Mimo że nie było mnie w firmie przez cały dzień, nie miałem już zaległości.

Do gabinetu wszedł Scott.

– Potwierdziłem pański terminarz na jutro. Pani Vidal spotka się z panem i panną Tramell w Modern w południe.

Cholera. Zapomniałem o lunchu z matką.

Spojrzałem na Scotta.

– Dziękuję. Dobranoc.

– Wzajemnie, panie Cross. Do zobaczenia jutro.

Wyprostowałem plecy, podszedłem do okna i spojrzałem na miasto. Przed pojawieniem się Evy życie wyglądało łatwiej. Prościej. W ciągu dnia, gdy byłem zajęty pracą, przez chwilę zatęskniłem za ową prostotą.

Teraz, wraz ze zbliżającym się wieczorem i czasem na przemyślenia, perspektywa poważnych zmian w mieszkaniu, które traktowałem jak swój azyl, martwiła mnie bardziej, niż byłbym gotów przyznać przed żoną. Czułem się niemal przytłoczony skalą wprowadzanych przeze mnie zmian, które nakładały się na osobiste wyzwania, z jakimi musiałem się zmierzyć.

Warto było to robić dla budzenia się obok Evy tak jak dzisiaj rano, ale to nie oznaczało, że jej wejście w moje życie nie wywołało w nim zamieszania.

– Panie Cross.

Odwróciłem się, słysząc głos Scotta. Stał w drzwiach gabinetu.

– Wciąż tu jesteś?

Uśmiechnął się.

– Byłem już blisko wind, gdy dopadła mnie Cheryl z recepcji. W holu jest Deanna Johnson i pyta o pana. Chciałem się upewnić, czy powinienem jej powiedzieć, że już pana nie ma.

Poczułem chęć, by odprawić ją z kwitkiem. Miałem mało cierpliwości do dziennikarzy i jeszcze mniej do byłych kochanek.

– Mogą ją tu przysłać.

– Czy mam zostać?

– Nie. Możesz iść. Dziękuję.

Patrzyłem za nim, jak wychodził, a potem na pojawiającą się Deannę. Szła w stronę gabinetu, na długich nogach miała pantofle na szpilkach. Cienka szara spódnica odsłaniała jej kolana, ciemne długie włosy poruszały się na ramionach i wzdłuż zamka błyskawicznego, który tylko dodawał szyku jej klasycznej bluzce.

Posłała mi superszeroki uśmiech i podała rękę.

– Gideonie, dziękuję, że zechciałeś się ze mną spotkać, chociaż przyszłam niezapowiedziana.

Uścisnąłem jej dłoń mocno i krótko.

– Domyślam się, że nie zadawałabyś sobie trudu i nie przychodziła tu osobiście, gdyby sprawa nie była ważna.

Moje słowa były zarówno stwierdzeniem, jak i ostrzeżeniem. Doszliśmy do porozumienia, ale nie utrzyma się ono, jeśli Deanna uzna, że może wykorzystywać nasz związek poza akceptowanymi przeze mnie granicami.

– Warto było przyjść dla tego widoku – powiedziała, a jej oczy patrzyły na mnie o sekundę za długo, zanim przeniosła wzrok na okno.

– Przepraszam, ale jestem umówiony. Musimy załatwić sprawę szybko.

– Też się śpieszę.

Odrzuciła na bok włosy, podeszła do najbliższego krzesła i usiadła. Założyła nogę na nogę w taki sposób, żebym mógł zobaczyć więcej jej muskularnego uda, niżbym chciał. Zaczęła szperać w wielkiej torbie.

Wyjąłem z kieszeni smartfon, sprawdziłem godzinę i zadzwoniłem do Angusa.

– Będziemy gotowi za dziesięć minut – powiedziałem, gdy odebrał.

– Przyprowadzę samochód.

Zakończyłem rozmowę i spojrzałem zniecierpliwiony na Deannę. Chciałem, żeby przeszła do rzeczy.

– Jak się miewa Eva? – zapytała.

– Będzie tu za chwilę, więc sama będziesz mogła ją o to zapytać.

– Och. – Spojrzała na mnie. Kosmyk włosów zasłaniał jej jedno oko. – Powinnam wyjść, zanim tu przyjdzie. Sądzę, że nasza historia... może budzić w niej dyskomfort.

– Wie, jaki byłem – odparłem spokojnie – i wie, że już taki nie jestem.

Deanna przytaknęła.

– Oczywiście, że wie i oczywiście, że już taki nie jesteś, ale żadna kobieta nie lubi bezpośredniego kontaktu z przeszłością swojego mężczyzny.

– W takim razie musisz o to zadbać.

Kolejne ostrzeżenie.

Wyciągnęła z torebki cienką teczkę. Wstała i podeszła do mnie.

– Jasne. Przyjęłam twoje przeprosiny i doceniam ten gest.

– To dobrze.

– Powinieneś się martwić raczej osobą Corrine Giroux.

Cała moja cierpliwość się ulotniła.

– O Corinne powinien się martwić jej mąż, a nie ja.

Deanna podała mi teczkę. Wziąłem ją od niej i otworzyłem. W środku był artykuł z gazety.

Czytając go, zaciskałem coraz mocniej dłonie, aż pogniotłem brzegi kartki.

– Sprzedała książkę, w której odsłoniła tajemnice waszego związku – powiedziała zupełnie niepotrzebnie. – Trafi do sprzedaży w poniedziałek o dziewiątej.

16

– Inni ludzie poznają się, zakochują w sobie, ich przyjaciele trochę grymaszą, ale w większości ich wspierają. Przez jakiś czas rozkoszują się sobą na etapie bycia parą – westchnęłam i zerknęłam na Gideona, który siedział obok mnie na kanapie. – My natomiast nie mamy ani chwili wytchnienia.

– O jakim wytchnieniu pani mówi? – zapytał doktor Petersen, przyglądając się nam z żywym zainteresowaniem.

To zainteresowanie obudziło we mnie nadzieję. Zaraz po przyjściu zauważyłam zmianę stosunków między Gideonem i doktorem Petersenem. Byli bardziej na luzie, co stanowiło nowość. Zniknęła ich wzajemna nieufność.

– Jedynymi ludźmi, którzy naprawdę chcą, abyśmy byli razem, jest moja matka, która uważa, że nasza miłość jest dodatkową korzyścią towarzyszącą jego miliardom, a także ojczym i siostra Gideona.

– To chyba nie jest sprawiedliwa ocena pani matki – zauważył doktor Petersen, prostując się i patrząc na mnie. – Chce, żeby była pani szczęśliwa.

– Według mojej mamy szczęście sprowadza się w dużej mierze do kwestii bezpieczeństwa finansowego, czego ja nie pojmuję. Nigdy nie miała problemu z pieniędzmi, więc dlaczego tak bardzo się tego obawia? W każdym razie... – Wzruszyłam ramionami. – Wszyscy mnie teraz denerwują. Między Gideonem i mną wszystko układa się świetnie, gdy jesteśmy tylko we dwoje. Owszem, czasami się kłócimy, ale potem zawsze się godzimy. I mam wrażenie, że za każdym razem jesteśmy dzięki tym kłótniom silniejsi.

– O co się kłócicie?

Znowu zerknęłam na Gideona. Siedział obok mnie zupełnie wyluzowany. Wyglądał wspaniale w świetnie skrojonym garniturze. Będę musiała mu towarzyszyć podczas kolejnej wyprawy po nową garderobę. Bardzo chciałam zobaczyć, jak krawcy zdejmują miarę z tego pięknego ciała, jak wybierają materiały i kroje.

Prezentował się zabójczo seksownie w dżinsach i koszulce, a we fraku wręcz oszałamiająco. Szczególnie podobają mi się jednak

trzyczęściowe garnitury, które lubi najbardziej. Przypominają mi, jak wyglądał, gdy się poznaliśmy – był taki piękny i z pozoru nieprzystępny. Pragnęłam go tak rozpaczliwie, że zdusiłam w sobie instynkt samozachowawczy.

Przeniosłam wzrok z powrotem na doktora Petersena.

– Nadal się kłócimy o to, czego mi nie mówi. I wtedy, gdy próbuje mnie uciszać.

Doktor popatrzył na Gideona.

– Czy czuje pan potrzebę zachowania pewnego dystansu wobec Evy?

Mój mąż uśmiechnął się cierpko.

– Nie ma między nami żadnego dystansu, doktorze. Eva po prostu chce, bym zrzucał na nią wszystko, co mnie irytuje, a ja tego nie zrobię. Nigdy. Wystarczy, że jedno z nas musi się z czymś zmagać.

Spojrzałam na niego spod przymkniętych powiek.

– To są bzdury. Związek polega po części na dzieleniu obciążeń z drugą osobą. Może niekiedy nie mogę nic zrobić w sprawie jakiegoś problemu, ale mogę być podporą. Uważam, że nie mówisz mi pewnych rzeczy, bo wolisz zamieść je pod dywan, żeby móc je ignorować.

– Ludzie przetwarzają informacje w różny sposób, Evo.

Lekceważąca odpowiedź Gideona nie przekonała mnie.

– Ty nie przetwarzasz, tylko ignorujesz. I nigdy się nie zgodzę na to, żebyś mnie odpychał od siebie, gdy cierpisz.

– W jaki sposób panią odpycha? – zapytał doktor Petersen.

Zerknęłam na niego.

– Gideon... separuje się. Idzie gdzieś, gdzie może być sam. Nie pozwala, abym mu pomogła.

– W jakim sensie gdzieś idzie? Wycofuje się pan emocjonalnie czy fizycznie?

– I tak, i tak – odparłam. – Zamyka się emocjonalnie i oddala się fizycznie.

Gideon wziął mnie za rękę.

– Nie potrafię zamknąć się przed tobą. I na tym polega problem.

– To nie jest problem! – pokręciłam głową.

– Nie potrzebuje przestrzeni – zwróciłam się do doktora Petersena – tylko mnie, ale odcina się ode mnie, bo się boi, że w przeciwnym razie mnie skrzywdzi.

– W jaki sposób mógłby pan ją skrzywdzić, Gideonie?

– Chodzi o to... – westchnął oschle – że niektóre rzeczy pobudzają Evę. Przez cały czas o nich pamiętam. Jestem ostrożny. Lecz czasami, gdy nie myślę trzeźwo, mogę przekroczyć granicę.

Doktor Petersen przyglądał się nam.

– Jakie granice boi się pan przekroczyć?

Gideon mocniej ścisnął mnie za rękę, co było jedynym zewnętrznym przejawem jego skrępowania.

– Są chwile, w których potrzebuję jej za bardzo. Potrafię wtedy być ostry... wymagający. Czasami brakuje mi niebędnej kontroli.

– Czy mówicie o relacjach seksualnych?

Gideon przytaknął, a doktor podjął temat.

– Wcześniej rozmawialiśmy o tym przelotnie. Mówiliście, że uprawiacie seks kilka razy dziennie. Codziennie. Czy nadal tak jest?

Poczułam, że się rumienię.

Gideon gładził kciukiem wnętrze mojej dłoni.

– Tak.

Doktor Petersen odłożył tablet.

– Pańskie obawy są słuszne. Gideonie, być może wykorzystuje pan seks, żeby budować emocjonalny dystans między sobą a Evą. Gdy się kochacie, ona nie mówi, a pan nie musi odpowiadać. W pewnym momencie nawet przestajecie myśleć. Rządzą wami wasze ciała, a mózg jest zalewany przez endorfiny. Z kolei ofiary przemocy seksualnej, takie jak Eva, często wykorzystują seks do budowania więzi emocjonalnej. Dostrzega pan problem? Pan może za pośrednictwem seksu próbować budować dystans, a Eva usiłuje się do pana zbliżyć.

– Już panu mówiłem, że nie dzieli nas żaden dystans.

Gideon pochylił się do przodu, kładąc sobie moją dłoń na kolanie.

– Proszę mi zatem powiedzieć, jakie są pańskie oczekiwania, gdy ma pan emocjonalne problemy i inicjuje seks z Evą.

Obróciłam się lekko, żeby spojrzeć na Gideona. Całą sobą czekałam na jego odpowiedź. Nigdy nie kwestionowałam tego, dlaczego czuł potrzebę bycia we mnie, tylko jak. Dla mnie to było proste: on potrzebował, a ja dawałam.

Nasze spojrzenia się spotkały. Z jego oczu zniknęła zasłona, maska. Ujrzałam tęsknotę, miłość.

– Zależy mi na połączeniu – odparł. – Jest taka chwila, w której ona się otwiera. I ja też. I wtedy jesteśmy razem. Tego potrzebuję.

– Seks musi być ostry?

Gideon zerknął na niego.

– Czasami. Niekiedy Eva się powstrzymuje. Ale potrafię ją sprowokować. Potrzebuje tego, podobnie jak ja. Muszę napierać. Ostrożnie. Z opanowaniem. Gdy nad tym nie panuję, muszę się wycofać.

– Jak pan napiera? – zapytał cicho doktor Petersen.

– Mam swoje sposoby.

Doktor Petersen przeniósł zainteresowanie na mnie.

– Czy Gideon kiedykolwiek posunął się za daleko?

Pokręciłam głową.

– Martwi się pani, że mógłby to zrobić?

– Nie.

Patrzył na nas łagodnie, ale zmarszczył brwi.

– Powinna się pani martwić, Evo. Oboje powinniście się tego obawiać.

Mieszałam na kuchence warzywa i pokrojonego w kostkę kurczaka z sosem curry. Wtem usłyszałam, że ktoś otwiera drzwi wejściowe. Zaciekawiona czekałam, kto się pojawi. Miałam nadzieję, że Cary wrócił do domu sam.

– Ładnie pachnie – stwierdził, podchodząc do barku śniadaniowego, żeby mi się przyjrzeć.

Wyglądał świetnie i swobodnie w za dużej koszulce z wycięciem w serek i szortach khaki. Na szyi zawiesił okulary przeciwsłoneczne, a na przedramiona założył szerokie skórzane opaski zasłaniające nacięcia na skórze, które zauważyłam poprzedniego wieczoru.

– Wystarczy dla mnie? – zapytał.

– Tylko dla ciebie?

Posłał mi zaczepny uśmiech, ale dostrzegłam w nim napięcie.

– Tak.

– No to wystarczy, o ile nalejesz wino.

– Umowa stoi.

Wszedł do kuchni i zajrzał ponad moim ramieniem do garnka.

– Białe czy czerwone.

– To jest kurczak.

– A zatem białe. Gdzie Cross?

Przyglądałam się, jak szedł do lodówki z winami.

– Ze swoim trenerem. Ćwiczy. Jak ci minął dzień?

Wzruszył ramionami.

– Beznadziejnie, jak zawsze.

– Cary. – Zmniejszyłam ogień i odwróciłam się w jego stronę. – Jeszcze kilka tygodni temu byłeś taki zadowolony, że przyjechałeś do Nowego Jorku i dostałeś pracę. A teraz jesteś... nieszczęśliwy.

Wyciągnął butelkę i wzruszył ramionami.

– To efekt pieprzenia się na prawo i lewo.

– Przykro mi, że nie było mnie przy tobie.

Zerknął na mnie, gdy szukał korkociągu.

– Ale...?

Pokręciłam głową.

– Nie ma żadnego ale. Przykro mi. Zdaje się, że miałeś towarzystwo przez większość wieczorów, które spędzałam w domu, więc uznałam, że to z tego powodu rzadko rozmawiamy. To nie znaczy, że nie wyciągnę do ciebie ręki, gdy wiem, że przechodzisz trudne chwile.

Cary westchnął i zwiesił głowę.

– Nie powinienem był zrzucać tego wszystkiego na ciebie wczoraj wieczorem. Wiem, że Cross brodzi we własnym gównie i że też się tym

martwisz.

– To nie znaczy, że nie będzie mnie przy tobie. – Położyłam mu rękę na ramieniu. – Dawaj znać za każdym razem, gdy mnie potrzebujesz, i wiedz, że będę obok.

Odwrócił się gwałtownie i mocno mnie uścisnął, aż mi zabrakło tchu. Współczucie załatwiło resztę sprawy i ścisnęło mnie za serce.

Też go przytuliłam, gładząc go dłonią po tyle głowy. Jego ciemnobrązowe włosy były takie miękkie i jedwabiste, ramiona twarde jak granit. Domyśliłam się, że dźwigały ciężar stresu, z jakim się zmagał. Z poczucia winy przytuliłam go jeszcze mocniej.

– Boże – burknął. – Spieprzyłem to wszystko koncertowo.

– Co się dzieje?

Posadził mnie i wrócił do butelki, żeby ją otworzyć.

– Nie wiem, czy to hormony, czy co, ale Tat zrobiła się teraz złośliwą zołzą. Nic jej nie odpowiada. Nic jej nie uszczęśliwia, zwłaszcza ciąża. Jaki to biedne dziecko będzie miało pożytek ze mnie jako ojca i skupionej na sobie diwie, która go nienawidzi?

– Może to jest dziewczynka – powiedziałam, podając mu kieliszki, które wyjęłam z szafki.

– Jezu! Tylko tak nie mów. Już i tak jestem wystarczająco spanikowany. – Nalał do dwóch kieliszków solidne porcje trunku, podał mi jeden, a sam pociągnął ze swojego solidny łyk. – Czuję się jak dupek, mówiąc o matce mojego dziecka takie rzeczy, ale to jest prawda. Jak Boga kocham, to jest prawda.

– Jestem pewna, że to tylko hormony. Wszystko się uspokoi, Tat się rozpromieni i będzie szczęśliwa. – Napiłam się wina. Miałam ogromną nadzieję, że sprawdzą się wszystkie moje słowa. – Mówiłeś już Treyowi?

Cary pokręcił głową.

– Jest jedyną rozsądną osobą, którą mam przy sobie. Jeśli odejdzie, postradam zmysły.

– Na razie przy tobie wytrwał.

– Muszę na to pracować, Evo. Codziennie. Jeszcze nigdy tak ciężko nie pracowałem. I nie mówię o pieprzeniu się.

– Nawet cię o to nie podejrzewałam. – Wyciągnęłam ze zmywarki dwie czyste miski i łyżki. – Uważam, że jesteś wspaniałym facetem i każdy, kto z tobą jest, ma szczęście. Jestem pewna, że Trey też tak uważa.

– Przestań, proszę. – Nasze spojrzenia się spotkały. – Staram się być realistą. Nie potrzebuję, żebyś mi mydliła oczy.

– Nie robię tego. Może to, co powiedziałam, nie było zbyt głębokie, ale to prawda. – Podeszłam do maszyny do gotowania ryżu. – Gideon bardzo często mi nie mówi, co się z nim dzieje. Twierdzi, że próbuje mnie chronić, ale tak naprawdę chroni siebie.

Dopiero gdy powiedziałam to na głos, dotarło do mnie prawdziwe znaczenie tych słów.

– Boi się, że im więcej mi powie, tym więcej da mi powodów do tego, żebym od niego odeszła. Lecz jest dokładnie odwrotnie, Cary. Im więcej nie mówi, tym bardziej mam wrażenie, że mi nie ufa i to rani nas oboje. Ty i Trey jesteście ze sobą równie długo jak ja z Gideonem. – Dotknęłam jego ramienia. – Musisz mu powiedzieć. Jeśli dowie się o dziecku w inny sposób, a na pewno się dowie, może ci nie wybaczyć.

Cary oklapł przy kuchennej wyspie i nagle wydawał się o wiele starszy i bardzo zmęczony.

– Myślę sobie, że gdybym miał więcej czasu na zajęcie się wszystkim, poradziłbym sobie z Treyem.

– Zwlekanie nie pomoże – zauważyłam łagodnie, nakładając ryż do miseczek. – Wracasz do starego nawyku.

– A co mi zostało? – Jego głos stwardniał ze złości. – Już się nie pieprzę na prawo i lewo. Mnich robi to częściej ode mnie.

Syknęłam, bo wiedziałam, że Cary jest człowiekiem uosabiającym to, o czym mówił doktor Petersen. Gdy Cary się kochał, potrafił wyłączyć umysł i pozwolić ciału czuć się dobrze, nawet jeśli trwało to tylko chwilę. Nie musiał analizować ani czuć nic oprócz napływających bodźców. Był to jego mechanizm radzenia sobie, który musiał doprowadzić do perfekcji, gdy był posuwany dawno temu, kiedy był jeszcze za młody, aby tego chcieć.

– Zagiąłeś mnie – odparowałam.

– Dziecinko, kocham cię, ale nie zawsze jesteś tym, czego mi trzeba, żeby sobie poradzić.

– Zamykanie się i pieprzenie z każdym, kto na to pozwala, też ci nie pomaga. A już na pewno nie sprzyja temu, żebyś był z siebie zadowolony.

– Musi być jakiś sposób.

Polałam ryż curry i podałam Cary'emu miskę i łyżkę.

– Pomoże ci zajęcie się sobą. Zaufanie, że ludzie, którzy cię kochają, też ci pomogą. Bądź szczery ze sobą i z nimi. To brzmi prosto, ale oboje wiemy, że proste nie jest. Lecz to jest jedyny sposób.

Posłał mi krótki, smutny uśmiech i wziął ode mnie jedzenie.

– Boję się.

– No proszę – powiedziałam łagodnie, odwzajemniając jego uśmiech. – To było szczere. Czy pomogłaby ci moja obecność podczas twojej rozmowy z Treyem?

– Tak. Czuję się jak ciota, nie mogąc zrobić tego samemu, ale pomogłoby mi to.

– W takim razie będę przy tobie.

Cary objął mnie od tyłu i przytulił policzek do mojego ramienia.

– Zawsze jesteś przy mnie. I za to cię kocham.

Sięgnęłam za siebie i przeczesałam palcami jego włosy.

– Też cię kocham.

Ktoś podniósł kołdrę, budząc mnie. Poczułam, że materac ugina się pod ciężarem mężczyzny wchodzącego do łóżka.

– Gideonie.

Odwróciłam się w jego stronę z zamkniętymi oczami. Wciągnęłam głęboko powietrze i zapach jego skóry. Moje dłonie odnalazły spokojną siłę jego ciała, przesuwały się po nim i przyciągnęły go do siebie, żeby go ogrzać.

Pocałował mnie w usta głęboko i żarliwie. Zszokowana jego pożądliwością, obudziłam się do końca. Jego dotyk sprawił, że serce zabiło mi szybciej. Położył się na mnie, opuścił niżej. Rozpalał moje sutki, potem brzuch i srom.

Krzyknęłam cicho i wygięłam się. Lizał łechtaczkę w skupieniu, a ja unosiłam się coraz wyżej. Przytrzymał mnie za biodra, gdy wierciłam się, czując jego język.

Orgazm był gwałtowny, głośny. Wytarł usta o wnętrze mojego uda i podniósł się. Był uwodzicielskim cieniem w mroku nocy. Wszedł we mnie mocno.

Pomiędzy swoimi jękami słyszałam, jak mruczał moje imię, jakby przyjemność brania mnie była zbyt wielka. Wbiłam palce w jego talię, a on w pościel. Jego biodra kołysały się i wyginały, wciskając we mnie cudownego penisa głęboko i niestrudzenie.

Gdy znowu się obudziłam, słońce już wstało, a miejsce obok mnie było zimne i puste.

17

Gdy przyrządzałem kawę dla Evy następnego ranka, odezwał się mój smartfon. Zostawiłem kubek na blacie i podszedłem do stołka barowego, na którym zawiesiłem płaszcz. Wyjąłem telefon z kieszeni.

Zebrałem siły i odebrałem.

– Dzień dobry, mamo.

– Gideonie, przepraszam, że odwołuję nasze spotkanie tak późno. – Wzięła urywany wdech. – Nie uda mi się dotrzeć na dzisiejszy lunch.

Wróciłem do swojej kawy, której potrzebowałem, by przetrwać czekający mnie dzień.

– Nie ma sprawy.

– Na pewno ci ulżyło – stwierdziła z goryczą.

Pociągnąłem łyk kawy i pożałowałem, że nie zrobiłem mocniejszej. A było dopiero parę minut po ósmej.

– Przestań. Gdybym nie chciał iść z tobą na lunch, odwołałbym go.

Przez chwilę milczała, a potem zapytała:

– Widziałeś się ostatnio z Chrisem?

Pociągnąłem kolejny łyk i patrzyłem w stronę holu, oczekując pojawienia się Evy.

– Widzieliśmy się we wtorek.

– Tak dawno temu?

W jej głosie pobrzmiewała nuta strachu. Nie sprawiło mi to przyjemności.

Eva wpadła do salonu na bosaka. Założyła bladobeżową, prostą, ale dopasowaną sukienkę, w której wyglądała profesjonalnie, ale która uwydatniała jej krągłości. Wybrałem ją dla niej, bo wiedziałem, że kolor podkreśli barwę jej skóry i jasny odcień włosów.

Jej widok przepełnił mnie przyjemnością, która krążyła w mej krwi. Szkoda, że nie mogłem powiedzieć tego samego o kawie. Eva potrafiła mnie odurzyć i zniewolić.

– Muszę kończyć – powiedziałem do telefonu. – Zadzwonię później.

– Nigdy nie dzwonisz.

Odstawiłem kubek, żeby podać kawę Evie.

– Nie mówiłbym tak, gdybym nie zamierzał tego zrobić.

Zakończyłem rozmowę, wsunąłem telefon do kieszeni i podałem żonie kawę.

– Wyglądasz oszałamiająco – mruknąłem i pochyliłem się, żeby pocałować ją w policzek.

– Jak na faceta, który twierdzi, że nic nie wie o kobietach, jedną na pewno potrafisz ubrać – rzuciła, patrząc na mnie znad kubka kawy, którą sączyła.

Przełykając napój, wydała z siebie niski jęk, bardzo podobny do tego, który wydawała, kiedy mój kutas w nią wchodził. Odkryłem, że kawa była jednym z jej uzależnień.

– Popełniam błędy, ale się uczę. – Oparłem się o blat i wciągnąłem ją między rozstawione nogi.

Czy zauważyła, że z jej szafy zniknęła jedna z sukienek Very Wang? Zabrałem ją, gdy stwierdziłem, że za bardzo odsłania jej ponętny biust.

Podniosła kubek z kawą.

– Dziękuję też za to.

– Cała przyjemność po mojej stronie. – Musnąłem czubkami palców jej policzek. – Muszę z tobą o czymś porozmawiać.

– Tak? A o czym, asie?

– Czy nadal śledzisz wzmianki o mnie w Google'u?

Zajrzała do kubka.

– Czy powinnam powołać się na piątą poprawkę?

– To nie będzie konieczne – poczekałem, aż znowu na mnie spojrzała. – Corinne sprzedała wydawcy książkę o naszym związku.

– Słucham?

Jej oczy z bladoszarych zrobiły się niemal grafitowe.

Objąłem ją za kark i gładziłem kciukiem pulsującą szybko tętnicę.

– Z tego, co przeczytałem w zapowiedzi prasowej, w tym czasie prowadziła pamiętnik. Zamieściła tam również zdjęcia.

– Dlaczego? Dlaczego miałaby wydać coś takiego, żeby inni ludzie mogli to przeczytać?

Dłoń, w której trzymała kawę, zadrżała, więc zabrałem jej kubek i postawiłem na blacie.

– Chyba nie wie dlaczego.

– Możesz w tym przeszkodzić?

– Nie. Aczkolwiek jeśli będzie otwarcie kłamała i zdołam to udowodnić, będę mógł ją pozwać.

– To będzie możliwe dopiero po wydaniu książki. – Oparła dłonie o moją pierś. – Wie, że będziesz musiał ją przeczytać. Będziesz musiał obejrzeć zdjęcia i czytać o tym, jak bardzo cię kocha. Będziesz czytał o swoich czynach, których nawet już nie pamiętasz.

– To nie będzie miało znaczenia. – Przytknąłem usta do jej czoła. – Nigdy jej nie kochałem, nie tak jak ciebie. Takie cofnięcie się w czasie nie sprawi, że nagle zapragnę być z nią, a nie z tobą.

– Nie naciskała na ciebie – szepnęła. – Nie tak jak ja.

Mówiłem, przyciskając usta do jej skóry i pragnąc wtłoczyć słowa do jej umysłu, żeby nigdy w nie nie wątpiła:

– Nie potrafiła wzniecić we mnie ognia. Nie budziła we mnie głodu ani nadziei. Ani marzeń, jak ty to robisz. Nie ma między wami porównania, aniołku. Ani powrotu. Nigdy bym tego nie chciał.

Zamknęła swoje piękne oczy. Oparła się o mnie.

– Pewnie to w nas uderzy, prawda?

Spojrzałem na jej głowę i wyjrzałem za okno, na świat, który na nas czekał, gdy wyjdziemy z budynku.

– Niech uderzy.

Westchnęła ciężko.

– Tak. Niech uderzy.

Wszedłem do Tableau One i natychmiast dostrzegłem Arnolda. Ubrany w nieskazitelny kucharski kitel i czarne spodnie stał przy dwuosobowym stoliku i rozmawiał z kobietą, na spotkanie z którą przyszedłem.

Gdy się zbliżałem, kobieta odwróciła się w moją stronę. Jej długie ciemne włosy zsunęły się z ramienia. Błękitne oczy na chwilę pojaśniały, gdy mnie dostrzegła, ale szybko zgasiła ten blask. Witając się ze mną, uśmiechała się chłodno i prawie niedostrzegalnie.

– Witaj, Corinne.

Przywitałem się z nią i podałem rękę Arnoldowi. Restauracja, którą prowadził, a którą wspierałem, w porze lunchu była pełna gości. Rozmowy zagłuszały instrumentalną włoską muzykę sączącą się z wbudowanych głośników.

Arnoldo przeprosił nas i poszedł do kuchni, przed odejściem jednak podniósł dłoń Corinne do ust. Zanim się oddalił, posłał mi spojrzenie, które miało oznaczać, że porozmawiamy później.

Usiadłem naprzeciwko Corinne.

– Doceniam to, że znalazłaś czas na spotkanie ze mną.

– Twoje zaproszenie było miłą niespodzianką.

– Nie wierzę, że się go nie spodziewałaś.

Odchyliłem się do tyłu i chłonąłem łagodną melodię jej głosu. Gardłowy głos Evy budził we mnie głębokie pragnienie, a głos Corinne zawsze mnie uspokajał.

Uśmiechnęła się szerzej i strzepnęła niewidoczny pyłek z głębokiego dekoltu czerwonej sukienki.

– Chyba masz rację – przyznała.

Zirytowany jej gierką, odezwałem się szorstko:

– Co ty wyprawiasz? Cenisz swoją prywatność równie wysoko jak ja swoją.

Corinne zacisnęła usta.

– Myślałam o tobie dokładnie to samo do czasu, gdy po raz pierwszy zobaczyłam film przedstawiający ciebie i Evę kłócących się w parku. Twierdzisz, że cię nie znam, ale to nieprawda. W normalnych okolicznościach nigdy byś nie pozwolił, by tabloidy grzebały się w twoim prywatnym życiu.

– Co to są normalne okoliczności? – odparowałem, nie mogąc zaprzeczyć, że przy Evie zachowywałem się inaczej.

Nigdy nie folgowałem kobietom, które mnie sondowały i oczekiwały wielkich gestów. Jeśli uganiały się za mną wystarczająco agresywnie, pozwalałem im dogonić się na jedną noc. W relacji z Evą to ja zawsze goniłem.

– O to właśnie chodzi. Nie pamiętasz. Uwikłałeś się w namiętny romans i świata poza nim nie widzisz.

– Bo nic poza nim nie ma, Corinne. I będę z nią aż do śmierci.

Westchnęła.

– Teraz tak myślisz, ale burzliwe związki nie są trwałe, Gideonie. Wypalają się. Lubisz porządek i spokój, a przy Evie ich nie znajdziesz. Nigdy. I gdzieś w głębi duszy o tym wiesz.

Celna uwaga. Niechcący wyraziła moje własne przemyślenia na ten temat.

Do naszego stolika podszedł kelner. Corinne zamówiła sałatkę, a ja drinka – podwójnego.

– Po co sprzedałaś naszą historię? – zapytałem, gdy kelner się oddalił. – Żeby odegrać się na mnie? Czy zranić Evę?

– Nie. Chcę, żebyś pamiętał.

– To nie jest właściwy sposób.

– A co jest?

Wytrzymałem jej spojrzenie.

– Między nami wszystko skończone, Corinne. Wystawianie wspomnień na widok publiczny tego nie zmieni.

– Może i nie – stwierdziła tak smutno, że poczułem ukłucie żalu. – Powiedziałeś jednak, że nigdy mnie nie kochałeś. Udowodnię przynajmniej, że było inaczej. Dawałam ci pocieszenie. Zadowolenie. Byłeś ze mną bardzo szczęśliwy. Gdy obserwuję ciebie z nią, nie dostrzegam tego spokoju. I nie możesz powiedzieć, że go czujesz.

– Z twoich słów wynika, że nie dbasz o to, czy do ciebie wrócę. Ale jeśli odchodzisz od Giroux, może zależy ci na pieniądzach. Ile ci zapłacili za prostytuowanie twojej „miłości" do mnie?

Zadarła podbródek.

– Nie dlatego napisałam tę książkę.

– Chcesz mieć pewność, że Eva i ja nie zostaniemy razem.

– Chcę tylko, żebyś był szczęśliwy, Gideonie. A odkąd ją spotkałeś, nie mogę tego o tobie powiedzieć.

Jak Eva odbierze tę książkę, gdy ją przeczyta? Domyślałem się, że

nie lepiej, niż ja odbierałem *Golden*.

Spojrzenie Corinne powędrowało na moją lewą dłoń, którą trzymałem na stole.

– Dałeś Evie pierścionek zaręczynowy matki.

– Już od dawna do niej nie należał.

Pociągnęła łyk wina, które kelner postawił przed nią na stole. Przyłączyłem się do niej.

– Miałeś go już wtedy, gdy byliśmy razem?

– Tak.

Wzdrygnęła się.

– Możesz sobie powtarzać, że Eva i ja nie pasujemy do siebie – powiedziałem dobitnie. – Że albo się kłócimy, albo się pieprzymy i że w naszym związku nie ma więcej treści. Prawdą jest jednak to, że Eva jest moją drugą połową i że twoje postępowanie ją skrzywdzi, przez co i ja zostanę skrzywdzony. Zapłacę za twoją rezygnację z umowy z wydawcą, jeśli się zgodzisz wycofać książkę.

Przyglądała mi się przez dłuższą chwilę.

– Nie mogę, Gideonie.

– Powiedz dlaczego.

– Prosisz, żebym pozwoliła ci odejść. I to jest właśnie mój sposób.

Nachyliłem się ku niej.

– Corinne, proszę. Jeśli cokolwiek do mnie czujesz, zrezygnuj z tego.

– Gideonie...

– Jeśli tego nie zrobisz, sprawisz, że zacznę nienawidzić coś, co było dobrym wspomnieniem.

W jej błękitnych oczach zalśniły łzy.

– Przykro mi.

Odepchnąłem krzesło od stołu i wstałem.

– Dopiero będzie ci przykro.

Odwróciłem się i opuściłem restaurację. Podszedłem do czekającego bentleya. Angus otworzył drzwi. Spojrzał w stronę wielkiego okna Tableau One.

– Cholera. – Usiadłem na tylnym siedzeniu. – Żeby to jasny szlag!

Ludzie, którzy uważali, że ich w jakiś sposób skrzywdziłem, wypełzali teraz z cienia niczym pająki, skuszeni obecnością Evy w moim życiu.

Była najbardziej bezbronnym elementem mojej egzystencji, takim, którego nie ukrywałem wystarczająco dobrze. Stało się to problemem, którym musiałem się zająć. Christopher, Anne, Landon, Corinne... to tylko początek. Byli też inni, którzy mieli do mnie żal. A także tacy, którzy żyli urazą do mojego ojca.

Od dawna prowokowałem ich do ataku na mnie i to wyzwanie sprawiało mi przyjemność. Dranie przypuszczali teraz na mnie szturm za pośrednictwem mojej żony. Równocześnie. Nie mogłem się zająć

wszystkimi naraz. Jeżeli nie zachowam pełnej czujności i całkowitego skupienia, Eva będzie narażona na ataki i niechroniona.

Musiałem temu zapobiec we wszelki możliwy sposób.

– I tak chcę się z tobą dzisiaj zobaczyć – oznajmiła Eva, a jej uwodzicielski głos sączył się ze słuchawki jak dym.

– To nie wchodzi w grę – powiedziałem, siadając głębiej w fotelu przy biurku. Za oknem nisko wisiało słońce. Dzień pracy dobiegł końca. Gdzieś w trakcie tego szalonego tygodnia sierpień ustąpił wrześniowi. – Zajmij się Carym, a ja pogadam z Arnoldem. Zaczniemy wspólny weekend, gdy załatwimy te sprawy.

– Boże. Ten tydzień tak szybko zleciał. Muszę poćwiczyć. Opuściłam zbyt wiele treningów.

– Zmierz się ze mną jutro.

– Jasne. – Zaśmiała się.

– Nie żartuję.

Wyobraziłem sobie Evę w sportowym biustonoszu i obcisłych spodenkach. Mój kutas od razu się ożywił.

– Nie mogę z tobą walczyć! – zaprotestowała.

– Oczywiście, że możesz.

– Za dużo wiesz. I jesteś za dobry.

– Przetestujmy twoje techniki samoobrony, aniołku.

Pomysł, który tak nagle wpadł mi do głowy, nagle wydał się najlepszym w całym dniu.

– Chcę się przekonać, czy potrafisz o siebie zadbać w mało prawdopodobnej sytuacji, w której byłoby to konieczne.

Nigdy się w takiej sytuacji nie znajdzie, ale byłbym spokojniejszy, wiedząc, że umiałaby poradzić sobie z zagrożeniem.

– Mam się jutro zajmować ślubem, ale zastanowię się nad tym – powiedziała. – Zaczekaj.

Usłyszałem dźwięk otwieranych drzwi auta, głos Evy witającej się z odźwiernym i portierem, a na koniec dzwonek windy, która zjechała do holu.

– Wiesz – westchnęła – robię przed Carym dobrą minę, ale martwię się, co się stanie z Treyem. Jeśli odejdzie, Cary może popaść w całkowitą autodestrukcję.

– Prosi o wiele – ostrzegłem ją, słysząc kolejny dzwonek windy. – Cary zamierza powiedzieć temu gościowi, że ma na boku dziewczynę, która zaszła w ciążę i z którą chce być. A raczej inaczej. Powie Treyowi, że to on będzie teraz jego romansem na boku. Nie wyobrażam sobie, żeby ktokolwiek dobrze przyjął coś takiego.

– Wiem.

– Przez całą noc będę miał przy sobie telefon. W razie potrzeby dzwoń.

– Zawsze cię potrzebuję. Dotarłam do domu, więc muszę kończyć. Na razie. Kocham cię.

Czy te słowa już zawsze będą robiły na mnie takie wrażenie, że będzie mi brakowało tchu?

Rozłączyliśmy się. W tym momencie znajoma sylwetka wyszła zza rogu i szła korytarzem w stronę mojego gabinetu. Wstałem, gdy Mark Garrity otworzył drzwi. Wyszedłem mu na powitanie z wyciągniętą ręką.

– Mark, dziękuję, że znalazłeś dla mnie czas.

Uśmiechnął się do mnie i uścisnął mocno moją dłoń.

– To ja jestem wdzięczny, panie Cross. W tym mieście, a w zasadzie na świecie, jest wielu ludzi, którzy byliby gotowi zabić, żeby się tutaj znaleźć.

– Mów mi po imieniu, proszę. – Wskazałem na kącik do siedzenia. – Jak się miewa Steven?

– Doskonale, dziękuję. Zaczynam odnosić wrażenie, że rozminął się z powołaniem, nie zostając organizatorem ślubów.

Uśmiechnąłem się.

– Eva ma się zająć tą sprawą w weekend.

Mark rozpiął marynarkę, podciągnął nogawki spodni i usiadł na kanapie. Szary garnitur świetnie kontrastował z ciemną skórą i krawatem w prążki. Wyglądał na miejskiego zawodowca, który robi karierę.

– Jeśli choć w połowie będzie bawiła się tak dobrze jak Steven – powiedział – to będą to najlepsze chwile jej życia.

– Mam nadzieję, że nie będzie się bawiła zbyt dobrze – rzuciłem, nadal stojąc. – Chciałbym pominąć kwestie planowania i przejść do samego ślubu.

Mark wybuchnął śmiechem.

– Mogę zaproponować coś do picia? – zapytałem.

– Nie, dziękuję.

– W porządku. Będę się streszczał. – Usiadłem. – Poprosiłem o spotkanie po pracy, bo nie zachowałbym się stosownie, proponując ci stanowisko w Cross Industries podczas twoich godzin pracy u Watersa Fielda i Leamana.

Uniósł brwi. Dałem mu chwilę na przyswojenie informacji.

– Cross Industries posiada kilka międzynarodowych holdingów związanych z branżą handlu nieruchomościami, rozrywką i wiodącymi markami, a przynajmniej takimi, które mamy nadzieję wynieść do takiego poziomu.

– Na przykład wódka Kingsman.

– Zgadza się. W większej części kampaniami reklamowymi i marketingowymi zarządza parter, ale pomysły dotyczące restrukturyzacji lub ulepszenia marek są zatwierdzane tutaj.

W związku z dywersyfikacją, o której wspominałem, zawsze analizujemy nowe strategie zmiany marek lub wzmocnienia istniejących. Mógłbyś się nam przydać.

– Rety. – Mark potarł dłońmi kolana. – Nie byłem pewny, czego mam się spodziewać, ale twoja oferta naprawdę mnie zaskoczyła.

– Na początek zapłacę dwa razy więcej, niż zarabiasz obecnie.

– Niezła propozycja.

– Nie należę do ludzi, którzy lubią słowo nie.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wątpię, byś je często słyszał. Domyślam się, że to oznacza, że Eva też opuści Watersa Fielda i Leamana?

– Jeszcze nie podjęła takiej decyzji.

– Nie? – Znowu uniósł brwi. – Jeśli odejdę, straci pracę.

– I dostanie nową tutaj, rzecz jasna.

Udzielałem krótkich i jak najmniej wyjaśniających odpowiedzi. Zależało mi na jego współpracy, a nie na pytaniach, na które odpowiedzi mogłyby nie przypaść mu do gustu.

– Czy czeka na moją zgodę, zanim podejmie jakiekolwiek działania?

– Twoja decyzja będzie katalizatorem.

Mark przygładził dłonią krawat.

– Schlebiasz mi i jestem podekscytowany, ale...

– Rozumiem, że nie planowałeś tego ruchu – przerwałem mu gładko. – Jesteś zadowolony ze swojej pracy i czujesz się w niej bezpiecznie. Jestem gotów zagwarantować ci stanowisko, a także rozsądne bonusy i roczne podwyżki przez kolejne trzy lata, jeśli nie dopuścisz się żadnych poważnych uchybień, rzecz jasna.

Pochyliłem się i dotknąłem palcami teczki, którą Scott zostawił na stole. Pchnąłem ją w stronę Marka.

– Tutaj znajdziesz wszystkie szczegółowe informacje. Weź to do domu, przedyskutuj ze Stevenem i daj znać w poniedziałek, jaką decyzję podjąłeś.

– W poniedziałek?

Wstałem.

– Domyślam się, że będziesz chciał poinformować Watersa Fielda i Leamana z odpowiednim wyprzedzeniem i nie widzę w tym problemu, ale muszę jak najszybciej wiedzieć, czy się zgadasz.

Wziął teczkę i wstał.

– A jeśli będę miał pytania?

– Dzwoń. Moja wizytówka jest w środku.

Spojrzałem na zegarek.

– Przepraszam. Mam kolejne spotkanie.

– Tak, tak, oczywiście. – Mark uścisnął moją dłoń. – Przepraszam. To się wydarzyło tak szybko, że chyba jeszcze do mnie nie dotarło. Rozumiem, że złożyłeś mi fantastyczną propozycję i doceniam to.

– Jesteś dobry w tym, co robisz – powiedziałem szczerze. – Nie zwracałbym się do ciebie z tą ofertą, gdybyś nie był tego wart. Przemyśl sprawę, a potem powiedz tak.

Zaśmiał się.

– Poważnie się nad tym zastanowię i odezwę się w poniedziałek.

Gdy wyszedł, spojrzałem w stronę budynku, w którym mieściła się kwatera główna LanCorp's. Landon nie zastanie mnie już nieprzygotowanego do obrony.

– Zaczęła płakać, gdy tylko wyszedłeś.

Zerknąłem na Arnolda znad krawędzi szklanki z podwójną szkocką. Przełknąłem trunek i zapytałem:

– Chcesz, żebym miał w związku z tym poczucie winy?

– Nie. Też by mi nie było jej żal. Ale pomyślałem, że chciałbyś wiedzieć, że Corinne nie jest tak całkowicie bez serca.

– Nigdy tak o niej nie myślałem. Uznałem jednak, że ofiarowała to serce mężowi.

Arnoldo wzruszył ramionami. Ubrany w znoszone dżinsy i wpuszczoną w nie białą koszulą z rozpiętym kołnierzykiem i podwiniętymi rękawami, przyciągał uwagę wielu kobiet.

W barze było tłoczno, ale część dla VIP-ów była dobrze strzeżona, co gwarantowało, że pozostali klienci nie mieli do nas dostępu. Arnoldo siedział na kanapie w kształcie półksiężyca, na której Cary siedział owego wieczoru, gdy po raz pierwszy spotkałem się z Evą poza Crossfire. Z jej powodu to miejsce zawsze będzie się wiązało z wyrazistymi wspomnieniami. To właśnie owego wieczoru pojąłem, że ona zmieni wszystko.

– Wyglądasz na zmęczonego – zauważył Arnoldo.

– To był ciężki tydzień. – Odwzajemniłem jego spojrzenie. – Nie, nie chodzi o Evę.

– Chcesz o tym pogadać?

– Naprawdę nie ma o czym. Powinienem był być mądrzejszy. Pozwoliłem światu zobaczyć, jak wiele ona dla mnie znaczy.

– Namiętne pocałunki na ulicy, jeszcze bardziej żarliwe kłótnie w parku. – Uśmiechnął się smutno. – Co ludzie mówią? Że chodzisz z sercem na dłoni?

– Otworzyłem drzwi, ale nie wszyscy chcą przez nie wejść. Eva jest osobą, poprzez którą najłatwiej mi dowalić, i każdy o tym wie.

– Brett Kline także?

– On już nie jest problemem.

Arnoldo przyjrzał mi się i chyba dostrzegł to, na czym mu zależało. Przytaknął.

– Cieszę się, przyjacielu.

– Ja również. – Wypiłem kolejnego drinka. – A co nowego u ciebie?

Zbył pytanie machnięciem dłoni. Wodził wzrokiem wokół i sycił się widokiem kobiet, które w pobliżu kołysały się do muzyki Lany Del Rey.

– Jak widzisz, restauracja dobrze sobie radzi.

– Owszem i bardzo się z tego cieszę. Zyski przekroczyły oczekiwania pod każdym względem.

– Na początku tygodnia nakręciliśmy materiały promocyjne na nowy sezon. Gdy na kanale Food Network zaczną pokazywać spoty i kolejne odcinki, interes ożywi się jeszcze bardziej.

– Zawsze wtedy będę mógł powiedzieć, że cię znam.

Zaśmiał się i stuknął ze mną, gdy podniosłem szklankę.

Wróciliśmy na utarte koleiny, co trochę zmniejszyło niepokój, jaki odczuwałem. Nie poświęcałem Arnoldowi tyle uwagi, co Eva swoim przyjaciołom lub Cary jej, ale Arnoldo był dla mnie równie ważny. Nie miałem w życiu zbyt wielu bliskich osób. Odnalezienie zagubionego przez nas rytmu było przynajmniej jednym z ważniejszych zwycięstw w tygodniu, który wydawał się składać z samych przegranych.

18

– O Boże – jęknęłam, przełknąwszy kęs czekoladowej babeczki toffi. – Obłędna.

Kristin, organizatorka wesela, rozpromieniła się.

– Też je uwielbiam. Ale zaczekaj. Waniliowe są jeszcze lepsze.

– Wanilia i czekolada? – Wodziłam wzrokiem po pysznościach ustawionych na stoliku kawowym. – No coś ty?

– W innym przypadku zgodziłabym się z tobą – powiedziała Kristin, notując coś – ale ta cukiernia mnie przekonała. Cytrynowe też są pyszne.

Wczesnopopołudniowe słońce wlewało się do środka przez ogromne okna zajmujące całą ścianę w prywatnym salonie mojej matki i oświetlało jej jasne loki i porcelanową cerę. Mama niedawno zmieniła wystrój i kazała pomalować ściany w łagodnym szaroniebieskim tonie, który wprowadził do pomieszczenia nowy rodzaj energii. Ona sama doskonale prezentowała się na tym tle.

Miała do tego talent – potrafiła pokazać się z jak najlepszej strony. Moim zdaniem była to również jedna z jej największych wad. Zbytnio się przejmowała swoim wyglądem.

Nie potrafiłam pojąć, jak mojej matce nie nudziło się dostosowywanie wystroju domu do najnowszych trendów, nawet jeśli trzeba było prawie roku, żeby odnowić każdy pokój i korytarz w mającym grubo ponad pięćset metrów kwadratowych apartamencie Stantonów.

Jedno spotkanie z Blairem Ashem wystarczyło, żebym stwierdziła, iż mojemu pokoleniu brakowało genu odpowiedzialnego za zainteresowanie wystrojem wnętrz. Pomysły projektanta mnie zaciekawiły, ale nie mogłam przebrnąć przez szczegóły.

Podczas gdy ja wrzuciłam palcami do ust kolejną minibabeczkę, moja matka skrupulatnie rozprawiała się z ciasteczkami wielkości monety za pomocą widelczyka.

– Jakie masz preferencje w kwestii kwiatów? – zapytała Kristin, rozprostowując i ponownie krzyżując długie nogi o skórze koloru kawy.

Jej szpilki od Jimmy'ego Choo były eleganckie, ale seksowne;

zapinana portfelowo sukienka Diane von Furstenberg miała styl *vintage*, ale jednak klasyczny. Sięgające do ramion ciemne, mocno skręcone loczki okalały wąską twarz, a bladoróżowy błyszczyk podkreślał pełne, szerokie usta. Wyglądała agresywnie i bajecznie. Z miejsca przypadła mi do gustu.

– Muszą być czerwone – powiedziałam, wycierając lukier z kącika ust. – Jakiekolwiek, byle czerwone.

– Czerwone? – Matka wymownie pokręciła głową. – Jakież to krzykliwe, Evo. Przecież to twój pierwszy ślub. Zdecyduj się na biel, krem i złoto.

Popatrzyłam na nią.

– Ile ślubów będę według ciebie brała?

– Nie o to mi chodziło. Jeszcze nigdy nie byłaś panną młodą.

– Nie mówię o czerwonej sukni ślubnej – sprzeczałam się z nią. – Twierdzę tylko, że wiodącym kolorem powinna być czerwień.

– Nie wyobrażam sobie tego, kochanie. A urządziłam wystarczająco wiele ślubów, by coś na ten temat wiedzieć.

Przypomniałam sobie, jak moja matka planowała wcześniejsze śluby, z których każdy następny był bardziej misterny i godny zapamiętania od poprzedniego. Nigdy przesadzony, a zawsze gustowny. Piękne śluby dla młodzieńczych, pięknych panien młodych. Miałam nadzieję, że zestarzeję się choć w połowie z jej gracją, bo Gideon będzie z wiekiem coraz bardziej seksowny. To był tego typu mężczyzna.

– Pozwól, że ci pokażę, jak czerwień może się prezentować, Moniko – odezwała się Kristin, wyjmując z torby skórzane portfolio. – Czerwień może wyglądać wspaniale, zwłaszcza podczas wieczornych uroczystości. Najważniejsze jest to, aby zarówno ślub, jak i przyjęcie odzwierciedlały potrzeby panny młodej i pana młodego. Jeśli to ma być naprawdę pamiętny dzień, trzeba przekazać ich styl, historię i nadzieje na przyszłość.

Matka wzięła od niej grube portfolio i spojrzała na zdjęcia umieszczone na stronie.

– Evo... chyba nie mówisz poważnie.

Posłałam Kristin spojrzenie pełne wdzięczności, że stanęła po mojej stronie, tym bardziej że przychodząc na spotkanie, myślała, iż to moja matka będzie płaciła rachunek. Naturalnie fakt, że moim mężem miał zostać Gideon Cross, prawdopodobnie pomógł jej zająć stanowisko. Informowanie przyszłych klientów, że aranżowała jego ślub i wesele, z pewnością pomoże jej w działalności.

– Na pewno da się znaleźć kompromis, mamo.

Przynajmniej taką miałam nadzieję. Jeszcze nie wytoczyłam najcięższego działa...

– Czy wiemy coś na temat zakładanego budżetu? – zapytała Kristin.

No właśnie...

Widziałam w zwolnionym tempie, jak matka otwiera usta. Serce zaczęło mi walić, bliskie paniki.

– Pięćdziesiąt tysięcy na ślub – wyrzuciłam z siebie. – Minus koszt sukni.

Obie kobiety spojrzały na mnie szeroko otwartymi oczami.

Mama zaśmiała się z niedowierzaniem. Dotknęła ręką naszyjnika Cartiera w kształcie potrójnego węzła celtyckiego, który spoczywał między jej piersiami.

– Mój Boże, Evo. To nie jest dobra chwila na żarty.

– Za uroczystość płaci tata – powiedziałam silniejszym głosem, bo chwilę, której się tak potwornie bałam, miałam już za sobą.

Patrzyła na mnie, mrugając powiekami. Spojrzenie jej błękitnych oczu na krótką chwilę zmiękło. Potem jednak zacisnęła szczęki.

– Sama suknia będzie kosztowała więcej. Do tego kwiaty, lokal...

– Weźmiemy ślub na plaży – rzuciłam; ten pomysł właśnie przyszedł mi do głowy. – W Karolinie Północnej. Na Outer Banks. W domu, który właśnie kupiliśmy z Gideonem. Będziemy potrzebować tylko kwiatów dla uczestników uroczystości.

– Nie rozumiesz. – Mama szukała wsparcia u Kristin. – To się nie uda. Nie będziesz miała nad niczym kontroli.

To znaczyło, ona nie będzie miała.

– Nieprzewidywalna pogoda – ciągnęła. – Wszędzie tyle piachu. Poza tym wszyscy będą musieli jechać tak daleko od miasta. Na pewno niektórzy nie będą mogli przybyć. No i gdzie się zatrzymają?

– Jacy wszyscy? Przecież mówiłam, że ślub ma być skromny, tylko dla przyjaciół i rodziny. Kwestią transportu zajmie się Gideon. Jestem pewna, że chętnie zatroszczy się też o lokum dla gości.

– Mogę w tym pomóc – odezwała się Kristin.

– Nie zachęcaj jej! – warknęła matka.

– Nie bądź niegrzeczna, mamo! – wypaliłam. – Chyba zapominasz, że to jest mój ślub. A nie akcja promocyjna.

Mama wzięła długi, uspokajający wdech.

– Evo, to urocze, że chcesz w ten sposób zadowolić ojca, ale on nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo cię obciąża, prosząc o to. Nawet jeśli dołożyłabym drugie tyle, i tak by nie wystarczyło...

– Wystarczy w zupełności. – Splotłam dłonie na kolanach tak mocno, że pierścionki wbijały mi się nieprzyjemnie w kostki. – Poza tym to nie jest żaden ciężar...

– Obrazisz ludzi. Powinnaś zrozumieć, że człowiek taki jak Gideon musi wykorzystywać każdą okazję, by umacniać swoją pozycję. Będzie chciał...

– ...wziąć ślub potajemnie – przerwałam jej, sfrustrowana aż nazbyt dobrze mi znanym konfliktem poglądów. – Gdyby mógł o tym decydować, ucieklibyśmy gdzieś daleko i pobrali się na odległej wyspie

w obecności tylko świadków i pięknej natury.

– Może stwierdzić...

– Nie, mamo. Wierz mi, to jest dokładnie to, co on by zrobił.

– Jeśli mogę... – Kristin pochyliła się do przodu. – To się może udać, Moniko. Śluby wielu sław są prywatnymi uroczystościami. Ograniczony budżet pozwoli nam się skupić na szczegółach. Jeśli Gideon i Eva się zgodzą, będziemy mogli zorganizować przekazanie wybranych zdjęć luksusowym czasopismom dla celebrytów, a zyski przeznaczyć na cele dobroczynne.

– Dobry pomysł! – stwierdziłam, chociaż zastanawiałam się, jak to się da pogodzić z czterdziestoośmiogodzinną wyłącznością, jaką Gideon przyznał Deannie Johnson.

Matka wyglądała na zdruzgotaną.

– Marzyłam o twoim ślubie od dnia, w którym przyszłaś na świat – powiedziała cicho. – Zawsze pragnęłam dla ciebie czegoś godnego księżniczki.

– Mamo. – Wzięłam ją za rękę. – Będziesz mogła poszaleć przy okazji przyjęcia, dobrze? Możesz je zaplanować, jak chcesz. Zrezygnuj z czerwieni, zaproś cały świat. Jeśli chodzi o ślub, czy nie wystarczy ci, że znalazłam swojego księcia?

Jej dłoń się napięła. Spojrzała na mnie ze łzami w niebieskich oczach.

– Zdaje się, że będzie musiało mi wystarczyć.

Ledwie zdążyłam usiąść na tylnym siedzeniu mercedesa, a już mój smartfon zaczął dzwonić. Wyciągnęłam go z torebki i zobaczyłam na wyświetlaczu, że dzwonił Trey. Ścisnęło mnie lekko w żołądku.

Nie mogłam się pozbyć wspomnienia zdruzgotanego wyrazu jego twarzy z poprzedniego wieczoru. Kręciłam się po kuchni, podczas gdy Cary i Trey siedzieli w salonie. Cary powiedział mu o Tatianie i dziecku. Wstawiłam pieczeń do piekarnika i siedziałam przy barze z tabletem. Czytałam książkę, pozostając w zasięgu wzroku Cary'ego. Nawet profil Treya zdradzał, jak bardzo źle przyjął wiadomość.

Mimo to został na kolację i na noc, więc miałam nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Przynajmniej nie wyszedł od razu.

– Cześć, Trey – powiedziałam do słuchawki. – Jak się masz?

– Cześć, Evo. – Westchnął ciężko. – Nie mam pojęcia, jak się mam. A co u ciebie?

– Wyszłam właśnie od matki, gdzie spędziłam wiele godzin, rozmawiając o ślubie. Nie poszło tak źle, jak by mogło, ale też niezbyt gładko. Lecz to zupełnie normalne w relacjach z nią.

– Masz sporo na głowie. Przepraszam, że cię niepokoję.

– Nie ma sprawy. Cieszę się, że dzwonisz. Jeśli masz ochotę pogadać, mów.

– Moglibyśmy się gdzieś spotkać? W dogodnej dla ciebie porze.

– To może teraz?

– Serio? Jestem na jarmarku w zachodniej części miasta. Siostra wyciągnęła mnie tutaj, ale jestem w tej chwili kiepskim towarzyszem. Zostawiła mnie kilka minut temu i właśnie się zastanawiam, co ze sobą począć.

– Możemy się spotkać.

– Jestem między Osiemdziesiątą Drugą a Osiemdziesiątą Trzecią, blisko Amsterdam Avenue. Straszny tu tłok, jeśli chcesz wiedzieć.

– W porządku. Trzymaj się. Będę za kilka minut.

– Wspaniale.

Rozłączyliśmy się. Zauważyłam we wstecznym lusterku pytające spojrzenie Raula.

– Róg Amsterdam Avenue i Osiemdziesiątej Drugiej. Jak najszybciej.

Skinął głową.

– Dzięki.

Wyjrzałam przez okno, gdy skręciliśmy za rogiem i patrzyłam na miasto w słoneczne sobotnie popołudnie.

W weekendy tempo życia na Manhattanie zwalniało, stroje były luźniejsze, a na ulicach było więcej handlarzy. Kobiety w sandałach i letnich sukienkach leniwie oglądały wystawy sklepowe, a mężczyźni w szortach i koszulkach chodzili grupkami, przyglądali się kobietom i rozmawiali o tym, o czym rozmawiają mężczyźni. Psy wszelkich rozmiarów brykały na smyczach, a dzieci w spacerówkach wierzgały nóżkami lub drzemały. Jakaś starsza para szła powoli, trzymając się za ręce, nadal zapatrzona w siebie po latach wspólnego życia.

Bez większego zastanowienia wybrałam numer Gideona.

– Aniołku – odezwał się. – Jesteś w drodze do domu?

– Niezupełnie. Wyszłam już od mamy, ale jadę na spotkanie z Treyem.

– Ile potrwa?

– Nie jestem pewna. Nie dłużej niż godzinę. Chyba. Boże, oby mi nie powiedział, że zrywa z Carym.

– Jak ci poszło u matki?

– Powiedziałam jej, że weźmiemy ślub na plaży przed domem na Outer Banks. – Zamilkłam. – Przepraszam, powinnam to najpierw ustalić z tobą.

– Doskonały pomysł. – Jego chrapliwy głos nabrał tego wyjątkowego tonu, który sugerował, że Gideon był wzruszony.

– Zapytała, gdzie zamierzamy rozlokować gości. Zrzuciłam to na ciebie i organizatorkę.

– Nie ma sprawy. Coś wymyślimy.

Miłość do niego zalała mnie gorącą falą.

– Dziękuję.

– Pokonałaś zatem wielką przeszkodę – powiedział, jak zwykle pełen zrozumienia.

– No, nie wiem. Przyjęła to ze łzami w oczach. Miała wielkie marzenia, które się nie spełnią. Mam nadzieję, że je porzuci i przyłączy się do nas.

– A jej rodzina? Nie rozmawialiśmy, jak zorganizować ich przyjazd.

Wzruszyłam ramionami, ale przypomniało mi się, że mnie nie widzi.

– Nie zapraszam ich. Wiem o nich tylko to, co mogę znaleźć w Google'u. Wyrzekli się mojej matki, gdy zaszła w ciążę, więc nigdy nie byli częścią mojego życia.

– W porządku – powiedział łagodnie. – Po powrocie do domu zastaniesz niespodziankę.

– Tak? – Od razu poprawił mi się nastrój. – Dasz mi jakąś wskazówkę?

– Jasne, że nie. Jeśli jesteś ciekawa, będziesz się musiała pośpieszyć.

Ściągnęłam usta w dzióbek.

– Droczysz się ze mną.

– I niczego nie zdradzę.

Podkurczyłam palce u stóp na dźwięk jego aksamitnego głosu.

– Przyjadę do domu najszybciej jak się da.

– Będę czekał – zamruczał.

W pobliżu jarmarku panował ogromny ruch. Raul zostawił samochód w garażu pod moim domem, a następnie odprowadził mnie na miejsce.

W odległości pół przecznicy od celu poczułam zapach jedzenia i ślina pociekła mi do ust. Słychać było muzykę i gdy dotarliśmy do Amsterdam Avenue, zobaczyłam, że jakaś kobieta śpiewa na małej scenie, otoczona grupą słuchaczy.

Po obydwu stronach zatłoczonej ulicy stali handlarze, którzy chronili towary i własne głowy pod osłoną białych namiotów. Można tu było znaleźć wszystko: apaszki i kapelusze, biżuterię i dzieła sztuki, świeże produkty spożywcze i potrawy z różnych stron świata.

Dopiero po kilku minutach wypatrzyłam w tłumie Treya. Siedział na schodkach niedaleko rogu, przy którym się umówiliśmy. Miał na sobie luźne dżinsy i oliwkowy T-shirt, a na krzywym po dawnym złamaniu nosie okulary przeciwsłoneczne. Jego blond włosy były niesforne jak zawsze, a atrakcyjne usta mocno zaciśnięte.

Na mój widok wstał i podał mi rękę. Wzięłam go w objęcia i tuliłam tak długo, aż poczułam, że się rozluźnił i odwzajemnił uścisk. Wokół nas płynęło życie – nowojorczycy lubią wszelkiego rodzaju publiczne pokazy. Raul stanął w dyskretnej odległości.

– Jestem popieprzony – mruknął Trey w moje ramię.

– Jesteś normalny. – Oderwałam się od niego i wskazałam gestem

schody, na których go zastałam. – W takich okolicznościach nikt nie mógłby się pozbierać.

Usiadł na środkowym schodku. Przycupnęłam obok.

– Chyba nie dam rady, Evo. I chyba naewt nie powinienem. Pragnę w życiu kogoś na stałe, kogoś, kto by mnie wspierał w czasie studiów i potem, gdy będę próbował rozwinąć własną praktykę. Cary będzie wspierał tę modelkę, a mnie wciskał wtedy, gdy znajdzie wolną chwilę. Jak mam nie być rozżalony?

– To jest ważne pytanie – stwierdziłam, wyciągając nogi przed siebie. – Do chwili przeprowadzenia testów na ojcostwo Cary nie może mieć pewności, czy dziecko jest jego.

Trey pokręcił głową.

– To chyba nie ma znaczenia. Wydaje się już zaangażowany.

– A według mnie to będzie miało znaczenie. Może nie odejdzie tak po prostu, tylko będzie odgrywał rolę wujka? Nie wiem. Na razie musimy zakładać, że jest ojcem, ale istnieje prawdopodobieństwo, że nim nie jest.

– Sugerujesz więc, żebym czekał sześć miesięcy?

– Nie. Jeśli oczekujesz ode mnie gotowej odpowiedzi, nie znam jej. Z całą pewnością mogę ci tylko powiedzieć, że Cary cię kocha bardziej niż kogokolwiek innego. Jeśli cię straci, załamie się. Nie staram się obudzić w tobie poczucia winy, żebyś z nim został. Uważam tylko, że powinieneś wiedzieć, że jeśli odejdziesz, nie tylko ty będziesz cierpiał.

– Jak ma mi to pomóc?

– Nie wiem. – Położyłam dłoń na jego kolanie. – A może to ja jestem na tyle małoduszna, by znajdować w tym pociechę. Gdyby coś nie wyszło między mną i Gideonem, chciałabym wiedzieć, że też jest nieszczęśliwy.

Trey uśmiechnął się smutno.

– Rozumiem. Zostałabyś z nim, gdybyś się dowiedziała, że zrobił dziecko innej? Że sypiał z kimś, równocześnie będąc z tobą?

– Zastanawiałam się nad tym. Trudno mi wyobrazić sobie, że mogłabym z nim nie być. Jednak gdybyśmy nie obiecywali sobie wówczas wyłączności i gdyby ta kobieta była kimś z jego przeszłości, i gdyby został ze mną, a nie z nią, może bym to zniosła.

Patrzyłam na kobietę, która zawiesiła kolejną torbę z zakupami na przeciążonej już rączce dziecięcej spacerówki.

– Gdyby jednak spędzał większość czasu z nią, a ze mną widywał się tylko na boku... chyba bym odeszła.

Ciężko mi było mówić szczerze, gdy prawda nie odpowiadała temu, czego Cary by po mnie oczekiwał, ale czułam, że powinnam tak postąpić.

– Dzięki, Evo.

– Jeśli to cokolwiek dla ciebie znaczy, to wiedz, że nie będę myślała

o tobie z mniejszym szacunkiem, jeśli przetrzymasz kryzys z Carym. Ani trwanie przy ukochanej osobie, która próbuje naprawić wielki błąd, ani postawienie siebie na pierwszym miejscu nie jest błędem. Jakąkolwiek podejmiesz decyzję, nadal będę cię uważała za równego gościa.

Przysunął się do mnie i położył głowę na moim ramieniu.

– Dzięki, Evo.

Wzięłam go za rękę.

– Bardzo proszę.

– Pójdę na parking i wyprowadzę samochód – powiedział Raul, gdy weszliśmy do holu mojego domu.

– Dobrze. A ja przejrzę pocztę.

Pomachałam portierowi, gdy go mijaliśmy. Poszłam po korespondencję, a Raul do windy.

Wsunęłam kluczyk do zamka skrzynki, otworzyłam mosiężne drzwiczki i pochyliłam się nisko, żeby zajrzeć do środka. Znalazłam tylko kilka reklamówek, dzięki czemu nie musiałam iść na górę. Wyjęłam je, wrzuciłam do pobliskiego kosza i zamknęłam skrzynkę.

Wróciłam do holu, gdy jakaś kobieta wychodziła z budynku. Zwróciłam uwagę na jej nastroszone rude włosy. Przyglądałam się jej uważnie i czekałam, aż wyjdzie na ulicę, bo chciałam zobaczyć ją z profilu.

Dech mi zaparło. Znałam te włosy ze zdjęć w Internecie. A twarz pamiętałam z imprezy dobroczynnej na rzecz schronisk, w której przed kilkoma tygodniami uczestniczyliśmy z Gideonem.

Kobieta zniknęła.

Pobiegłam za nią, ale gdy stanęłam na chodniku, wsiadała już na tylne siedzenie czarnego samochodu.

– Hej! – krzyknęłam.

Samochód ruszył z miejsca i mogłam tylko za nim popatrzeć.

– Wszystko w porządku?

Odwróciłam się i zobaczyłam weekendowego odźwiernego, Louiego.

– Wiesz, kto to jest?

Pokręcił głową.

– Nie mieszka tutaj.

Weszłam do środka i to samo pytanie zadałam portierowi.

– Ruda kobieta? – upewnił się, skonsternowany. – Dzisiaj nie przychodzili do nas żadni goście bez mieszkańców, więc nie zwracałem na nich szczególnej uwagi.

– Rozumiem. Dziękuję.

– Twój samochód podjechał, Evo! – zawołał Louie od drzwi.

Podziękowałam portierowi i poszłam do Raula. W drodze do Gideona rozmyślałam o Anne Lucas. Zanim weszłam do prywatnej windy,

zdążyłam się pogubić w natłoku myśli.

Gideon już na mnie czekał. Miał na sobie znoszone dżinsy i koszulkę z napisem Columbia. Wyglądał tak młodo i był taki przystojny. Posłał mi uśmiech, przez który prawie zapomniałam o całym świecie.

– Aniołku – zamruczał.

Ruszył ku mnie boso po biało-czarnej podłodze holu. Patrzył na mnie w sposób, który bardzo dobrze znałam.

– Chodź tutaj – powiedział.

Podeszłam do niego i mocno się przytuliłam do jego jędrnego ciała. Napawałam się jego zapachem.

– Pewnie pomyślisz, że zwariowałam – wymamrotałam w jego pierś – ale mogłabym przysiąc, że w holu mojego domu widziałam Anne Lucas.

Zesztywniał. Wiedziałam, że za nią nie przepadał.

– Kiedy? – zapytał.

– Myślę, że jakieś dwadzieścia minut temu. Tuż przed tym, jak wyjechaliśmy do ciebie.

Wypuścił mnie z objęć i sięgnął do tylnej kieszeni po smartfon. Wziął mnie za rękę i pociągnął w stronę salonu.

– Pani Cross właśnie widziała Anne Lucas w swoim domu – powiedział do kogoś, kto odebrał jego telefon.

– Tak mi się wydaje – poprawiłam go, marszcząc brwi na dźwięk jego surowego tonu.

On jednak mnie nie słuchał.

– Sprawdź to – polecił i się rozłączył.

– Gideonie, co się dzieje?

Podprowadził mnie do kanapy i usiadł. Usiadłam obok i postawiłam torebkę na stoliku.

– Widziałem się niedawno z Anne – wyjaśnił, trzymając mnie za rękę. – Raul potwierdził, że kobieta, która rozmawiała z tobą podczas akcji dobroczynnej, to była właśnie ona. Przyznała się do tego. Kazałem jej trzymać się od ciebie z daleka, ale jak widać, nie posłuchała. Chce mnie skrzywdzić i wie, że zdoła to osiągnąć, krzywdząc ciebie.

– Rozumiem.

– Musisz informować Raula o każdym przypadku, gdy ją zobaczysz. Nawet jeśli tylko ci się wydaje, że to ona.

– Chwileczkę, asie. Poszedłeś się z nią spotkać i nie powiedziałeś mi o tym?

– Mówię ci teraz.

– A dlaczego nie wtedy?

Westchnął ciężko.

– To było tego dnia, gdy przyszedł do mnie Chris.

– Och.

– Właśnie.

Przez chwilę przygryzałam dolną wargę.

– W jaki sposób może mnie skrzywdzić?

– Nie wiem. Wystarczy mi, że chce to zrobić.

– Złamie mi nogę? Albo nos?

– Wątpię, by uciekła się do przemocy fizycznej – stwierdził cierpko. – Więcej przyjemności sprawiają jej przeróżne gierki. Będzie się pokazywała tam, gdzie ty. Pozwalała zobaczyć się przelotnie.

Co jest jeszcze gorsze.

– Wtedy ty do niej pójdziesz. Tak naprawdę na tym jej zależy – mruknęłam. – Chce się z tobą zobaczyć.

– Nie wyświadczę jej tej uprzejmości. Powiedziałem jej wszystko, co miałem do powiedzenia.

Patrzyłam na nasze splecione dłonie i bawiłam się obrączką.

– Anne, Corinne, Deanna... To jakieś szaleństwo, Gideonie. To nie jest normalne w przypadku większości mężczyzn. Jak wiele jeszcze kobiet straci dla ciebie rozum?

Posłał mi spojrzenie, w którym nie było ani krzty rozbawienia.

– Nie wiem, co opętało Corinne. Od czasu powrotu do Nowego Jorku zachowuje się, jakby nie była sobą. Nie wiem, czy to z powodu przyjmowanych lekarstw, poronienia, rozwodu...

– Rozwodzi się?

– Nie mów takim tonem, Evo. Nie ma dla mnie najmniejszego znaczenia, czy jest mężatką, czy nie. Ja jestem żonaty. To się nigdy nie zmieni, a ja nie zaliczam się do mężczyzn skłonnych do zdrady. Za bardzo szanuję ciebie i siebie, aby zrobić coś takiego.

Pochyliłam się i nadstawiłam usta do pocałunku. Musnął je delikatnie, uroczo. Powiedział dokładnie to, co chciałam usłyszeć.

Wyprostował się i potarł nosem o mój nos.

– Jeśli chodzi o pozostałe dwie... musisz zrozumieć, że Deanna nieźle ucierpiała. Cholera. Moje życie przypominało wojnę i niektórzy ludzie znaleźli się na linii ognia.

Wzięłam jego twarz w dłonie i próbowałam uspokajającymi ruchami kciuka rozluźnić mięśnie szczęki. Wiedziałam, co miał na myśli. Westchnął ciężko.

– Gdybym nie wykorzystał Deanny do przekazania Anne wiadomości, że między nami wszystko skończone, byłaby przygodą na jedną noc. I byłoby po sprawie.

– Już się pozbierała?

– Tak myślę. – Pogładził mnie po policzku, odwzajemniając mój dotyk. – Nie sądzę, że by mnie odtrąciła, gdybym próbował do niej wrócić, czego nie zrobię, ale moim zdaniem nie zalicza się już do kategorii kobiet wzgardzonych.

– Wiedziałam, że chętnie wskoczyłaby ci do łóżka, gdyby tylko mogła.

Nie winię jej. Czy musisz być aż tak dobry w łóżku? Nie wystarczy ci, że jesteś seksowny, masz wspaniałe ciało i wielkiego kutasa?

Pokręcił głową, najwyraźniej rozdrażniony.

– Nie jest wielki.

– Nieważne. Jesteś dobrze wyposażony. I wiesz, jak to wykorzystywać. A kobietom nieczęsto trafia się cudowny seks, więc jeśli już mamy szczęście, może nam w związku z tym lekko odbić. To pewnie wyjaśnia sprawę Anne, skoro wielokrotnie cię miała.

– Nigdy mnie nie miała. – Gideon odsunął się ode mnie i usiadł przygarbiony. Nachmurzył się. – W pewnym momencie nie będziesz już chciała nawet słuchać o tym, jakim jestem dupkiem.

Skuliłam się obok niego i oparłam głowę na jego ramieniu.

– Nie jesteś na tym świecie pierwszym obłędnie seksownym facetem, który wykorzystuje kobiety. I nie jesteś też ostatnim.

– Z Anne było inaczej – burknął. – Nie chodziło tylko o jej męża.

Stężałam. Na siłę się rozluźniłam, żeby nie musiał denerwować się jeszcze bardziej.

Gideon wziął szybko głęboki wdech.

– Czasami przypomina mi Hugh – powiedział pośpiesznie. – Jej sposób poruszania się, niektóre wypowiedzi... Dostrzegam w niej podobieństwo. Jest też coś jeszcze, czego nie potrafię wyjaśnić.

– To tego nie rób.

– Czasami przestawałem dostrzegać różnice między nimi. I czułem się, jakbym za pośrednictwem Anne karał Hugh. Robiłem jej rzeczy, których nie robiłem nigdy nikomu innemu. Gdy o nich później myślałem, bywało mi niedobrze.

– Gideonie.

Objęłam go w talii.

Nigdy mi tego nie mówił. Wcześniej powiedział, że karał w ten sposób doktora Terrence'a Lucasa i na pewno po części tak było. Teraz jednak dowiedziałam się, że to nie było wszystko.

Gideon wyprostował się.

– Nasze relacje były perwersyjne. To ja do tego doprowadziłem. Gdybym mógł się cofnąć w czasie i coś zmienić...

– Zajmiemy się tym. Cieszę się, że o tym powiedziałeś.

– Musiałem. Posłuchaj, aniołku. Musisz informować Raula za każdym razem, gdy ją gdziekolwiek zobaczysz. Nawet jeśli nie będziesz tego pewna. I nigdzie nie chodź sama. Wymyślę, jak sobie z nią poradzić. A tymczasem chcę wiedzieć, że jesteś bezpieczna.

– W porządku.

Nie byłam pewna, jak ten plan miałby działać na dłuższą metę. Mieszkaliśmy w tym samym mieście, co ta kobieta i jej mąż. Sam Lucas już kiedyś do mnie podszedł. Ci ludzie stanowili problem i musieliśmy znaleźć rozwiązanie.

Jednak nie znajdziemy go dzisiaj. W sobotę. To był jeden z dwóch dni w tygodniu, na które czekałam najbardziej, bo miałam wtedy okazję spędzać dużo czasu sam na sam z mężem.

– Zatem – zaczęłam, wsuwając rękę pod koszulkę Gideona, żeby dotknąć jego ciepłej skóry. – Gdzie moja niespodzianka?

– No cóż – seksowna chrypka w jego głosie pogłębiła się. – Poczekajmy jeszcze trochę. Może zaczniemy od wina?

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na niego.

– Próbujesz mnie uwieść, asie?

Pocałował mnie w nos.

– Zawsze.

– No to śmiało.

Wiedziałam, że coś się szykuje, bo Gideon nie dołączył do mnie pod prysznicem. Nie korzystał z tej sposobności dotknięcia mojego mokrego ciała tylko rano, po porannym szaleństwie.

Gdy weszłam do salonu ubrana w szorty i koszulkę bez biustonosza pod spodem, czekał na mnie z kieliszkiem czerwonego wina. Usiedliśmy na kanapie i włączył *72 godziny*, co stanowiło dowód na to, jak dobrze mój mąż mnie znał. Lubiłam takie filmy – trochę zabawne, znacznie przesadzone. No i grał w nim Kevin Costner, mój ukochany aktor.

Choć leniwe spędzanie czasu z Gideonem sprawiało mi przyjemność, coraz trudniej mi było czekać. Godziny mijały. A ten podły Gideon o tym wiedział. Budował napięcie. Uzupełniał mój kieliszek i dotykał mnie – bawił się włosami, muskał mnie po ramieniu albo po udzie.

O dwudziestej pierwszej rzuciłam się na niego. Wskoczyłam mu na kolana i przycisnęłam usta do jego szyi. Językiem gładziłam tętnicę. Czułam jej pulsowanie, ale Gideon nie reagował. Siedział zaabsorbowany jakąś powtórką, którą znaleźliśmy w telewizji, po tym jak nasz film się skończył.

– Gideonie? – szepnęłam głosem, który sugerował, że chcę się z nim pieprzyć... Wsunęłam dłoń między jego nogi i stwierdziłam, że był twardy i gotowy jak zawsze.

– Tak?

Zagryzłam delikatnie płatek jego ucha i lekko pociągnęłam.

– Czy mogłabym się pieprzyć z twoim wielkim kutasem, gdy ty będziesz oglądał telewizję?

Z roztargnieniem pogładził mnie po plecach.

– Mogę przez ciebie nic nie widzieć – odparł, jakbym mu w czymś przeszkodziła. – Może mogłabyś uklęknąć i go possać?

Odsunęłam się i patrzyłam na niego z otwartymi ustami. Jego oczy uśmiechnęły się do mnie. Dałam mu kuksańca w ramię.

– Jesteś okropny!

– Mój biedny aniołku – powiedział śpiewnym głosem. – Jesteś aż tak napalona?

– A jak myślisz?

Wskazałam na swoje piersi. Twarde i napięte sutki napierały na materiał koszulki, domagając się jego uwagi.

Chwycił mnie za ramiona i przyciągnął bliżej, wziął w usta brodawkę i gładził ją łagodnie językiem. Jęknęłam.

Puścił mnie, a oczy miał ciemne jak dwa szafiry.

– Jesteś mokra?

Robiłam się mokra. Szybko. Za każdym razem, gdy Gideon na mnie tak patrzył, moje ciało miękło, robiłam się wilgotna i chętna.

– Może byś sprawdził? – droczyłam się z nim.

– Pokaż.

Autorytarny ton jego głosu pobudził mnie jeszcze bardziej. Ostrożnie się z niego zsunęłam. Z niewiadomego powodu poczułam się nagle onieśmielona. Gideon odsunął stopą stolik, żeby zrobić mi więcej miejsca przed sobą. Omiótł mnie wzrokiem, a jego twarz nie zdradzała żadnych emocji. Przy braku zachęty z jego strony poczułam jeszcze większy lęk. Domyśliłam się, że o to mu chodziło.

W ten sposób wywierał na mnie presję.

Ściągnęłam barki. Nasze spojrzenia się spotkały. Przesunęłam językiem po dolnej wardze. Patrzył na mnie zza ciężkich powiek. Wsunęłam kciuki pod elastyczny pasek sportowych spodenek i ściągnęłam je z siebie, kręcąc przy tym lekko biodrami, żeby to raczej przypominało striptiz, a nie pokazywało, jak niezręcznie się czułam.

– Nie masz majtek – mruknął, patrząc na moje łono. – Niegrzeczna z ciebie dziewczynka, aniołku.

Ściągnęłam usta w dzióbek.

– Staram się być grzeczna.

– Otwórz się dla mnie – mruknął. – Pokaż się.

– Gideonie...

Czekał i wiedziałam, że nie zabraknie mu cierpliwości. Czekałby na mnie bez względu na to, czy trwałoby to pięć minut, czy pięć godzin. I dlatego miałam do niego zaufanie. Nie liczyło się to, czy mu się poddam, ale to, kiedy będę na to gotowa i zwykle do mnie należała decyzja.

Stanęłam szerzej i starałam się spowolnić oddech. Skierowałam w dół obie dłonie, dotknęłam warg sromowych i rozsunęłam je, żeby odsłonić łechtaczkę przed mężczyzną, którego ona tak pragnęła.

Gideon wyprostował się powoli.

– Masz śliczną cipkę, Evo.

Gdy się zbliżył, wstrzymałam oddech. Oderwał dłonie od ud i przytrzymał mnie, żebym się nie ruszała.

– Stój spokojnie – polecił.

– Boże – jęknęłam, a nogi mi się trzęsły.

– Usiądź – powiedział chrapliwie, osuwając się na kolana, gdy go posłuchałam.

Poczułam pod pośladkami chłód szklanej tafli. To był ostry kontrast z ciepłem rozpalonego ciała. Wyciągnęłam za siebie ręce i chwyciłam krawędź stolika dla równowagi, gdy Gideon rozstawił mi szeroko uda, żeby mieć do mnie pełny dostęp.

Czułam na wilgotnym ciele jego ciepły oddech. Gideon skupił się całkowicie na moim sromie.

– Mogłabyś być bardziej mokra.

Przyglądałam się, dysząc, jak opuścił głowę i wziął łechtaczkę w usta tak gorące, że aż mnie parzyły. Dotyk języka wywołał wstrząs. Krzyknęłam i miałam ochotę się wiercić, ale przytrzymywał mnie. Odrzuciłam głowę za siebie, w uszach mi dzwoniło od dźwięku pędzącej krwi i jęków Gideona. Jego język muskał wrażliwe skupienia zakończeń nerwowych, prowadząc mnie nieuchronnie do orgazmu. W żołądku mnie ścisnęło, gdy przyjemność narastała, a jego jedwabiste włosy muskały wnętrze ud.

Wydałam z siebie niski jęk.

– Zaraz dojdę! – krzyknęłam. – Gideonie... Zaraz dojdę.

Wsunął we mnie język. Łokcie się pode mną ugięły. Jego język drażnił wejście do pochwy, gładził delikatne tkanki i drażnił je, obiecując penetrację, której tak bardzo pragnęłam.

– Pieprz mnie – błagałam.

Gideon odsunął się i oblizał usta.

– Nie tutaj.

Zaprotestowałam głośno, gdy wstał. Byłam tak bliska orgazmu, że już niemal czułam jego smak. Podał mi rękę i pomógł mi wstać. Gdy się zachwiałam, złapał mnie i przerzucił sobie przez ramię.

– Gideonie!

Wsunął mi rękę między nogi i masował mokry, nabrzmiały srom. Już się nie przejmowałam tym, jak mnie niósł, pod warunkiem że zaniesie mnie w jakieś miejsce, gdzie mnie posiądzie.

Doszliśmy do holu i zatrzymaliśmy się na tyle szybko, że na pewno nie dotarliśmy do jego sypialni. Usłyszałam, że naciska na klamkę. Zapalił światło.

Byliśmy w mojej sypialni. Postawił mnie twarzą do siebie.

– Dlaczego tutaj? – zapytałam.

Może niektórzy mężczyźni udaliby się do najbliższego łóżka, ale Gideon lepiej nad sobą panował. Jeżeli pragnął mnie wziąć w tej sypialni, to miał po temu powód.

– Odwróć się – powiedział cicho.

Coś w jego głosie... sposobie patrzenia na mnie...

Zerknęłam przez ramię.

I zobaczyłam huśtawkę.

Nie tego się spodziewałam.

Szukałam erotycznych huśtawek w Internecie, gdy Gideon po raz pierwszy o nich wspomniał. Widziałam słabe konstrukcje mocowane do futryn, chwiejne – umieszczone na czterech wspornikach oraz huśtawki mocowane do haka wbitego w sufit. Wszystkie składały się z łańcuchów lub pasów służących do pętania różnych części ciała. Zdjęcia kobiet zawieszonych na takim urządzeniu budziły mój dyskomfort.

Nie rozumiałam, jak ktoś mógłby poradzić sobie z niestabilnością tego urządzenia i lękiem przed upadkiem. Co tu mówić o osiągnięciu orgazmu!

Powinnam wiedzieć, że Gideon miał na myśli coś innego.

Odwróciłam się twarzą do huśtawki. Gideon opróżnił sypialnię. Łóżko i inne meble zniknęły. W pokoju stała tylko huśtawka przymocowana do mocnej, przypominającej klatkę konstrukcji. Szeroka, solidna metalowa platforma spinała stalowe boki i sklepienie, które dźwigało ciężar wyścielanego metalowego fotela oraz łańcuchów. Czerwone skórzane kajdanki na nadgarstki i kostki wisiały w odpowiednich miejscach.

Gideon objął mnie od tyłu. Jedną dłoń wsunął mi pod koszulkę, żeby objąć pierś, a drugą wsunął między nogi, żeby wetknąć we mnie dwa palce.

Odgarnął nosem moje włosy i pocałował mnie w szyję.

– Jak się czujesz, patrząc na to?

Zastanowiłam się.

– Jestem zaintrygowana. I trochę się boję.

Wodził ustami po mojej skórze.

– Sprawdźmy, jak się poczujesz przypięta do tego.

Przeszył mnie dreszcz oczekiwania i lęku. Z rozmieszczenia kajdanek wywnioskowałam, że będę bezradna. Nie będę się mogła ruszyć ani odsunąć. Nie będę miała ani krzty kontroli nad tym, co się będzie ze mną działo.

– Chcę to zrobić jak należy, Evo. A nie tak jak wtedy w windzie. Chcę, żebyś poczuła, jak to jest, gdy pełna kontrola należy do mnie i gdy bierzemy w tym udział oboje.

Oparłam głowę o niego. W jakiś sposób trudniej było mi udzielić zgody. Czułam się mniej... odpowiedzialna, gdy po prostu podejmował decyzje.

Nie chciałam iść na łatwiznę.

– Jak brzmi twoje bezpieczne słowo, które każe mi przerwać, aniołku? – mruknął, delikatnie muskając zębami moją szyję.

Jego dłonie wyczyniały cuda, a palce wchodziły we mnie płytko.

– Crossfire.

– Gdy je wypowiesz, przerwę. Powtórz je.

– Crossfire.

Sprawne palce chwyciły sutek i ugniatały go ze znawstwem.

– Nie ma się czego bać. Usiądziesz i przyjmiesz mojego kutasa. Doprowadzę cię do szczytowania, podczas gdy ty nie będziesz musiała nic robić.

Wzięłam głęboki wdech.

– Mam wrażenie, że zawsze to tak między nami wygląda.

– Spróbujmy – namawiał mnie i zaczął zdejmować ze mnie koszulkę. – Jeśli ci się to nie spodoba, pójdziemy do łóżka.

Przez chwilę miałam ochotę zwlekać, zyskać na czasie, żeby się oswoić z tą myślą. Obiecałam mu huśtawkę, ale nie zamierzał się do tego odwoływać...

– Crossfire – szepnął, obejmując mnie od tyłu.

Nie wiedziałam, czy przypominał mi hasło, czy też chciał powiedzieć, że tak bardzo mnie kocha, iż nie potrafi wyrazić tego słowami. W każdym razie efekt był jeden: poczułam się bezpiecznie.

Jeżeli czegoś pragnął, chciałam być kobietą, która mu to da. On dawał mi tak wiele. Wszystko.

– Dobrze – powiedziałam cicho. – W porządku.

Pocałował mnie w ramię, a następnie stanął przede mną i wziął mnie za rękę.

Podeszłam za nim do huśtawki, przyglądając się jej uważnie. Wąskie siedzisko znajdowało się na wysokości bioder Gideona, co znaczyło, że będzie musiał ustawić mnie przed sobą i podnieść, żebym mogła na nim usiąść. Dotknął ustami moich ust, gdy moje nagie pośladki wylądowały na zimnej skórze. Drażnił językiem złączone wargi. Drgnęłam. Nie wiedziałam, czy z powodu chłodu, jego pocałunku czy lęku.

Gideon odsunął się i patrzył na mnie rozkochanym wzrokiem spod ciężkich powiek. Usadził mnie jak należy i przytrzymał łańcuchy, gdy pochyliłam się w stronę wygiętego do tyłu oparcia. Miałam ochotę wyprostować nogi dla równowagi.

– Wygodnie ci? – zapytał, patrząc na mnie uważnie.

Wiedziałam, że nie pyta tylko o fizyczny komfort. Przytaknęłam.

Odszedł od krok, nie spuszczając oczu z mojej twarzy.

– Teraz unieruchomię ci kostki. Jeśli coś ci się nie spodoba, powiedz mi o tym.

– Dobrze – odparłam urywanym głosem. Serce mi waliło jak młotem.

Przesunął dłonią w dół nogi. Jego dotyk był ciepły i prowokacyjny. Nie mogłam oderwać wzroku od tego, jak owijał karmazynową skórę wokół kostki i zapinał metalowe kajdanki. Przytrzymywały nogę, ale niezbyt ciasno.

Poruszał się szybko i pewnie. Chwilę później miałam unieruchomioną drugą nogę. Spojrzał na mnie.

– Na razie w porządku?

– Już to kiedyś robiłeś. – Wydęłam wargi.

Jego ruchy wydawały się zbyt pewne, aby mógł być nowicjuszem.

Nie odpowiedział. Zamiast tego zaczął się rozbierać tak samo powoli i metodycznie, jak mnie pętał.

Jak urzeczona chłonęłam każdy fragment odsłanianego ciała. Mój mąż był tak wspaniale zbudowany. Taki jędrny i twardy, taki męski. Nie sposób było nie czuć podniecenia na widok jego nagości.

Musnął językiem dolną wargę leniwie, zmysłowo.

– Nadal wszystko w porządku, aniołku?

Gideon wiedział dokładnie, jak działał na mnie jego widok. Fakt, że z taką arogancją wykorzystywał tę moją słabość, podniecał mnie tym bardziej. Bóg mi świadkiem, że gdy mogłam, odpłacałam mu tym samym.

– Jesteś taki cholernie seksowny – powiedziałam, oblizując usta.

Uśmiechnął się i podszedł do mnie. Jego gruby, długi kutas dotykał pępka.

– Wydaje mi się, że ci się to naprawdę spodoba.

Nie musiałam pytać, dlaczego tak powiedział, bo stało się to oczywiste, gdy sięgnął w moją stronę i wziął mnie za ręce. Miałam z huśtawki niczym nieprzysłonięty widok na jego ciało od ud w górę.

Pochylił się i znowu mnie pocałował. Delikatnie. Czule. Jęknęłam, czując nieoczekiwaną subtelność i bogactwo jego smaku.

Puścił jedną z moich rąk i sięgnął po swojego kutasa, którym zaczął głaskać okolicę warg sromowych. Jego szeroka końcówka przesunęła się po wilgotnej skórze i szturchnęła odsłoniętą łechtaczkę. Przeszyła mnie fala rozkoszy, pokazując, jak bardzo byłam bezbronna. Nie mogłam wygiąć bioder ani napiąć wewnętrznych mięśni, żeby nasilić to odczucie.

Jęknęłam głucho. Chciałam więcej, ale mogłam jedynie oczekiwać na to, co mi da.

– Ufasz mi – szepnął w okolicy moich ust.

To nie było pytanie, ale i tak odpowiedziałam:

– Tak.

Przytaknął.

– Chwyć łańcuchy.

Miałam nad głową kajdanki na nadgarstki. Zastanawiałam się, dlaczego z nich nie skorzystał, ale ufałam, że wiedział, co robił. Jeżeli uznał, że nie jestem na to gotowa, to dlatego, że znał mnie tak dobrze. Pod pewnymi względami znał mnie lepiej niż ja sama.

Miłość, jaką go darzyłam, pęczniała we mnie, aż wypełniła mnie po brzegi, usuwając resztki strachu, które czaiły się nadal w najdalszych

zakątkach umysłu. Jeszcze nigdy nie czułam się tak bliska Gideonowi, nie wiedziałam, że można komuś tak całkowicie zawierzyć.

Posłuchałam jego polecenia i chwyciłam łańcuchy. Znowu podszedł bliżej. Jego brzuch lśnił od pierwszej mgiełki potu. Widziałam tętnice pulsujące na szyi, ramionach i penisie. Jego serce waliło równie szybko jak moje. Główka jego kutasa była tak samo mokra z podniecenia jak mój srom. Nasz głód seksualny był namacalnie obecny w tym pokoju, wirował grzesznie wokół nas i zawężał świat tylko do nas dwojga.

– Nie puszczaj – polecił i zaczekał, aż przytaknę.

Dopiero wtedy zaczął działać dalej. Chwycił łańcuch w miejscu, w którym stykał się z siedziskiem. Drugą ręką naprowadził kutasa na moją dziurkę. Jego gruba końcówka drażniła mnie, kusiła obietnicą przyjemności. Dyszałam w oczekiwaniu na to, że zrobi kolejny krok i wsunie się we mnie. Moja pochwa boleśnie pragnęła wypełnienia.

Zamiast tego chwycił oburącz huśtawkę i pociągnął mnie ku sobie.

Odgłos, który wyrwał mi się z gardła, był nieludzki. Dziko erotyczne doznanie tak głębokiej penetracji doprowadziło mnie do szaleństwa. Jednym ruchem wszedł we mnie, a moje ciało nie mogło się temu w żaden sposób oprzeć.

Gideon warknął. Dreszcz przebiegł przez jego silne ciało.

– O kurwa – syknął. – Twoja cipka jest cudowna.

Chciałam go dotknąć, ale odepchnął huśtawkę i wysunął ze mnie twardy jak skała członek. Czując pustkę, jęknęłam z rozpaczy.

– Proszę – szepnęłam błagalnie.

– Miałaś się trzymać – powiedział z diabelskim błyskiem w oku.

– Już będę – obiecałam, chwytając łańcuchy tak mocno, że aż poczułam ból.

Ugiął ręce i przyciągnął mnie do siebie. Wsunął we mnie kutasa. Palce stóp mi się wygięły. Nie potrafiłabym opisać tego uczucia nieważkości i całkowitego poddania się.

– Mów do mnie – rzucił. – Powiedz, czy ci się to podoba.

– Cholera! – krzyknęłam stłumionym głosem, czując pot spływający po karku. – Nie przerywaj.

W jednej chwili trzymał mnie nieruchomo, a w następnej huśtałam się płynnie, a kutas Gideona wsuwał się we mnie i wysuwał z zapierającą dech w piersiach szybkością. Jego ciało pracowało jak dobrze naoliwiona maszyna, ramiona, klatka piersiowa, brzuch i uda napinały się z wysiłku, jakiego wymagało mistrzowskie manewrowanie huśtawką. Widok jego silnych ruchów i intensywnego skupienia na zadowoleniu nas obojga, odczuwanie tego, jak posuwał mnie głęboko i szybko...

Szczytowałam z krzykiem, niezdolna do powstrzymania fali, która mnie zalała. Mimo to pieprzył mnie nadal, wydając prymitywne pomruki. Twarz miał czerwoną i malowało się na niej pożądanie.

Jeszcze nigdy nie miałam tak silnego orgazmu i do tego tak szybko. Przez niekończącą się chwilę nic nie widziałam, nie mogłam oddychać, a moim ciałem wstrząsała rozkosz najgwałtowniejsza, jakiej zaznałam w życiu.

Huśtawka zwolniła, następnie się zatrzymała. Gideon postąpił jeszcze krok w moją stronę i nie wychodził ze mnie. Pachniał tak dekadencko, pierwotnie. Grzechem i seksem.

Wziął moją twarz w dłonie. Palcami muskał kosmyki włosów przyklejone do mokrych policzków. Moja pochwa zaciskała się wokół niego spazmatycznie, czując, jaki był twardy i gruby.

– Nie szczytowałeś – powiedziałam oskarżycielskim tonem, nadmiernie bezbronna po szaleńczym orgazmie.

Gideon pocałował mnie w usta gwałtownie i żarłocznie.

– Najpierw skrępuję ci nadgarstki. Dopiero wtedy dojdę w tobie.

Sutki stanęły mi boleśnie na baczność.

– O Boże.

– Ufasz mi – powtórzył, przyglądając się mojej twarzy.

Dotykałam go, gdy jeszcze mogłam. Przesuwałam dłonie po mokrej od potu piersi i czułam zdesperowane bicie jego serca.

– Najbardziej na świecie.

19

– Dzień dobry, asie.

Zerknąłem przez ramię, słysząc głos Evy. Uśmiechnąłem się, patrząc, jak obchodzi kuchenną wyspę, podchodząc do ekspresu do kawy. Włosy miała dziko splątane, a spod sportowej koszulki, którą założyła, wyłaniały się jej seksowne nogi.

Skupiłem się znowu na francuskich tostach, które smażyłem na patelni.

– Jak się czujesz? – zapytałem.

– Hm...

Znowu na nią spojrzałem i zobaczyłem, że się rumieni.

– Jestem obolała – odparła, wsuwając kostkę kawy do ekspresu. – Głęboko w środku.

Uśmiechnąłem się szeroko. Na huśtawce była idealnie ustawiona, co umożliwiało mi optymalną penetrację. Jeszcze nigdy nie wszedłem w nią tak głęboko. Myślałem o tym przez cały ranek i uznałem, że to ja porozmawiam z Ashem o planach przebudowy sypialni. W jednej z nich będzie trzeba wstawić dwie szafy – jedną na ubrania, a drugą na huśtawkę.

– Rety – mruknęła. – Ale zadziorny uśmieszek. Mężczyźni to świnie.

– Oto jedna z nich stoi usłużnie przy kuchence.

– Tak, tak.

Poklepała mnie po tyłku i podała mi kubek parującej kawy.

Objąłem ją w talii, zanim zdążyła się za bardzo oddalić, i pocałowałem mocno w policzek.

– Tej nocy byłaś wspaniała.

Miałem wrażenie, że coś między nami zaskoczyło na tyle idealnie, że zmiana była wyczuwalna fizycznie, podobnie jak obrączka na palcu. Bardzo się z tego cieszyłem.

Rzuciła mi olśniewający uśmiech i otworzyła lodówkę, żeby wyjąć z niej karton mleka. Gdy dolewała go do kawy, wyłożyłem gotowe tosty na talerze.

– Chciałabym z tobą o czymś porozmawiać – powiedziała, dołączając do mnie przy kuchennej wyspie i wiercąc się na stołku.

Uniosłem brwi.

– Dobra.

– Chciałabym się zaangażować w działalność Crossroads Foundation. Finansowo i organizacyjnie.

– To może oznaczać mnóstwo rzeczy, aniołku. Powiedz, co konkretnie masz na myśli.

Wzruszyła ramionami i podniosła widelec.

– Myślałam o pieniądzach, które dostałam w wyniku ugody zawartej z ojcem Nathana. Trzymam je w banku. Po tym, przez co przeszła Megumi... dotarło do mnie, że chcę, aby te pieniądze zaczęły pracować. I nie chcę z tym zwlekać. Chciałabym pomóc finansować programy oferowane przez fundację, a także brać udział w wymyślaniu sposobów na rozwijanie ich.

Uśmiechnąłem się w duchu, zadowolony z tego, że zmierza we właściwym kierunku.

– W porządku. Coś wymyślimy.

– Tak? – Rozpromieniła się niczym słońce i rozświetliła mój świat.

– Oczywiście. Też bym chciał poświęcać fundacji więcej czasu.

– Będziemy mogli razem pracować! – Podskakiwała z radości. – Tak się cieszę, Gideonie!

Mogłem sobie pozwolić na jawny uśmiech.

– Widzę.

– Wydaje mi się to naturalnym krokiem dla nas. Swego rodzaju przedłużeniem nas. – Ukroiła kęs tosta i włożyła do ust. Mruknęła na znak uznania. – Pycha – wymamrotała.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Jesteś seksowny, a do tego umiesz gotować. Szczęściara ze mnie.

Postanowiłem się nie przyznawać, że rano ściągnąłem przepis z Internetu. Zamiast tego zastanowiłem się nad tym, co powiedziała.

Czy popełniłem błąd taktyczny i zbyt szybko zwróciłem się do Marka? Być może, gdybym pozostawił sprawy własnemu biegowi jeszcze przez jakiś czas, Eva przeszłaby do pracy w Cross Industries z własnej inicjatywy.

Tylko czy mogłem sobie pozwolić na luksus dania jej więcej czasu na przebywanie w pobliżu Landona? Nawet teraz uważałem, że nie.

Dążąc do zminimalizowania efektów ubocznych, zastanawiałem się, czy wspomnieć o przejściu Marka do Cross Industries teraz czy później. Eva otworzyła drzwi, mówiąc, że moglibyśmy pracować razem. Jeśli nie skorzystam z jej zaproszenia, ryzykuję, że dowie się o wszystkim w inny sposób.

Już i tak ryzykowałem w sobotę, bo wiedziałem, że Eva i Mark się przyjaźnią i rozmawiają ze sobą poza pracą. Mógł do niej zadzwonić w każdej chwili, ale zakładałem, że najpierw przemyśli sprawę i przedyskutuje ją z partnerem, a także pogodzi się z faktem, że

odchodzi z firmy Watersa Fielda i Leamana.

– Też muszę z tobą o czymś porozmawiać, aniołku.

– Zamieniam się w słuch.

Siląc się na nonszalancję, wziąłem syrop klonowy i polałem nim tosta na swoim talerzu.

– Zaproponowałem Markowi Garrity'emu pracę.

Przez chwilę milczała zdumiona.

– Co takiego?

Ton jej głosu utwierdził mnie w przekonaniu, że słusznie postąpiłem, mówiąc jej o tym wcześniej. Spojrzałem na nią. Przyglądała mi się uważnie.

– Zaprosiłem Marka do pracy dla Cross Industries – powtórzyłem.

Pobladła.

– Kiedy?

– W piątek.

– W piątek? – powtórzyła. – A mamy sobotę. I dopiero teraz o tym mówisz?

To było pytanie retoryczne, więc nie odpowiadałem na nie. Uznałem, że poczekam na możliwość jaśniejszej oceny sytuacji, zanim ją pogorszę.

– Dlaczego, Gideonie?

Obrałem taką samą taktykę jak w przypadku Marka – powiedziałem część prawdy najbardziej prawdopodobną do zaakceptowania.

– Jest solidnym pracownikiem. I znacząco wzbogaci zespół.

– Bzdura! – Na jej twarz napłynął rumieniec wściekłości. – Nie traktuj mnie protekcjonalnie! Pozbawiasz mnie pracy i nie uznałeś za stosowne najpierw to ze mną przedyskutować?

Zmieniłem taktykę.

– W LanCorp poprosili bezpośrednio o Marka, prawda?

Przez chwilę milczała.

– Więc to o to chodzi? O system PhazeOne? Mówisz poważnie?

Zastanawiałem się, który produkt Ryan Landon wykorzysta jako wytłumaczenie swoich podchodów do Evy. Zdziwiłem się, że wybrał produkt tak ważny dla swojej firmy i od razu się złajałem za to, że sam na to nie wpadłem.

– Nie odpowiedziałaś na moje pytanie.

– A jakie to ma znaczenie? – warknęła. – Tak, prosili o Marka. I co z tego? Nie chcesz, żeby twoi konkurenci go wykorzystali? Próbujesz powiedzieć, że to była decyzja biznesowa?

– Nie. Jej podłoże ma charakter osobisty. – Odłożyłem sztućce. – Eric Landon, ojciec Ryana Landona, zainwestował sporo pieniędzy z moim ojcem i wszystko stracił. Od tego czasu Ryan Landon ma mnie na celowniku.

Między jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Dlatego nie chciałeś, żebyśmy pracowali nad jakąkolwiek kampanią dla niego? O to chodzi?

– Twierdzę, że Ryan Landon prosił o Marka po to, żeby zdobyć dostęp do ciebie.

– Słucham? Dlaczego? – Jej twarz wyrażała złość przemieszaną z irytacją. – Przecież jest żonaty. Przyszedł na lunch z nami ze swoją żoną. Nie masz powodu być zazdrosny.

– Nie jest zainteresowany tobą w tym sensie – zgodziłem się z nią. – Zależy mu raczej na poczuciu triumfu, że pracowałabyś dla niego. Pragnie satysfakcji, że mógłby wydawać ci polecenia, a ty musiałabyś je wykonywać w podskokach.

– To śmieszne.

– Ale nie wiesz wszystkiego, Evo. Nie wiesz, ile lat poświęcił na próby zaszkodzenia mi na wszelkie możliwe sposoby. Każda jego decyzja wynika z potrzeby zrewidowania zależności między nazwiskami Landon i Cross. Przy okazji każdego swojego sukcesu wspominał o porażce swojego ojca, żeby przedstawiać mojego ojca jako oszusta i podkreślać, jakie koszty Landonowie przez niego ponieśli.

– Oczywiście, że tego nie wiem – odparła lodowato – bo nie byłeś uprzejmy mi o tym powiedzieć.

– Teraz ci o tym mówię.

– Kiedy to nie ma już znaczenia!

Zsunęła się ze stołka i wyszła z kuchni.

Ruszyłem za nią, jak zawsze robiłem.

– Evo.

Chwyciłem ją za łokieć, ale się wyswobodziła i odwróciła twarzą do mnie.

– Nie dotykaj mnie!

– Nie wychodź – warknąłem. – Jeśli mamy się kłócić, to miejmy to z głowy.

– Na to liczyłeś, tak? Wymyśliłeś sobie, że zrobisz, co chcesz, a potem postawisz na swoim dzięki czułym słówkom lub ostremu seksowi. Nie dasz rady tego naprawić, Gideonie. Nie wystarczy kilka słów lub pieprzenie mnie do nieprzytomności, żeby ci to uszło na sucho.

– Naprawić? Widziałem, że ktoś będzie cię chciał wykorzystać, więc się tym zająłem.

– Tak to odbierasz? – Położyła ręce na biodrach. – A ja tego w ogóle tak nie widzę. Landon ryzykuje. A jeśli wykonamy z Markiem kiepską robotę? Od PhazeOne wiele zależy.

– Właśnie. Ma własny zespół do spraw reklamy, marketingu i promocji, podobnie jak ja. Dlaczego miałby narażać się na przeciek lub wielką klapę w przypadku czegoś, w co zainwestował fortunę, nawet jak na moje standardy?

Zamachała rękami i prychnęła.

– No właśnie – rzuciłem. – Nie potrafisz odpowiedzieć, bo na to pytanie nie ma dobrej odpowiedzi. Z jego strony to jest zbyteczne ryzyko. Jedynymi ludźmi zajmującymi się wprowadzeniem nowej generacji GenTen są moi najbardziej zaufani pracownicy.

– Do czego zmierzasz?

– Landon czekał bardzo długo, by móc dowalić komuś z Crossów. Może nie dba o to, że przyjmujesz to nazwisko. Nie wiem, co zamierza. Przynajmniej postawi nas w sytuacji, w której nie będziemy potrafili dzielić się ze sobą informacjami.

Uniosła brwi.

– A czym to się będzie różniło od tego, jak nasz związek wygląda zazwyczaj?

– Przestań. – Zacisnąłem dłonie przy bokach, zirytowany jej uporem. – Nie mówmy o nas, gdy chodzi o niego. Niech mnie diabli, jeśli pozwolę, by Landon urządził ci piekło!

– Nie twierdzę, że się mylisz! Gdybyś mi o tym powiedział, sama bym podjęła właściwe decyzje. Zamiast tego na siłę pozbawiłeś mnie pracy, którą uwielbiam!

– Chwileczkę. A jaka by to była decyzja?

– Nie wiem. – Posłała mi zimny, hardy uśmiech, który zmroził mi krew w żyłach. – I teraz już się tego nie dowiemy.

Znowu odwróciła się do mnie plecami.

– Stój.

– Nie – rzuciła przez ramię. – Idę się ubrać. A potem wychodzę.

– Nic z tego. – Poszedłem za nią do sypialni.

– Nie mogę przebywać teraz w twoim towarzystwie, Gideonie. Nie mam ochoty nawet patrzeć na ciebie.

Gorączkowo szukałem w głowie słów, które mogłyby ją uspokoić.

– Mark nie przyjął propozycji.

Pokręciła głową i otworzyła komodę, żeby wyjąć z niej szorty.

– Przyjmie. Na pewno złożyłeś mu ofertę nie do odrzucenia.

– To ją wycofam.

Boże. Cofałem się i to mnie bolało, ale Eva była taka zła, że nie miałem do niej dostępu. Jeszcze nigdy nie dzielił nas taki dystans. Była odległa i nietykalna. Po dziko erotycznej nocy, podczas której zbliżyliśmy się bardziej niż kiedykolwiek, jej zachowanie było nie do zniesienia.

– Nie trudź się, Gideonie. Co się stało, to się nie odstanie. Zdobędziesz jednak solidnego pracownika, który sporo wniesie do twojego zespołu.

Wciągnęła szorty i podeszła do szafy.

Stałem tuż za nią i blokowałem jej dostęp do wyjścia, gdy wsunęła stopy w japonki.

– Posłuchaj, do cholery. Chcą cię skrzywdzić. Wszyscy. Chcą się na

mnie odegrać, wykorzystując do tego ciebie. Robię co mogę, Evo. Staram się nas chronić w jedyny znany mi sposób.

Zatrzymała się i stanęła naprzeciwko mnie.

– I na tym polega problem. Ten sposób mi nie odpowiada. Nigdy nie będzie odpowiadał!

– Do diaska! Staram się!

– Wystarczyło, żebyś ze mną porozmawiał, Gideonie. Sama zmierzałam w tym kierunku. Wspólna praca dla Crossroads była dopiero pierwszym krokiem. Zamierzałam podjąć decyzję o pracy z tobą, a ty zabrałeś mi tę możliwość. Zabrałeś ją nam obojgu. I nigdy jej nie odzyskamy.

Lodowata stanowczość jej tonu doprowadzała mnie do szału. Potrafiłem sobie radzić z rozmowami odbiegającymi od tematu. Potrafiłem w locie zmieniać taktykę. Nie umiałem natomiast radzić sobie z sytuacjami, gdy Eva wymykała mi się z rąk. Gdy składaliśmy sobie przysięgę, postanowiłem nieodwracalnie uzależnić od niej wszystko: ambicję, dumę, serce. I jeśli mi się to nie udawało, nie miałem już nic.

– Nie mów tak, aniołku – ostrzegłem. – Za każdym razem, gdy wspominałem o wspólnej pracy, nie pozwalałaś mi kontynuować.

– Dostęp postanowiłeś uciec się do przemocy?

– Chciałem dać ci czas! Miałem plan. Zamierzałem kusić cię możliwościami i pozwolić ci dojść do wniosku, że najlepsze szanse na rozwój znajdziesz u mego boku.

– Trzeba się było trzymać tego planu. Zejdź mi z drogi.

Nie ustąpiłem.

– Jak mogłem się trzymać planu w ciągu minionych tygodni? Jesteś taka przekonana o słuszności swojego postępowania, ale zastanów się, przez co przechodziłem. Brett, to wasze przeklęte wspólne nagranie, Chris, mój brat, terapia, Ireland, moja matka, Anne, Corinne, pieprzony Landon...

Eva skrzyżowała ramiona.

– Musisz sobie z tym wszystkim sam radzić, prawda? Czy naprawdę jestem twoją żoną, Gideonie? Nawet nie jestem twoją przyjaciółką. Idę o zakład, że Angus i Raul wiedzą o twoim życiu więcej niż ja. Arash też. Jestem tylko śliczną cipką, którą rżniesz.

– Milcz.

– Musisz zejść mi z drogi, zanim zrobi się gorzej.

– Nie mogę pozwolić ci wyjść. Wiesz, że nie mogę. Nie w ten sposób.

Zacisnęła szczęki.

– Prosisz, żebym dała ci coś, czego w tej chwili nie mam. Jestem pusta w środku, Gideonie.

– Aniołku...

Wyciągnąłem ku niej ramiona, a w piersi ściskało mnie tak bardzo,

że trudno mi było oddychać. Wyraz rozpaczy na jej twarzy dobijał mnie. Zniszczyłbym każdego, przez kogo mogłaby tak wyglądać, a tym razem sam do tego doprowadziłem.

– Jakie to ma znaczenie, skoro i tak podjęłabyś taką samą decyzję?

– Przestań się odzywać – powiedziała ochryple. – Każde słowo, które wychodzi z twoich ust, każe mi myśleć, że jesteśmy tak różni, iż nie ma sensu, abyśmy brali ślub.

Nie poczułbym większego bólu, gdyby wbiła mi nóż w pierś. Powietrze w garderobie zrobiło się gorące i stęchłe. Zaschło mi w gardle, oczy mnie paliły. Miałem wrażenie, że podłoga pod moimi stopami się przechyliła. Straciłem oparcie w życiu, a Eva oddalała się coraz bardziej.

– Powiedz, co mam robić – szepnąłem.

Jej oczy zalśniły.

– Pozwól mi teraz odejść. Daj mi trochę czasu na przemyślenia. Kilka dni...

– Nie. Nie!

Poczułem przypływ paniki tak silnej, że musiałem się chwycić framugi, żeby się nie przewrócić.

– Może kilka tygodni. Muszę przecież znaleźć nową pracę.

– Nie mogę – wysapałem, chwytając powietrze. Przed oczami miałem mrok i tylko Eva była jasnym punktem. – Na Boga, niech to będzie coś innego!

– Muszę się zastanowić, co mam teraz robić. – Podrapała się po czole. – A nie mogę, gdy tak na mnie patrzysz. Nie mogę myśleć...

Ruszyła, żeby mnie wyminąć. Chwyciłem ją za ramiona i pocałowałem. Jęknąłem, gdy poczułem, że na chwilę mięknie. Smakowałem ją, jej łzy. A może moje?

Wsunęła dłonie w moje włosy. Zacisnęła pięści i mocno pociągnęła. Odwróciła głowę, by oderwać się od moich ust.

– Crossfire – powiedziała przez łzy. Hasło zabrzmiało jak wystrzał.

Puściłem ją i chwiejnie się cofnąłem, mimo że w myślach słyszałem krzyk, który kazał mi ją zatrzymać.

Puściłem ją, a ona wyszła.

Bryza od morza rozwiewała mi włosy. Przymknąłem oczy i chłonąłem to doznanie. Rytmiczny plusk uderzających o brzeg i cofających się fal oraz hałaśliwe krzyki mew utrzymują moją uwagę tu i teraz.

Od dawna nie czułem się gdzieś tak bardzo u siebie, jak tutaj, mimo że spędziłem tu zaledwie kilka dni. To jest miejsce, w którym byłem tylko z Evą, więc wszystkie dotyczące go wspomnienia mają związek z nią, podobnie jak piasek jest związany z promieniami słońca. I podobnie jak piach, wskutek oddziałujących na mnie sił rozpadłem się na drobniutkie cząsteczki. A Eva niczym słońce wniosła do mojego

życia radość i ciepło.

Dołączyła do mnie na pomoście. Stanęła za mną przy poręczy. Czuję jej dłoń na ramieniu, a potem dotyk policzka na moich gołych plecach.

– Aniołku – mruczę i kładę dłoń na jej ręce.

To jest to, czego potrzebowaliśmy. Musieliśmy tu wrócić. Tutaj znajdujemy schronienie, gdy świat nas atakuje i próbuje rozdzielić. Tutaj dochodzimy do siebie.

Czuję wypełniającą mnie ulgę. Wróciła. Jesteśmy razem. Już rozumie, dlaczego postąpiłem tak, a nie inaczej. Była taka zła, skrzywdzona. Przez chwilę przepełniał mnie paraliżujący strach, że zniszczyłem najcenniejszą część swojego życia.

– Gideonie – szepcze chropawym syrenim głosem. Od tylu obejmuje mnie jedną ręką w talii.

Odchylam głowę do tyłu i pozwalam na to, by potęga jej miłości zalała mnie. Przesuwa palce po moim biodrze i chwyta mnie za kutasa. Masuje go od nasady po czubek. Twardnieję i jestem gotów. Żyję po to, by jej służyć, by ją zadowalać. Jak mogła w to wątpić?

Z głębi mojej duszy wydobywa się jęk, przepełnia mnie pożądanie, którym zawsze ją darzę. Z nabrzmiałej główki mojego członka wypływa kilka kropel śluzu, jądra robią się ciężkie i pełne.

Jej dłoń leżąca na barku gładzi mnie po plecach, naciska lekko i zmusza, żebym się pochylił.

Ustępuję jej, bo chcę, żeby widziała, w jakim stopniu jestem jej oddany. Chcę, żeby zrozumiała, że zrobię dla niej wszystko, oddam wszystko, żeby tylko była bezpieczna i szczęśliwa.

Wiedzie dłonią wzdłuż kręgosłupa, lekko ugniatając. Chwytam drewnianą poręcz otaczającą pomost i rozstawiam nogi zgodnie z jej życzeniem.

Teraz obie jej dłonie spoczywają pomiędzy moimi udami. Czuję na plecach jej gorący, urywany oddech. Masuje mi kutasa w mocnym, wyćwiczonym uścisku. Mocniej, niż jestem przyzwyczajony. Wymagająco. Drugą ręką masuje mosznę, nasilając moje pożądanie.

Jej dłoń zaczyna się ślizgać, bo z końcówki członka nieustannie sączy się płyn. Słone powietrze owiewa mnie i osusza pot, który wystąpił mi na skórę.

– Evo... – szepczę jej imię, taki twardy dla niej, tak beznadziejnie w niej zakochany.

Jej palce, delikatne i tak sprawne, cofają się i drażnią ciemną otoczkę wokół odbytu. To jest przyjemne, mimo że tego nie chcę. Gładzi penisa, tak że nie mogę złapać tchu, myśleć, walczyć...

– To jest to – stwierdza.

Próbuję się od niej odsunąć, ale trzyma mnie za kutasa.

– Nie rób tego – mówię, wiercąc się.

– Podoba ci się to – mruczy, nie przerywając drażnienia członka; jej

dotyk jest czymś, czego pragnę i czemu nie mogę się oprzeć. – Pokaż mi, jak bardzo mnie pragniesz.

Wsuwa dwa palce w mój tyłek. Krzyczę, próbuję się wyrwać, ale ona pociera i napiera, uderzając w punkt, który budzi we mnie chęć jak najszybszego szczytowania. Przyjemność nasila się, mimo że łzy palą mi oczy.

Głowa opada mi do przodu. Podbródek dotyka falującej piersi. Zbliża się. Zaraz dojdę. Nie mogę się powstrzymać. Nie z nią...

Palce wydłużają się i grubieją. Ruchy stają się bardziej gorączkowe. Dźwięk ciała uderzającego o ciało zagłusza odgłosy oceanu. Słyszę ostry, pożądliwy pomruk, ale to nie ja go wydaję. Ktoś wsunął we mnie kutasa i mnie posuwa. Czuję ból, który jest jednak zaprawiony chorą, niepożądaną przyjemnością.

– Gładź go – słyszę zdyszany głos. – Prawie doszedłeś.

W mojej piersi eksploduje rozpacz. Nie ma przy mnie Evy. Zniknęła. Zostawiła mnie.

Czuję w gardle wymioty. Zrzucam go z siebie gwałtownie i słyszę, jak upada na przesuwne drzwi za nami. Dociera do mnie dźwięk tłuczonego szkła. Hugh śmieje się histerycznie. Podchodzę do niego. Leży pośród lśniących odłamków. Ma włosy czerwone jak krew, a w jego oczach płonie plugawa żądza.

– Myślisz, że mogłaby cię chcieć? – śmieje się ze mnie, podnosząc się. – Powiedziałeś jej wszystko. Kto by cię chciał po czymś takim?

– Pierdol się!

Rzucam się na niego i go powalam. Uderzam pięścią w jego twarz raz za razem.

Drobiny szkła wbijają się w nie, ale fizyczny ból jest niczym w porównaniu z tym, co czuję w środku.

Eva odeszła. Przeczuwałem, że odejdzie, że nie uda mi się jej zatrzymać. wiedziałem to, ale żywiłem nadzieję. Nie mogłem z nią walczyć.

Hugh nie przestaje się śmiać. Czuję, że rozbijam mu nos. Kość policzkową, szczękę. Śmiech przypomina już gulgot, ale nadal pozostaje śmiechem.

Cofam rękę, by uderzyć jeszcze raz...

Widzę, że mam pod sobą Anne. Twarz ma zmasakrowaną niemal nie do poznania. Przerażony tym, co zrobiłem, odsuwam się i próbuję wstać. Szkło wbija mi się w podeszwy stóp.

Anne śmieje się, a krew leje się jej z nosa i ust, brukając dom, który był niegdyś schronieniem. Brudzi wszystko, wypiera słońce, które ustępuje w końcu krwawemu księżycowi.

Obudziłem się z krzykiem uwięzionym w gardle. Włosy i skórę miałem mokre od potu. Ciemność mnie dusiła.

Potarłem oczy. Skuliłem się oparty na przedramionach i kolanach. Szlochałem. Poczołgałem się w stronę jedynego światła, które widziałem. Moim przewodnikiem była cienka srebrna poświata.

Sypialnia. Boże. Padłem na podłogę, zanosząc się łzami. Zasnąłem w garderobie, nie mogąc się ruszyć po tym, jak Eva mnie zostawiła. Bałem się zrobić krok w którąkolwiek stronę bez niej u boku.

Zegar jaśniał ostro w ciemnym pokoju.

Była pierwsza w południe.

Nowy dzień. A Evy wciąż nie było.

– Wcześnie pan przyszedł.

Wesoły głos Scotta oderwał mnie od zdjęcia Evy ustawionego na biurku.

– Dzień dobry – powitałem go, nadal czując się tak, jakby koszmar trwał.

Przyszedłem do pracy krótko po trzeciej, bo nie mogłem dłużej spać ani iść do Evy. Chciałem i zrobiłbym to – nic nie byłoby w stanie utrzymać mnie z dala od niej – ale gdy sprawdziłem lokalizację jej telefonu, odkryłem, że jest w apartamencie Stantona. To było miejsce, do którego nie miałem dostępu. Cierpiałem w związku z tym katusze, bo wiedziałem, że celowo trzyma się ode mnie z daleka. Ta świadomość zżerała mnie od środka niczym kwas.

Nie mogłem zostać w domu i jak co rano szykować się do pracy bez Evy. Łatwiej mi było powrócić do schematu, który praktykowałem przed jej pojawieniem się w moim życiu, kiedy przychodziłem do pracy, gdy księżyc był jeszcze wysoko. Pozwalało mi to odnaleźć spokój w miejscu, w którym wszystko kontrolowałem.

Dzisiaj jednak owego spokoju nie znalazłem. Cierpiałem, wiedząc, że Eva jest już w tym samym budynku, co ja, tak blisko, a jednak tak daleko jak nigdy przedtem.

– Gdy przyszedłem, widziałem przy recepcji Marka Garitty'ego – poinformował mnie Scott. – Podobno miał do pana dzisiaj przyjść...

Ścisnęło mnie w żołądku.

– Przyjmę go.

Odsunąłem się od biurka i wstałem. Nie mogłem myśleć o niczym innym, jak tylko o Evie i propozycji złożonej Markowi. Próbowałem wymyślić, co mógłbym zrobić inaczej. Zbyt dobrze znałem Evę. Gdybym powiedział jej o Ryanie Landonie, nie odeszłaby z firmy Watersa Fielda i Leamana chętniej, podobnie jak nie zachowywała większej ostrożności po tym, jak powiedziałem jej o Anne.

Eva zmierzyłaby się z nimi twarzą w twarz, walcząc jak lwica, broniąc mnie i nie dostrzegając tego, że sama jest zagrożona. Taka była i za to ją kochałem, ale też byłem gotów chronić ją, gdy sytuacja tego wymagała.

– Witaj, Marku.

Podałem mu rękę na przywitanie. Od razu wiedziałem, że odpowie twierdząco. Promieniowała od niego energia, a ciemne oczy pałały oczekiwaniem.

Uzgodniliśmy, że podejmie pracę w październiku, dając Watersowi Fieldowi i Leamanowi blisko miesiąc. Chciał ściągnąć Evę ze sobą i zachęciłem go do złożenia jej propozycji, mimo że wątpiłem, by ją przyjęła. Zakwestionował niektóre warunki, a ja negocjowałem je z nim instynktownie. Hamowałem go, ale nie angażowałem się w to całym sobą.

W rezultacie wyszedł ode mnie zadowolony ze zmiany swojej sytuacji. Ja zostałem z silniejszą obawą, że Eva mi nie wybaczy.

Poniedziałek ustąpił wtorkowi. Były tylko trzy momenty dnia, gdy czułem w sobie odrobinę życia: o dziewiątej, bo wiedziałem, że Eva przyszła do pracy, w porze lunchu i o siedemnastej, gdy kończyła pracę. Czekałem z niesłabnącą nadzieją, że się ze mną skontaktuje. Zadzwoni do mnie lub da znać w jakiś inny sposób. Kolejna potworna awantura byłaby lepsza od konieczności znoszenia tego milczenia.

Nie odzywała się. Mogłem tylko przyglądać się jej na ekranach w pomieszczeniu ochrony i pożerać ją wzrokiem, gdy wchodziła i wychodziła. Czułem się przy tym jak człowiek umierający z głodu. Bałem się do niej podejść, bo nie chciałem ryzykować i pogłębiać dzielącej nas przepaści.

Zostałem na noc w biurze, bo bałem się wrócić do domu. Obawiałem się tego, co mógłbym zrobić, gdybym wszedł do jednego z mieszkań, w których razem przebywaliśmy. Nawet w biurze znosiłem męki – kanapa, na której ją pieprzyłem, nie pozwalała mi uciec od wspomnień o tym, co miałem jeszcze kilka dni temu. Wziąłem prysznic w łazience przy biurze i przebrałem się w jeden z licznych garniturów, które trzymałem w pracy.

Nigdy wcześniej nie uważałem, żeby życie pracą było dziwne. Teraz jednak przepełniało mnie uczucie, którego nie potrafiłem wyrazić. Docierało do mnie, jak wiele przestrzeni Eva zajmowała w moim życiu.

Znowu była u Stantonów. Nie umknęło mojej uwagi, że wolała spędzać czas z matką, niż ryzykować konfrontację ze mną.

Nieustannie do niej pisałem. Błagałem, żeby do mnie zadzwoniła. „Muszę usłyszeć twój głos". Wysyłałem nieistotne komentarze. „Dzisiaj jest chłodniej, prawda?". I komentarze dotyczące pracy. „Nigdy nie zwracałem uwagi na to, że Scott zawsze nosi granatowe garnitury". A najczęściej pisałem: „Kocham cię". Z jakiegoś powodu łatwiej było mi napisać te dwa słowa, niż je powiedzieć. Często je pisałem. Raz za razem. Nie chciałem, żeby o tym zapomniała. Bez względu na to, co schrzaniłem, wszystko, co robiłem, myślałem lub czułem było

przepełnione miłością do niej.

Niekiedy wpadałem we wściekłość i nienawidziłem tego, co mi robiła. Co robiła nam. „Jasna cholera! Zadzwoń do mnie. Przestań mi to robić!".

– Wyglądasz beznadziejnie – zauważył Arash, obserwując mnie, gdy przeglądałem kontrakty, które położył na biurku. – Znowu źle się czujesz?

– Nic mi nie jest.

– Człowieku, wcale to tak nie wygląda.

Rzuciłem mu spojrzenie, które kazało mu zamilknąć.

Zbliżała się osiemnasta i byłem w drodze do doktora Petersena. Wtedy Eva w końcu się do mnie odezwała.

„Też cię kocham".

Litery rozmazywały mi się przed oczami. Odpisałem jej trzęsącymi się palcami. W głowie mi się kręciło, czułem niewypowiedzianą ulgę. „Tak bardzo za tobą tęsknię. Czy moglibyśmy porozmawiać? Muszę cię zobaczyć".

Nie odpowiedziała do czasu, aż dotarłem do doktora Petersena, co tak bardzo zepsuło mi nastrój, że byłem bliski agresywnych zachowań. Karała mnie w najgorszy z możliwych sposobów. Trzęsłem się jak jakiś ćpun czekający na to, aż dawka narkotyku zacznie działać. I pozwoli mu myśleć.

– Witaj, Gideonie – doktor Petersen powitał mnie w drzwiach gabinetu uśmiechem, który szybko zniknął z jego twarzy, gdy mnie zobaczył. Zmarszczył brwi pełen troski. – Kiepsko pan wygląda.

– Bo tak się czuję – burknąłem.

Spokojnie pokazał mi, żebym usiadł. Nadal stałem, roztrzęsiony, i zastanawiałem się, czy mam wyjść szukać żony. Nie mogłem dłużej trwać bezczynnie. Przekraczało to moje możliwości.

– Może powinniśmy się znowu przejść – powiedział. – Chętnie bym rozprostował nogi.

– Niech pan zadzwoni do Evy – poleciłem. – Niech pan jej powie, żeby tu przyszła. Pana posłucha.

Przyjrzał mi się, mrugając powiekami.

– Ma pan problemy z Evą.

Ściągnąłem marynarkę i rzuciłem ją na kanapę.

– Zachowuje się irracjonalnie! Nie spotyka się ze mną. Nie rozmawia. Jak mamy rozwiązać problem, skoro nawet ze sobą nie rozmawiamy?

– Rozsądne pytanie.

– To jasne! Bo jestem rozsądnym facetem. Za to ona postradała zmysły. Nie może tak postępować. Musi ją pan tutaj ściągnąć. I nakłonić, żeby ze mną porozmawiała.

– Dobrze. Ale najpierw muszę zrozumieć, co się wydarzyło.

Usiadł w fotelu.

– Na niewiele się zdam, jeśli nie będę wiedział, co się dzieje.

Oskarżycielsko wyciągnąłem w jego stronę palec.

– Niech pan nie uprawia tych swoich gierek, doktorze. Nie dzisiaj.

– Odnoszę wrażenie, że jestem równie rozsądny jak pan – odpowiedział spokojnie. – Też bym chciał, żeby przepracował pan problemy z Evą. I chyba pan o tym wie.

Głośno wypuściłem powietrze i usiadłem w rogu kanapy, po czym podparłem głowę rękami. Dygotałem gwałtownie i kołysałem się w przód i w tył.

– Pokłócił się pan z Evą?

– Tak.

– Kiedy rozmawialiście ze sobą ostatnio?

Westchnąłem ciężko.

– W niedzielę.

– Co się stało w niedzielę?

Powiedziałem mu. Mówiłem szybko, a on gorączkowo notował na tablecie. Słowa wylatywały ze mnie z wściekłością, aż poczułem, że jestem wyczerpany.

Gdy skończyłem, notował jeszcze przez kilka chwil, a potem przeniósł wzrok na moją twarz. Dostrzegłem współczucie. Coś mnie ścisnęło za gardło.

– Eva straciła przez pana pracę – zauważył. – Obydwu nam opowiadała o tym, jak bardzo ją lubi. Chyba pan rozumie, dlaczego się na pana zdenerwowała?

– Tak, rozumiem. Ale miałem po temu ważny powód. I ona rozumie ten powód. I tego właśnie nie pojmuję. Rozumie, ale się ode mnie odcina.

– Chyba nie do końca jest dla mnie jasne, dlaczego wcześniej nie przedyskutował pan tej sprawy z Evą. Mógłby mi pan to wytłumaczyć?

Potarłem dłonią kark, który napiął się jak stalowe kable.

– Zdenerwowałaby się – wymamrotałem. – Potrzebowałaby czasu, żeby dojść do siebie. A tymczasem ja staram się poradzić sobie z mnóstwem innych spraw. Jesteśmy atakowani z każdej strony.

– Widziałem w prasie wzmiankę o książce Corinne Giroux na wasz temat.

– Właśnie. – Uśmiechnąłem się ponuro. – Pewnie zaczerpnęła pomysł z klipu Six-Ninth *Golden*. Landon dotarł do Evy, gdy na chwilę straciłem czujność. Nie mogłem ryzykować i stwarzać mu kolejnej okazji, gdy musiałem się zajmować tym wszystkim, co mamy teraz z Evą do zrobienia.

Doktor Petersen przytaknął.

– Jest pan pod ogromną presją. Nie uważa pan, że Eva mogłaby

panu pomóc podejmować decyzje? Na pewno pan wie, że jej konflikty z matką często wywodzą się z tego, że Monika nie rozmawiała z nią przed przystąpieniem do działania.

– Wiem o tym.

Próbowałem jakoś wyartykułować chaotyczne myśli.

– Muszę się jednak nią opiekować. Po tym wszystkim, przez co przeszła...

Zacisnąłem powieki. Wiedza o tym, co musiała znosić, była dla mnie czasami nie do zniesienia.

– Muszę być dla niej silny. Podejmować trudne decyzje.

– Gideonie, jest pan jednym z najsilniejszych ludzi, jakich znam – powiedział cicho.

Otworzyłem oczy i popatrzyłem na niego.

– Nie widział mnie pan w takich sytuacjach jak ona.

Płaczącego jak dziecko. Gwałconego przez wspomnienia. Masturbującego się nieświadomie. Gwałtownego w snach. I słabego, tak bardzo słabego. Bezradnego.

– Uważa pan, że Eva w pana wątpi, bo pokazał się jej pan bezbronny? Według mnie to do niej niepodobne.

Oczy mnie zapiekły.

– Nie wie pan wszystkiego. Po prostu... pan nie wie.

– Lecz Eva wie. I mimo to wyszła za pana. Kocha pana, i to bardzo.

Posłał mi uśmiech, którym smagnął mnie jak batem i zranił.

– Zapytał pan kiedyś, czy związki polegają na kompromisach. Pamięta pan?

Przytaknąłem.

– W pańskim przypadku kompromis polega na tym, że nie zawsze musi pan być silny. Od czasu do czasu pan może dźwigać ciężary, ale też niekiedy pozwalać na to Evie. W małżeństwie nie chodzi o to, czy jest się silną jednostką, ale o to, jak silnymi jest się razem. Ważny jest też luksus wspólnego dźwigania ciężaru.

– Ale...

Głowa znowu mi opadła. Eva mówiła to samo.

– Staram się. Jak Boga kocham, staram się.

– Wiem.

– Musi mnie przyjąć z powrotem. Musi wrócić. Potrzebuję jej. W tej chwili mnie wykańcza. Rozrywa na strzępy.

Wpatrywałem się w swoje dłonie, w obrączkę, którą Eva mi dała, a która pokazywała, że należałem do niej.

– Co mam robić? Niech mi pan powie, co mam robić.

– Eva będzie chciała wiedzieć, co jest pan gotów zmienić. Będzie chciała, aby podjął pan kroki, które będą tego dowodem. Niezbyt często będziecie musieli podejmować takie ważne decyzje, więc być może przyjmie postawę „poczekamy, zobaczymy". Sądzę, że będzie to dla

pana trudne. Bardzo trudne.

Powoli przytaknąłem, ale nie mogłem dłużej czekać. Jeśli Eva potrzebowała dowodu na to, że zrobię wszystko, żeby ją zatrzymać, to jej go dostarczę.

Zacisnąłem pięści. Nie odrywałem wzroku od kawałka dywanu między moimi nogami.

– Byłem... – Odchrząknąłem. – Terapeuta. Chodziłem do niego jako dziecko.

– Tak?

– Molestował mnie. Przez blisko rok. I... zgwałcił.

20

„Tak bardzo mi ciebie brakuje. Czy moglibyśmy porozmawiać? Muszę cię zobaczyć".

– Nadal gapisz się na tę wiadomość? – zapytał Cary, przewracając się na plecy na łóżku obok mnie i przytulając skroń do mojej skroni.

– Nie mogę spać.

Rozłąka z Gideonem była torturą. W każdej minucie, czy spałam, czy też byłam aktywna, miałam wrażenie, że ktoś wyrwał mi serce i zostawił w piersi otwartą ranę.

Spojrzałam na baldachim nad łóżkiem w gościnnym pokoju mamy. Gościnna sypialnia, w której mnie ulokowała, była świeżo odnowiona, podobnie jak salon. Utrzymany w tonacjach kremowych i łagodnych zieleni pokój miał spokojny, gustowny i elegancki charakter. Sypialnia, którą zajmował Cary, była urządzona w bardziej męskim stylu – panowały w niej szarości i granaty, a meble były orzechowe. Te w moim pokoju były białe i miały pozłacane ornamenty.

– Kiedy zamierzasz z nim porozmawiać, dziecinko?

– Niebawem. Myślę, że...

Położyłam telefon na piersi i przycisnęłam do serca.

– Sądzę, że oboje potrzebujemy jeszcze trochę czasu.

Tak trudno mi się myślało, gdy byliśmy z Gideonem skłóceni. Nienawidziłam tego.

Tym razem było gorzej, bo to on nawalił i to na całej linii, zgodnie z duchem wszystkich podejmowanych przez siebie działań. Nie potrafiłam sobie wyobrazić, jak miałabym mu wybaczyć i żyć w zgodzie z samą sobą. Z drugiej strony nie wyobrażałam sobie, jak miałabym się rozwijać i żyć bez niego. Czułam się martwa. Jedyną motywacją do działania była wiara, że w jakiś sposób z tego wybrniemy i będziemy razem. Jakże mogłoby być inaczej? Jakże mogłabym dać komuś z siebie tak wiele, a potem pozwolić mu odejść?

Pomyślałam o radzie, jakiej udzieliłam Treyowi i o tym, że oboje musieliśmy podjąć podobną decyzję. Wybierzemy miłość czy siebie? Byłam wściekła na Gideona, że zmusił mnie do szukania odpowiedzi na to pytanie. Dostrzegałam fakt, że pewne okoliczności kazałyby mi

tak postąpić, ale nie spodziewałam się, że bezpośrednim tego powodem będzie mój mąż.

Dlaczego wybór obejmował wykluczające się opcje? To nie było sprawiedliwe.

– Dajesz mu ostry wycisk – zauważył Cary, zupełnie niepotrzebnie.

– To on jest winien, nie ja.

Gideon odebrał mi coś cennego, a co gorsza, odebrał coś cennego nam – moją wolną wolę i wiarę w to, że ją szanuje. Po naszej ostatniej wspólnej nocy... kiedy tak bardzo mu zaufałam i otworzyłam się na niego... No i rozmawiał wcześniej z Markiem. Poczucie, że mnie zdradził, rozdzierało mi serce.

– Dzięki, że trzymasz moją stronę.

Cary wzruszył ramionami.

– Podoba mi się u Stantonów. Mogę tu spędzić kilka dni. Bo chyba wrócimy w końcu do domu?

– Nie mogę się wiecznie ukrywać.

– Zawsze to powtarzasz – mruknął. – Osobiście lubię się ukrywać. Zrobić sobie przerwę i zapomnieć o wszystkich pierdołach.

– Tylko że pierdoły i tak na ciebie zaczekają.

Świadomość, że tak jest, zawsze kazała mi się z nimi zmierzyć. Usunąć je z drogi i mieć z głowy.

– Niech poczekają – stwierdził i wyciągnął rękę, żeby zmierzwić mi włosy.

Odwróciłam głowę i pocałowałam go w policzek. W ciągu minionych trzech dni wylałam na niego hektolitry łez i tuliłam się do niego w nocy. Chwilami miałam wrażenie, że trzymam się tylko dzięki jego objęciom.

Boże. Byłam cała obolała. Rozpadałam się. Byłam zombie w tętniącym życiem Nowym Jorku.

Gdzie Gideon teraz był? Czy jego ból z powodu naszej rozłąki zaczął słabnąć? A może nadal był równie zrozpaczony jak ja?

– Mark poprosił, żebym przeszła z nim do Cross Industries – powiedziałam, zmuszając umysł do skupienia się na czymś innym.

– Spodziewałaś się tego.

– Chyba tak. Niemniej gdy to powiedział, sytuacja wydawała mi się surrealistyczna.

Westchnęłam.

– Jest taki podekscytowany. Oznacza to dla niego ogromną podwyżkę, co zmieni wiele w życiu jego i Stevena. Będą sobie mogli pozwolić na wyszukane wesele i długi miesiąc miodowy. Szukają już mieszkania. Trudno mi jest żywić urazę, gdy widzę, jakie to dla niego dobre.

– Będziesz pracowała dla Gideona?

– Nie wiem. Nie żartowałam, gdy mu powiedziałam, że byłam na

dobrej drodze do podjęcia takiej decyzji. Ale teraz... Mam ochotę szukać pracy gdzie indziej tylko po to, żeby zrobić mu na złość.

Cary podniósł pięści i boksował się z cieniem.

– Pokazać mu, że nie jest twoim szefem.

– Właśnie.

Też wyprowadziłam kilka ciosów, żeby poczuć się lżej.

– Tylko że to jest głupie. Nigdy się nie dowiem, czy ktoś mnie zatrudni ze względu na moją osobę, czy jego nazwisko, niezależnie od tego, czy będzie to dobre, czy złe. Mark przenosi się za miesiąc. Mam czas, by to przemyśleć.

– Może Waters Fields i Leaman cię zatrzymają. Brałaś to pod uwagę?

– Istnieje taka możliwość. Nie jestem pewna, jak bym na to zareagowała. Nie musiałabym szukać pracy, ale straciłabym Marka, który sprawia, że tak kocham swoją pracę. Czy chciałabym tam nadal być bez niego?

– Są jeszcze Megumi i Will.

– Zgadza się – przyznałam.

Przez chwilę leżeliśmy w ciszy. Potem Cary się odezwał:

– Wygląda na to, że oboje taplamy się w wielkiej niewiadomej.

– Trey do ciebie zadzwoni – zapewniłam go, chociaż nadal nie miałam pojęcia, co mu powie, gdy to zrobi.

– Jasne. To miły gość. Nie będzie mnie trzymał w niepewności – powiedział Cary znużonym głosem. – Chodzi jednak o to, co powie, a nie kiedy.

– Wiem. Miłość powinna być łatwiejsza – poskarżyłam się.

– Gdyby to była komedia romantyczna, nosiłaby tytuł *Miłość jest do bani*.

– Może lepiej zostańmy przy *Seksie w wielkim mieście*.

– Próbowałem. I wyszła mi z tego *Wpadka*. Lepiej było zostać *Czterdziestoletnim prawiczkiem*, ale za bardzo się pośpieszyłem.

– Możemy napisać poradnik o tym, jak stracić faceta w dziesięć tygodni.

Cary obrzucił mnie spojrzeniem.

– Cholernie trafne.

Środowy poranek zaatakował mnie jak kac.

Szykując się do pracy w domu mamy, nie tęskniłam tak bardzo za Gideonem, ale nie miałam komfortu oddalenia od matki, która doprowadzała mnie do szału, bez przerwy ględząc o ślubie. Nawet Stanton, który miał bezkresną umiejętność zaspokajania neurozy matki, rzucał mi pełne współczucia spojrzenia, gdy był w pobliżu.

A ja nie mogłam teraz myśleć o ślubie. Potrafiłam skupiać się wyłącznie na tu i teraz, co pozwalało mi jakoś egzystować – z godziny

na godzinę.

Gdy wyszłam z holu na ulicę, zobaczyłam Angusa czekającego na mnie w bentleyu, a nie Raula w mercedesie. Zdobyłam się na uśmiech, bo miło było go zobaczyć, ale zachowałam czujność.

– Dzień dobry, Angusie.

Ruchem podbródka wskazałam na samochód.

– Czy on tam jest? – szepnęłam.

Pokręcił głową i zasalutował do czapki szofera.

– Dzień dobry, pani Cross.

Ścisnęłam go delikatnie za ramię. Angus otworzył przede mną tylne drzwi i wsiadłam do samochodu. Chwilę później włączyliśmy się do porannego ruchu i jechaliśmy w stronę centrum.

Pochyliłam się do przodu.

– Jak on się miewa? – zapytałam.

– Przypuszczam, że gorzej od pani. – Zerknął na mnie przez ułamek sekundy i znowu skupił się na drodze. – Bardzo cierpi. Miniona noc była najcięższa.

– Boże.

Opadłam na siedzenie. Zupełnie nie wiedziałam, co robić.

Nie chciałam ranić Gideona. Zaznał już zbyt wiele bólu.

Wyciągnęłam smartfon i wysłałam wiadomość: „Kocham cię".

Odpowiedział niemal natychmiast. „Dzwonię. Odbierz, proszę".

Po chwili telefon zawibrował w mej dłoni, a na ekranie pojawiło się zdjęcie Gideona. Poczułam krótkie ukłucie w sercu na widok jego twarzy po kilku dniach unikania jego widoku. Bałam się usłyszeć jego głos. Nie wiedziałam, czy zdołam być silna. I nie znałam odpowiedzi, które chciał ode mnie usłyszeć.

Zgłosiła się poczta głosowa i telefon umilkł. Zaraz jednak zaczął wibrować znowu.

Odebrałam. Bez słowa podniosłam słuchawkę do ucha.

Przez długą, zapierającą dech w piersiach chwilę słyszałam milczenie.

– Evo?

Na dźwięk głosu Gideona do oczu napłynęły mi łzy. Miał tak głęboką chrypę, jakby bolało go gardło. Jeszcze gorsza była nadzieja, którą usłyszałam w sposobie, w jaki wypowiedział moje imię. I rozpaczliwa tęsknota.

– Możesz się nie odzywać – powiedział szorstko. – Chciałem... – Wydał z siebie urywane westchnienie. – Przepraszam, Evo. Chcę, żebyś wiedziała, że mi przykro i że zrobię wszystko, co zechcesz. Chcę to naprawić.

– Gideonie. – Usłyszałam, że zrobił gwałtowny wdech, gdy wypowiedziałam jego imię. – Wierzę, że jest ci przykro, że chwilowo nie jesteśmy razem. Wierzę też, że jesteś zdolny zrobić coś podobnego

ponownie. Staram się odpowiedzieć sobie na pytanie, czy potrafię z tym żyć.

Zapadło między nami milczenie.

– Co to znaczy? – zapytał w końcu. – Co zamierzasz zrobić, Evo?

Westchnęłam. Nagle poczułam się zmęczona.

– Nie znam odpowiedzi. Dlatego się nie odzywałam. Chcę ci dać wszystko, Gideonie. Nie chcę ci mówić nie. To takie trudne. Lecz w tej chwili boję się, że jeśli pójdę na kompromis, jeśli z tobą zostanę, wiedząc, jaki jesteś i że się nie zmienisz, będę żywiła do ciebie urazę i w rezultacie się odkocham.

– Evo... Chryste. Nie mów tak! – Jego oddech się rwał. – Powiedziałem doktorowi Petersenowi. O Hugh.

– Słucham? – Wyprostowałam głowę. – Kiedy?

– Wczoraj wieczorem. Powiedziałem mu wszystko. O Hugh. O Anne. Pomoże mi, Evo. Powiedział kilka rzeczy... – Zamilkł. – Wydały mi się sensowne. Mówił o mnie i moim stosunku do ciebie.

– Gideonie.

Potrafiłam sobie wyobrazić, jakie to było dla niego trudne. Sama też musiałam kiedyś wyznać podobne rzeczy.

– Jestem z ciebie dumna. Wiem, że to nie było łatwe.

– Musisz przy mnie wytrwać. Obiecałaś. Powiedziałem ci, że to schrzanię. I zrobię to ponownie. Nie wiem, co wyprawiam, ale... Boże... Kocham cię. Kocham cię tak kurewsko mocno. Bez ciebie nie dam rady. Nie umiem bez ciebie żyć. Dobijasz mnie, Evo. Nie mogę...

Wydał z siebie niski, zbolały dźwięk.

– Potrzebuję cię.

– Boże, Gideonie. – Łzy spływały mi z policzków na piersi i nikły za dekoltem sukienki. – Też nie wiem, co robić.

– Czy nie możemy dojść do tego razem? Czy razem nie jesteśmy lepsi, mocniejsi?

Otarłam twarz. Wiedziałam, że zniszczyłam sobie makijaż, ale nie przejmowałam się tym.

– Pragnę, żebyśmy tacy byli. Pragnę tego najbardziej na świecie. Tylko nie wiem, czy nam się to uda. Jeszcze nigdy się nie zdarzyło, żebyś pozwolił mi rozwiązywać problem wspólnie z tobą.

– Jeślibym to zrobił... Czy jeśli to zrobię, a obiecuję, że tak się stanie, wrócisz do mnie?

– Nie odeszłam od ciebie. Nie wiem, jak mogłabym to zrobić.

Wyjrzałam przez okno i dostrzegłam parę młodych ludzi całujących się na do widzenia przed obrotowymi drzwiami, za którymi mężczyzna po chwili zniknął.

– Tak, jeśli potrafilibyśmy stanowić zespół, nic by mnie od ciebie nie odciągnęło.

– Słyszałem, że zaczynacie kampanię PhazeOne.

Przestałam interesować się kawą, którą właśnie słodziłam, i uniosłam brwi, słysząc słowa Willa.

– Nic o tym nie wiem.

Uśmiechnął się szeroko, a oczy zalśniły mu za okularami. Był taki szczęśliwy i miał solidne podstawy w udanym związku. Zazdrościłam mu jego spokoju. Odkąd byłam z Gideonem, zaznałam spokoju tylko kilka razy i za każdym razem dawało mi to... rozkosz. Jakże by było wspaniale, gdyby udało nam się osiągnąć ten stan i utrzymać go.

– Słyszałem takie plotki – powiedział Will.

– O rety. – Westchnęłam z przesadą. – Zawsze się dowiaduję ostatnia.

Przez cały tydzień urządzałam przedstawienie godne Oscara. Całą energię skupiłam na tym, by udawać spokój, pomimo ekscytacji Marka, nieuchronnej konieczności zmiany pracy, zbliżającego się okresu i bałaganu w życiu osobistym. W rezultacie omijałam w pracy plotkujące grupki, żeby ograniczyć kontakty z ludźmi. Nie było mnie stać na udawanie większego szczęścia/radości/zadowolenia.

– Mark zabije mnie za to, że ci powiedziałem. – Will wcale nie wydawał się skruszony. – Chciałem ci pogratulować jako pierwszy.

– W porządku. Dziękuję. Chyba.

– Nie mogę się doczekać, by dorwać ten system w swoje ręce. Na blogach roi się od plotek o cechach PhazeOne.

Oparł się o blat obok mnie i patrzył na mnie wyczekująco.

Pogroziłam mu palcem.

– Ode mnie nic nie usłyszysz.

– Cholera. A miałem nadzieję.

Wzruszył ramionami.

– Pewnie zamkną was w jakimś odosobnieniu do czasu uruchomienia kampanii, żeby nic nie wyciekło.

– Na pewno cię zastanawia, dlaczego LanCorp zwrócili się z tym do agencji zewnętrznej?

Zmarszczył brwi.

– Tak. W zasadzie tak. Nie pomyślałem o tym.

Ja też nie. A Gideon tak.

Zajrzałam do swojego kubka i mieszałam kawę, błądząc gdzieś myślami.

– Niebawem na rynku pojawi się nowy GenTen.

– Słyszałem. To jasne, że wszyscy go kupią.

Rozprostowałam palce i przyglądałam się obrączce. Myślałam o przysiędze, którą składałam, gdy ją przyjmowałam.

– Masz jakieś plany na lunch? – zapytał Will.

Podniosłam kubek i spojrzałam na niego.

– Tak. Idę na lunch z Markiem i jego partnerem.

– Ach tak.

Podszedł do ekspresu do kawy, gdy usunęłam się z drogi.

– Może któregoś dnia moglibyśmy spotkać się po pracy na drinku? Wyciągnęlibyśmy ważne dla nas osoby. Jeśli Gideon miałby ochotę. Wiem, że jest zajęty.

Otworzyłam usta. I zamknęłam je. Will podsunął mi idealne wytłumaczenie dla nieobecności mojego męża. Mogłam z niego skorzystać, ale chciałam dzielić z nim swoje życie. Chciałam, żeby był przy mnie. Czy jeśli zacznę go wykluczać ze swojego życia, nie będzie to oznaczało początku końca?

– Fajny pomysł – skłamałam, wyobrażając sobie pełen napięcia wieczór. – Porozmawiam z nim o tym. Zorientuję się, co się da wymyślić.

Will skinął głową.

– Super. Daj mi znać.

– Mam problem.

– Tak?

Spojrzałam ponad stołem na Marka. Kubańska restauracja, którą Steven wybrał, była duża i cieszyła się popularnością. Przez ogromny świetlik do środka wlewało się słońce, a na kolorowych freskach roiło się od papug i palmowych liści. Dźwięki radosnej muzyki sprawiały, że czułam się jak na wakacjach w jakimś egzotycznym miejscu, a bogaty aromat przypraw przyczynił się do tego, że mój żołądek ożywił się po raz pierwszy od kilku dni.

Zatarłam ręce.

– Rozwiążmy go.

Steven przytaknął.

– Eva ma rację. Wal.

Mark odsunął na bok menu i oparł łokcie na stole.

– Pan Waters powiedział mi dziś rano, żebym zaczął pracować nad projektem dla LanCorp.

– Super! – wykrzyknęłam.

– Nie tak szybko. W takich okolicznościach musiałem mu wręczyć wypowiedzenie. Chciałem z tym zaczekać do piątku, jednakże potrzebują kogoś, kto poprowadzi klienta od początku do końca, a nie tylko przez pierwszy miesiąc.

– Słusznie – zgodziłam się, a mój uśmiech przygasł. – Kiepska sprawa.

– Tak, ale... – Wzruszył ramionami. – Jest jak jest. Pan Waters wezwał pozostałych partnerów. Powiedzieli, że ci z LanCorp od początku zabiegali o to, żebym to ja kierował kampanią, dlatego teraz wspólnicy się martwią, że stracą klienta, jeśli nie poprowadzę kampanii.

Steven uśmiechnął się szeroko i poklepał go po ramieniu.

– Miło nam to słyszeć!

Mark uśmiechnął się z zażenowaniem.

– Niewątpliwie mi to schlebia. Zaproponowali mi awans i podwyżkę, jeśli zostanę.

– O rety. – Wyprostowałam się. – To jest poważna zachęta.

– Nie mogą zaproponować tyle, co Cross. Nawet nie połowę tego, ale bądźmy szczerzy, on proponuje mi o wiele za dużo.

– To ty tak twierdzisz – żachnął się Steven. – Jesteś wart każdego pensa.

Przytaknęłam, choć miałam tylko mgliste pojęcie o tym, co Gideon mógł zaproponować Markowi.

– Zgadzam się – powiedziałam.

– Wydaje mi się, że jestem winien Watersowi Fieldowi i Leamanowi lojalność. – Mark potarł brodę. – Dobrze mnie traktowali i chcą mnie zatrzymać, mimo że wiedzą, iż może mnie przejąć ktoś inny.

– Przez wiele lat świetnie dla nich pracowałeś – odparł na to Steven. – Sporo już z ciebie wyciągnęli. Nie jesteś im nic winien.

– Wiem. I nie miałem nic przeciwko opuszczeniu stanowiska, bo szybko znajdą kogoś na moje miejsce. Trudno mi jest jednak narazić ich na potencjalną stratę kampanii LanCorp, jeśli odejdę.

– Ta decyzja nie należy do ciebie – zauważyłam. – Jeśli LanCorp postanowi zrezygnować z agencji, mogą na to zareagować.

– Też próbowałem przedstawić to w ten sposób, ale i tak im tego nie życzę.

Kelner podszedł po zamówienie. Spojrzałam na Stevena.

– Możesz czynić honory?

– Jasne.

Steven zerknął na Marka, który potwierdził moją prośbę. Steven zamówił za nas wszystkich.

Poczekałam, aż znowu mogliśmy rozmawiać swobodnie. Nie wiedziałam, jak sformułuję to, co musiałam powiedzieć. W rezultacie oznajmiłam po prostu:

– Nie mogę pracować przy kampanii PhazeOne.

Mark i Steven popatrzyli na mnie.

– Związki rodzin Landonów i Crossów sięgają daleko wstecz – wyjaśniłam. – Te rodziny są ze sobą na noże. Gideon ma pewne obawy i rozumiem go. To mi wystarczy, żeby zachować ostrożność.

Mark zmarszczył brwi.

– Landon wie, kim jesteś. I nie ma z tym problemu.

– Wiem. System PhazeOne to jednak nie byle co. Posiadanie dostępu do niego wiąże się z pewnym ryzykiem i nie chcę mieć z tym do czynienia.

Trudno mi było przyznać, że Gideon miał rację, bo wiedziałam, że ja

również miałam rację. W rezultacie trwaliśmy w impasie, z którego nie widziałam wyjścia.

Steven pochylił się w moją stronę i przyjrzał mi się uważnie.

– Nie żartujesz.

– Obawiam się, że nie. Nie mam najmniejszego wpływu na twoją decyzję, Mark, ale pomyślałam, że powinnam ci o tym powiedzieć.

– Chyba nie do końca rozumiem – stwierdził.

– Mówi ci, że jeśli zostaniesz w pracy, stracisz zarówno pieniądze, jak i asystentkę – wyjaśnił mu Steven. – Możesz też przejść do Cross Industries, na co już się zgodziłeś, i zgarnąć kasę, a także zatrzymać Evę.

– No cóż...

Boże. To było trudniejsze, niż mogłem się spodziewać. Słyszałam o tym, ale teraz sama to przeżywałam. Myślałam o kobietach, które traciły pracę lub rezygnowały z niej, bo ich mężczyźni mieli jakieś ale... Dlaczego wydawało mi się, że będę jakimś wyjątkiem?

– Nie wiem jeszcze, czy przejdę razem z tobą.

Mark oparł się o winylowe oparcie kanapy w kolorze wiśni.

– Robi się jeszcze gorzej.

– Nie twierdzę, że zdecydowanie tego nie zrobię. – Starałam się nie dać po sobie pokazać, ile to dla mnie znaczy. – Nie jestem po prostu pewna, czy powinnam pracować z Gideonem. Nie jestem przekonana, czy powinien być moim szefem... Wiecie, o co mi chodzi.

– Przykro mi to mówić – odezwał się Steven – ale ona ma rację.

– To mi w niczym nie pomaga – burknął Mark.

– Przepraszam.

Nie potrafiłam wyrazić, jak bardzo mi było przykro. Nawet nie miałam wrażenia, że mogłabym służyć jakąś radą. Jak mogłabym być obiektywna wobec wyboru, przed jakim stanął Mark.

– Powinieneś się cieszyć – powiedziałam zamiast tego – że wszyscy o ciebie zabiegają.

Steven szturchnął go łokciem z uśmiechem.

– Już wcześniej o tym wiedziałem.

– A więc znowu tu jesteśmy. – Cary objął mnie ramieniem, gdy skuliłam się przy jego boku.

Kolejna noc w domu mamy. W końcu zaczęła coś podejrzewać, bo spędzałam u niej czwartą noc z rzędu. Przyznałam się, że pokłóciliśmy się z Gideonem, ale nie powiedziałam dlaczego. Według mnie nie zrozumiałaby. Na pewno uznałaby za zupełnie normalne to, że człowiek o pozycji Gideona zajmuje się wszystkimi nieznośnymi szczegółami. A fakt, że ja być może stracę pracę? Dlaczego w ogóle chcę pracować, skoro nie muszę ze względów finansowych?

Nie rozumiała tego. Niektóre córki starają się wyrosnąć na takie

same kobiety jak ich matki. Ja dążyłam do tego, by być jej przeciwieństwem. Potrzeba bycia anty-Moniką była główną przyczyną, dla której tak bardzo walczyłam z tym, co zrobił Gideon. Jakakolwiek rada ze strony matki tylko by pogorszyła sytuację. Żywiłam do niej niemal tak samo silną urazę, jak do niego.

– Jutro wracamy do domu – powiedziałam do Cary'ego.

Przecież i tak spotkam się z Gideonem w gabinecie doktora Petersena. Byłam bardzo ciekawa, jak to spotkanie będzie wyglądało. Nie mogłam wyzbyć się nadziei, że Gideon dokonał wielkiego postępu w terapii. A jeśli tak, może udałoby się zrobić dalsze postępy. Razem.

Trzymałam za to kciuki.

Musiałam też przyznać, że Gideon bardzo się starał dać mi czas, o który prosiłam. Mógłby mnie dopaść w windzie lub holu biurowca Crossfire. Mógłby powiedzieć Raulowi, żeby zawiózł mnie do niego, a nie tam, gdzie wskażę. Gideon naprawdę się starał.

– Trey się odzywał? – zapytałam Cary'ego.

To było niesamowite, jak często znajdowaliśmy się równocześnie w tym samym miejscu. A może podążaliśmy tym samym kursem...

– Przysłał mi wiadomość, w której napisał, że o mnie myśli, ale nie jest jeszcze gotowy na rozmowę.

– Zawsze coś.

Pogładził mnie po plecach w górę i w dół.

– Tak?

– Tak – odparłam. – Jesteśmy z Gideonem na tym samym etapie. Myślę o nim przez cały czas, ale na razie nie mam mu nic do powiedzenia.

– Co dalej? Co zrobisz później? Kiedy postanowisz, że jednak masz mu coś do powiedzenia?

Zastanawiałam się nad tym przez chwilę i z roztargnieniem przyglądałam się Harrisonowi Fordowi szukającemu odpowiedzi w *Ściganym*, którego oglądaliśmy przy wyłączonym dźwięku.

– Pewnie gdy coś się zmieni.

– To znaczy, kiedy on się zmieni, tak? A jeśli tak się nie stanie?

Odpowiedzi na to pytanie również nie znałam. A gdy zaczynałam o tym myśleć, czułam, że wariuję. Zamiast tego zapytałam o coś Cary'ego.

– Wiem, że chcesz, aby dziecko było najważniejsze, i jest to słuszne podejście. Tylko że Tatiana nie jest szczęśliwa. Ty też nie. Trey zdecydowanie nie jest szczęśliwy. Takie rozwiązanie nie jest dobre dla nikogo z was. Brałeś pod uwagę to, że mógłbyś być z Treyem i razem z nim pomagać Tatianie przy dziecku?

Prychnął.

– Ona na to nie pójdzie. Jeśli jest nieszczęśliwa, wszyscy wokół też muszą się tak czuć.

– Nie wydaje mi się, żeby to do niej należała decyzja. Jest odpowiedzialna za zajście w ciążę w takim samym stopniu jak ty. Nie musisz odprawiać w związku z tym jakiejś pokuty.

Położyłam dłoń na jego ręce, którą trzymał na kolanach, i ostrożnie gładziłam kciukiem świeże blizny po wewnętrznej stronie przedramienia.

– Bądź szczęśliwy z Treyem. I uszczęśliwiaj go. A jeśli Tatiana nie będzie zadowolona z tego, że we dwóch się o nią troszczycie, to... coś jest z nią nie tak.

Cary zaśmiał się cicho i przytknął usta do czubka mojej głowy.

– Swój problem rozwiąż z równą łatwością.

– Chciałabym!

Pragnęłam tego najbardziej na świecie, ale wiedziałam, że to nie będzie takie proste. Bałam się, że może się okazać niemożliwe.

Obudził mnie wibrujący smartfon.

Gdy dotarło do mnie, co to za dźwięk, zaczęłam szukać telefonu. Błądziłam ręką po łóżku, aż go wreszcie znalazłam. Nie zdążyłam jednak odebrać.

Zmrużyłam oczy, chroniąc je przed jaskrawym światłem. Było chwilę po trzeciej. Dzwonił Gideon. Serce mi zadrżało, a zmartwienie wyparło senność. Po raz kolejny położyłam się spać, tuląc telefon do siebie. Nie mogłam przestać czytać licznych wiadomości od Gideona.

Oddzwoniłam do niego.

– Aniołku – odezwał się po pierwszym dzwonku chropawym głosem.

– Wszystko w porządku?

– Tak. Nie.

Głośno wypuścił powietrze.

– Miałem koszmar.

– Och.

Patrzyłam w stronę baldachimu, którego nie widziałam w ciemności. Moja matka była wielbicielką ciemnych zasłon i twierdziła, że są one niezbędne w mieście, w którym nigdy nie jest ciemno.

– Przykro mi.

To była kiepska odpowiedź, ale co innego mogłam powiedzieć? Nie było sensu pytać go, czy chciałby o tym porozmawiać, bo nigdy nie chciał.

– Ostatnio miewam je bardzo często – wyznał znużonym głosem. – Za każdym razem, gdy zasypiam.

Poczułam silniejszy ból w sercu. Wydawało się niemożliwe, żebym mogła znieść tyle bólu, ale za każdym razem był większy niż poprzednio. Odkryłam to dawno temu.

– Jesteś zestresowany, Gideonie. Też kiepsko sypiam. – Brakuje mi ciebie – dodałam, bo musiałam to powiedzieć.

– Evo...

– Przepraszam. – Potarłam oczy. – Może nie powinnam tego mówić.

Może to był sygnał, który tylko pogorszy jego sytuację. Poczułam wyrzuty sumienia, że to powiedziałam, mimo że miałam dobre intencje.

– Muszę słyszeć takie słowa. Boję się. Jeszcze nigdy nie czułem takiego strachu. Boję się, że nie wrócisz... Że nie dasz mi kolejnej szansy.

– Gideonie...

– Najpierw śnił mi się ojciec. Spacerowaliśmy po plaży i trzymał mnie za rękę. Ostatnio często śni mi się plaża.

Z trudem przełknęłam ślinę. Ból rozsadzał mi pierś.

– Może to coś znaczy.

– Może. Byłem w tym śnie mały. Musiałem mocno zadzierać głowę, żeby widzieć twarz ojca. Uśmiechał się, ale przecież pamiętam go tylko uśmiechniętego. Mimo że pod koniec często słyszałem, jak się kłócił z mamą, nie pamiętam innego wyrazu na jego twarzy.

– Na pewno dawałeś mu dużo szczęścia. I napawałeś go dumą. Pewnie zawsze patrzył na ciebie z uśmiechem.

Milczał przez chwilę. Pomyślałam, że może zakończy na tym rozmowę. Lecz on ciągnął:

– Widziałem na plaży ciebie. Oddalałaś się od nas.

Przewróciłam się na bok i słuchałam uważnie.

– Bryza rozwiewała ci włosy, a słońce je rozświetlało. Pomyślałem, że pięknie wyglądasz. Pokazałem cię tacie. Chciałem, żebyś się odwróciła, żebyśmy mogli zobaczyć twoją twarz. Wiedziałem, że jesteś piękna. Chciałem mu ciebie pokazać.

Z oczu popłynęły mi łzy i potoczyły się na poduszkę.

– Próbowałem za tobą biec. Ciągnąłem ojca za rękę, ale mnie powstrzymywał. Śmiał się, że w tym wieku uganiam się za ślicznymi dziewczynami.

Potrafiłam wyobrazić sobie tę scenę. Niemal czułam wiatr poruszający moimi włosami i słyszałam krzyk mew. Widziałam małego Gideona na zdjęciu, które mi dał. Tego, na którym był też przystojny, charyzmatyczny Geoffrey Cross.

Pragnęłam takiej przyszłości. Marzyłam o tym, że Gideon będzie spacerował po plaży z synem podobnym do niego, że będzie się śmiał, bo wszystkie problemy będziemy mieć za sobą, a przed sobą szczęśliwą przyszłość.

Gideon powiedział, że to był koszmar, więc wiedziałam, że nie wyobrażał sobie przyszłości tak jak ja.

– Ciągnąłem go za rękę bardzo mocno – ciągnął. – Zapierałem się w piachu bosymi stopami. On jednak był ode mnie o wiele silniejszy. A ty oddalałaś się coraz bardziej. Znowu się zaśmiał. Tylko że tym

razem nie swoim śmiechem. Usłyszałem śmiech Hugh. I gdy podniosłem wzrok, nie zobaczyłem już ojca.

– Gideonie... – załkałam.

Nie potrafiłam powstrzymać współczucia i smutku. Ani uczucia ulgi wynikającego z tego, że w końcu ze mną rozmawiał.

– Powiedział, że mnie nie chcesz, że odejdziesz, bo wszystko wiesz i brzydzisz się tym. Że nie możesz się doczekać, by odejść jak najszybciej.

– To nieprawda! – Usiadłam na łóżku. – Przecież wiesz, że to nie jest prawda. Kocham cię. I tylko dlatego zastanawiam się tak długo. Nad nami.

– Staram się dać ci czas. Wydaje mi się jednak, że tak łatwo będzie nam się oddalić. Mijają kolejne dni. Wpadniesz w nowy rytm beze mnie... Evo, nie chcę, żebyś przestała mnie kochać.

Mówiłam pośpiesznie. Słowa same wyskakiwały mi z ust.

– Jest sposób na to, żebyśmy z tego wybrnęli. Wiem, że jest. Ale gdy jestem przy tobie, zatracam się. Zależy mi tylko na tym, żeby być obok i być szczęśliwą, więc pozwalam, by życie toczyło się własnym torem i odkładam sprawy na później. Kochamy się i myślę, że wszystko będzie w porządku, skoro jest nam razem tak doskonale.

– Bo jest doskonale. To znaczy dla mnie wszystko.

– Gdy jesteś we mnie i patrzysz na mnie, wydaje mi się, że poradzimy sobie ze wszystkim. Ale naprawdę musimy nad tym pracować! Nie możemy nie zajmować się naszymi problemami ze strachu, by się nie stracić.

Jęknął cicho.

– Chciałbym, żebyśmy spędzali ze sobą czas, nie przejmując się tym całym gównem!

– Wiem. – Potarłam obolałą klatkę piersiową. – Sądzę jednak, że musimy na to zapracować. Nie uda nam się osiągnąć takiego komfortu, uciekając na weekend lub tydzień.

– Jak mamy na to zapracować?

Otarłam łzy, które zasychały już na moich policzkach.

– Dobrze dzisiaj postąpiłeś. Zadzwoniłeś do mnie i opowiedziałeś mi o śnie. To jest krok we właściwym kierunku, Gideonie.

– Będziemy zatem robić kolejne kroki. Musimy iść razem, bo w przeciwnym razie nasze drogi się rozejdą. Nie pozwól na to, żeby tak się stało! Walczę na wszelkie możliwe sposoby. Też o mnie zawalcz.

Oczy mnie zapiekły od przypływu świeżych łez. Siedziałam przez chwilę i płakałam. Wiedziałam, że mnie słyszy i że cierpi.

W końcu przełknęłam ból i podjęłam decyzję.

– Idę do tej całodobowej kawiarni na rogu Broadwayu i Osiemdziesiątej Piątej na kawę i croissanta.

Milczał przez długą chwilę.

– Słucham? Teraz?

– Tak.

Odrzuciłam kołdrę i ześliznęłam się na podłogę.

Dotarło do niego.

– W porządku.

Zakończyłam rozmowę, rzuciłam telefon na łóżko i po omacku poszukałam włącznika światła. Podbiegłam do worka marynarskiego i wygrzebałam z niego jasnożółtą długą do kostek sukienkę, którą tam wrzuciłam, bo łatwo było ją spakować i była wygodna w noszeniu.

Skoro już postanowiłam udać się na spotkanie z Gideonem, nie mogłam się doczekać tej chwili, ale nadal tliła się we mnie odrobina próżności. Spokojnie uczesałam włosy i lekko się umalowałam. Nie chciałam, żeby po czterech dniach niewidzenia się ze mną zastanawiał się, dlaczego tak za mną szalał.

Mój telefon wydał z siebie dźwięk informujący, że dostałam wiadomość. Złapałam go szybko i odczytałam wiadomość od Raula: „Jestem przed domem. Czekam przy samochodzie".

Poczułam lekkie rozbawienie. Gideon też nie mógł się doczekać spotkania ze mną. A mimo to nie ryzykował.

Wrzuciłam telefon do torebki, założyłam sandały i pobiegłam do windy.

Gideon czekał na ulicy, gdy Raul zatrzymał samochód przy chodniku. Wiele lokali na Broadwayu było zamkniętych i ciemnych, mimo że ulica jarzyła się światłem. Mój mąż stał w świetle bijącym spod markizy kawiarni. Wsunął ręce w kieszenie ciemnych dżinsów, a baseballówkę Jankesów naciągnął nisko na czoło.

Wyglądał jak wielu młodych mężczyzn w środku nocy. Był atrakcyjny, biła od niego charakterystyczna pewność siebie. Nie zwróciłabym na niego uwagi. W tym ubraniu nie prezentował się tak onieśmielająco jak w trzyczęściowym garniturze, ale i tak wyglądał na tyle ponuro i groźnie, żebym nie miała odwagi flirtować z nim tak beztrosko jak z większością innych niebywale przystojnych facetów.

Bez względu na to, czy Gideon Cross miał na sobie dżinsy, czy strój zaprojektowany przez Fioravantiego, nie był człowiekiem, którego można było traktować lekko.

Podszedł do samochodu, zanim Raul na dobre zatrzymał wóz. Otworzył drzwi i zamarł, wpatrując się we mnie z tak palącą żarłocznością i zaborczością, że aż trudno mi było oddychać.

Przełknęłam gulę duszącą mnie w gardle i pożerałam go wzrokiem równie łapczywie. O dziwo, był jeszcze piękniejszy, bowiem cierpienie udoskonaliło idealne rysy twarzy. Jak udało mi się przeżyć tych kilka dni bez tego widoku?

Wyciągnął do mnie rękę. Przyjęłam ją, drżąc w oczekiwaniu na jego

dotyk. Gdy dotknęłam jego skóry, poczułam mrowienie w ciele, a moje zbolałe serce ożywiło się, bo znowu miałam z nim kontakt.

Pomógł mi wysiąść i zamknął drzwi. Dwukrotnie stuknął w dach auta, dając Raulowi znak, że może odjechać. Gdy mercedes się oddalił, staliśmy blisko siebie, a powietrze między nami iskrzyło z napięcia. Minęła nas jakaś taksówka i zatrąbiła na samochód, którego kierowca wjechał na Broadway Avenue, nie rozglądając się. Ostry dźwięk sprawił, że oboje aż podskoczyliśmy.

Gideon zrobił krok w moją stronę. Jego oczy były ciemne i seksowne pod daszkiem czapki.

– Pocałuję cię – powiedział ochryple.

Objął dłońmi moją twarz i pochylił głowę. Przyłożył usta do moich ust. Delikatne, jędrne i suche wargi rozchyliły moje. Jego język wdarł się głęboko, wycofał i znowu wsunął. Gideon jęknął, jakby z największego bólu. Albo przyjemności. Ja czułam jedno i drugie. Gorący język w moich ustach kojarzył mi się z powolnym, cudownym pieprzeniem. Pracował rytmicznie i zwinnie, perfekcyjnie drażniąc powstrzymywaną namiętność.

Jęknęłam, gdy euforia wybuchnęła we mnie z mocą wzburzonego szampana. Chodnik pode mną zadrżał i musiałam się przytrzymać Gideona, żeby nie stracić równowagi. Złapałam go za nadgarstki.

Zakwiliłam na znak protestu, gdy oderwał się ode mnie. Usta miałam obolałe i napuchnięte, a srom mokry z pożądania.

– Zaraz dojdę – mruknął, nie mogąc się oprzeć, by jeszcze raz potrzeć ustami o moje wargi. – Niewiele już brakuje.

– Nie dbam o to.

Uśmiechnął się i rozchmurzył.

– Następnym razem dojdę w tobie.

Z trudem łapałam powietrze na samą myśl o tym. Tak bardzo tego pragnęłam, ale wiedziałam, że jest na to za wcześnie. Zbyt łatwo byśmy wpadli z powrotem w niezdrowy wzorzec, który wypracowaliśmy.

– Gideonie...

Uśmiechnął się ze smutkiem.

– Zdaje się, że na razie musimy się zadowolić kawą i croissantem.

Darzyłam go ogromną miłością. Impulsywnie zerwałam mu czapkę z głowy i cmoknęłam go głośno w usta.

– Boże. – Westchnął i patrzył na mnie tak czule, że znowu poczułam napływające do oczu łzy. – Tak cholernie za tobą tęskniłem.

Nasunęłam mu czapkę z powrotem na głowę i wzięłam go za rękę. Obeszliśmy metalowe ogrodzenie oddzielające część ze stolikami od reszty chodnika. Weszliśmy do kawiarni i usiedliśmy przy stoliku przy oknie naprzeciwko siebie. Przez cały czas trzymaliśmy się za ręce, gładziliśmy, muskaliśmy palcami obrączki.

Gdy kelnerka podeszła do nas z menu, złożyliśmy zamówienie i znowu zajęliśmy się sobą.

– Nawet nie jestem głodna – wyznałam.

– A przynajmniej nie jedzenia – dorzucił.

Rzuciłam mu spojrzenie, które go rozbawiło. Powiedziałam mu o propozycji, jaką Waters Field i Leaman złożyli Markowi.

Rozmowa o czymś tak praktycznym, przyziemnym wydawała mi się mocno nie na miejscu, gdy miłość i ulga rozpierały moje serce, ale musieliśmy podtrzymywać konwersację. Nie było łatwo ponownie się połączyć. Pragnęłam pełnego, całkowitego pojednania. Chciałam się wprowadzić do odnowionego mieszkania, zacząć wspólne życie. W tym celu musieliśmy rozmawiać o sprawach, których do tej pory unikaliśmy.

Gideon przytaknął ponuro, gdy skończyłam.

– Nie dziwię się. Taką kampanią powinien się zajmować któryś z partnerów. Mark jest dobry, ale jest tylko młodszym dyrektorem. LanCorp musiało ostro naciskać, żeby zgodzili się na niego. I na ciebie. Życzenie klienta było na tyle niezwykłe, że partnerzy mieli powód do zmartwienia.

Pomyślałam o wódce Kingsman.

– Postąpiłeś podobnie.

– Zgadza się.

– Nie wiem, co Mark zrobi. – Spojrzałam na nasze splecione dłonie. – Powiedziałam mu jednak, że nie mogę pracować przy kampanii PhazeOne, nawet jeśli postanowi zostać i ją prowadzić.

Gideon ścisnął mnie mocniej za rękę.

– Masz dobre powody, by robić to, co robisz – zauważyłam cicho. – Nawet jeśli mi się to nie podoba.

Odetchnął powoli i głęboko.

– Przejdziesz razem z nim do Cross Industries, jeśli to zrobi?

– Jeszcze nie jestem pewna. Na razie noszę w sobie sporo żalu. Dopóki to się nie zmieni, wspólna praca nie posłużyłaby naszemu związkowi.

Przytaknął.

– Uczciwa odpowiedź.

Kelnerka przyszła z zamówieniem. Z konieczności rozłączyliśmy swoje dłonie, żeby mogła rozstawić talerze. Gdy się oddaliła, zapadło między nami ciężkie milczenie. Mieliśmy sobie tak wiele do powiedzenia, ale najpierw musieliśmy rozwiązać tyle problemów.

Gideon odchrząknął.

– Czy mogę cię dzisiaj zaprosić na kolację po wizycie u doktora Petersena?

– Tak. – Chętnie przyjęłam zaproszenie, wdzięczna mu za to, że pokonał niezręczność, przechodząc do działania. – Z przyjemnością

pójdę z tobą na kolację.

Dostrzegłam, że ulga rozluźniła jego napięte barki. Zapragnęłam wzmocnić ten efekt.

– Will pytał, czy mielibyśmy ochotę pójść w tym tygodniu na drinka z nim i Natalie.

Przez jego usta przemknął cień uśmiechu.

– Świetny pomysł.

Drobne kroczki. Od nich zaczniemy i zobaczymy, dokąd nas zaprowadzą.

Odepchnęłam się od stolika i wstałam. Gideon zerwał się szybko na równe nogi i uważnie mnie obserwował. Obeszłam stolik i usiadłam obok niego. Poczekałam, aż też usiądzie, żeby móc się do niego przytulić.

Objął mnie ramieniem i przycisnął mi głowę do swojego ramienia. Wydał delikatne westchnienie, gdy ułożyłam ją wygodnie.

– Nadal jestem na ciebie zła – poinformowałam go.

– Wiem.

– I nadal cię kocham.

– Dzięki Bogu. – Przytknął policzek do czubka mojej głowy. – Z resztą sobie poradzimy. Odnajdziemy właściwą drogę.

Siedzieliśmy razem i przyglądaliśmy się miastu budzącemu się ze snu. Niebo pojaśniało. Tempo życia przyśpieszyło.

Przyszedł nowy dzień, a wraz z nim szansa na nowy początek.

Podziękowania

Bez wielu osób, które mnie wspierały, nie byłabym w stanie pisać, wywiązywać się z obowiązków i zachować równowagi ducha.

Dziękuję Hilary Sares, która śledziła moje postępy, redagując wszystkie pisane przeze mnie książki. Polegam na Tobie bardziej, niż to sobie uświadamiasz.

Dziękuję Kimberly Whalen, nadzwyczajnej agentce, za wszystko, co dla mnie robi, zwłaszcza za wielkie wsparcie. Jestem Ci nieskończenie wdzięczna.

Dziękuję Samarze Day za to, że uwolniła mnie od napięcia, które mnie przytłaczało. Bez Ciebie osiągnęłabym znacznie mniej.

Dziękuję moim dzieciom, które musiały radzić sobie beze mnie, gdy pracowałam (i znosić wszystkie związane z tym niedogodności). Bez Waszego wsparcia nie dałabym sobie rady. Kocham Was.

Dziękuję wszystkim wspaniałym ludziom z Penguin Random House: Cindy Hwang, Leslie Gelbman, Alexowi Clarke'owi, Tomowi Weldonowi, Rickowi Pascocello, Craigowi Burke'owi, Erinowi Galloway, Francesce Russell, Kimberley Atkins... To zaledwie niektórzy spośród moich współpracowników w USA i Wielkiej Brytanii. W Australii, Irlandii, Kanadzie, Nowej Zelandii, Indiach i Republice Południowej Afryki wielu innych ludzi pracowało równie ciężko. Jestem Wam wszystkim wdzięczna za czas i wysiłki, jakie włożyliście w wydanie moich książek.

Dziękuję Liz Pearsons i zespołowi z Brilliance Audio za przygotowanie wersji audio, którą odbiorcy byli zachwyceni!

Dziękuję także wszystkim wydawcom w innych krajach, którzy niezmordowanie pracują nad wydaniem moich książek. Żałuję, że nie mogę podziękować Wam wszystkim osobiście. Czuję się zaszczycona, mogąc z Wami współpracować.

W serii ukazały się:

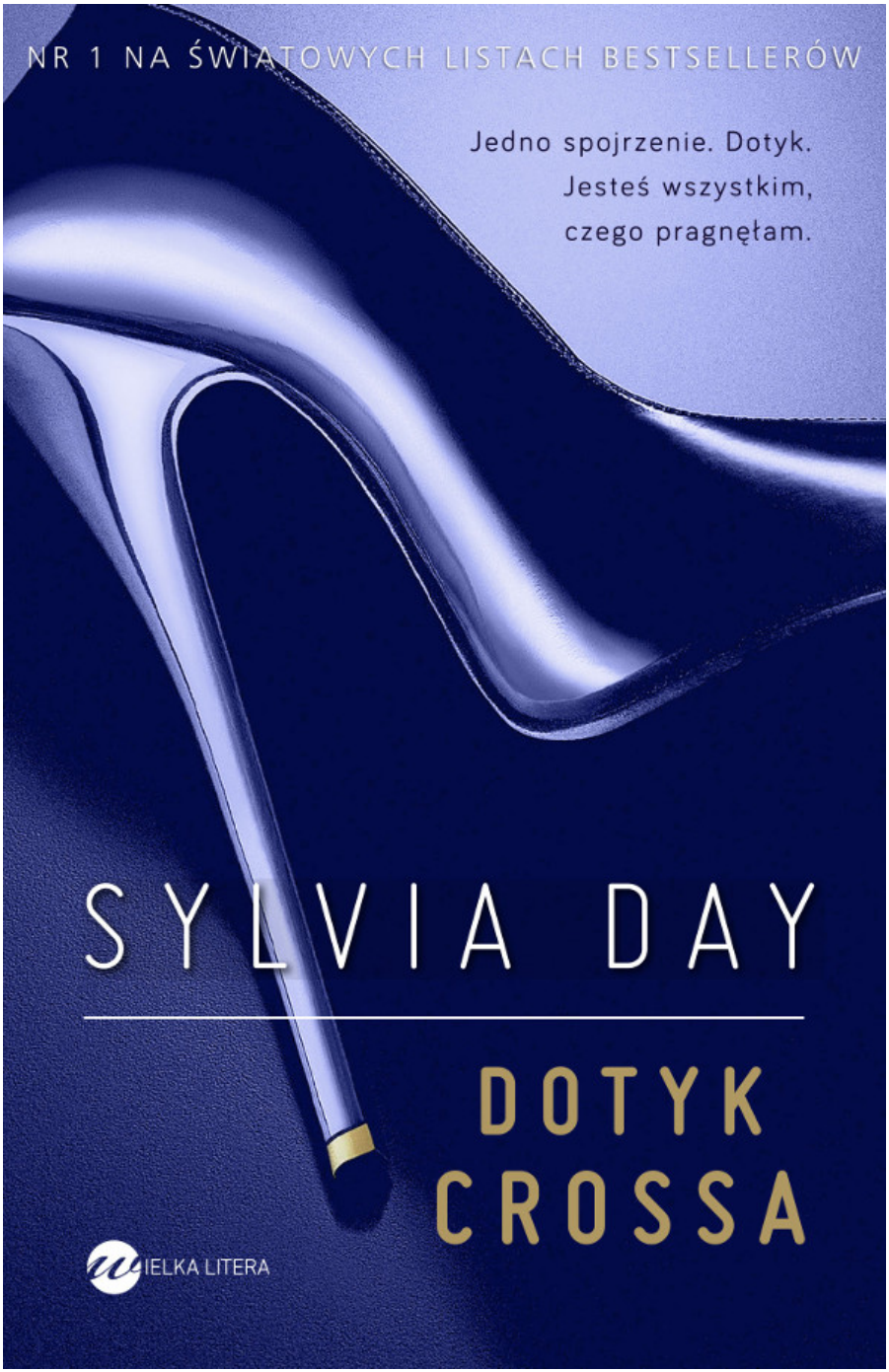
NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW
Jedno spojrzenie. Dotyk.
Jesteś wszystkim,
czego pragnęłam.
SYLVIA DAY
DOTYK
CROSSA
WIELKA LITERA

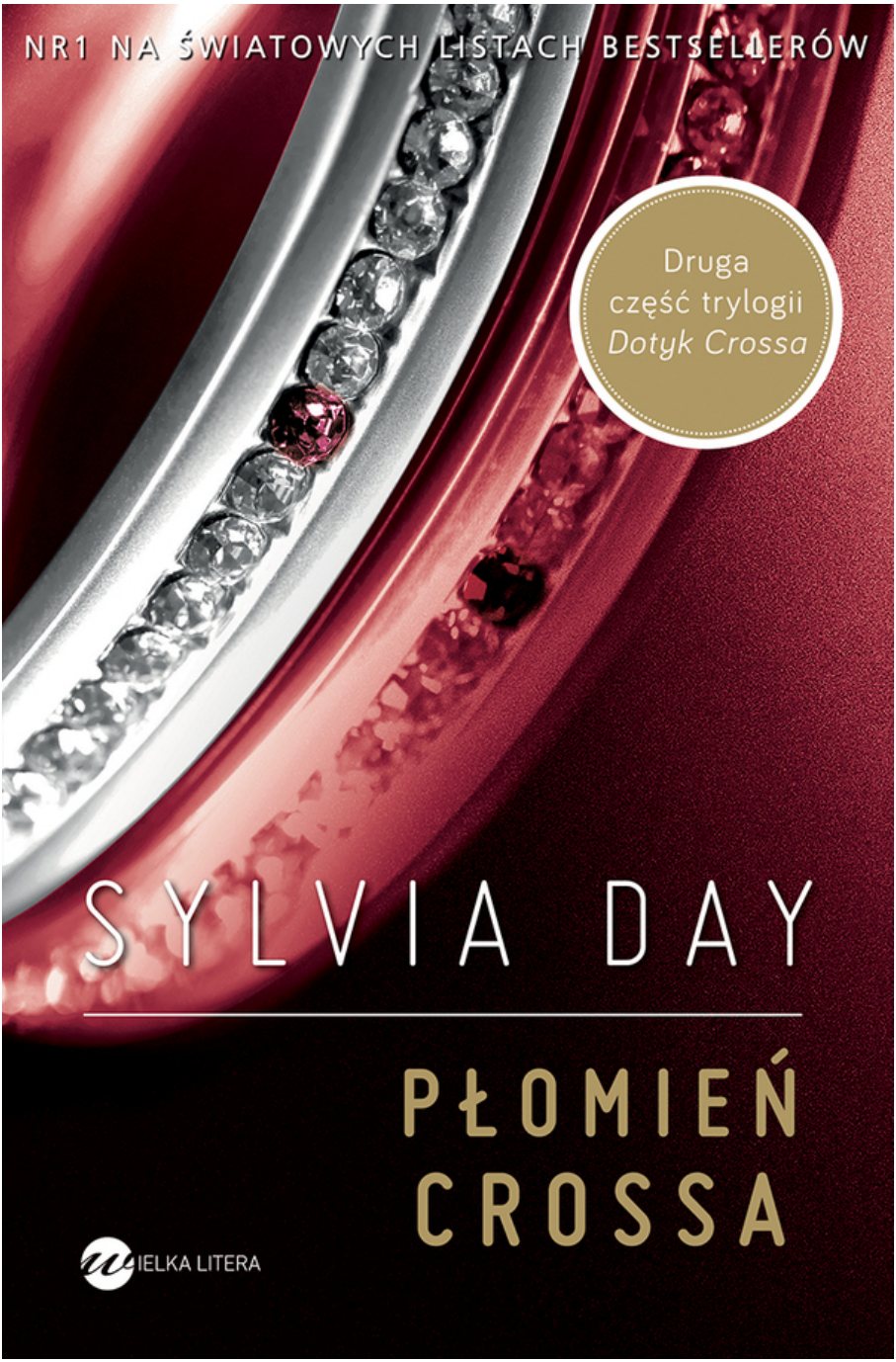
NR1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW
Druga część trylogii *Dotyk Crossa*
SYLVIA DAY
PŁOMIEŃ CROSSA
WIELKA LITERA

7 MILIONÓW SPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

Trzecia część serii *Dotyk Crossa*

SYLVIA DAY

WYZNANIE CROSSA

WIELKA LITERA

Autorstwa Sylvii Day ukazały się również:

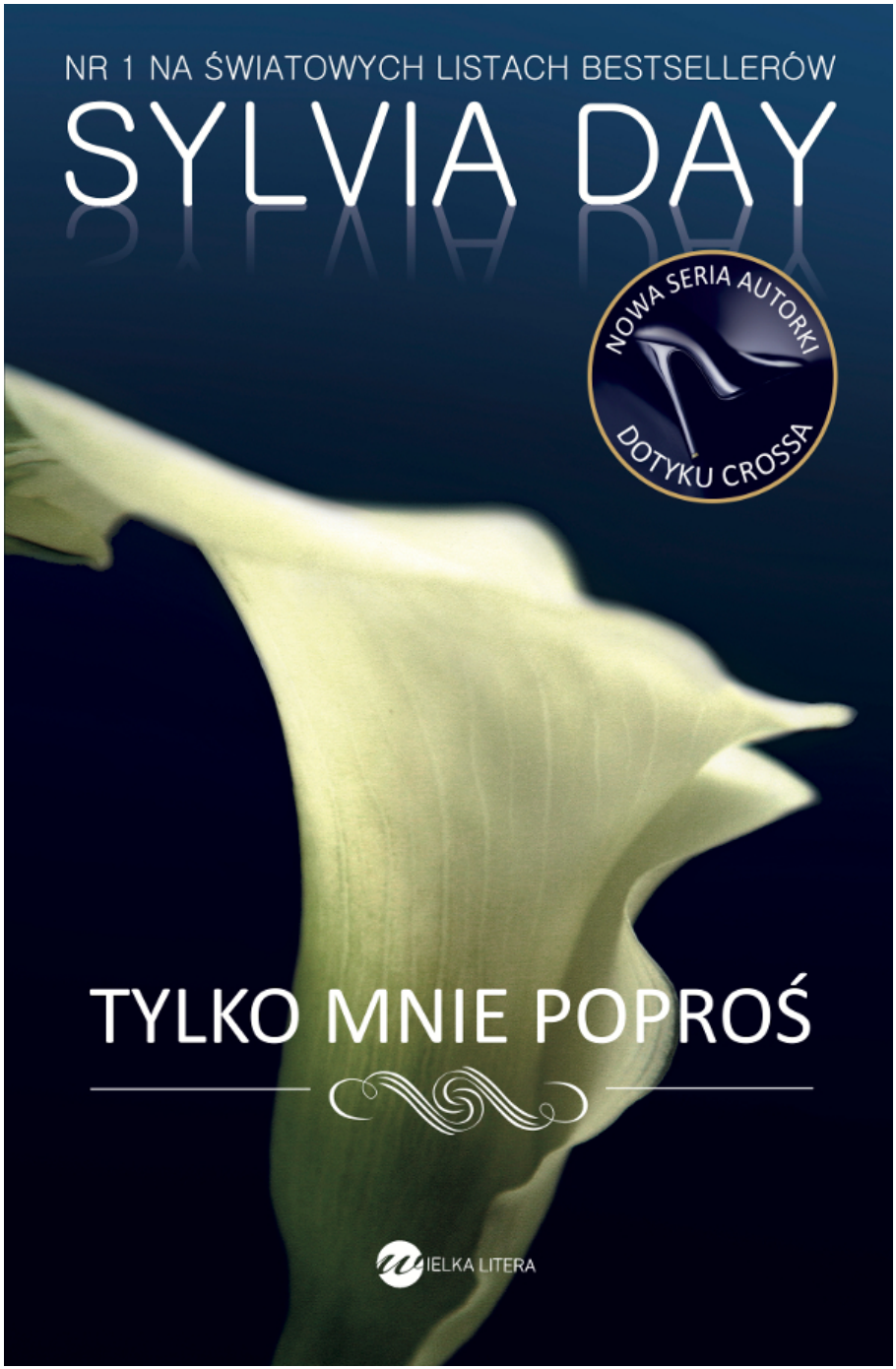
NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW
SYLVIA DAY
NOWA SERIA AUTORKI
DOTYKU CROSSA
TYLKO MNIE POPROŚ
WIELKA LITERA

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW
SYLVIA DAY
NOWA SERIA AUTORKI
DOTYKU CROSSA
TYLKO MNIE UWIEDŹ
WIELKA LITERA

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY

NOWA SERIA AUTORKI DOTYKU CROSSA

NIE IGRAJ ZE MNĄ

WIELKA LITERA

NR 1 NA ŚWIATOWYCH LISTACH BESTSELLERÓW

SYLVIA DAY

TYLKO ON

WIELKA LITERA

Wybór Crossa

Spis treści

Okładka
Karta tytułowa
Dedykacja
1
2
3
4
5
6
7
8
9
10
11
12
13
14
15
16
17
18
19
20
Podziękowania
W serii ukazały się:
Autorstwa Sylvii Day ukazały się również:
Karta redakcyjna

Tytuł oryginału
CAPTIVATED BY YOU

Projekt okładki
Sarah Oberrender

Zdjęcie na okładce
Shutterstock
Edwin Tse

Zdjęcie autorki
Ian Spanier Photography

Redakcja
Zofia Maj

Korekta
Bogusława Jędrasik
Stefania Krassnowska

Copyright © 2014 by Sylvia Day
Copyright © Wielka Litera Sp. z o.o., Warszawa 2015

Wielka Litera Sp. z o.o.
ul. Kosiarzy 37/53
02-953 Warszawa

ISBN 978-83-8032-001-7
www.wielkalitera.pl

Plik ePub przygotowała firma eLib.pl
al. Szucha 8, 00-582 Warszawa
e-mail: kontakt@elib.pl
www.eLib.pl